

Sądeczanie

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY



str. 8



str. 4



str. 74



str. 32



str. 44



str. 76



str. 30



str. 24

108 stron

Nº 8 (20)/2009, Rok II
sierpień



Na taki pogrzeb trzeba sobie zasłużyć

W dniu pogrzebu śp. Waldemara Serwińskiego na stronie internetowej Prokuratury Okręgowej w Nowym Są-



czu ciągle wisiało streszczenie aktu oskarżenia wobec zmarłego tragicznie burmistrza Muszyny i dwóm urzędnikom muszyńskiego magistratu. Prokuratura zarzucała im złamanie prawa budowlanego i poświadczenie nieprawdy. Chodziło, jak wiadomo, o budowę nowej hali dla siatekarek „Muszynianki”.

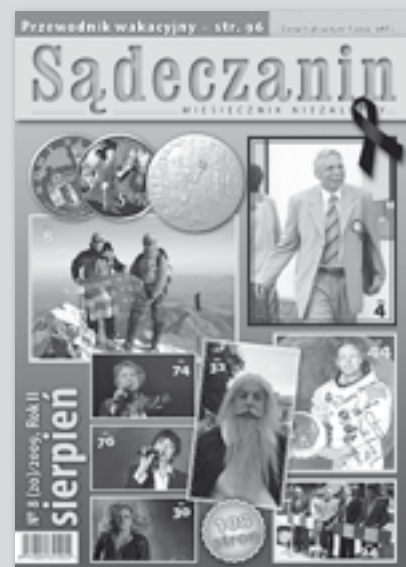
Pewnie władze samorządowe zaczęły stawiać halę zanim uprawomocniło się pozwolenie budowlane, ale czas gonił, gdyż mistrzynie Polski musiały w grudniu 2006 roku godnie przyjąć zagraniczne rywalki z Ligii Mistrzów. Dlatego mieszkańcy z góry dali burmistrzowi rozgrzeszenie, bo cała Muszyna kibicowała siatkarkom „Muszynianki”. Dla mieszkańców burmistrz Serwiński nigdy nie był przestępcą, lecz świetnym gospodarzem, co ludzie zmanifestowali podczas uroczystości pogrzebowych. Takiego pogrzebu jeszcze chyba w Muszynie nie było. Przypiekało lipcowe słońce, mijała trzecia godzina pogrzebu, a tłum na-

wet nie drgnął, póki trumna z ciałem Burmistrza nie znikła w czeluściach grobu.

Politycy w Polsce nie mają dobrych notowań. Każdy poseł i senator jest podejrzany, nie dlatego, że coś przekrobał, ale dlatego, że jest parlamentarzystą. Porządny był człowiek, szanowany, a tu nagle miał pecha dać się wybrać na Wiejską w Warszawie i od razu stracił publiczną sympatię i zaufanie. Inaczej jest z samorządowcami, tych się lubi i ceni, nawet jeżeli sprawują swój urząd jak dożywotni królowie. Wójtowie i burmistrzowie są bliżej ludzi, nie tworzą abstrakcyjnego prawa, lecz budują chodniki, drogi i hale sportowe jak Waldemar Serwiński. Co porabia poseł w Warszawie - mało kto się orientuje, za to efekty pracy wójta czy burmistrza na co dzień można zobaczyć. Samorządowcy każdego dnia są rozliczani ze swojej krzątany. Nie bez kozery się mówi, że rewolucja samorządowa to była najlepsza rzecz, jaka Polaków spotkała po 1989 roku.

Nie życzę żadnemu sądeckiemu samorządowcowi takiej śmierci, jaka spotkała śp. burmistrza Waldemara Serwińskiego, ale każdemu - oby jak najpóźniej - życzę takiego pogrzebu. Na taki pogrzeb trzeba sobie jednak zasłużyć.

Henryk Szewczyk



ISSN 1899-3443a

Sądeczanin – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądeczczyzny. Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny – Henryk Szewczyk (henrykszew@poczta.onet.pl)
Prenumerata i reklama – Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

Wydawca: Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy 33-300 Nowy Sącz ul. Głowackiego 34a, tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Paweł Noszkiewicz (pawel.n@webkreator.com.pl)

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45 tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.

W numerze:

Felieton

Na taki pogrzeb trzeba sobie zasłużyć 2

Wydarzenia

Wielka strata dla Muszyny i Sądeckizny 4
Pożegnanie Burmistrza 6
Berdychowski na Elbrusie 8
Wydarzenia i opinie 10
„Bankierzy” pod kluczem 16
Żegnaj Józiu, witaj Ekszelencjo 18
Przyjaciele Sącza 20
Biesiada w krainie trójniaka 22

Samorząd

Jeszcze mam wiele do zrobienia 24

Kultura

Imieniny Nowego Sącza 30
Od brakteata do dukata 32
Jak w średniowieczu 34
Patronka Nowego Sącza znów ma swoją kaplicę 40

Gospodarka

Teraz Novitus 42

40 lat temu...

40 lat temu człowiek stanął na Księżycu 44

Sądeczanie

Grecja w Ogrodzie Wandy 52
Miłka Koszucka 53
Ludzie, którzy są naszą chlubą 56
Życie mnie kręci, a historia fascynuje 62

Kultura

Kalejdoskop kulturalny 64
Roztańczone dzieci gór 66
Nagroda Morawskiego 67
Muzyka dawna w Starym Sączu 68
Sądeckie nutki w Kazimierzu Dolnym 70
Nowy „Rocznik Sądecki” 72
Zaprenumeruj „Sądeczanina” 73
Tych lat nie odda nikt 74
Świat nie jest taki zły... 76
Sandecjana 78

Oświata

Wiedza jest radością 81
Bilans maturalny 82
Lato wiejskich dzieci 84
Moje najszczęśliwsze dni 85
Po co im nauka języka polskiego w Nowym Sączu? 86

Wspomnienia

Kresy trochę nostalgicznie 88
Krynica pamięta 92
Odkrywca wody Zuber 93
Szkolne lata 94

Sport i turystyka

Pętla popradzka 96
Terminarz rozgrywek Sandecji w I lidze (2009/2010) 102
Biznes i sport 103

Rozmaiwości

Pszczola na fotografii 105
Do i od Redakcji 107

40 lat temu człowiek stanął na Księżycu

Była godz. 22.56 dwudziestego lipca w Waszyngtonie kiedy Neil Armstrong jako pierwszy człowiek stanął na Srebrnym Globie.

Kilka godzin później w dość nieporadnej angielszczyźnie wysłałem z Nowego Sącza pod adresem NASA w Houston list gratulacyjny – wspomina Jerzy Leśniak – str. 44



Miłka Koszucka

Aktywna, pogodna, pełna temperamentu. Tryska humorem i energią, śpiewa napisane przez siebie kuplety, to jedna z barwniejszych postaci pod Górą Parkową, najstarszy członek PTTK w Krynicy. Od ponad 50. lat pilotuje wycieczki po ziemi sądeckiej – pisze Małgorzata Kareńska – str. 54

Życie mnie kręci, a historia fascynuje

Robert Ślusarek prywatnie – nietuzinkowy, uroczy, posługujący się nienaganną polszczyzną, skromny miłośnik filozofów i włoskiego renesansu.

Sylwetkę dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, który tchnął nowe życie w sale muzealne kreśli Bożena Król – str. 62



Kresy trochę nostalgicznie



Patrząc na niebywale wysokie mury twierdzy chocimskiej, nietrudno było sobie wyobrazić wielotygodniowe zmagania w 1621 r. wojska polsko-kozackiego z armią turecką. Relację z wyprawy na Kresy grupy krakowskich i sądeckich historyków na czele z prof. Feliksem Kirykiem zdaje Leszek Migrała – str. 88

Waldemar Serwiński (1953–2009)

Wielka strata dla Muszyny i Sądeczczyzny

10 lipca w rejonie przejazdu kolejowego w Powroźniku zginął w wypadku samochodowym burmistrz Muszyny, Waldemar Serwiński, który wraz z synem wracał własnym samochodem z Krakowa do domu. Czołowe zderzenie spowodował kierowca (mieszkaniec Krynicy) terenowego suzuki, który z naprzeciwka zjechał nagle na lewy pas. Do tragicznego wydarzenia doszło niespełna trzy kilometry od domu ofiary.

Waldemar Serwiński urodził się 24 stycznia 1953 r. w Muszynie. Z zawodu nauczyciel (absolwent fizyki na UJ), pracował w szkołach w Jastrzębiku i Złockiem, a w latach 1985–2002 był dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Muszynie (Liceum, Gimnazjum, Szkoła Podstawowa Nr 1 im. Kurierów Sądeckich). Od siedmiu lat sprawował urząd burmistrza Muszyny.

Razem z żoną Jolantą (również nauczycielką) wychował dwójkę dzieci: syna Jarosława (absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie) i Annę (absolwentkę Akademii Pedagogicznej w Krakowie).

Długoletni radny, przewodniczący Rady Miasta i Gminy w latach 1990–1994, dał się poznać jako mi-

łośnik sportu. Był założycielem klubu sportowego i budowniczym boiska piłkarskiego w Żegiestowie, współorganizatorem budowy stadionu sportowego w Muszynie, wiceprezesa LKS „Poprad” Muszyna.

Stworzył podwaliny pod potęgę kobiecej drużyny siatkarskiej Muszynianka–Fakro, w ostatnich latach trzykrotnego mistrza Polski. Kilka lat temu, jako dyrektor liceum, wraz z bratem Bogdanem (wówczas nauczycielem wuefu, obecnym trenerem) i nauczycielem biologii Grzegorzem Jeżowskim, postawili na siatkówkę. Międzyszkolny Klub Sportowy zaczynał od najniższych klas rozgrywkowych, a później młode dziewczyny awansowały do pierwszej ligi. Zresztą do dziś przy orga-

nizacji meczu pracują ludzie na co dzień zatrudnieni w szkole. Z czasem w siatkówkę zainwestował producent wody mineralnej Muszynianka, co pozwoliło na sprowadzenie światowej klasy zawodniczek.

Dzięki zaangażowaniu w lokalny sport Waldemar i Bogdan Serwińscy zostali okrzyknięci najbardziej rozpoznawalnymi braćmi w Muszynie.

– Z bratem już mamy taką naturę, że zawsze chcemy więcej. Marzyliśmy o ekstraklasie, później mistrzostwie, aż doczekaliśmy się udziału w europejskiej Lidze Mistrzyń. Ale same marzenia nic nie dają, trzeba brać się za robotę – stwierdził w wywiadzie prasowym dla „Gazety Wyborczej” w kwietniu br. Waldemar Serwiński.

Rodzina Zmarłego



Pogrzeb zgromadził wielkie rzesze ludzi.





Waldemar Serwiński w „Ogrodzie Wandy” w Muszynie, 4 lipca br.

Rozmawialiśmy z Waldemarem ostatni raz sześć dni przed tragiczną śmiercią, podczas spotkania w „Ogrodzie Wandy” Bożeny i Ryszarda Kruków w Muszynie. Mówił m.in. o tym, że sport jest najlepszym sposobem na promocję małego miasteczka. Dzięki mistrzyniom Polski drużyna z Muszyny znana jest w całym kraju i siatkarskich częściach Europy. Gdy Serwiński spotykał się z burmistrzami innych miast, to zawsze pytali go, jak idzie drużynie. Teraz rozważaliśmy szanse w rywalizacji Ligi Mistrzyń, w grupie z renomowanymi zespołami z Rosji, Włoch i Rumunii.

Muszyna liczy pięć tysięcy mieszkańców. Na mecze mistrzyń Polski w ostatnich latach przychodzi średnio po tysiąc widzów. Wielu kibiców przy-

jeżdża z odległych miejscowości, w tym z Nowego Sącza. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że każda rodzina w Muszynie jest zaangażowana w ten sport. Sponsorem klubu jest producent wody (Muszynianka) i okien dachowych (Fakro). Ludzie w Muszynie doskonale wiedzą, że działalność klubu w żaden sposób nie odbywa się kosztem budżetu, pieniędzy podatników. Miasto, dzięki siatkarkom ma dobrą promocję. Jako były nauczyciel i dyrektor szkoły doskonale wiem, że nasze „gwiazdki”, w tym mistrzynię Europy i uczestniczki igrzysk olimpijskich są znakomitym przykładem do naśladowania dla dziewczyn z naszych gimnazjów czy liceum w naszej miejscowości oraz okolicy.

Waldemar ubolewał nad wynikającymi z zawiści donosami, które dały nowosądeckiej prokuraturze podstawę do oskarżenia go o przekroczenie uprawnień (za co grozi więzienie do trzech lat). Cała sprawa miała związek z historycznym dla Muszyny triumfem miejscowych siatek w polskiej lidze w 2006 roku i jej debiutem w międzynarodowych rozgrywkach. Hala, w której rozgrywano do tej pory mecze, nie spełniała wymogów stawianych uczestnikom Ligi Mistrzyń i musiała być powiększona. Klub musiał zdążyć przed końcem roku, gdy rozpoczynały się rozgrywki europejskie. I zdążył, ale po anonimie, jaki trafił do prokuratury, tempem rozbudowy obiektu zainteresowali się śledczy.

Zdaniem prokuratury burmistrz rozpoczął prace budowlane zanim jeszcze

uzyskał prawomocne pozwolenie na budowę, a na dodatek udzielił zamówienia na ich prowadzenie firmie, choć nie rozstrzygnięto wtedy jeszcze przetargu na wykonawcę.

Serwiński nie przyznawał się do winy. W pełni solidaryzowali się z nim muszynianie, szerokie grono sądeckich samorządowców. Wszyscy zdumieni gorliwością prokuratury

– Przecież nikt na tym nie stracił, wręcz przeciwnie. Gmina zyskała odpowiedni obiekt, miasto reklamę. Nie było tu żadnej korupcji, ani złamania prawa – wyjaśniał Serwiński. *– Przed właściwym początkiem inwestycji wykonaliśmy jedynie prace przygotowawcze, które zgody budowlanej nie wymagały.*

Waldemara bronił publicznie prezes Fakro, Ryszard Florek: *– Czy to, że Waldemar Serwiński chciał promować swoje miasto, realizował zadania, jakie mu postawili mieszkańcy, to było działanie na czyjąś szkodę? On powinien być traktowany jako bohater, a nie przestępca. To jest zła lekcja wychowania obywatelskiego, bo teraz każdy urzędnik, nawet samorządowy, wołał będzie nie podejmować żadnej decyzji, bo akurat komuś się narazi i trafi przed oblicze prokuratora. Nie opłaca się więc na przykładzie burmistrza Serwińskiego podejmować decyzji służących społeczeństwu.*

Waldemar Serwiński nie stanie już przed sądem, przed który chcieli go zaprowadzić podli zawistnicy i łatwowierni prokuratorzy. Już został osądzony przed Sądem Boskim. Wierzę, że ten werdykt był dla niego korzystny. Miał bowiem godne, pracowite, pełne zaangażowania dla dobra publicznego życie. Żał, że przedwcześnie zgasł.

(Leś); fot. HSZ



Burmistrza Serwińskiego pożegnał m.in. Emil Bodziony, burmistrz sąsiedniej Krynicy.



Pożegnanie Burmistrza

Góra wieńców i wiązanek kwiatów pokryła 14 lipca br. grób tragicznie zmarłego cztery dni wcześniej w wypadku samochodowym w Powroźniku burmistrza Muszyny Waldemara Serwińskiego. Uroczystościom pogrzebowym w Muszynie przewodniczył ks. infułat Władysław Kostrzewa z Tarnowa. Burmistrza żegnały tłumy mieszkańców Muszyny i okolicznych wiosek oraz liczne delegacje gości, w tym samorządowcy z obu stron granicy.

Wicewojewoda małopolski Stanisław Sorys udekorował trumnę burmistrza Złotym Krzyżem Zasługi przyznanym pośmiertnie Waldemarowi Serwińskiemu przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego „za zasługi w działalności na rzecz społeczności lokalnej, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej”. W muszyńskim magistracie wyłożona była księga pamięci, która szybko wypełniała się dziesiątkami wpisów.

– *Kochany, Drogi Burmistrza odpocznij sobie po ciężkiej pracy i ciesz się wieki kontemplacją widoku Boga w Niebie* – mówił ks. prałat **Józef Wierzbicki**, proboszcz parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Muszynie. W homilii żałobnej ks. infułat Kostrzewa przypomniał zasługi Zmarłego jako nauczyciela, wychowawcy młodzieży, a potem radnego, urzędnika i gospodarza gminy.

– *Owoce i osiągnięcia Jego wysiłku są Wam ukochani dobrze znane* – mówił kaznodzieja – *ale nie tylko Wam, ale w całym kraju i poza jego granicami...*

Zamówiono kilkadziesiąt mszy...

– *Powołaniem burmistrza jest nie tylko troska o lepszy byt materialny miasta i gminy, lecz także czuwanie nad zachowaniem tradycji regionalnej i religijnej, dlatego zmarły Burmistrz czuł się odpowiedzialny również za kształtowanie ludzkich sumień, aby ustrzec je od upadku. Dowodem tej odpowiedzialności było niewyrażenie zgody na rozgrywanie me-*

czu umiłowanej przez niego „Muszynianki” w Wielki Piątek tego roku, czuwał nad tym, aby miłośnicy siatkówki nie zagubili poczucia sacrum dla Wielkiego Piątku, w którym Chrystus umarł i dokonał naszego zbawienia oraz nie ulegli oddziaływaniu świata na siebie – dodał infułat Kostrzewa.

Wartę honorową przy trumnie pełnili policjanci. Decyzją parafialnej Rady Duszpasterskiej ofiary zebrane podczas mszy żałobnej przeznaczono na upiększenie kościoła, „o co tak bardzo zabiegał zmarły Burmistrz”. Na dziedzińcu kościelnym stał długi szpaler młodzieży z wieńcami. Niemożliwe, aby miejscowe kwaciarnie dały radę sporządzić tyle wieńców z żywych kwiatów, posiłki musiały przyjść z zewnątrz.

Zamówiono kilkadziesiąt mszy św. w intencji śp. Waldemara Serwińskiego. Od rodziny, pracowników muszyńskiego magistratu, radnych, sołtysów, nauczycieli, strażaków, taksówkarzy, bankowców, pocztowców, emerytów i rencistów, Akcji Katolickiej, Ogniska Pracy Pozaszkolnej, firm działających na terenie Muszyny, w tym oczywiście Spółdzielni Pracy „Muszynianka”, ale też „Piwniczanki” z Piwnicznej Zdroju, Klubu Kibica „Muszynianki”, Stowarzyszenia Budowy Pomnika Kardynała Karola Wojtyły, Małopolskiego Urzędu Melioracji Wodnych w Nowym Sączu, burmistrza Starego Sącza, radnych i wójta Podegrodzia, Ryglic, Gródka n. Dunajcem oraz wiele, wiele innych. Msze zamówiły także indywidualne osoby, znane rodziny muszyńskie. Gregorianki zamówiła m.in. Rada Miasta i Gminy Muszyna. Było tego tak dużo, że ks. Wierzbicki z góry zapowiedział, że część mszy św. za spójność duszy śp. Waldemara zostanie odprawionych dopiero w 2010 roku. Proboszcz z całego serca podziękował pracownikom ratownictwa medycznego, którzy do końca ratowali Burmistrza...



Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Waldemara Serwińskiego Złotym Krzyżem Zasługi.

Dobry sąsiad

Po mszy ustawił się długi kondukt. Na czele żałobnego pochodu szła młodzież szkolna z wieńcami, a dalej poczty sztandarowe: szkolne, kombatanckie, strażackie, Straży Granicznej, policji, Rady Powiatu Nowosądeckiego etc. Trumnę Burmistrza nieśli druhowie OSP w asyście policjantów. Za trumną szła rodzina Zmarłego: matka, żona Jolanta, córka, brat, Bogdan Serwiński, trener siatkarek „Muszynianki Fakro”, starszego syna zabrakło. Jechał z ojcem samochodem w krytycznym momencie (lekarze ciągle walczyli o jego życie, operacja się udała i prognozy były dobre). A dalej kroczył gęsty tłum, głowa przy głowie, starzy i młodzi, na pogrzeb Burmistrza przyszyły całe rodziny, siatkarki, kibice, rzesza samorządowców z całej Małopolski. Musiało być dwa, a może nawet trzy tysiące ludzi, a trzeba wiedzieć, że tamtego lipcowego popołudnia żar lał się z nieba i to były wakacje.

Po ostatnich modlitwach rozpoczęły się na cmentarzu parafialnym mowy pożegnalne. Burmistrza pożegnał w imieniu radnych i pracowników Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyny radny **Bartłomiej Bujarski**, przewodniczący komisji ds. współpracy międzynarodowej (czytaj obok), a prywatnie serdeczny kolega Waldemara Serwińskiego. Przemawiał wiceburmistrz **Włodzimierz Tokarczyk**, w imieniu rad sołeckich i osiedlowych głos zabrała sołtys Szczawnika **Zofia Bołoz**, w imieniu nauczycieli dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Muszynie **Andrzej Gancarz**. Burmistrza żegnali też goście: m.in. poseł **Arkadiusz Mularczyk** i wicewojewoda **Stanisław Sorys**. Wicemarszałek **Leszek Zezga** poinformował o złożonym wniosku o pośmiertne przyznanie Nagrody im. **Grzegorza Palki** dla śp. Waldemara Serwińskiego, „najwyższej nagrody przyznawanej polskiemu samorządowcowi przez polskich samorządowców”. Burmistrz Krynicy Zdroju **Emil Bodziony** powiedział, że śp. Waldemar Serwiński był dobrym sąsiadem, „a co to znaczy dobry sąsiad, to nie muszę tłumaczyć”. Starosta **Jan Golonka** zdradził, że był umówiony na spotkanie z burmistrzem Serwińskim właśnie 14 lipca. – *Nie przypuszczaliśmy, że to będzie takie trudne spotkanie*

– mówił starosta i oczy mu się zaszklily. – *Odszedł wybitny samorządowiec i Sądeczanin* – dodał.

W imieniu przygranicznych gmin słowackich bardzo owocnie współpracujących z samorządem Muszyny pożegnał Zmarłego **Valent Jarzembovsky**, primator Starej Lubowli.

Muszyna po Serwińskim?

Po ponad 3 godzinach uroczystości pogrzebowych trębacz zagrał „Ciszę”, odezwały się syreny wozów strażackich, a trumna Waldemara Serwińskiego spoczęła w grobie. Żal było

patrzeć w tym momencie na rodzinę Zmarłego. Długo trwało zanim ostatni wieniec i ostatnią wiązanek kwiatów złożono na grobie. Ludzie wychodzili z cmentarza w milczeniu. – *Jak „po Serwińskim” będzie wyglądała Muszyna? – zastanawiali się.*

Znicze paliły się pod krzyżem żelaznym ustawionym w miejscu tragicznego wypadku samochodowego nieopodal przejazdu kolejowego w Powroźniku. Na budynku magistratu na Rynku w Muszynie wisiała historyczna flaga „klucza muszyńskiego” z kirem.

(s), fot. HSZ



Przemawia Bartłomiej Bujarski

Telefon Burmistrza nie zadzwoni

Bartłomiej Bujarski, radny Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyny

10 lipca 2009 roku około godziny 18, trzy kilometry od swego domu burmistrz Muszyny Waldemar Serwiński spotkał swoje tragiczne przeznaczenie. Wracał z podróży służbowej z dobrymi wieściami. Załatwił fundusze na baseny na Zapopradziu. Dobre wieści, a nam anioł śmierci przyniósł hiobową wieść – *Waldek nie żyje! Ta wiadomość wszystkich poraziła, bieg naszych myśli się zatrzymał! Stanęliśmy przed ścianą smutku w osłupieniu! Nasz Burmistrz, Przyjaciel, Kolega nie żyje?! Świadomość tego tak nagłego odejścia człowieka, który nas zarażał nadzieją, optymizmem, działaniem, celami, które stały się także naszymi – było najgorszą tragedią.*

Burmistrzu, Waldku!

Rada Miasta i Gminy Muszyna upoważniła mnie do wypowiedzenia tych słów smutnego i pełnego żalu pożegnania. Żegnamy Cię, jako człowieka, który mówiąc słowami mądrego Greka, wznosił pomnik nad spiz trwalszy. Od przeszło sześciu lat realizowałeś swoją wizję rozwoju ziemi muszyńskiej, do której nas swym przeświadczeniem i uporem przekonaleś, która stała się też naszą wizją. Twoje myśli, Twoja walka, Twoje pomysły stały się także naszymi. A teraz Waldku zostaliśmy sami, bez Twojej inicjatywy, energii i pracowitości.

Burmistrzu!

Twoja wizja Muszyny i gminy pozostaje w nas, staje się naszą, będziemy ją realizować, będzie Twoim testamentem, a naszym celem.

Żegna Cię burmistrzu Muszyna, miasto, które ukochałeś, żegnają Cię mieszkańcy, dla których byłeś człowiekiem dobra i czynu. „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą, zostaną po nich buty i telefon głuchy”. Twój telefon do nas już nie zadzwoni, zostaliśmy sami.

Pozwól Waldku, na koniec, jeśli wytrzymam, na osobiste wspomnienia. Byłeś twardym człowiekiem, ale kiedy dzień przed tragedią pokazywałeś swoim współpracownikom swego pierworodnego, ukochanego wnuka – byłeś Waldkiem-dziadkiem pełnym miłości i radości, bo takim w głębi swojego jestestwa byłeś człowiekiem.

Waldku, żartowaliśmy nieraz obydwaj, kto kogo pożegna i popatrz do czego doszło: ja, Ciebie, Boże!

Żegnaj Waldku, żegnaj Przyjacielu, Żegnaj Burmistrzu...

Na najwyższym szczycie Kaukazu powiewała flaga Sądeczyny

Berdychowski na Elbrusie



Na szczycie z flagą powiatu nowosądeckiego

8 lipca br. po 4 godzinach i 50 minutach morderczej wspinaczki od ostatniej bazy Zygmunt Berdychowski zdobył Elbrus, najwyższy szczyt Kaukazu (5642 m n.p.m.). Pierwsze co zrobił po wyjściu na szczyt, to się przeżegnał, a za chwilę wyciągnął z plecaka flagę powiatu nowosądeckiego z 9 gwiazdkami.

Pan Zygmunt nie zapomniał też o rodzinie, pozując na Elbrusie do fotografii z emblematem, na którym poprzedniej nocy w schronisku wyrysował flamastrem imiona swoich dzieci: **Jasia, Małgosi i Honoratki**. Pamiętał również o teściowej, matce ukochanej małżonki **Marioli**, zadając tam, pod samym Niebem kłam stereotypowi jędzy-teściowej! Po wykonaniu zdjęć, trzeba się było szybko zbierać w dół, gdyż na szczycie trzy-

mał siarczasty mróz, 20 stopni poniżej zera, poza tym kończyła się herbata w termosach.

W opinii alpinistów Elbrus nie jest trudną górą pod warunkiem, że panują wokół niej dobre warunki atmosferyczne. Nagłe załamanie pogody sprawia, że Elbrus zamienia się w śmiertelną pułapkę. Wpadło w nią wielu śmiaków, nie wyłączając Polaków.

– *Ogromna męka, to jest strasznie wielka góra, widzi się ją w całej oka-*

złości, wydaje się, że jest tuż, tuż, a tu idzie się, idzie i końca nie widać, za to radość na szczycie jest nie do opisania – relacjonował telefonicznie na gorąco zmęczony, ale szczęśliwy prezes Fundacji Sądeckiej. Tego dnia na czubku zachodniego (wyższego) wierzchołka Elbrusu postawiło stopę kilkanaście osób, towarzystwo międzynarodowe: Polacy, Rosjanie, Niemcy, Anglicy.

W 6-osobowej grupie naszych rodaków maszerował bliski kolega Z. Berdychowski senator **Ireneusz Niewiarowski** z Konina (56 lat), znany wszystkim sołtysom w Polsce, jako prezes Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów, organizator dorocznej pielgrzymki sołtysów do Lichenia. Maszerowało też młode małżeństwo lekarskie ze Skoczowa, a grupę prowadził dwóch doświadczonych przewodników z Zakopanego, którzy znali już Kaukaz. Nasi wspinacze szli w rakach, obeszło się bez butli z tlenem, ale już nie bez okularów przeciwsłonecznych (ich brak groził ślepotą!).

Do republiki Kabardo-Bałkarii dotarli z Mineralnych Wód, gdzie dolecieli samolotem z Warszawy via Moskwa. Aklimatyzacja trwała 4 dni, kiedy to wyprawiali się w coraz wyższe partie Kaukazu. Decydujący szturm na Elbrus przepuścili ze schroniska położonego na wysokości ponad 4 tys. metrów. Wyszli o 3 nad ranem, kiedy śnieg jest zmrożony.

Przy okazji wyprawy na Kaukaz nasi wspinacze sporo zobaczyli.

– *W drodze z Mineralnych Wód do Nalczyka, stolicy Kabardo-Bałkarii, mijaliśmy kilkanaście posterunków wojskowych. Inny świat zaczyna się po przekroczeniu granicy Kraju Stawropolskiego, gdzie kończy się właściwa Rosja. Nas się nie czepiali, gdyż dyskretnie pilotował nas pewien deputowany do Dumy Rosyjskiej, stały bywalec Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju* – opowiadał po powrocie do kraju Zygmunt Berdychowski.

Tam pod Elbrusem czuje się wojnę, niedaleko już do Osetii, a dalej Ingusze-

Elbrus, kabardyjskie *Oszhomaho* (Góra Światła), bałkarskie *Mingi-tau* (Góra Tysiąca Gór), najwyższy masyw Wielkiego Kaukazu, w Rosji (na granicy Kabardo-Bałkarii i Karaczojo-Czerkiesji); 2 wierzchołki: zach. – 5642 m, wsch. – 5621 m; wygasły, trzeciorzędny wulkan, pokryty czapą lodową o pow. 122 km²; granica wiecznego śniegu na wys. 3700-4000 m. Wschodni wierzchołek zdobyty w 1829 r. przez kabardyjskiego pasterza, zach. – w 1874 r. przez Anglików. W 1956 r. **Jerzy Rudnicki** jako pierwszy Polak wszedł na Elbrus. Na pd. stokach, na wys. 4100 m tzw. Schronisko Jedenastu – główny punkt wypadowy wielu wypraw.

Rejon alpinizmu, narciarstwa i turystyki górskiej; rozwinięta baza noclegowa; kolej linowa do wys. 3500 m, wyciągi narciarskie do 3900 m.



W drodze na Elbrus



Elbrus



tii i Czeczenii. Zdaniem pana Zygmunta Kaukaz jest dla turystów o połowę tańszy niż Alpy. Miejscowi (muzułmanie) są przyjaźnie nastawieni do gości z Europy. Poziom życia niski, „40 lat za Polską”, ocenia nasz bohater.

Zygmunt Berdychowski (ur. 1960 r.) wspina się na coraz wyższe góry. Już dawno jego ambicje przestały zaspakajając niedzielne spacerunki na Paścią Górę w Chełmcu. W 2007 roku zdobył Gerlach, najwyższy szczyt Tatr, a w czerwcu 2008 roku wspiął się na

Mont Blanc, najwyższy szczyt Europy. W przyszłym roku planuje zdobycie Kilimandżaro (5895 m n.p.m.), najwyższą górę Afryki, a później zostaną mu już tylko Andy, no i Himalaje.

Przed wyprawą na Kaukaz pan Zygmunt ostro trenował. Codziennie biegał po 15 kilometrów na... balkonie swojego ciasnego mieszkania przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie. Tak intensywnie biegał po sztucznej bieżni, aż zaprotestowali sąsiedzi z dołu, bo blok się trząsał

w posadach. Mimo to, oplotało się, gratulujemy!

HSZ; fot. z archiwum uczestników wyprawy

Pozdrowienia dla rodziny



Wydarzenia i opinie

› Bywał w Niskowej i Marcinkowicach, awansował w Brukseli

Prof. **Jerzy Buzek**, stały bywalec konferencji organizowanych przez Zygmunta Berdychowskiego i Fundację Sądecką został wybrany na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. To najwyższa funkcja, jaką pełni obecnie Polak w gremiach międzynarodowych. Prof. Buzek gościł w grudniu 2007 r. na konferencji w Niskowej poświęconej ks. prof. Bolesławowi Kumorowi oraz na tradycyjnym oplatku FS w Marcinkowicach w styczniu br. Od lat przyjeżdżał także, najpierw jako premier, potem poseł, a ostatnio europoseł, na Forum Ekonomiczne w Krynicy Zdroju. Zobaczmy, jak będzie w tym roku. Na zdjęciu: J. Buzek z kierownikiem delegatury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, **Małgorzatą Mordarską-Dudą**.



fort. H.SZ.

› Awanse, odznaczenia, radiowozy

Od uroczystej mszy św. w intencji policjantów, pracowników policji i ich rodzin w Bazylice św. Małgorzaty rozpoczęły się obchody Święta Policji w Nowym Sączu (24 lipca). Złożono kwiaty pod Tablicami Katyńskimi w kościele św. Kazimierza, czcząc pamięć przedwojennych policjantów zamordowanych w Katyniu. Podczas uroczystej akademii w sali reprezentacyjnej ratu-

sza w Nowym Sączu z udziałem m.in. z-cy komendanta wojewódzkiego policji w Krakowie oraz delegacji policjantów słowackich ze Starej Lubowli. Za szczególne zasługi i wybitne osiągnięcia w służbie nadane zostały policjantom medale, odznaczenia oraz akty nominacyjne na wyższe stopnie; m.in. złote medale dla aspirantów sztabowych: **Wiesława Miśtaka** i **Jana Oleksego**, srebrne medale dla podinsp. **Kazimierza Chochorowskiego**, asp.szt. **Andrzeja Gawłaka**, podinsp. **Władysława Sroki**. Na stopień podinspektora policji komendant główny policji mianował nadkomisarzy: **Adama Bukańskiego**, eksperta sztabu policji, **Ireneusza Dubiele**, komendanta KP Muszyna, **Ireneusza Maślankę**, komendanta KP Krynica Zdrój, **Wojciecha Lubińskiego**, z-cę naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego KMP Nowy Sącz oraz **Grzegorza Wyskiela**, naczelnika Wydziału Kryminalnego KMP Nowy Sącz. Komendant Miejski Policji w Nowym Sączu insp. **Witold Bodziony** wręczył 6-letniemu **Adasiowi Kiklicy**, honorowemu Policjantowi KMP w Nowym Sączu, okolicznościowy grawerton mianujący go na stopień sierżanta. Starosta nowosądecki Jan Golonka przekazał na ręce Witolda Bodzionego klucze do nowego obiektu dla komisariatu policji w Starym Sączu, a prezydent Nowego Sącza **Ryszard Nowak** czek na kwotę 70 tys. zł. Pod Ratuszem na policjantów oczekiwały cztery nowe radiowozy zakupione dla sądeckiej policji ze środków Policji i samorządów.



fort. arch. KMP Nowy Sącz

› Medal dla biskupa

Centralnym uroczystościom odpustowym ku czci św. Kingi w Starym Sączu (niedziela, 26 lipca) przewodni-

czył ordynariusz tarnowski bp **Wiktor Skworc**. Z dziedzińca klasztornego przeszła procesja pod Ołtarz Papięski, gdzie została odprawiona msza św. Po mszy bp. Skworcowi wręczono medal „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” przyznany przez Radę Powiatu Nowosądeckiego.

› Dzieci Jerzego Gwiżdża

Na początku lipca zakończył się generalny remont (koszt: 600 tys. zł) Plant w Nowym Sączu, ulubionego miejsca spacerów i odpoczynku. Asfalt w alejkach zastąpiono kostką granitową. Kosztem 70 tys. zł zainstalowano też rzeźby (z brązu) dwóch par tańczących dzieci w strojach lachowskich, dłuta **Zbigniewa Beca**. Z uwagi na inicjatora tej ozdoby sądeczanie nazwali rzeźby „Dziećmi Jerzego Gwiżdża”. Sądeckie Plany, czyli ogród miejski (20 ha zieleni, w tym kilkudziesięcioletnich drzew) w centrum miasta, liczą ponad 120 lat.



fort. Sławomir Sikora

› Wizje i zwolnienia w PKS

Nowy prezes Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej **Marek Surowiak** podczas konferencji prasowej zaprezentował projekt budowy dworca regionalnego na terenie bazy PKS przy ul. Wyspiańskiego w Nowym Sączu. Inwestycja ma kosztować 35 mln zł (z funduszy Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego i dochodu ze sprzeda-

ży obecnego dworca przy Placu Dąbrowskiego). Ma być poprzedzona restrukturyzacją firmy (zwolnieniem do końca roku 30 proc. załogi - 80 spośród 350 pracowników i zaciąganiem długoterminowego kredytu na spłatę części dotychczasowego 2,5-milionowego zadłużenia). Przewoźnik jest na skraju bankructwa: w 2008 r. odnotował 770 tys. zł straty, a jego wymagalne zadłużenie wynosi 1,8 mln zł. Zapowiadane zwolnienia mają nie dotyczyć kierowców. Krytycy pomysłu nowej lokalizacji dworca podnosili, że głównym mankamentem będzie znaczne oddalenie od centrum miasta, co zmusi pasażerów do korzystania dodatkowo z komunikacji miejskiej, zwiększając koszty dojazdu. Obecnie codziennie z dworca PKS przy Pl. Dąbrowskiego odprawianych jest 713 kursów, a z dworca MPK - 600 autobusów. Nowosądecki PKS posiada 130 autobusów, które obsługują 82 linie.

> Starosta - pozytywista



fot. Bożena Szymańska

Jan Golonka ^, starosta nowosądecki, został Pozytywistą Roku 2008. Tytuł przyznała mu Kapituła Ogólnopolskiego Programu Wspierającego Edukację Młodzieży Stowarzyszenia Społeczno-Gospodarczego „Silesiae” za popularyzację przedsiębiorczości wśród młodych ludzi. Wręczenie wyróżnień odbyło się w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

> Zmiany w kamieniołomach

Rada nadzorcza (na czele z wójtem gminy Chełmiec **Bernardem Stawiar-skim**) odwołała ze stanowiska prezesa i wiceprezesa Kopalni Surowców Skalnych w Klęczanach **Pawła Oracza** i **Janusza Puchałę**. Zastąpili ich: **Mariusz Iwaniec** i **Zbigniew Zasowski**. Na stanowisku pozostał drugi wiceprezes **Zbigniew Postrożny**. Dzień wcześniej walne zgromadzenie wspólników (które jednoosobowo stanowi wójt gminy) udzieliło odwołanemu nazajutrz zarządowi absolutorium i nie szczędziło pochwał za osiągnięcia gospodarcze. Udziałowcem kopalni w 100 proc. jest gmina Chełmiec.

> Bilans powodziowy

Pod koniec czerwca mieliśmy do czynienia z kulminacją gwałtownych, wielodniowych opadów deszczu na Sądecczyźnie: alarm przeciwpowodziowy ogłosił prezydent Nowego Sącza, miejsca najbardziej zagrożone zabezpieczono workami z piaskiem. Namoknięta ziemia nie chłonęła już wody, wilgotność powietrza zbliżyła się do 100 proc.



fot. (les)

Spiętrzone strumienie górskich potoków zalewały drogi i domy, uszkodziły mostki i wypłukały płody rolne z pól. Najbardziej ucierpiały miejscowości: Grybów, Kamionka Wielka, Ptaszkowa, Stary Sącz, Moszczenica Niżna i Wyżna, Gołkowice, Gaboń, Mostki. Uruchomione osuwisko zablokowało dojazd do polsko-słowackiego przejścia granicznego Piwniczna - Mniszek nad Popradem.

W Nowym Sączu w czerwcu spadło ponad 230 mm deszczu, tak mokrego miesiąca nie notowano od początku istnienia stacji Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, czyli od 1954 r. Zanieczyszczone zostało Jezioro Rożnowskie, zwłaszcza w ^ rejonie Siennej. Wstępnie straty na drogach po-

wiatowych Sądecczyzny wyliczono na 17 mln zł.

> Maturzyści sprzed pół wieku

Absolwenci I LO im. Jana Długosza (kl. XI a) z 1957 r. spotkali się po 52. latach matury. Po złożeniu kwiatów na grobach profesorów m.in. **Eugeniusza Pawłowskiego** i **Mieczysława Wieczorka** mszę św. w Kaplicy Szkolnej, czyli kościele św. Kazimierza odprawił ks. **Józef Zyzak**. W budynku szkolnym absolwenci spotkali się z jedynym żyjącym profesorem z tamtych lat, **Wojciechem Trzópkim** i dyrekcją liceum. Organizatorami uroczystego spotkania byli: **Sławomir Tabkowski**, **Stanisław Leśnik** i **Halina Górszczyk (Białkowska)**.



fot. (les)

> Przeprowadzka PZU

Inspektorat PZU SA przy al. Wolności 16 i Punkt Obsługi Klienta PZU życie SA przy ul. Jagiellońskiej 36 w Nowym Sączu przeprowadzili się do wspólnej siedziby przy ul. Tarnowskiej 18.

> Złote Gody w Ratuszu



fot. Elżbieta Pach

2 lipca kolejne pary obchodziły Złote Gody w sądeckim Ratuszu. Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego świętowali: **Maria** i **Władysław Ogorzałkowie**, **Danuta** i **Franciszek Siutowie**, **Marta** i **Lech Ski-**

rzyńscy oraz **Maria i Ferdynand Szarkowie**.

› Pamiętali o Irenie

8 lipca, w dniu urodzin zmarłej w 2007 r. **Ireny Styczyńskiej** przy skwerku noszącej jej imię, nieopodal Baszty Kowalskiej, spotkali się przyjaciele i rodzina (). Postać honorowej obywatelki Nowego Sącza upamiętniła tablica z księgą.



fort. JEC

› Z odsieczą klasztorowi

Ćwierć miliona złotych przeznaczył wojewódzki konserwator zabytków w Krakowie na dokończenie remontu dachu na kościele pod wezwaniem Św. Trójcy w klasztorze Klarysek w Starym Sączu. Dach i hełm wieży wybudowano po pożarze klasztoru w 1764 r. i od tego czasu nie było one poddawane żadnej renowacji.



fort. (les)

› Tarcza dla Sybiraków

Radni sądecki przyznali Tarczę Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza” liczącemu 20 lat oddziałowi Związku Sybiraków. Kierowana przez **Kazimierza Korczyńskiego** Organizacja pielęgnuje tradycje patriotyczne i pamięć o gehennie na „niehumanitarnej ziemi”. Na zdjęciu: Sybiracy - **Alicja**

Szofer, Danuta Rybicka i Kazimierz Korczyński – z przewodniczącym RM **Arturem Czerneckim**.



fort. Elżbieta Pach

› Galeria Sandecja w październiku

28 października recital znanego saksofonisty **Grzecha Piotrowskiego** (grupa Alchemik) otworzy Galerję Sandecja przy ul. Węgierskiej w Nowym Sączu. Z budową największego w mieście hipermarketu finiszuje konsorcjum TK Development. W obiekcie o powierzchni 40 tys. m² część spóżywcą zajmie sieć Carefour, a w pasażach sto boksów ze sklepami i butikami markowych firm m.in. Cropp, Mohito, Mouse, Reserved, H&M, Deichmann, CCC, 5 10 15, New Yorker, Douglas, Carry, Orsay, Ravel, Deep, Cocodrillo, Pierre Cardin, Camaieu, Pabia. Amatorzy elektroniki i sprzętu komputerowego znajdą coś dla siebie w sektorze Euro RTV AGD.



fort. (les)

Obok urządzony parking na 650 aut. Inwestor przy współpracy władz miasta przebudował ul. Węgierską na odcinku 550 m i zamontował sygnalizację świetlną na wjeździe do galerii. Koszt inwestycji (powstanie w rekordowym tempie niespełna 10 miesięcy) 150 mln zł. Wykonawcą jest Polimex Mostostal według projektu sądeckiej Agencji Projektowej A4. Zatrudnienie znajdzie blisko 700 pracowników.

› Legenda sądeckiego rocka

30 czerwca zmarł w wieku 57 lat **Tadeusz Wątorski** (ps. Kot, Rudy), b. lider znanego w Nowym Sączu zespołu muzyki młodzieżowej (z lat siedemdziesiątych) „Koran”, cieszącego się dużą popularnością, przedstawiającego własne kompozycje (np. **Bałwana śniegu**) jak i światowe przeboje (m.in. **Dziewczyna o perłowych włosach** węgierskiej grupy „Omega”, która wystąpiła wtedy w Parku Strzeleckim w Nowym Sączu). „Kot” zasłynął jako psychodeliczny solista magnetyzujący fanów swoim charakterystycznym, lekko chrypliwym głosem (naśladowującym Louisa Armstronga). Muzykował wraz z kolegami (m.in. z braćmi **Adamskimi** i **Franczakami**) w ciasnym klubie „Uśmiech” (nad „Imperialem”) lub w użyczanej przez dyrektora **Mariana Zielińskiego** hali produkcyjnej „Nowomagu”. W następnych latach Tadeusz Wątorski bawił na dancinгах gości restauracji hotelu „Orbis – Beskid”. Nie miał wykształcenia muzycznego, swój niewątpliwy talent rozwinął słuchając zachodnich przebojów przeważnie za pośrednictwem trzeszcącego na falach Radia Luksemburg lub za pomocą plastikowych pocztówek dźwiękowych.

› Sądeczanin z Listy Schindlera

Nowy Sącz odwiedził **Markus Lustig**, prezes Ziomkostwa Sądeczanin w Izraelu, jeden z niewielu już żyjących Żydów z „Listy Schindlera”. Przed wojną mieszkał w domach przy ul. Pijarskiej i Romanowskiego, podczas okupacji stracił całą rodzinę (ojca, matkę, brata i siostrę), przeżył piekło obozów koncentracyjnych.



fort. (les)

Teraz w trakcie spotkania z prezydentem **Ryszardem Nowakiem** przedstawił działalność grupy Izraelitów związanych z Sądeczczyzną swoim rodowodem i nadal żywym senty-

mentem. Był też – wraz z żoną Ryvką – pod wielkim urokiem pozytywnych zmian, jakie zastał po latach w rodzinnym mieście.

> Spartakiada w Zawadzie

Z udziałem grupy gości z Bardejowa ze Słowacji w Środowiskowym Domu Samopomocy przy ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu - Zawadzie odbyła się minispartakiada zaprzyjaźnionych domów pomocy społecznej i podobnych ośrodków samopomocowych dla osób z niepełnosprawnością intelektualną z Nowego Sącza, Muszyny, Limanowej, Starego Sącza oraz warsztatów terapii zajęciowej w Czarnym Potoku i stowarzyszenia „Nadzieja” z Nowego Sącza, w sumie ok. 80 osób, nie licząc opiekunów. Były konkursy, zabawy i grill. Grała muzyka, a całością dyrygowała lek. psychiatra **Anna Szczepanik-Dziadowicz**, dyrektor świetnie wyposażonej i prowadzonej przez miasto Nowy Sącz placówki przy ul. Nawojowskiej, sąsiadującej z dwoma znanymi sądeckimi domami pomocy społecznej. Panią doktor wspierali wolontariusze ze Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych przy ŚDS w Nowym Sączu „Jesteśmy”.



fort. H5Z.

> U braci Węgrów

Grupa parafian z Marcinkowic na czele z proboszczem ks. **Józefem Babiczem** wzięła udział w uroczystości poświęcenia odnowionego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej pozostawionego przed 70. laty przez polskich wychodźców w miejscowości Karmacs na Węgrzech. W uroczystości wzięł udział arcybiskup **Marfi Gyula** i polska ambasador w Budapeszcie **Joanna Stempińska**.



fort. H5Z.

Węgrzy bardzo serdecznie przyjęli sądeczan, zostali zaproszeni m.in. na spotkanie z burmistrzem miasta Hevis **Arpadem Vertesem**. Wyjazd zorganizował **Antoni Mróz**, b. aktywny w życiu parafii marcinkowickiej, a po stronie węgierskiej Cseby Geza, dyrektor domu kultury w Hevis, wielki przyjaciel Polski (matkę miał Polkę). Do Marcinkowic trafiła w 1956 roku po Powstaniu Węgierskim grupa węgierskich dzieci. Przed 3. laty w kościele parafialnym Niepokalnego Serca Najśw. Maryi Panny w Marcinkowicach została odsłonięta tablica upamiętniająca to wydarzenie.

> Wrze pod Parkową i Jaworzyną

Komitet Społeczny „Kryniczanie” zaapelował do **Małgorzaty Póchlópek**, przewodniczącej Rady Gminy Miejskiej w Krynicy Zdroju o zwołanie sesji nadzwyczajnej poświęconej budowie toru saneczkowego na stoku Góry Parkowej. – *Mamy potwierdzone informacje o istnieniu dwóch niezależnych od siebie opinii wybitnych naukowców z zakresu geologii, które jednoznacznie stwierdzają, że planowana inwestycja na Górze Parkowej zagraża dalszemu istnieniu i źródłom leczniczej wody mineralnej* – napisano w apelu. KS „Kryniczanie” zaprotestował także przeciwko planom sprzedaży przez burmistrza akcji Kolejki Gondolowej na Jaworzynę Krynicką. – *Sprzedaż akcji teraz przed wykonaniem odwiertów na wody termalne jest działaniem na szkodę gminy. Wiadomym jest, że w przypadku natrafienia na wody termalne akcje spółki znacznie wzrosną* – czytamy w oświadczeniu.

> Znicz w Nawojowej

Redakcja „Sądeczanina” odpowiedziała na apel ks. **Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** o zapalenie w dniu 11 lipca br. świec w miejscach upamiętniających „krwawą niedzielę” na Wołyniu w 1943 roku, kiedy to nacjonaliści ukraińscy spod znaku OUN-UPA zaatakowali Polaków w ponad 100 miejscowościach, często mordując bezbronne kobiety, dzieci, starców podczas mszy w kościołach.



fort. H5Z.

Jedynym miejscem na Sądeczynie, gdzie zostało upamiętnione ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej dokonane przez banderowców, jest monumentalna Droga Krzyżowa w Nawojowej, poświęcona martyrologii Polaków w XX wieku. Stacja X Męki Pańskiej poświęcona jest ofiarom rzezi wołyńskiej i tam wysłanik „Sądeczanina” zapalił symboliczny znicz.

> Dziki komis samochodowy

Prokurator Okręgowy w Nowym Sączu skierował do sądu dwa akty oskarżenia dotyczące sprzedaży w jednej z podsądeckich miejscowości samochodów używanych, sprowadzanych z Włoch, bez zarejestrowania działalności gospodarczej w Polsce i odprowadzania podatków: VAT oraz akcyzowego. Z ustaleń śledztwa wynika, jak informuje rzecznik prasowy prok. **Beta Stępień-Warzecha**, że prowadzący we Włoszech swoją firmę oskarżony **Vincenzo A.** w okresie od stycznia 2005 r. do grudnia 2006 r. przywoził do Polski używane samochody. Sprzedaż i kontaktami z klientami zajmowała się znajoma Włocha oskarżona

Lidia O. Prokurator wyliczył, że uszczuplenia podatku od towarów i usług wyniosły 651 tys. zł, a z tytułu akcyzy – 16 tys. Ciekawostką jest, że Lidia G. sporządzała umowy kupna sprzedaży samochodów na terenie komisju znajdującego się na prywatnej posesji pod Nowym Sączem, wpisując jako miejsce sporządzenia umowy miejscowości położone we Włoszech.

> Hotel Orbisu na sprzedaż

Firma Orbis wystawiła na sprzedaż hotel w „Orbis-Beskid” w Nowym Sączu, dysponującymi 78 pokojami, restauracją, salą klubową, słynną ciastkarnią etc. Czy obiekt pod nowym właścicielem nadal będzie pełnił funkcję hotelową? - dowiemy się pod koniec br. Hotel, otwarty w grudniu 1967 r., wpisał się silnie w krajobraz osiedla Przydworcowego, słynął z wysokiego standardu usług, obleganych dancin-gów i wielu znanych gości, był wizytówką Sądecczyzny i ważnym elementem ogólnopolskiej sieci orbisowskiej. Dyrektorami tej placówki byli kolejno: **Bolesław Głęb** (1967-1971), **Stanisław Zakrzewski** (1971-1990), **Józef Kowal** (1990-1994), **Józef Wojnarowski** (1995-2005) i następnie **Halina Feliks**.



foto. (les)

> Otwórz serce

W ostatnią sobotę lipca w amfiteatrze „Zapopradzie” w Muszynie odbył się festyn charytatywny pod hasłem „Otwórz serce”, zorganizowany przez Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi i Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Ich Opiekunów „Sposób na życie”. Przygotowano mnóstwo konkursów i zabaw z nagrodami. Uczestniczyli w niej podopieczni z podobnych placówek w regionie. „Sąde-

czanin” sprawował patronat medialny nad festywnem.

> Powrót Andy

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu gościła **Anda Rottenberg**, historyk sztuki i kurator głośnych wystaw (m.in. w warszawskiej „Zachęcie”), autorka autobiograficznej książki pt. **Proszę bardzo**, z licznymi wątkami sądeckimi.

Ojciec Andy pochodził z Sądecczyzny. Anda (ur. 1944) wspominała swoje powojenne dzieciństwo przy ul. Wałowej w Nowym Sączu i odnalezionych po 60 latach znajomych swojej rodziny. Z pracownikami muzeum podzieliła się także swoimi doświadczeniami i przemyśleniami na temat muzealnictwa.



foto. (les)

> Tu zaszła zmiana

W związku z budową Galerii Sztuki „Na bursztynowym szlaku” przy MCK „Sokół” (koszt: ok. 18 mln zł) wzburzeniu uległ nieduży parterowy budynek przy ul. Kościuszki, niedawna siedziba Straży Miejskiej, a w przeszłości dom b. prezydenta Nowego Sącza **Wiesława Oleksego** (w latach 1975-1981). Wykonawcy sądecki Konsbud i łabowski Eko-Rem-Bud planują oddać obiekt do użytku jesienią 2010 r. W nowym budynku ma mieć swoją siedzibę Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych, które obecnie wynajmuje lokal komunalny „Pod Jagiełłą” przy ul. Jagiellońskiej.



foto. (les)



foto. (les)

> Parytet dla kobiet

W kongresie „Polska dla Kobiet, Kobiety dla Polski”, który odbył się w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, uczestniczyło pięć przedstawicielek Sądecczyzny: **Bożena Kiemystowicz**, prezes Stowarzyszenia Kobiet do Walki z Rakim Piersi Europa Donna, **Lidia Iwanczewska**, prezes Stowarzyszenia Sądeckie Forum Kobiet, **Małgorzata Stankowska**, członkini obu tych organizacji, **Katarzyna Sułkowska**, sołtyska Wyskitnej w gminie Grybów i **Wiesława Borczyk**, prezes Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Sądeczanki wzięły udział w panelach dyskusyjnych poświęconych roli kobiet w samorządach i w polityce oraz problematyce ochrony zdrowia. Kongres zakończył się wysunięciem postulatów m. in. w sprawie powołania niezależnego rzecznika ds. kobiet i równości oraz wprowadzenia parytetów na listach wyborczych.

(hsz-jot)

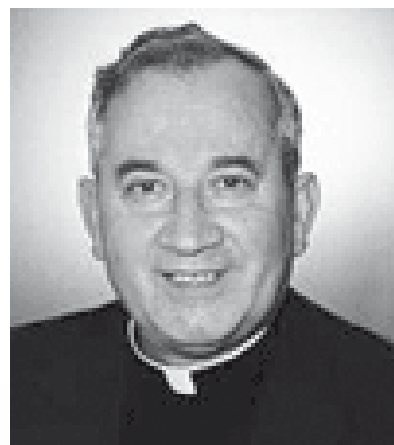
nowinki kadrowe



ks. Franciszek Klag



ks. prałat Alfred Kurek



ks. Jan Wątroba

Zmiany na probostwach

Na emeryturę odeszli długoletni proboszczowie sądeckich parafii:

> ks. **Franciszek Klag** z parafii św. Józefa Robotnika w Rytrze, rodem z Czarnego Potoka, budowniczy wiatraka i minizapory wodnej na potoku Roztoczanka, dostarczających energię m.in. do ogrzewania i oświetlenia miejscowego kościoła. Ksiądz Klag święcenia kapłańskie przyjął w 1964 r. W Rytrze duszpasterzował ćwierć wieku, w tym prawie 20 lat jako proboszcz;

> ks. prałat **Alfred Kurek** ze Starogo Sącza, witający m.in. papieża Jana Pawła II podczas pielgrzymki na Sądecczyznę w 1999 r., w parafii św. Elżbiety od 1971 r., proboszcz od

1986 r., inicjator wielu inwestycji m. in. renowacji kaplicy Św. Rocha oraz siedmiu barokowych ołtarzy w kościele parafialnym, remontu Kaplicy Św. Floriana i Przemienienia Pańskiego. Przewodniczący Stowarzyszenia Sądeckie Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II;

> ks. **Jan Wątroba** z parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Piwnicznej-Zdroju, kapłan z 46-letnim stażem, nad Popradem od 1983 r.

Zastąpili ich kolejno:

> ks. **Antoni Myjak** (dotychczasowy proboszcz z Łososiny Dolnej),

> ks. **Marek Tabor** (katecheta z parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu) oraz

> ks. **Krzysztof Czech** z Bochni, wyświęcony w 1992 r., kapelan harcerzy, miłośnik teatru.

Nowym gospodarzem wspólnoty katolickiej w Łososinie Dolnej został ks. **Kazimierz Świętek**, który dotąd pracował jako proboszcz



w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Kielkowie, a dotychczasowy administrator parafii w Stróżach ^ ks. **Stanisław Betlej** został pełnoprawnym proboszczem.

(w)

ks. Antoni Myjak



ks. Marek Tabor



ks. Krzysztof Czech



Policja ujęła sprawców napadów na trzy sądeckie banki oraz ich... naśladowców

„Bankierzy” pod kluczem

Na łamach grudniowego „Sądeczanina” wystąpił jako „Rabús 2008 Roku”, tymczasem to nie była jedna osoba. Policja ujęła, a sąd aresztował dwóch młodych mężczyzn z podsądeckich miejscowości, podejrzanych o serię trzech napadów na banki w Nowym Sączu jesienią zeszłego roku. Ta sprawa zbulwersowała sądeczan.

O sukcesie policji poinformował sam komendant policji w Nowym Sączu na specjalnej konferencji prasowej w połowie lipca. Insp. Witold Bodziony dał do zrozumienia, że rozgłos, jaki media nadały tym skokom, spowodował, że znalazła się gromada naśladowców. Wszyscy są już pod kluczem.

Do pierwszego napadu na bank doszło 8 września ub. r. Wysportowa-

na punkt kasowy również Łąckiego Banku Spółdzielczego przy ul. Tarnowskiej w Nowym Sączu. Tu łupem zamaskowanego napastnika z pistoletem w rękę padło 33 tys. zł.

Trzeci napad miał miejsce 5 grudnia w punkcie kasowym znowu Łąckiego Banku Spółdzielczego przy ul. Krakowskiej. Tu osobnik w kominiarce i „pistoletem” musiał się zadowolić 10 tys. zł.

dzenia, że bez „obywatelskiej postawy” wielu sądeczan, żmudnej penetracji podejrzanych środowisk oraz łączenia poszlak w łańcuch dowodowy – nie udało się postawić podejrzanym zarzutów.

– Często nieistotna z pozoru informacja, że dzień wcześniej ktoś tam się kręcił, albo parkowało podejrzone auto, oznacza przełom w śledztwie – tłumaczyli policjanci, prosząc społeczeństwo o „współpracę”, bo to już nie czasy komunistyczne, kiedy niebieskich należało się bać. Policja sprawdza każdy sygnał, niczego nie lekceważy.

W tej sprawie dowody musiały być mocne, skoro Sąd Rejonowy zdecydował się zastosować areszt wobec obu podejrzanych. Pierwszy ma 27 lat i typowany jest do napadu przy ul. Nawojowskiej. Drugi jest o rok młodszy i przypisuje mu się oba pozostałe napady. Starszego zatrzymano pod koniec czerwca i został aresztowany na dwa miesiące, młodszego ujęto w lipcu i ma trzymiesięczny areszt. Więcej komendant Bodziony nie chciał więcej ujawnić, zasłaniając się dobrem śledztwa. Mało rozmowna okazała się też prok. **Beata Stępień-Warzech**a, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu. Wycisnęliśmy z niej jedynie, że obaj mężczyźni nie przyznają się do winy. Co ich łączy poza pierwszą literką nazwiska „P.” (bracia?) i faktem, że pracowali w tej samej firmie – nie wiadomo.

Wzorem „Duńczyka”

Reporter „Sądeczanina” odwiedził wszystkie trzy poszkodowane placówki bankowe. Wzorując się na „Duńczyku” (Witoldzie Pyrkoszu), współniku superkasiera „Henryka Kmity” (Jana Machulskiego) z niezapomnianego filmu „Vabank” uważnie, acz dyskretnie zlustrowałem zabezpieczenia banków. Nad wejściem zauważyłem kamery, świdrujące oko „elektronicznego obserwatora” dostrzegłem także w środku. Jakie guziki alarmowe i gdzie posiadają kasjerki – od strony



Od lewej: asp. sztab. Beata Frohlich, insp. Witold Bodziony, podinsp. Rafał Leśniak

ny mężczyzna w kominiarce, grożąc przedmiotem przypominającym pistolet, zmusił kasjerkę punktu obsługi klientów Łąckiego Banku Spółdzielczego przy u. Nawojowskiej do wydania 39 tys. zł. Po czym dał drapak...

Drugiego napadu dokonano w identyczny sposób 22 listopada ub.r.

Funkcjonariusze wydziału kryminalnego KMP, któremu szefuje zastępca komendanta podinsp. **Rafał Leśniak** (niepozorny pan z łysinką, na ulicy bez munduru wygląda jak wychowawca kolonijny) wykonali kawał dobrej roboty. Komendanci nie chcieli zdradzić szczegółów, ograniczyli się do stwier-

klienta nie widać, tak samo jak nie wiadomo, ile czasu od wszczęcia alarmu ochrona potrzebuje na dotarcie na miejsce zdarzenia. Młode dziewczyny, zatrudnione w bankach, nie chciały rozmawiać z dziennikarzem, jedynie kasjerka z Nawojowskiej potwierdziła, że to ona była ofiarą napadu i to wcale nie było dla niej śmieszne.

Lidia Bober, wiceprezes Łąckiego Banku Spółdzielczego, jednego z najstarszych i największych w Polsce banków spółdzielczych (założony w 1900 r., kilkadziesiąt placówek terenowych od Łącka po Tarnów, w całości polski kapitał) dopiero od reportera „Sądeczanina” dowiedziała się o sukcesie policji, chyba, że udawała.

– *Jak dostaniemy oficjalną wiadomość policji o ujęciu sprawców napadów, to się do niej ustosunkuję* – stwierdziła. Pani wiceprezes nie chciała odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie ich placówki stały się celem napadów i czy po tych przykrych zdarzeniach wzmocniono zabezpieczenia i ochronę punktów kasowych.

Napad za napadem

Śledztwo w sprawie napadów na banki dopiero się rozkręcało, gdy rozpoczęła się seria napadów na sklepy i stacje benzynowe (dwie stacje benzynowe w rejonie Starego Sącza, dziewięć sklepów w Nowym Sączu i okolicy oraz sądecki McDonald’s i piwiarnia w Paszynie). Modus operandi bandziorów był podobny: kominiar-



Z banku przy ul. Tarnowskiej 22 listopada ub. r. zrabowano 33 tys. zł.

ka i przedmiot wyglądający na broń. Sprawcy działali pojedynczo przy napadach na sklepy, albo w kilkuosobowych grupach, jak w pozostałych napadach. Wszystkich policja zgarnęła w stosunkowo krótkim czasie, w przypadku napadu na sklep przy ul. Paderewskiego w Nowym Sączu prawie



Pierwszego napadu dokonano na bank przy ul. Nawojowskiej, 8 września ub.r. Złodziej zrabował tu 39 tys. zł.

na gorącym uczynku. Zabezpieczono „narzędzia” przestępstwa: kominiarki i atrapy broni palnej, odzyskano trochę pieniędzy.

W sumie pod kluczem znalazły się 22 osoby, wobec 3 podejrzanych o pomocnictwo zastosowano poręczenie majątkowe i dozór policyjny.

– *Nie była to zorganizowana grupa przestępcza, raczej naśladowcy rabusiów na banki, uważający, że skoro tamtym się udało, to im się też uda, albo, że być może tamtych złapią, ale nas policja nie złapie. Nic bardziej mylnego* – zapewniał komendant Witold Bodziony.

– *Sprawcy w wielu przypadkach tłumaczyli się chęcią zabawy. Najmłodszy z nich byli uczniami sądeckich szkół śred-*

cówkę bankową przy ul. Paderewskiego w Nowym Sączu 27 marca br. oraz sklep „Groszek” w grudniu zeszłego roku.

Młodociani amatorzy łatwego zarobku nie zdają sobie sprawę, czym ryzykują. Przestępstwo rozboju z użyciem przedmiotu przypominającego broń zagrożone jest więzieniem do lat 12, a że pistolet okazuje się atrapą – nie ma to dla sądu znaczenia. Przy zatrzymaniach policjanci działali, jakby mieli do czynienia z „Pruszkowem” albo „Wołominem”, a nie znużonymi nastolatkami z sądeckich blokowisk.

(s), fot. (HSZ)



Bank przy ul. Krakowskiej, 5 grudnia ub.r. Bandyta skradł tutaj 10 tys. zł.

nich, starsi pracowali lub byli na utrzymaniu rodziny. Połowa nie miała do tej pory żadnego konfliktu z prawem – dodała asp. sztab. Beata Fröhlich, rzeczniczka prasowa KWP w Nowym Sączu.

Do wykrycia pozostali jeszcze sprawcy dwóch rozbojów z użyciem niebezpiecznego narzędzia: na pla-



Okno kamery chyba nie wszystko widzi.

Ingres w rodzinnej wsi

Żegnaj Józiu, witaj Ekscelencjo

Rodzice szybko ochrzcili przyszłego biskupa w kościele w Żeleźnikowej, bo był słaby nie tylko z nazwiska

W niedzielę 12 lipca biskup Józef Słaby, redemptorysta, pracujący od ćwierćwiecza w Argentynie, który od 8 maja br. z woli papieża Benedykta XVI zarządza prałaturą apostolską Esquel w Patagonii argentyńskiej, odprawił biskupią mszę św. prymicyjną w rodzinnej parafii w Żeleźnikowej Wielkiej.



Modlitwa bpa Józefa Słabego

Matko Nieustającej Pomocy!

Twojej opiece powierzam moją posługę biskupią, Drogich Rodziców, Rodzeństwo, Krewnych, Znajomych i Tych którzy mnie wspierali w drodze powołania kapłańskiego i misyjnego oraz umiłowany Lud Argentyńskiej Patagonii, do którego posłał mnie Twój Syn.

Rodacy zgotowali drugiemu w dziejach Żeleźnikowej biskupowi (pierwszy był abp Franciszek Wierchlejski, ur. 1 grudnia 1803, metropolita lwowski w latach 1860-1884) królewskie przyjęcie. Biskupa Słabego w przeddzień uroczystości delegacja parafii na czele z ks. proboszczem Wiesławem Skrabaczem powitała na granicy parafii w Biegonicach, a potem powieźli dorożką, w asyście banderii do domu rodzinnego. W niedzielę biskupa otoczył, jak przystało na „prymicyjanta” żywy wianuszek dziewcząt z kwiatami. Dopisała pogoda i wszystko wypadło wspaniale.

Homilię wygłosił biskup Czesław Stanuła, również redemptorysta, zasłużony ordynariusz diecezji Itabuna w Brazylii. Podkreślił, że sakra biskupia dla ks. Józefa Słabego to wielka radość i zaszczyt dla polskich redemptorystów. W tym roku przypada 100-lecie polskiej prowincji oraz 70-lecie pracy misyjnej polskich redemptorystów w Argentynie. Bp Stanuła złożył hołd rodzicom nowego biskupa: państwu Ewelinie i Józefowi Słabym. Wychowali 10 dzieci, 3 synów zostało redemptorystami, a Józef – biskupem.

– *Bóg Wam zapłać* – zwrócił się do siedzącej w pierwszej ławce matki i ojca biskupa Słabego polski hierarcha z Brazylii.

Pamiętaj, że jesteś góralem spod Nowego Sącza

W procesji darów do ołtarza szli przedstawiciele wszystkich grup parafialnych: dzieci, młodzież, poważne matrony i solidni gospodarze żeleźniccy. Nieśli szaty i naczynia liturgiczne, dary dla rządcy prałatury Apostolskiej Esquel w Argentynie. Samorządowcy gminy Nawojowa na czele z wójtem Stanisławem Kielbasą przynieśli bp. Słabemu w darze obraz olejny kościoła parafialnego w Żeleźnikowej Wielkiej, aby w dalekiej Argentynie przypominał mu rodzinne strony.

– *Wiadomość o Twojej nominacji i przyjęciu sakry biskupiej wywołała ogromną radość w naszej małej ojczyźnie i stała się powodem do dumy dla żeleźnikowskiej parafii i całej gminy Nawojowa. Życzymy Ci, byś z dala od rodzinnych stron, w dalekiej Patagonii miał czas na chodzenie po górach i podziwianie widoków, które tam w Argentynie przypominają Ci będą o Twoich korzeniach, o tym, że jesteś góralem spod No-*

Prałatura Apostolska Esquel to kraniec Ameryki Południowej, oblewany wodami Oceanu Spokojnego i Atlantyckiego. Ogromne, słabo zaludnione górzyste przestrzenie, 80 tys. km kw., zamieszkałych przez raptem 70 tys. ludzi. Teren misyjny, tygiel narodowościowy i religijny, ale także dynamicznie rozwijający się ośrodek turystyczny, przede wszystkim sportów zimowych, gdyż wokół rozciągają się ośnieżone Andy. Papież Benedykt XVI powierzył bp. J. Słabemu zadanie zbudowania struktur diecezjalnych w Esquel.



Obaj biskupi



wego Sącza, ze wsi Żeleźnikowa – mówił wójt Nawojowej.

Kościół pękał w szwach. Prząd nawy głównej zajęło kilkudziesięciu księży, w tym bardzo wielu redemptorystów misjonarzy. Więcej redemptorystów tego dnia zgromadziło się tylko na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie odbywała się XVII Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja. Najstarszy z księży rodaków w Żeleźnikowej o. **Michał Łukasik** swoje wystąpienie rozpoczął tak: „Zegnaj Józiu, a witaj Ekszelencjo”, a dalej zapewniał Ekszelencję, że zawsze może liczyć na wsparcie modlitewne swoich rodaków. Przypominano hasło bpa Słabego – „Służyć Bogu i ludziom”. Mówiono też, że biskup z Żeleźnikowej jest człowiekiem uśmiechu i życzone mu, by jak najczęściej używał tego „narzędzia” – uśmiechu w pracy ewangelizacyjnej.

Proboszcz parafii w Żeleźnikowej Wielkiej ks. **Wiesław Skrabacz**, który perfekcyjnie przygotował całą uroczystość, zaprosił bpa Słabego na odpust parafialny, na ostatnią niedzielę września, co będzie dobrą okazją do uczczenia 25-lecia kapłaństwa nowego biskupa. Pierwotnie zaplanowane były na 1 maja, ale papieska nominacja „pomieszała” wszystkim szyki...

– *Czy słowa wyrażą to co czuje moje serce* – rozpoczął wzruszony biskup Józef Słaby. Wspominał swoich nauczycieli, wychowawców i katechetów, m.in. zmarłego w 2005 roku ks. prałata **Józefa Gawrona**, który przez 28 lat aż do swojej śmierci w 2005 roku proboszczował Żeleźnikowej (w tym czasie parafia „wydała” 24 kapłanów!) i na-

piisał pierwszą opinię do seminarium o przyszłym biskupie. Biskup Słaby wyróżnił też obecnego na uroczystości ks. prałata **Alfreda Kurka** ze Starego Sącza, ale najwięcej mówił o Matce Boskiej Tuchowskiej, gdzie wymodlił sobie powołanie.

– *Chciałem podziękować moim rodzicom, bo tu wszystko się zaczęło, tu mnie przynieśli do kościoła, aby ochrzcić, czynili to szybko, gdyż byłem bardzo słaby, nie tylko z nazwiska* – mówił biskup, a parafianie w Żeleźnikowej tak klaszali, że zatrzęsły się mury stuletniej świątyni.

Święty nie byłem i jeszcze nie jestem

– *Ta druga rodzina moja to jest zgromadzenie, któremu tyle zawdzięczam* – kontynuował bp Słaby. – *Dzięku-*

ję za wychowanie, ja nie byłem święty, nie jestem jeszcze świętym, ale dążę do świętości...

Na koniec Biskup Prymicjant udzielił błogosławieństwa. Rozpoczął od rodziców. Potem pobłogosławił księży, braci i siostry zakonne, rodzeństwo, kleryków i postulantów, a w końcu cały żeleźniczański Lud Boży zgromadzony w kościele. Ministranci rozdawali pamiątkowe obrazki prymicyjne bpa J. Słabego, wydrukowane w 8. wariantach w nowosądeckiej drukarni BAAD, gdzie drukowany jest również... „Sądeczanin”.

– *Chodziłem z nowym biskupem do jednej klasy w liceum starsądeckim, przez te wszystkie lata utrzymaliśmy kontakt* – tłumaczył **Marek Urban**, właściciel drukarni BAAD. Pod kościołem spotkaliśmy też **Kingę Hebdę**, dyrektorkę Szkoły Podstawowej im. M. Konopnickiej w Żeleźnikowej Wielkiej. – *Wielki dzień w dziejach Żeleźnikowej, historyczny dzień* – powtarzała pani dyrektor.

Na koniec uroczystości na trawniku pod plebanią piękny popis swoich umiejętności dał zespół regionalny „Nawojowiaci”. Nie obeszło się naturalnie bez „Życzymy, życzymy... przez ręce Maryi”.

Trzy dni później bp Józef Słaby udzielił Sakramentu Bierzmowania młodzieży z parafii Żeleźnikowa, a w następną niedzielę, 19 lipca, odprawił mszę św. w kaplicy w Żeleźnikowej Małej.

Henryk Szewczyk,
fot. H SZ

Powitanie



Przybyli rektorzy, generałowie, młodzi artyści...

Przyjaciele Sącza

Imieniny Nowego Sącza, podobnie jak przed rokiem zainaugurowało uroczyste spotkanie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej (KPZS). W koncercie w Ratuszu oraz w biesiadzie regionalnej (tańce trwały do godziny trzeciej w nocy) wzięło udział ok. 120 osób. Wśród gości rozpoznaliśmy kilkunastu profesorów i rektorów wyższych uczelni, legitymujących się sądeckim rodowodem.

Grupie warszawskiej przewodził prof. Adam Noga, prorektor Akademii Finansów, grupie krakowskiej – prof. Bolesław Faron, b. minister oświaty i rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej, grupie sądeckiej – dr Krzysztof Pawłowski, długoletni rektor WSB-NLU. Przybyło też trzech generałów (Zygmunt Staniszewski, Marek Hebda, Stanisław Cepielik). Specjalny adres okolicznościowy nadesłał szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Franciszek Gągor.

Nowymi nabytkami Klubu okazali się Władysław Lizoń – prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej i Marcin Ryba – wiceprezydent Millennium Bank w Genewie. W ostatnich miesiącach

do licznego już pocztu biskupów sądeckich dołączył monsignore Józef (po hiszpańsku: Jose) Słaby, z Żeleźnikowej, nominowany przez papieża Benedykta XVI nowym biskupem w Argentynie.

Klubowicze uczcili chwilą milczenia dwoje zacnych Sądeczan: Wandę Skrzyszewską-Straszyńską, współzałożycielkę Klubu, zmarłą 31 maja w wieku 96 lat, postać wybitną, wywodzącą się z patriotycznej sądeckiej rodziny Rysiów, mającą duże zasługi w integracji środowiska sądeczan szczególnie w Warszawie, oraz zmarłego wiosną br. aktora teatralnego i filmowego Wojciecha Alaborskiego, absolwenta Technikum Kolejowego w Nowym Sączu.

W związku z nieobecnością przewodniczącego Klubu, Józefa Oleksego, (przebywał służbowo w Afryce, nadesłał specjalny list) rolę gospodarza spotkania pełnił wiceprzewodniczący stowarzyszenia, prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak, który wręczył – doroczne stypendia Klubu – najlepszym maturzystom ziemi sądeckiej.

Będą oni przez I rok studiów otrzymywać po 300 zł miesięcznie. Stypendium specjalne (jednorazowo 2,5 tys. zł) przypadło młodej pianistce Aleksandrze Świąt, która pieniądze przeznaczyła na opłacenie biletu lotniczego do Nowego Orleanu w USA, gdzie wystąpi na przełomie lipca i sierpnia w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym.

Miłą niespodzianką było wystąpienie dr Anny Dziadowicz-Szczepanik, która – korzystając z przywileju Sądeczanki Roku 2008 – złożyła na ręce prezydenta Nowaka życzenia swojemu miastu.

(w); fot. Sławomir Sikora

Uczta dla ducha

Tegoroczne spotkanie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej uświetnił koncert przygotowany pod patronatem rektora Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie, prof. Stanisława Morytę, syna ziemi sądeckiej i łąckiej, wywodzącego się ze znanej muzycznej rodziny z Łącka, sławnego z osobistego dorobku kompozytora i wychowawcę polskich muzyków.

Do Sali Ratuszowej, na koncert zatytułowany „Muzyka europejska. Podróż przez Polskę, Węgry, Włochy i Francję”, rektor Moryto przywiózł swoich najlepszych studentów i absolwentów, legitymujących się już znaczącymi sukcesami międzynarodowymi i krajowymi, koncertującymi po świecie od Japonii po Stany Zjednoczone. Na fortepianie

zagrali: Karolina Nadolska i Michał Koźłowski, na skrzypcach – Kamila Wąsik. Towarzyszyła im Justyna Samborska – sopranistka, która zrobiła furorę podczas majowego Festiwalu im. Ady Sari. Gościnnie wystąpiła też stypendystka Klubu, sądeczanka Aleksandra Świąt. Usłyszeliśmy utwory Chopina, Wieniawskiego, Różyckiego, Verdiego, Kalmana, a w finale arie Małgorzaty z III aktu opery „Faust” Charlesa Gounoda.



Sądecka pianistka Aleksandra Świąt



Skrzypczka Kamila Wąsik



Śpiewa Justyna Samborska

Stypendyści Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej (2009 r.)



Stypendyści Klubu. fot. Sławomir Sikora

Jarosław Szwarkowski (Kadcza)

Absolwent II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Średnia ocen: 5,0. Przez 3 lata nauki w liceum dojeżdżając z Kadczy (gmina Jazowsko) nie opuścił ani jednego dnia nauki. Brał z powodzeniem udział w konkursach i olimpiadach przedmiotowych, w 2009 został laureatem Olimpiady o Diamentowy Indeks AGH, gdzie podejmie studia. Ciekawostka: Jarek uczęszczał do szkoły z bratem bliźniakiem – Dariuszem, którego cechowały te same przymioty ucznia jak brata olimpijczyka: średnia ocen 5,0 i 100-procentowa frekwencja w ciągu 3 lat nauki. Chłopcy mają jeszcze starszego brata (studenta PWSZ w Nowym Sączu) i młodszą siostrę.

Katarzyna Balas (Nowy Sącz)

Absolwentka Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Dwukrotna laureatka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Jest również laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Kacze Pió-

ro” w kategorii poezji. Dwukrotnie reprezentowała szkołę w Małopolskim Konkursie Ortograficznym Walerego Pisarka, zajmując wysokie II miejsce. Poliglotka: ukończyła z bardzo dobrymi wynikami kursy języka angielskiego w WSB-NLU, zdobyła prestiżowe certyfikaty językowe.

Monika Skoczeń (Nowy Sącz)

Absolwentka I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu. Średnia ocen (najwyższa w Nowym Sączu): 5,4, z matury 270 pkt. na 300. Startowała z powodzeniem w Olimpiadzie Biologicznej, jest laureatką Konkursu Chemicznego UJ, półfinalistką Ogólnopolskiego Konkursu Przedsiębiorczości „Biznes Union” i brązową medalistką mistrzostw PCK. Będzie studiować medycynę we Wrocławiu.

Grzegorz Kiełbasa (Nawojowa)

Absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu. Laureat III stopnia Olimpiady Biologicznej w 2009 r. Chce studiować medycynę w Collegium Medium UJ. Sportowiec, członek drużyny KPT Nawojowa, która wywal-

czyła awans do piłkarskiej A klasy sądecko-gorlickiej.

Dominik Mąka (Nowy Sącz)

Absolwent II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Średnia ocen: 5,0. Finalista szczebla centralnego Olimpiady Historycznej i Olimpiady Wiedzy o Unii Europejskiej. Będzie studiował na Uniwersytecie Warszawskim na Międzywydziałowych Studiach Humanistycznych. Z zamiłowania siatkarz, filar szkolnej reprezentacji.

Aleksandra Świgut (Nowy Sącz)

Absolwentka Zespołu Szkół im. Orłąt Lwowskich i PSM im. F. Chopina w Nowym Sączu. Utalentowana pianistka i kameralistka. Obecnie uczy się w Liceum - Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. K. Szymanowskiego w Warszawie, w klasie prof. Piotra Palecznego. Jest laureatką ważnych konkursów pianistycznych, koncertowała ze znanymi orkiestrami m.in. Orkiestrą Beethovenowską. W Warszawie kształci się też jej siostra, Agnieszka, skrzypaczka.

Stróże wyrastają na stolicę pszczelarstwa polskiego

Biesiada w krainie trójniaka



Anna i Janusz Kasztelewiczowie

Po raz osiemnasty gospodarze Gospodarstwa Pasiiecznego „Sąddecki Bartnik” Anna i Janusz Kasztelewiczowie zaprosili miłośników pszczelarstwa i miodów na doroczną „Biesiadę u Bartnika”. Goście, oprócz udziału w konferencjach i seminariach, skorzystali z dziesiątków atrakcji: pokazów miodobrania z degustacją, smakołyków w „Miodowej Spizarni”, występów artystycznych, kiermaszy, zabaw przy ognisku. Gwoździem programu było widowisko „światło-dźwięk” pt. „Noc św. Ambrożego”.

Wskansenie pszczelarskim prezentowano ule figuralne – efekty III Pleneru Rzeźbiarskiego, a także wystaw fotograficznych: plon konkursu pt. „Pszczola i jej otoczenie” oraz fotogramów Adama Nowaka i Janusza Łopuckiego oraz wyjątkowej kolekcji zabytkowych pojazdów mechanicznych Józefa Gucwy. Hitem tegorocznej Biesiady była promocja unikatowej trylogii Jerzego Gnerowicza *Słowa miodem pisane*. W imprezie udział wzięło kilka tysięcy osób z kraju i gości z zagranicy.

Na licznych stoiskach można było obejrzeć i nabyć wyroby rękodzieła ludowego i artystycznego oraz poznać kunszt tradycyjnego rzemiosła („ginące zawody”). Czynne były punkty gastronomiczne ze specjalami tradycyjnej kuchni regionalnej. W „Bartnej Chacie” łąły się strumieniami smakowite wina - trójniaki i dwójniaki o historycznych nazwach: „Piastowskie”, „Kurpiowskie”, „Lechickie”, „Słowiańskie” i „Kasztelańskie”.

Firmowa hurtownia zaopatrywała każdego pszczelarza m.in. w profesjo-

nalny sprzęt, literaturę fachową, matki pszczele i węzę. Prowadzono również skup wosku i propolisu.

- *Jest udowodnione, że spożywając trzy razy dziennie po łyżeczkę pyłku pszczelego, znacznie poprawiamy ciśnienie, wspomagamy nasze serce, poprawiamy wzrok. W Kazimierzu nad Wisłą ludzie leczą się też np. jadłem pszczelim* - mówił prof. Ryszard Czarnecki.

Janusz Kasztelewicz pracowicie krzątał się po terenach targowych, oprowadzając gości (ministrów, profesorów), witał ze starymi znajomymi, przypominając odnoszące się wprost do dobroczynnych właściwości miodu i jego produktów słowa ojca medycyny Hipokratesa: *„Dobrze jest, gdy lekarstwo jest pokarmem, a pokarm lekarstwem.”*

(fot. Jerzy Leśniak, Jerzy Żak)



Sława lipcowych biesiad w „Sąddeckim Bartniku” sięga najodleglejszych zakątków Polski, a także przekracza granice kraju, o czym świadczyło dziesiątki samochodów i autokarów na zaimprovizowanych w szczerym polu parkingach. Gospodarstwo Paśieczne małżeństwa Kasztelewiczów stało się ambasadorem polskiego pszczelarstwa w Europie, z najwyższymi standardami i certyfikatami. Z podziwem i niekłamaną zazdrością zwiedzają je pszczelarze z Europy zachodniej. Skansen stał się popularnym miejscem odwiedzin przez okrągły rok.

Pan Janusz jest z wykształcenia inżynierem rolnikiem, absolwentem poznańskiej Akademii Rolniczej (1973), a wcześniej jedyne w kraju Technikum Pszczelarskiego w Pszczeliej Woli koło Lublina. Początkowo, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zaczynał od pasieki wędrownej złożonej z trzystu pni. Z biegiem lat unowocześniał sprzęt pszczelarski i metody produkcji miodu. Obecnie pasieka w Stróżach liczy ponad tysiąc pięćset rodzin pszczelich, z których pozyskiwane są wszelkie produkty pszczele: miody odmianowe i sekcyjne, pyłek kwiatowy, propolis, mleczko pszczele, воск, pierzga i jad pszczele. „Sąddecki Bartnik” zatrudnia 60 pracowników.

Kasztelewiczowie nie ograniczają się tylko do produkcji, ale także skupują, konfekcjonują, uszlachetniają



i sprzedają produkty miodowe na rynki krajowe i zagraniczne (w tym do USA i Anglii). Utrzymują szerokie kontakty handlowe z pszczelarzami w całym kraju. Przystronne magazyny i własny transport zapewniają szybki i sprawny odbiór miodu od producentów, a nowoczesna rozlewnia miodu wraz z laboratorium zapewnia wysoką jakość. Fachowcy z branży wyliczają, że na rynku krajowym jedna trzecia słoików z produktami miodowymi pochodzi ze Stróż.

Ale „Bartnik” to nie tylko biznes. To również zjawisko kulturowe, szacunek do tradycji, o czym świadczy stale wzbo-

gacane Muzeum Historii Pszczelarstwa Polskiego im. **Bogdana Szymusika** (byłego pracownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, wielkiego miłośnika pszczelarstwa, twórcy przeniesionej kilka lat temu do Stróż kolekcji) - jedynej tego typu placówki w tej części Europy. Wśród zgromadzonych około tysiąca (!) eksponatów podziw wzbudzają np. ule w kształcie postaci ludzkich i obiektów architektonicznych, wiekowe, wręcz ze słowiańskim rodowodem. Widoczny jest też mecenat nad kulturą w postaci poplenerowych rzeźb i fotografii.



Najpierw obwodnica północna, potem zachodnia

Jeszcze mam wiele do zrobienia



Ryszard Nowak po odebraniu godła Teraz Polska; fot. (Leś)

Rozmowa z Ryszardem Nowakiem, prezydentem Nowego Sącza

Pod Pana rządami miasto pięknieje, natomiast nierozwiązany pozostaje najważniejszy problem Nowego Sącza: zakorkowane śródmieście, brak nowych mostów na Dunajcu, brak obwodnicy zachodniej i północnej miasta, te sprawy nawet nie drgnęły. Wójt Chelmcza zaapelował do władz Nowego Sącza (czytaj obok) o zjednoczenie sił i podjęcie budowy obwodnicy zachodniej. Co Pan odpowiedział sąsiadowi zza miedzy?

W ogóle się do tego apelu nie ustosunkowałem, bo wójt Chelmcza wybrał zły adres. Powinien kierować swoje apele do zarządu województwa, ministerstwa infrastruktury, czyli tam

gdzie są pieniądze na takie inwestycje i gdzie decyzje zapadają.

Z apelu wójta Bernarda Stawiarskiego wynika, że w Urzędzie Marszałkowskim leży 13 mln euro przeznaczonych na budowę obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, po które nie chce się Pan schylić?

Leży 13 milionów euro, ale są to pieniądze przeznaczone dla miasta na prawach powiatu, czyli dla Nowego Sącza, a nie na inwestycje w gminie pana Stawiarskiego. Powtarzam to już od dłuższego czasu: 17 mln euro otrzymał Kraków, jako miasto na prawach powiatu, 13 mln euro dostał Tarnów, jako miasto na prawach powiatu, i tyle samo Nowy Sącz. Ja - i owszem - skłonny byłem i nadal jestem przeznaczyć te pieniądze na obwodnicę zachodnią, która przebiega w 100 procentach poza granicami Nowego

Sącza, pod jednym wszakże warunkiem: że otrzymam dofinansowanie na obwodnicę północną: Góra Zabełcka - Biczycze z nowym mostem na Dunajcu, która jest gotowa do realizacji. Wokół tych inwestycji jest zamieszanie i szum medialny, a generalnie brakuje odrobiny logicznego myślenia. Jeżeli w przypadku obwodnicy północnej, która jest praktycznie gotowa do realizacji, proces przygotowawczy trwał blisko 6 lat, to pytam - ile trwać będzie przygotowanie obwodnicy zachodniej, która jeszcze nie jest nawet naniesiona na mapie, na razie to tylko luźna koncepcja?! Kiedy nie jest zrobiony ani jeden wykup, nie ma żadnej decyzji środowiskowej - nie ma nic, kompletnie! Zakładam, że trwać to będzie co najmniej kilka lat, a gdzie protesty właścicieli działek, po których będzie przebiegać obwodnica, a gdzie czas na procesy sądowe, na wywłaszczenia?

Można skorzystać z tzw. specustawy, która upraszcza pewne procedury...

Specustawa pomaga, ale nie zmienia prawa zainteresowanych do protestów odwoławczych itd. Tymczasem obwodnica północna ma być gotowa do realizacji od zaraz! Dlatego propo-

Jeżeli otrzymam te 13 mln euro do własnego rozporządzenia, nie będą to pieniądze „naznaczone”, to jeszcze w tym roku ruszamy z budową obwodnicy północnej, a w międzyczasie możemy rozpocząć prace koncepcyjne nad obwodnicą zachodnią. W takiej kolejności, najpierw obwodnica północna, potem zachodnia, nie odwrotnie.

nowałem i proponuję zarządowi województwa małopolskiego, żeby pieniądze, które oni faktycznie na obwodnicę północną przeznaczyć nie mogą z racji tego, że znajduje się ona w ciągu drogi krajowej - skierowali na drogi miejskie. A wtedy ja pieniądze, które mam na drogi miejskie, przeznaczę na obwodnicę północną. Taka zamiana, która nikogo nic nie kosztuje. Niestety, nie zyskało to akceptacji, aczkolwiek muszę powiedzieć, że stało się to dopiero po tym, jak marszałek Marek Nawara uległ ciężkiemu wypadkowi, bo wcześniej byłem w tym względzie z szefem samorządu małopolskiego „dogadany”.

Czas ucieka, a ta gardłowa dla Sącza sprawa stoi w miejscu?

Czy ja jestem temu winien?!

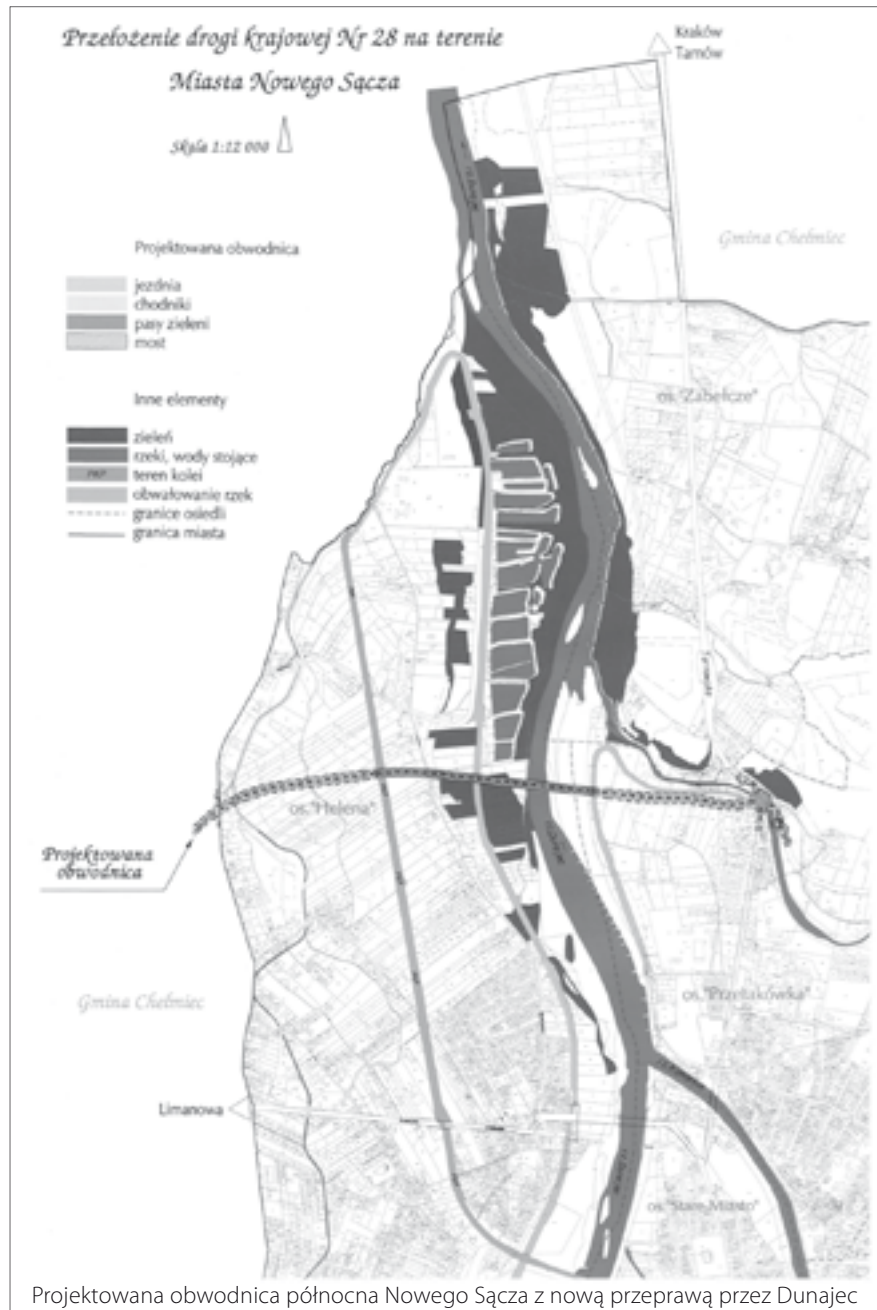
A jak zawali się jedyny w mieście i przeciążony ponad ludzkie wyobrażenie most na Dunajcu, zwany heleńskim?

Czy to moja będzie winna?! Ja chcę wszystkim uzmysłwić, że nie jest to tylko problem Ryszarda Nowaka. Wójt Chełmca apeluje, bo to też jest jego sprawa, ale to jest również sprawa starosty nowosądeckiego, to jest sprawa innych, ościennych gmin, to jest w ogóle sprawa całego tranzytu przez Sądecczynę. My sobie spokojnie poradzimy, zaledwie 20 procent mieszkańców Sącza mieszka po drugiej stronie Dunajca.

Jakie jest wyjście z tej patowej sytuacji?

Dobra wola zarządu marszałkowskiego. Jeżeli otrzymam te 13 mln euro do własnego rozporządzenia, a nie będą to pieniądze „naznaczone”, to jeszcze w tym roku ruszamy z budową obwodnicy północnej, a w międzyczasie możemy rozpocząć prace koncepcyjne nad obwodnicą zachodnią. W takiej kolejności, najpierw obwodnica północna, potem zachodnia, nie odwrotnie. Bo kto weźmie odpowiedzialność, zadeklaruje, że obwodnica zachodnia powstanie w przeciągu czterech lat? To są pieniądze unijne i muszą być wydane do 2013 roku. Kto swoją głową zaręczy, że w tak krótkim czasie inwestycja zostanie rozliczona? Pamiętajmy, że za rok są wybory, zarząd województwa się zmieni i być może decyzje też będą inne.

Jeżeli miasto nie sięgnie po te mityczne 13 mln euro, to czy te pieniądze przepadną?



Projektowana obwodnica północna Nowego Sącza z nową przeprawą przez Dunajec

Dlaczego mają przepaść, przecież te pieniądze są do wydania do 2013 roku?

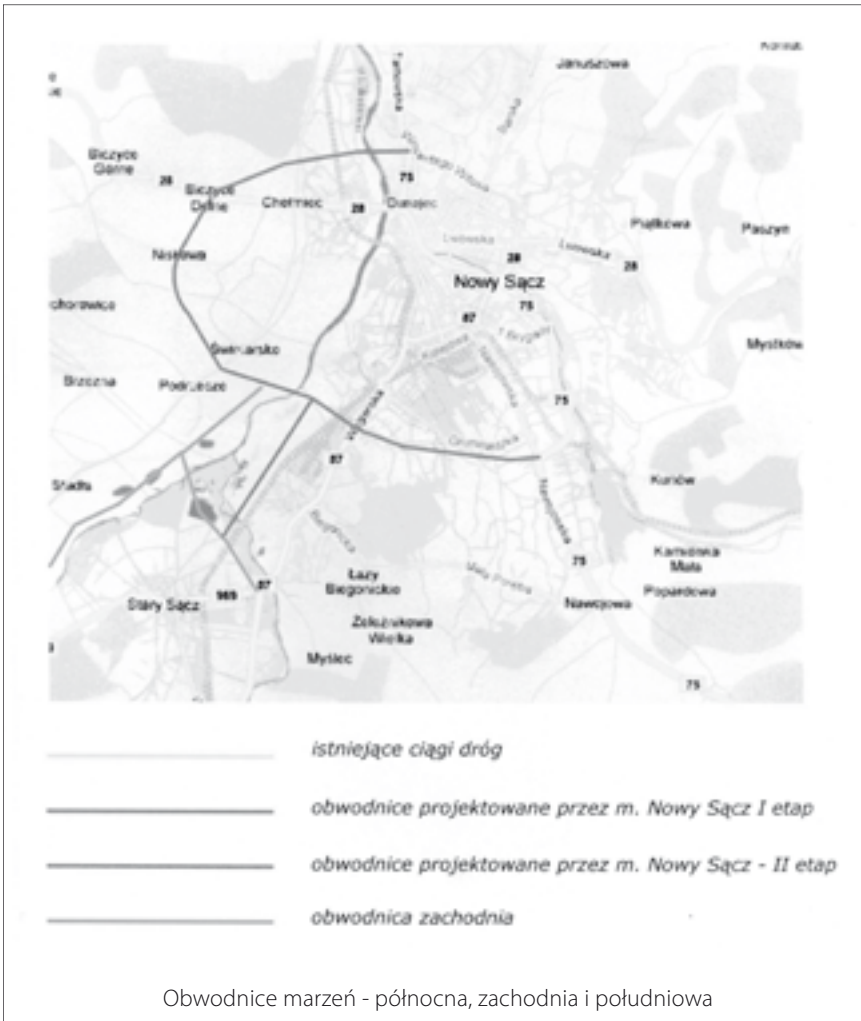
Wicemarszałek Leszek Zegzda mówił publicznie, że samorządy, które wcześniej rozliczą unijną pomoc będą premiiowane przez zarząd województwa...

To ja odpowiadam marszałkowi Zegzdzie, niech te fundusze zarząd województwa zabierze, a nie zmusza mnie do tego, abym podpisał rezygnację z tych pieniędzy. Reasumując: apel wójta Chełmca ma zdecydowanie charakter propagandowy, bo nie przypuszczam, aby Bernard Stawiarski nie wiedział, o co w tym wszystkim chodzi. To tak jakbym zażądał od

wójta Chełmca, aby wyłożył gminne pieniądze na budowę dróg w Nowym Sączu. Ciekawe, jakby zareagował na taką ofertę.

Wójt Stawiarski apeluje tylko o zjednoczenie wysiłków w imię wspólnego dobra mieszkańców...

Ja trochę inaczej to dobro pojmuję. Wielokrotnie spotykaliśmy się z wójtem Chełmca, z zarządem województwa, z dyrektorami urzędu marszałkowskiego i nic z tego nie wynikało. Przedstawialiśmy wiele różnych koncepcji, jak grochem o ścianę. Czy wójt Chełmca dysponuje pieniędzmi na budowę obwodnicy zachodniej? On nie ma nawet na wkład własny. Tymczasem obwodnica północna



jest gotowa do realizacji i te 13 mln euro powinno pójść na ten cel. Proszę sprawdzić, ile trwała budowa obwodnicy Starego Sącza, prawie 10 lat od momentu kiedy zapadła pierwsza decyzja. Przygotowanie budowy obwodnicy północnej, którą mamy zapiętą na

ostatni guzik, zajęło 6 lat, więc o czym tu mówimy. Obwodnica zachodnia to odległa pieśń przyszłości i nikt mnie nie zmusi bym się pakował w tak niepewny interes.

Ale te 13 mln euro, to zaledwie cząstka kosztów obwodnicy północ-

Apel wójta Chełmca ma zdecydowanie charakter propagandowy, bo nie przypuszczam, aby Bernard Stawiarski nie wiedział, o co w tym wszystkim chodzi. To tak jakbym zażądał od wójta Chełmca, aby wyłożył gminne pieniądze na budowę dróg w Nowym Sączu. Ciekawe, jakby zareagował na taką ofertę.



Dyskusja o drogach – Z. Pieczkowska, R. Nowak, J. Gwiździł, - fot. (Les)

nej, szacowanej na ponad 100 mln złotych?

Cząstka, ale my sobie z resztą poradzimy, reszta to będzie nasz udział, miasto się dołoży. Policzymy: cała inwestycja z nowym mostem na Dunajcu pod Górą Zabelecką miała kosztować 100 mln, ale uznaliśmy, że na razie wystarczy jedna nitka drogi, wtedy koszty spadłyby do 70-80 mln zł. Gdybyśmy mogli przeznaczyć te 13 mln euro, czyli w przeliczeniu 50 mln zł na ten cel, to brakujące 30 mln moglibyśmy dokładać co roku w 10-milionowych ratach z budżetu miasta. I proszę bardzo, w 2012 roku mielibyśmy nowy piękny most na Dunajcu i obwodnicę do szosy limanowskiej.

Czy ta przepychanka z zarządem województwa nie wynika z faktu, że Pan jest z PiS-u, a zarząd w Krakowie tworzy PO z ludowcami?

Być może, że tak jest, mam nadzieję, że nie, choć nie ukrywam, że taka sytuacja nie ułatwia mi funkcjonowania, zwłaszcza w kontekście ostatnich wyników wyborczych na Sądecku.

Czy wicemarszałek Leszek Zegzda, sądeczanin z krwi i kości, nie jest sojusznikiem Nowego Sącza?

Tego nie mogę powiedzieć, Leszek Zegzda patrzy na problem trochę szerzej. Ja muszę patrzeć przez pryzmat miasta i brać pod uwagę przede wszystkim interes Nowego Sącza. Marszałek Zegzda patrzy przez pryzmat Sądeckizny, ale wydaje mi się, że wychodzi za daleko do przodu, bo dlatego dzisiaj mamy rozpoczynać

Dlaczego dzisiaj mamy rozpoczynać coś, co jeszcze jest w powijakach, a zarazem automatycznie blokować budowę czegoś, co jest natychmiast gotowe do realizacji.

coś, co jeszcze jest w powijakach, z zarazem automatycznie blokować budowę czegoś, co jest natychmiast gotowe do realizacji.

Dlaczego Pana argumenty nie trafiają do władz samorządowych Małopolski?

Nieraz trafiają, ale wtedy sprawę blokują tzw. siły wyższe. Umówiłem się z wicemarszałkiem Markiem Sową na jednym z ostatnich spotkań, że zarząd województwa pomoże miastu przy obwodnicy północnej. Wpisałem ją na listę inwestycji strategicznych z punktu widzenia województwa małopolskiego. I to zostało zrobione, wiem, że marszałek Sowa był w Warszawie, jednak decyzje w stolicy były inne. Gdyby to się udało i obwodnica północna została wpisana jako inwestycja strategiczna województwa, która ma dofinansowanie również z budżetu państwa, to w tym samym dniu rezygnuję z tych osławionych 13 mln euro. Na koniec stawiam pytanie za

100 punktów: co obwodnica zachodnia przyniesie Sącowi, jeżeli w ciągu tej obwodnicy nie będzie mostu na rzece Dunajec?

Teraz z innej beczki: ile kosztowały te wszystkie remonty ulic, placów, chodników, które z takim impetem i rozmachem od wiosny są prowadzone w mieście?

W tym roku chcemy wydać nie mniej niż 40 mln zł na remonty nawierzchni, zarówno dróg jak i chodników. Na chwilę obecną nie jestem w stanie dokładnie określić tych kwot, ale mogę powiedzieć, że na remonty w śródmieściu samych dróg, wydaliśmy około 8 mln zł, do tego dochodzą al. Wolności, al. Batorego, Zygmuntow-

Apel wójta gminy Chełmiec

Zjednoczmy siły dla wspólnego dobra

W odpowiedzi na interpelację radnego Pawła Bogdanowicza, złożoną na ostatniej sesji Rady Gminy Chełmiec a skierowaną poprzez Wójta Gminy Chełmiec do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego m.in. zapytaniem: na jaki konkretny cel rozwiązań drogowych wokół Nowego Sącza przeznaczona jest kwota 13 mln euro? tutaj. Urząd otrzymał pismo, z którego wynika m.in., iż „kwota 13 mln euro ujęta jest w Indykatorywnym Wykazie Indywidualnych Projektów na lata 2007 -2013, Uszczegółowionego Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 (ostatnio zmienionego Uchwałą Nr 362/09 Zarządu Województwa Małopolskiego z dnia 7 kwietnia 2009 r.) i przeznaczona jest na budowę zachodniej obwodnicy Nowego Sącza - połączenie m. Brzesna z drogą krajową nr 75 (Brzesko - Nowy Sącz - Krynica).

Beneficjentem tych środków będzie miasto Nowy Sącz, a zadanie prawdopodobnie realizowane będzie przez Województwo Małopolskie, Powiat Nowosądecki, Miasto Nowy Sącz, oraz Gminy Podegro-



dzie i Chełmiec. Do tej pory nie został złożony wniosek aplikacyjny o dofinansowanie projektu w ramach MRPO na lata 2007 – 2013.”

Wójt Gminy Chełmiec w pełni akceptując politykę Zarządu Urzędu Marszałkowskiego dotyczącą inwestycji drogowych wokół Nowego Sącza, a szczególnie doceniając wkład pracy Marszałka Leszka Zegzdy w umożliwienie zrealizowania koncepcji budowy obwodnicy zachodniej miasta Nowego Sącza, raz jeszcze apeluje do władz miasta, które jest głównym

beneficjentem środków unijnych z Urzędu Marszałkowskiego przeznaczonych na w/w obwodnicę, o przyspieszenie prac związanych z pozyskaniem środków finansowych z listy indykatorywnej, a następnie wspólne realizowanie prac związanych z obwodnicą zachodnią. Chcemy przypomnieć, że obwodnica zachodnia, mimo iż w całości nie przebiega przez miasto, to powinna być strategiczną inwestycją przede wszystkim dla Nowego Sącza ze względu na jej charakter, tzn. przerzucenie całego ruchu prowadzącego do centrum miasta z ulicy Tarnowskiej i Węgierskiej na drugą stronę Dunajca. To rozwiązanie oprócz aspektu komunikacyjnego posiada również pozytywny aspekt ekologiczny i zdrowotny dla mieszkańców miasta Nowego Sącza. Wójt Gminy Chełmiec informuje, że ze swojej strony dołoży wszelkich starań, aby jak najszybciej zrealizować zadanie związane z budową obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, łącznie z deklaracją partycypacji w kosztach. Jeszcze raz apeluję do Władz Nowego Sącza: zjednoczmy siły dla wspólnego dobra Naszych Mieszkańców...

Bernard Stawiarski
wójt gminy Chełmiec

Efekt przeszedł oczekiwania

Przebudowa nawierzchni ulic, placów i chodników Starówki Miasta Nowego Sącza

- Jednostka realizująca projekt: **Miejski Zarząd Dróg**
- Generalny wykonawca: **STRABAG sp. z o.o. (Warszawa)**
- Całkowita wartość projektu: **8 684 538, 52 PLN**
- Kwota dofinansowania ze środków unijnych (ZPORR): **5 447 957, 00 PLN**
- Projekt obejmował przebudowę ulic: **Kościuszki, Kazimierza Wielkiego, Narutowicza, Rynek, Piotra Skargi, Mikołaja Kopernika, Wąsowiczów, Lwowską, Długosza, Tymowskiego, Franciszkańską, Pijarską, Wyszyńskiego, Szwedzką, Jagiellońską, Św. Ducha, Sobieskiego, Plac Św. Kazimierza, Bózniczą.**
- Łączna długość przebudowanych dróg – **3.612 m**
- Położono m.in.: **23 tys. m² podbudowy z kruszywa łamanego, 21 tys. m² podbudowy z betonu asfaltowego o gr. 8 cm, 22 tys. m² warstwy wiążącej z betonu asfaltowego o gr. 6 cm, i także 22 tys. m² warstwy ściernalnej o gr. 5 cm.**
- W prace zaangażowanych było 123 dzielnych panów w firmowych ferszalunkach.



Finał remontów dróg na Starym Mieście - ul. Wyszyńskiego; fot. Elżbieta Pach



Remont ul. Szwedzkiej, 2009



Remont ul. P. Skargi, 2009



Remont al. Wolności, 2009



Remont ul. Jagiellońskiej, 2008

ska i Limanowskiego. Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku ruszymy z remontem ul. Królowej Jadwigi, bo nasz projekt został zakwalifikowany do dofinansowania ze środków unijnych. Złożyliśmy wszelkie dokumenty potrzebne do realizacji, cała inwestycja będzie kosztować ok. 21 mln zł, gdyż obejmie nie tylko przebudowę jezdni, ale i kanalizacji. Gdy uporamy się z ul. Królowej Jadwigi, to w zasadzie wszystkie strategiczne, z punktu widzenia komunikacji, drogi miejskie będą, jak nowe. Czerpiemy środki z różnych źródeł, w tym niebagatelny był i jest udział środków własnych.

Tempo i skala robót imponuje, aż trudno uwierzyć, że remont ulic sądeckiej Starówki z ułożeniem kostki granitowej w wielu miejscach kosztował tylko 8 milionów złotych, wydaje się to niemożliwe...

Możliwe, tylko trzeba prowadzić rozsądną politykę inwestycyjną. Zapraszamy do Sącza różnych wykonawców. Mało tego, wykorzystaliśmy dogodny moment na realizację inwestycji budowlanych. To jest dowód na to, że należy jak najwięcej robić w kryzysie, nie zamykać budów, tylko wprost odwrotnie. Należy wykorzystywać dekonjunkturę na rynku, bo wtedy firmy

budowlane do minimum spuszczały ceny. Nie ma też co ukrywać, że firmy, które zgłosiły się do przetargu na roboty w śródmieściu proponowały nieźle, z naszego punktu widzenia, ceny, natomiast firma STRABAG, która wygrał przetarg, zdeklasowała rywali. Wszystkich zaskoczyła ta cena, ale jak ja to rozumiem i tak się wypowiadali sami przedstawiciele firmy - chcieli się pokazać na południu kraju i rzeczywiście pokazali się z jak najlepszej strony. Byli szybcy, solidni i tani.

Miasto nie jest zadłużone?

Zadłużenie jest, ale bezpiecznie. W sytuacji nagłej konieczności, gdyby-

śmy musieli podjąć decyzje o jakichś strategicznych inwestycjach, to spokojnie możemy sięgać po kolejne kredyty i pożyczki. Posiadamy pełną zdolność kredytową.

Czy będzie Pan się ubiegał o drugą kadencję prezydencką?

Oczywiście, że wystartuję w przyszłorocznych wyborach, bo jeszcze mam wiele do zrobienia w mieście.

Na początku tego roku miał Pan w tym względzie chwile wahania?

Każdy ma jakieś chwile wahania, zwłaszcza kiedy jest zmęczony i zbyt intensywnie pracuje. Czasami człowieka irytuje, że żyły z siebie wypruwa, a tu ktoś wytyka mu drobizgi i podnosi je do rangi wielkich problemów. Ale teraz jestem zadowolony, sami sądeczanie mnie mobilizują do pracy, na co dzień spotykam się z bardzo dobrym przyjęciem mieszkańców.

Szczególnie chyba ludzi starszych, emeryci uwielbiają prezydenta

Nowaka...

Wierzę, że młodzi również mnie lubią i dla nich też staram się być dobrym prezydentem,

Wystartuje Pan w wyborach pod sztandarem Prawa i Sprawiedliwości?



Most heleński – jedyna w 85-tysięcznym mieście przeprawa przez Dunajec; fot. (Leś)

Nie widzę powodu, żeby z niego rezygnować, jestem bardzo stały w swoich poglądach politycznych i nie mam zamiaru niczego zmieniać, tym bardziej, że również jestem dobrze oceniany przez władze swojej partii

Spodziewał się Pan, że w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie PiS tak wysoko wygra z Platformą w eurowyborach?

Spodziewałem się, powiem szczerze, że gdyby nie kilka drobnych błędów w kampanii, to Platforma dostałaby u nas jeszcze większe lanie, przegraliby w stosunku 9 do 1.

Rozmawiał Henryk Szewczyk,

Co obwodnica zachodnia przyniesie Sączowi, jeżeli w ciągu tej obwodnicy nie będzie mostu na rzece Dunajec?

Prezydent Nowak dba nie tylko o inwestycje drogowe, ale również wspiera ukochaną Sandecję - fot. Sławomir Sikora



Imieniny Nowego Sącza

To były piękne dni! Tegoroczne Imieniny Nowego Sącza, związane ze świętem patronki grodu św. Małgorzatą, należy zaliczyć do niezwykle udanych. Dopisała pogoda, publiczność, goście, znamienici goście przybyli na promocję „Rocznika Sądeckiego” oraz koncert i spotkanie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej (zob. str. 20).

W cyklu trzydniowych imprez uczestniczyło 6 tys. widzów i słuchaczy. Odżył na nowo Park Strzelecki. Nie brakowało piwa i kielbasek. Dzieci figlowały na dmuchanej zjeżdżalni, oblegały kosmiczną karuzelę.

Niejeden z uczestników powrócił do domu z numizmatyczną pamiątką: wyemitowanym przez Mennicę Państwową dukatem sądeckim. Świętowanie zakończył pokaz sztucznych ogni. Mieliśmy do czynienia z autentyczną integracją ludzi, bez względu na wiek i pozycję zawodową. Z tego choćby powodu takie imprezy warto kontynuować i nie żałować na nie pieniędzy.

Na scenie za sprawą wielkich dam polskiej estrady Ireny Santor i Haliny Kunickiej (zob. rozmowy – str. 74) oraz zespołu No To Co odżyły wspomnienia. Rozśmieszał Jerzy Kryszak, a solidną porcję „mocnego uderzenia” dostarczyły zespoły Bajm i Kashmir.

Elżbieta Pach.; fot. (Leś)





strona obok: Halina Kunicka

od góry: Bożena Jawor i Irena Santor, Jerzy Kryszak,
Jerzy Krzemiński (zespół No To Co), Kasia Pietras
(liderka zespołu Kashmir) córka Beaty Kozidrak,
Beata Kozidrak



Pieniądze sądeckie

Od brakteata do dukata

Na Imieniny Nowego Sącza dyrektor ds. handlu krajowego Mennicy Polskiej Barbara Jaroszek przywiozła wykonane specjalnie z tej okazji dukaty sądeckie o nominale 4 sączy (z mosiądza, czyli ze stopu miedzi i cynku) i 122 sączy (ze srebra z wtopioną bryłą złota).

Jednostka 122 kryła w sobie tajemnicę: była nią ilość schodów, którą codziennie na wieżę ratuszową pokonuje zegarmistrz Jan Dobrzański, aby nakręcić zegar.



Na rewersie umieszczono ratusz i herb miasta, na awersie postać alchemika Michała Sędziwoja (z obrazu Jana Matejki). Dukatami 4 sączy (odpowiadające wartości 4 zł) można posługiwać się w wybranych punktach miasta do 30 września. Monety srebrne (numerowane od 1 do 500) z elementem złota mają charakter kolekcjonerski.

Okazale wypadła prezentacja dukatów jako symboli szczęścia: happening na rynku przygotował Andrzej Szarek z grupą krakowskich mimów,

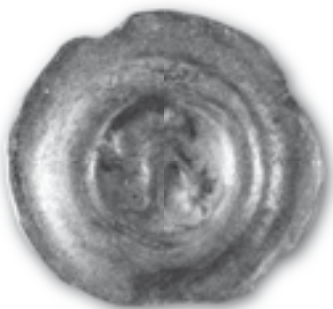
z wykorzystaniem podnośnika i olbrzymich toczonych kół. W rolę alchemika Sędziwoja wcielił się **Zbigniew Gorgosz** z Urzędu Miasta.

Dukaty AD 2009 wpisują się w dzieje miasta, które już w średniowieczu dysponowało prawem bicia własnej monety. Ponad siedem wieków temu, w 1292 roku, w akcie lokacyjnym król Wacław II Czeski przyznał Nowemu Sączowi prawo bicia własnej monety. Potwierdzenie tego prawa i przywileju znalazło się w dokumentach Władysława Łokiet-

ka w 1330 r. i Kazimierza Wielkiego w 1348 r.

Przez kolejne stulecia okoliczności związane z emisją sądeckich pieniędzy tonęły w mrokach historii. Dopiero w 1967 r., dzięki odkryciu archeologicznemu w miejscowości Przytek koło Jędrzejowa, współcześni mogli zobaczyć na własne oczy brakteaty - monety emitowane przez miasto Nowy Sącz w wiekach średnich.

Odkrycia i identyfikacji sądeckich brakteatów dokonał dr **Borys Paszkiewicz** - pracownik gabinetu nu-



Brakteat sądecki z przełomu XIII i XIV w.



Dwuzłotówka z ratuszem, 2006 r



122 sączy - awers



W roli Sędziwoja – Zbigniew Gorgosz.

mizmatycznego Zamku Królewskiego w Warszawie.

Można je oglądać w Muzeum Narodowym w Krakowie i Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie

Moneta z Ratuszem

W listopadzie 2006 r., w ramach serii „Historyczne miasta Polski”, Narodowy Bank Polski wyemitował monetę z wizerunkiem sądeckiego Ratusza, o nominale 2 zł, w nakładzie 1,1 mln.

Moneta „sądecka” jest jedną z 32 upamiętniających miasta, które w dziejach kraju wniosły wyjątkowy wkład w rozwój poszczególnych regionów i państwowości Polski.

Wyboru miast dokonał powołany przez kierownictwo NBP zespół historyków, któremu przewodniczył prof. **Henryk Samsonowicz**.

Parametry dukatów:

- 4 sącze: mosiądz, waga 8 g, średnica 27 mm, nakład 20 tys. szt.;
- 122 sącze: Ag 500, wkładka ze złota, średnica 32 mm, nakład 500 szt.

Dukaty sądeckie są pomyślane jako seria monet nawiązujących do miejscowych legend i wydarzeń historycznych. Ukazywać się będą corocznie w lipcu i będą atrakcją dla mieszkańców Nowego Sącza oraz odwiedzających nasze miasto turystów.

Awers z Sędziwojem

Monety przypominają związana silnie z Nowym Sączem postaci Michała Sędziwoja (1566-1646), najwybitniejszego – obok Mikołaja Kopernika – polskiego uczonego na przełomie XVI i XVII wieku, słynącego również z doświadczeń alchemicznych.

W Muzeum Narodowym w Łodzi znajduje się obraz mistrza Jana Matejki przedstawiający scenę z dworu królewskiego Zygmunta III na Wawelu. Oto król zaprosił Sędziwoja, aby ten pokazał mu doświadczenie transformacji metali nieszlachetnych na złoto.

Alchemik pokazuje władcy polskiemu efekt doświadczenia: złotą monetę.

Teraz, już bez żadnych czarów, monety z Sędziwojem i Nowym Sączem weszły do codziennego użytku.

Dukaty mają charakter promocyjny i pamiątkarski. Monety - na zlecenie Urzędu Miasta - wybito w Mennicy Polskiej SA wg projektu **Roberta Kotowicza**.

Czas obowiązywania emisji: od lipca do 30 września 2009 r.

(leś);

 fot. Jerzy Leśniak, Antoni Łopuch



Promocja dukatów sądeckich



Jarmark św. Małgorzaty

Jak w średniowieczu

Wszystko to można było zobaczyć a także poczuć tę niepowtarzalną atmosferę podczas Jarmarku św. Małgorzaty – dwudniowej imprezy, organizowanej przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, w ramach realizowanego od czerwca br. dwuletniego projektu „Jarmark Kultur”, którego celem jest zaprezentowanie i rozpropagowanie bogactwa kulturowego Sądeckizny, współtworzonego na przestrzeni wieków przez różne grupy narodowościowe zamieszkujące ten region (Polaków, Niemców, Żydów, Łemków) i wyznaniowe (katolików, grekokatolików, protestantów i prawosławnych).

Jarmark św. Małgorzaty, który w swoich założeniach miał przede wszystkim przybliżyć mieszkańcom i turystom dawne tradycje jarmarczne oparte o przywileje królewskie nadane wraz z założeniem miasta pod koniec XIII w. Trwający do dzisiaj odpust przy dawnej Kolegiacie św. Małgorzaty, a obecnie Bazylice Mniejszej, stał się wspaniałym wydarzeniem plenerowym – jedynym w swoim rodzaju teatrum historycznym.

Odbywając swoistą podróż w czasie w odległy XV i XVI wiek można było zobaczyć i poczuć, jak żyli nasi przodkowie, czym się zajmowali, jak handlowali i jakie mieli rozrywki. O to zadbali w szczególności główny realizator projektu – Muzeum Okręgowe i jego partnerzy: miasto Nowy Sącz, powiat nowosądecki, parafia św. Małgorzaty, Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku i oczywiście cała rzesza bractw rycerskich i stowarzyszeń, odtwarzających zapomniane dzieje, a których członkowie przyjechali do grodu nad Dunajcem niemal z całej Polski i Słowacji oraz rzemieślników i zespołów z repertuarem muzyki dawnej. Jak nikt inny ci pasjonaci historii Polski sprzed wielu wieków umieją odtworzyć klimat panujący wówczas w małych miasteczkach, a do nich zaliczał się przecież Nowy Sącz.



Przy kramach z jadłem, napitkiem i dobrem wszelakim, stojących rzędem na Placu Kolegiackim wokół sądeckiej Bazyliki św. Małgorzaty i przylegającej doń ulicy – św. Ducha kłębiły się tłumy, spośród którego wyróżniali się rycerze, giermkowie, paziowie i piękne białogłowy w strojach z innej epoki. Jarmarczny zgiełk wypełniały, co rusz, okrzyki handlarzy i kupców, zachwalających przywiezione towary. Słychać było szcęk mieczy, włóczni i puklerzy, które szły w ruch, w każdym niemal inscenizowanym pojedynku, toczonym przez rycerzy chociażby o honor wybranki serca, czy jakiejś dostojnej białogłowy.

Zerknijmy za siebie w przeszłość

– Pomysł zorganizowania takiej imprezy zrodził się w trakcie lektury źródeł historycznych – mówi **Robert Ślusarek**, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – *Od dziesięciu lat liczyłem się z tym, że to właśnie muzeum powinno zająć się rekonstrukcją wydarzeń, które miały miejsce w Nowym Sączu, a które zainicjowane zostały w ramach powołania kapituły sądeckiej ok. poł. XV wieku.*

My tylko przywracamy wielkie wydarzenie, jakim był Jarmark św. Małgorzaty, związany ze świętem miasta i kościoła pod takim wezwaniem, będącym matką wszystkich świątyń na Sądecczyźnie. Naszym zamierzeniem było odtworzenie realiów XV i XVI wieku, a więc okresu rozkwitu miasta.

Chcieliśmy pokazać kupców, dawne zawody, które już zaginęły, tradycyjne rzemiosło, charakteryzujące w przeszłości ten region – słowem wszystko to, czym się wyróżniało, dostarczając różnych produktów na dwory wielmożów w całej Europie m.in. miód oraz grzyby. Nie mogło zabraknąć turniejów rycerskich, przede wszystkim o honor czy też o rękę jakiejś białogłowy.

Tak było przed wiekami

Nowy Sącz posiadał przywilej odbywania corocznego jarmarku (słowo pochodzi z języka niemieckiego – *Jahrmak* - oznacza roczny targ), który mógł trwać tydzień w czasie oktawy św. Małgorzaty. Jarmarki od wieków towarzyszyły naszym przodkom. Były wręcz nieodłącznym elementem ich codziennego życia. Organizowano je zwykle przy okazji świąt kościelnych. W miastach i wsiach pełniły rolę centrów handlowych.

Na jarmarkach można się było zaopatrzyć w przeróżne towary i dobra m.in. żywność, odzież, zwierzęta gospodarskie. Jarmarki były także miejscem spotkań mieszkańców, kupców i przybyszów, którzy zjeżdżali nawet z odległych miejscowości na to ważne doroczne wydarzenie, mające nie tylko wymiar handlowy, ale też kulturalny i społeczny. Wszystko to składało się na ich niepowtarzalny klimat, którego próżno dzisiaj szukać na targach, czy bazarach.



I ślubuję Ci

Jarmark św. Małgorzaty był rekonstrukcją XV i XVI – wiecznej rzeczywistości historycznej. W realiach, charakterystycznych dla tych epok, stworzono więc specjalnie zainicjowany ślub rycerski w nowej kaplicy świętej Małgorzaty. Orszak weselny przywiódł tam sam kasztelan sądecki, jadący na gniadym koniu, a później w asyście dam dworu pan młody – zacy rycerz Janko z Jordanów herbu Trąba z Białej Wody (**Szymon Pilch**), a przy nim przyrzeczona mu, przed ołtarz przywiedziona przez stryja swojego Maćka Tęgoborza – kupca znamienitego i raj-

cę miejskiego Jagienka Branicka, która od śmierci ojcowej u Panien Klarysek chowaną była (**Justyna Świętojańska**) (oboje z Teatru Gry i Ludzie z Katowic), przed biskupem i zacynymi personami rycerskiego stanu, mieszczkami, mieszczanami i gawiedzią swawolną złożyli sobie małżeńską przysięgę.

– *Ja Janko z Jordanów herbu Trąba zwany brać pozwalam sobie Jagienkę za żonę swoją i przyrzekam i ofiarowuję miłowanie, wierność i uczciwość w stadle naszym oraz i to, że mi jedyna będziesz aż do śmierci tu na ziemi.*

– *Ja Jagna brać pozwalam sobie Janka z Jordanów za męża swego i przyrzekam i ofiarowuję miłowanie, wierność*



Wędrowni handlarze

i uczciwość w stadle naszym oraz i to, że mi jedynym będziesz aż do śmierci tu na ziemi. Tak nam dopomóż na wielki Boże wszechmogący, jedyny i wszyscy święci – zabrzmiały słowa przysięgi.

Poślubioną parę, opuszczając kaplicę prowadziły okrzyki – Wiwat państwo młodzi, a młoda małżonka, starym zwyczajem w dniu zaślubin ofiarowała monety potrzebującym i chorym ze szpitala przyklasztornego. Potem weselny orszak, przy okrzykach – *Daj im Boże, co najlepsze* udał się na ucztę weselną, na której jadła i napitku nie zbrakło.

Co rusz biesiadnicy wznosili toasty, życząc młodej parze wszelkiej pomyślności, pięknego i zdrowego potomstwa.

Kto w grzechu żyje, ten...

To był tylko początek atrakcji, które wypełniły dwa dni. Przed Bazyliką św. Małgorzaty zainscenizowano również Sąd Boży, nazywany ordaliami. Był to środek dowodowy w średniowiecznym procesie, szczególnie karnym, ale czasami cywilnym. W Polsce ordalia stosowano od XI wieku w celu oczyszczenia od zarzutów lub ich potwierdzenia. W średniowieczu Sąd Boży polegał na poddaniu pod sądnych próbom takich jak np.: walka, przechodzenie przez ogień, pławienie w wodzie, czy zjedanie w określonym czasie nadmiernej ilości pożywienia. Polskie postępowanie sądowe znało

kilka ordaliów: próbę wody (zimnej, gorącej), pojedynek sądowy i próbę żelaza. Ten, kto zwycięsko przeszedł próbę był uznawany za niewinnego i usprawiedliwionego.

Bij tych, kto przeciw nam

Pod osłoną nocy tłumy z zapartym tchem śledziły oblężenie skarbcza Kolegiaty Sądeckiej. Zbójcy przypuścili na niego atak, ale napotkali stanowczy odpór strażników miejskich (pasjonatów z Tarnowskiego Bractwa Rycerskiego Gladi Amici, Bractwa Rycerskiego Ziemi Miechowskiej i rycerskiego bractwa ze Słowacji). Przy



pożegnanie rycerza

huku armatnich wystrzałów, w rycerskiej walce wręcz trup siał się gęsto.

Nader często odwiedzanym miejscem podczas jarmarków była karczma, gdzie zdrożeni podróżni mogli coś niecoś przekąsić i wypić. Tam, od czasu do czasu dochodziło niestety do – dzisiaj nazwalibyśmy – niepokojów. W takiej zwadzie karczemnej w ruch szły miecze, pięści walczących i gliniane garnki, które atakujący rozbijali na głowach przeciwników. Taka właśnie scenka obyczajowa rozegrała się w wystylizowanej na potrzeby imprezy karczmie. I tu w ruch poszły miecze i różne inne przedmioty, które biesiadujący mieli pod ręką. Również okładali się zdrożeni rycerze a także pospolita gawiedź, która do karczmy weszła, by wychylić coś rozweselającego zgnębioną duszę.

– *Ozwadach karczemnych są wspominki w kronikach* – mówi **Sławek Bator**, dowódca Tarnowskiego Bractwa Rycerskiego Gladi Amici. – *Niektóre wzmianki zachowały się do naszych czasów ze względu na udział w nich znamienitych osób. To dowodzi, że rycerze wysoko urodzeni czasami oddawali się uciechom ciała i duszy, które były bliższe raczej niższemu plebsowi.*

Na udeptanej ziemi

W scenerię sądeckiego jarmarku z przed kilku wieków wspaniale wpisały się pokazy turniejów i pojedynczych walk rycerskich. Wystąpili w nich: Bractwo Rycerskie Ziemi Mie-



Turniej rycerski

chowskiej, Klan Kowali z Krakowa, Zakon Joannitów Domu Krakowskiego i Tarnowskie Bractwo Rycerskie Gładi Amici i inni dzielni, współcześni rycerze z Krakowa i innych zakątków kraju. Odbyło się także, pilnie obserwowane przez tłum mieszkańców miasta, pasowanie na rycerza. Zwyczaj ten zrodził się we wczesnym średniowieczu. Pasowanie oznaczało nadanie adeptowi rzemiosła rycerskiego – giermkowi godności rycerza przez wręczenie mu miecza i pasa (stąd nazwa pasowanie). Jak pisze *Zygmunt Gloger* w „Encyklopedii Staropolskiej” adept: „do obrzędu tego przygotowywał się

przez oczyszczenie moralne (spowiedź) i fizyczne (kąpiel), występował w białej szacie niewinności, a po pasowaniu damy wkładały na niego zbroję. Ceremonia ta polegała... na opasaniu pasem rycerskim (od czego wzięła nazwę), na trzykrotnym uderzeniu młodego rycerza po barkach płazem miecza i oddaniu potem tego miecza rycerzowi”.

Białogłowy żywot w komnacie

Dzięki pięknym białogłowom z zaproszonych bractw można było podziwiać maestrię tańców dworskich.

Panie z wielką uwagą śledziły też pokaz mody, oczywiście, że nie współczesny, ale ten wczesnego i późnego średniowiecza.

Tu się wytwarza, tu kupuje, sprzedaje, czyli handlu grosz

Przez dwa dni na placu Kolegiackim i ulicy św. Ducha, jak przystało na Jarmark św. Małgorzaty kwitł handel. Jeden przy drugim stanęło wiele kramów. Kupcy m.in. w większości w strojach z epoki zachęcali do zakupu różnych towarów i produktów m.in. ziół, o których teraz zapomnieliśmy, ceramiki, koralików, wisiorków, sakiewek, replik nakryć głowy noszonych przez rycerzy z tych epok oraz przysmaków tradycyjnej kuchni, pochodzących m.in. z klasztoru Ojców Cystersów w Szczyrzycu.

Można też było skosztować własnoręcznie przygotowanych podpłomyków pieczonych na blasze. Odbywały się przedstawienia uliczne, pokazy rzemiosła i rękodzieła oraz warsztaty rzemieślnicze, które poprowadzili mistrzowie w swoim fachu: W ramach pokazów można było zobaczyć m.in. jak czerpało się papier, wyrabiało piszczalki, haftowało, pisało ikony, kuło żelazo, czy piekło pieczywo.



Półgrosz w wielkiej cenie

Na stoisku mincerza – **Pawła Maciejewskiego** z Warszawy, do którego ustawiały się długie kolejki można było własnoręcznie wybić monetę – kopię półgrosza Kazimierza Wielkiego, a wokół Bazyliki spacerował szczudlarz.

– *Kiedyś mincerze, czyli pracownicy mennicy trzymali stempel do wybijania monet w rękę – tłumaczy mistrz Paweł. – Ja mam metalową tuleję, która gwarantuje mi, że moje palce są bezpieczne. Krążek menniczy kładziemy na dolnym stemplu, tak, by nie było widać rysunku i przykładamy górnym stemplem. Teraz wystarczy jedno mocne uderzenie i będzie gotowa moneta. W średniowieczu naturalnym było, że mincerze, siedzący przy swoich stemplach wybijali w ciągu jednego, dwóch dni od dziesięciu do piętnastu tysięcy monet. Ja wykonuję kopie naszych monet, używanych od XIII do XVI w.*

Warto było też wstąpić do przy mierzalni strojów średniowiecznych, być świadkiem gier i zabaw plebejskich, jakich odbywało się tu bez liku.

Warto organizować takie imprezy

– *Jarmark św. Małgorzaty – to była także w jakimś sensie nasza inicjatywa, którą podjęto z dużą aprobatą i zaangażowaniem Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i doskonale się spisało – mówi ks. dr **Andrzej Jeż**, proboszcz parafii św. Małgorzaty. – Warto organizować takie imprezy. W wielkich miastach historycznych w Polsce takie jarmarki już funkcjonują. My mamy piękne tradycje średniowieczne jarmarku, który już w wieku XIII, XIV obejmował cały tydzień. Takie przedsięwzięcia dynamizują środowisko Nowego Sącza. Zależy nam na ożywieniu Rynku i jego otoczenia, czyli, starej części miasta, która wyludnia się stopniowo kulturalnie i nie tylko. Takie imprezy powodują, że Sądectanie i turyści przybywają chętnie do tego historycznego centrum, a tym samym przyczyniają się do ożywienia i wzmocnienia się kultu św. Małgorzaty i całego sanktuarium.*

Uznania dla inicjatywy nie kryli ci, którzy postanowili całymi rodzinami wziąć udział w jarmarku.



– *To nowość w naszym mieście. Dla mnie to super sprawa – chwalił tę inicjatywę jeden z grupy młodych sądeczan. – Takie imprezy powinny odbywać się częściej. Warto wracać do naszej historii, podanej w tak ciekawy sposób.*

Nie zabrakło również pokazów solonictwa i muzyki z epoki, która zabrzmiała za sprawą przedstawicieli sądeckiego chóru Scherzo i zespołów muzyki dawnej „Radnyňa” (wykonującego muzykę wczesno- i późnośredniowieczną). Zespół w składzie: **Anna Weyna, Marta Strugała, Grzegorz Haasa, Andrzej Łebek** ma w swoim repertuarze pieśni świeckie, choć nie stroni również od muzyki sakralnej. Czerpiąc ze źródeł historycznych odtworzą utwory anonimowych, jak

i znanych obecnie, a uznanych wówczas kompozytorów.

Zaprezentował się też zespół „Scandicus” (powstał w 1998 roku). Wykonuje on muzykę średniowieczną, przede wszystkim wokalną. W repertuarze ma pieśni religijne i świeckie, a jego instrumentarium tworzą: fidel, flety proste, harfa, lutnia, instrumenty perkusyjne: darabuka, bendir. W zespole śpiewają i grają: **Agnieszka Leśniak** (śpiew), **Anna Kachel-Flis** (śpiew, darabuka), **Sylvia Nowicka** (śpiew), **Tymoteusz Dorda** (śpiew, fidel, darabuka), **Jakub Kabus** (śpiew, bendir), **Piotr Flis** (harfa, flety).

Popłynęły, więc dźwięki wydawane przez repliki dawnych instrumentów. Przez dwa dni można było naprawdę chłonąć jarmarczną atmosferę sprzed wieków, o którą postarali się m.in. Bractwa Rycerskie: z Dąbrowy Tarnowskiej, Krakowa, Miechowa, rzemieślnicy ze Stowarzyszenia Starożytników oraz ze Słowacji, słowem poczuć, jak żyli nasi przodkowie – czym się zajmowali, handlowali i jakie mieli rozrywki.

Jarmark św. Małgorzaty, będący jednym z najciekawszych elementów projektu „Jarmark Kultur” jest współfinansowany przez województwo małopolskie i Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 „Fundusze Europejskie dla Małopolski”. Honorowy patronat nad imprezą sprawował **Leszek Zegzda**, wicemarszałek województwa małopolskiego.

Iga Michalec; fot. Iga Michalec

NAJSZYBSZY INTERNET NAJNIŻSZE CENY

i24.PL
INTERNET



Nowy Sącz
Limanowa i okolice

tylko teraz
akcywacja 12z.

pre-WiMax
+TELEFON BEZ
ABONAMENTU

 **018 444 1 888**

www.i24.pl

Pod warstwą tynku odsłoniło się gotyckie żebrowanie i fragmenty średniowiecznej polichromii

Patronka Nowego Sącza znów ma swoją kaplicę

Święta Małgorzata Męczennica, patronka Nowego Sącza od zarażania dziejów naddunajcowego grodu, ponownie ma kaplicę w Bazylice swego imienia. Inicjatywa wyszła od ks. proboszcza dr. Andrzeja Jeża, a chwalebna myśl wcieliła w życie grupa konserwatorów na czele z artystą malarzem Józefem Stecem (rodem z Siolkowej).



Kaplica w rysunku Stanisława Wyspiańskiego

Podczas prac renowacyjnych w pomieszczeniu dotychczas służącym za składowisko krzesel, dokonano bardzo interesujących odkryć. Po półrocznej pracy konserwatorów powstała cudnej urody kaplica św. Małgorzaty ze średniowiecznym wystrojem i wspaniałym witrażem, tym samym sądeczanie odzyskali miejsce modlitwy za pośrednictwem patronki miasta. Wiernym kaplica została udostępniona podczas odpustu ku czci św. Małgorzaty 20 lipca br. Zanim to się stało Józef Stanisław Stec zaprosił do kaplicy reportera „Sądeczanina”.

– Kiedyś była to kruchta południowa kościoła św. Małgorzaty – objaśniał

mój przewodnik. – Zachował się jej rysunek autorstwa Stanisława Wyspiańskiego z roku 1889. Widnieje na nim portal, który w latach siedemdziesiątych XX wieku przeniesiono na ścianę północną prezbiterium. Na przestrzeni stuleci świątynia była otoczona rzędem kaplic. Po kolejnych przebudowach te kaplice zamieniono na nawy boczne. Była również kaplica poświęcona patronce miasta. Znajdowała się w zachodniej części kościoła, niestety, w czasie regotyżacji kościoła w ubiegłym stuleciu kaplicę św. Małgorzaty rozebrano...

Miejsce dla św. Małgorzaty

Nie dawało to spokoju obecnemu rządcy najważniejszego kościoła na Sądeczyźnie. Ks. proboszcz dr Andrzej Jeż, prepozyt reaktywowanej przed kilkunastu laty kapituły sądeckiej, a zarazem kustosz Bazyliki, zdecydował, że św. Małgorzata powinna mieć swoją kaplicę. Po konsultacjach wybrano pomieszczenie służące kiedyś za kruchtę.

– To wnętrze – kontynuuje Józef Stec – ma bogatą historię, gdyż już w 1474 roku nad tym pomieszczeniem Andrzej Tretka ufundował kaplicę św. Andrzeja. Prowadził do niej gotycki portal, który się zachował, przetrwały burze dziejowe również schody z tamtych czasów.

Początkowo zakres robót był skromny; oprócz wymiany instalacji elektrycznej i posadzki zdecydowano

odświeżyć pomieszczenie, pomalować ściany i wstawić obraz św. Małgorzaty. Pracujący przy restauracji ścian i sklepienia nieoczekiwanie, spod grubego tynku odsłoniли gotyckie żebrowanie, a potem następne rewelacje, co zupełnie zmieniło zakres pracy.

– Te trzy wsporniki i kilka części żebrowań podtrzymujących sklepienie mają po 500–600 lat – pokazuje Józef Stec. Czwarły wspornik jest neogotycki, z czasów ostatniej wojny, gdy prowadzono duży remont kościoła, zachowała się data – 1940 roku.

Pozostałe żebra zrekonstruowano w sztucznym kamieniu. Również orzeł podwieszony pod zwornikiem jest współczesny, ale nawiązuje do orła z przełomu XV i XVI w.

W trakcie prac remontowo-konserwatorskich usunięto tynki, nawarstwienia XX-wieczne i wcześniejsze, a wtedy ukazał się... fragment polichromii.

– Datujemy ją na lata 1480–1525. Zachowane fragmenty ornamentów są podobne w swoim rysunku do zdobienia na aureoli Veraikonu z głównego ołtarza. To niewątpliwie jest najstarszy wystrój malarski, jaki w tej kaplicy się zachował. Odkryliśmy też fragment dekoracji na ścianie północnej, gdzie widzimy fragment skrzydeł i głowy anioła. Być może była to scena Zwiastowania? – zastanawia się Józef Stec.

Mensa ołtarzowa, wykuta z trzech bloków piaskowca, nawiązująca w swoim zdobieniu, stylu i proporcjach do gotyckich mens występujących na Sądeczyźnie. Nad mensą wisi obraz malowany temperą na desce z XVIII w. Postać świętej została wykonana w oparciu o rysunek ze średniowiecznego wzornika. Autorką tego pięknego obrazu jest Agnieszka Drwał-Dziurawiec z Tarnowa. Jej mąż Paweł wykonał złocenia ramy, grawerowania i puncowania. Przeprowadził



Józef Stec



Witraż

również konserwację gotyckiego portalu na ścianie zachodniej. Po bokach obrazu zrobiono wnęki, w których umieszczono relikwiarze z relikwiami świętych w tym oczywiście św. Małgorzaty Męczennicy, jednej z 14 Świętych Wspomożycieli.

Witraż, jak historia Nowego Sącza

Kiedy to wszystko nabrało takiego tempa, powstał problem, jak przebudować drzwi wejściowe wykonane w latach 70. ub. stulecia, aby nadać wnętrzu charakter modlitewny, sprzyjający skupieniu i kontemplacji. Opracowanie projektu przeszklenia proboszcz zaproponował Józefowi Stecowi. – Kiedy moja koncepcja zyskała aprobatę służb konserwatorskich Kurii tarnowskiej przystąpiłem do rysowania pro-

jektu w skali 1:1 – mówi skromnie pan Józef.

Za chwilę rozłożył na posadzce fragmenty kartonów i jak puzzle złożył je w całość. Kropla w kroplę witrażu. Teraz mistrz objaśnia bogatą symbolikę witrażu zdobiącego drzwi. Będą otwierane okazjonalnie: w uroczystość św. Małgorzaty i podczas odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego.

Drzwi są w kształcie litery „M”, stylizowane na gotyk. U góry widzimy anioła – opiekuna miasta z rozłożonymi rękami i szarfą z napisem „Królewskie miasto Nowy Sącz, rok zał.1292”. Anioł ma ręce zanurzone w błękitcie, jakby w dwóch rzekach modrych przepływających przez miasto: Kamienicy i Dunajca. W środku umieszczono najstarszą zachowaną pieczęć Nowego Sącza ze św. Małgorzatą i wizerunkiem najstarszego kościoła w tle

oraz łańciskim napisem. „Civitas Novo Sandecia”.

Po bokach są dwa anioły. Anioł Pokoju ze złożonymi na piersiach rękami i Anioł Wiary, Nauki i Sztuki z rękami złożonymi modlitewnie.

W środkowym polu znajdują się dwa herby. Po prawej stronie herb kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, który podniósł kościół do godności kolegiaty 4 października 1448 roku, a z drugiej – herb papieża Jana Pawła II, który nadał kolegiacie tytuł Bazyliki Mniejszej 12 maja 1992 roku.

W dole witraża znajduje się 7 róż, symbolizujących 7 wieków królewskiego miasta Nowego Sącza i jeden pąk, który, gdy rozkwitnie będzie miał 17 płatków, gdyż miasto w chwili wykonania witrażu miało 717 lat. Słowem, każdy szczegół przemyślano. W krzewach różanych śpiewa 7 różnobarwnych ptaków, symbolizujących cnoty uwolnienia się od spraw ziemskich i wlotu ku Bogu i wieczności. W konstrukcji witrażu zastosowano nowoczesną metodę fusingu (z ang.) zgrzewanie szkła.

Małe napisy na dole informują, że witraż zaprojektował Józef Stanisław Stec, wykonał Leszek Heine z renomowanej pracowni Ars-Vitrea w Krakowie, a jego fundatorem jest rodzina **Latawskich** z Nowego Sącza.

Co tu więcej pisać, Drogi Czytelniku najlepiej samemu udać się do kaplicy i zobaczyć to чудо...

(s), fot. Józef Stec, (HSZ)

Małgorzata z Antiochii Pizydyskiej

Święta Małgorzata – męczennica, święta Kościoła katolickiego. Żyła na przełomie III i IV w. w Antiochii Pizydyskiej. Według zachowanego podania św. Małgorzata była córką pogańskiego kapłana, lecz została nawrócona na chrześcijaństwo przez swoją opiekunkę, która zajmowała się nią po śmierci matki. Za panowania cesarza Dioklecjana miały miejsce prześladowania chrześcijan. W tym właśnie czasie zakochał się w niej rzymski namiestnik, którego św. Małgorzata nie chciała poślubić, odpowiadając, że jej serce należy do Chrystusa. Z tego powodu była torturowana, więziona, a w końcu ścięta około roku 303–305.



W średniowieczu jej kult był bardzo rozpowszechniony. Przyjął się wizerunek św. Małgorzaty poskramiającej smoka, zgodnie z przekazem, który głosi, że gdy była więziona, ukazał się jej szatan w postaci smoka

piekielnego. Św. Małgorzata miała przepędzić go znakiem krzyża. Na obrazach przedstawiana jest jej postać stojąca na smoku i godząca w jego paszczę wydłużonym krzyżem. Rzadziej spotyka się wizerunek ze św. Małgorzatą powstrzymującą smoka lejcami. Mimo że nie należała do królewskiego rodu, jest często przedstawiana z koroną na głowie, co ma podkreślić jej szlacheckie pochodzenie. Często też trzyma w dłoni gałązkę palmową jako symbol męczeństwa.

Św. Małgorzata jest patronką wielu kościołów w Polsce, w tym bazyliki kolegiackiej w Nowym Sączu. Jej postać występuje w herbach kilku miejscowości, przede wszystkim w herbie Nowego Sącza. Kościół greckokatolicki obchodzi jej święto 13 lipca, natomiast rzymskokatolicki – 20 lipca.

Sądecka firma rozwija się w szybszym tempie niż cały rynek IT w Polsce

Teraz Novitus

Niejako w cieniu byłego Optimusa wyrósł w Nowym Sączu kolejny „tygrys” gospodarczy: spółka akcyjna Novitus. Coroczna systematyczna poprawa wyników finansowych uwieńczona została 1 czerwca br. wręczeniem prezesowi Bogusławowi Łatce godła promocyjnego „Teraz Polska”. Firma wypracowała sobie mocną pozycję głównie w segmencie kas fiskalnych.

– Mamy zyski, mamy wysoką rentowność – nie ukrywa satysfakcji prezes Łatka. – Już dziś Novitus rozwija się w szybszym tempie niż cały rynek IT w Polsce. Warto dodać, że w najbliższej przyszłości, rozsądne akwizycje skutko-

wać będą skokowym wzrostem wyników finansowych.

Przyczyn dobrych wyników spółki można szukać w skutecznych działaniach skierowanych na rozwój oferty handlowej. Oprócz udanej promocji nowych

modeli urządzeń fiskalnych, Novitus znacząco rozszerzył również ofertę urządzeń automatycznej identyfikacji, wag przemysłowych oraz rozwiązań przemysłowych. Wysoka dynamika wzrostu sprzedaży w segmencie нефiskalnym jest skutkiem rozsądnie realizowanej strategii dywersyfikacji działalności. Znakomita sprzedaż urządzeń fiskalnych to jedno. Na uwagę zasługują jednak również błyskawicznie rosnące przychody ze sprzedaży produktów нефiskalnych i usług. Tak dobre wyniki Novitus osiągnął dzięki wysokiej jakości swoich produktów, a także owocnej współpracy ze swoimi partnerami handlowymi.

Rozmowa z Bogusławem Łatką, prezesem Novitusa



Jaką rolę odgrywa Pańska firma na sądeckim rynku pracy?

Novitus z zatrudnieniem około 180 osób jest firmą średniej wielkości w skali Polski, natomiast w skali sądeckiego rynku pracy jest firmą znaczącą. Ponad 54 procent naszych pracowników stanowią osoby z wyższym wykształceniem. Tym samym firma daje

duże możliwości rozwoju zawodowego tym ludziom, co dla regionu ma duże znaczenie. Te osoby mogą pracować na miejscu bez konieczności poszukiwania zatrudnienia w dużych miastach, jak Kraków, czy Warszawa. Firma posiada w Nowym Sączu także zakład produkcyjny. Zatrudniamy w nim absolwentów sądeckich szkół średnich o profilu elektrycznym oraz elektronicznym. Trafiło do nas wielu absolwentów WSB-NLU. Współpracujemy z tą uczelnią w zakresie różnych projektów.

Skąd wywodzi się kadra kierownicza firmy?

W Novitusie są ptoki, krzoki i pnioki. Ja od 1985 roku jestem sądeczaninem, pracowałem najpierw w Nowomagu, potem w Optimusie. W Nowym Sączu mieszkają: członek zarządu – dyrektor do spraw sprzedaży i marketingu **Jarosław Wilk**, dyrektor do spraw oprogramowania **Marek Pietrzak**, dyrektor do spraw logistyki **Janusz Krupa**, dyrektor do spraw sprzedaży dystrybucyjnej **Robert Sztaba**. Nie brakuje osób pochodzących z sąsiednich miejscowości. Wymienić tu można główną księgową **Barbarę Konar** z Marcinkowic, dyrektora do spraw kluczowych klientów **Krzysztofa Chlipałę** z Tylmanowej, dyrekto-

ra do spraw technicznych **Radosława Szczygła** z Porzecza.

W jakim stopniu Novitus jest dzieckiem Optimusa?

Początki działalności Novitusa wiążą się z firmą Optimus SA., która była jednym z założycieli naszej spółki. Z początku nasza firma nazywała się Optimus-IC SA i często była mylona z Optimusem „komputerowym”. Firma zmieniła nazwę na Novitus w momencie, w którym Optimus sprzedał akcje Optimus IC SA. będące w jego posiadaniu. Stało się to w roku 2003. Główną działalnością Novitusa od początku była produkcja urządzeń fiskalnych. W chwili obecnej ta część działalności stanowi około 50 procent całej aktywności firmy, pozostała część to produkty i usługi inne dla sektora handlu detalicznego. Dzisiaj Novitus to dostawca kompleksowych systemów informatycznych dla przedsiębiorstw sektora handlu detalicznego – zarówno małych sklepów, jak i sieci handlowych. Główna różnica w stosunku do „starego” Optimusa polega na tym iż Novitus od początku działalności projektował własne urządzenia fiskalne. Idea stworzenia polskiego produktu w sektorze elektroniki, o wysokiej jakości, innowacyjności i cechach użytkowych – od początku przyświecała naszym inżyn-

nierom. Dzisiaj co czwarta kasa w polskim sklepie została wyprodukowana w Nowym Sączu, a wiele kas pracuje w kilkunastu krajach Europy i świata, nawet w odległej Etiopii.

Dziecko Optimusa wydorosła, ma już kilkanaście lat...

W ciągu 15 lat działalności spółki, gdyż taki mały jubileusz będziemy obchodzić w tym roku, Novitus wytworzył i sprzedał ponad 450 tysięcy urządzeń fiskalnych. W tym segmencie rynku należymy do czołówki światowej. Idea polskości produktu została dwukrotnie doceniona przez Kapitułę Godła „Teraz Polska”. Novitus otrzymał prestiżową statuetkę w kategorii „produkt” w roku 2001 i 2009. Obecnie jesteśmy liderem polskiego rynku w zakresie kas fiskalnych, nasz udział wynosi około 24 procent. W ten sposób kontynuujemy tradycję Optimusa, który przez długi czas był największą polską spółką z szeroko rozumianej branży komputerowej. To, co jeszcze łączy Novitusa z Optimusem, to kadra i siedziba firmy. Wielu pracowników Optimusa znalazło zatrudnienie w Novitusie; zajmujemy „stary” budynek Optimusa przy ul. Nawojowskiej 118, będący już własnością naszej firmy. Warto podkreślić, że Novitus jest jedyną (poza Optimusem wywodzącym się z Nowego Sącza) *stricte* spółką sądecką notowaną na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Część naszej kadry wywodzi się z kadry **Romana Kluski**, ci ludzie doświadczenie zawodowe nabyli w Optimusie SA. Nie można pominąć również faktu, iż firma Novitus, używając niegdyś znaku Optimus IC, miała ułatwiony start, gdyż korzystaliśmy z rozpoznawalnej marki.

Sporo Was łączy, coś jednak odróżnia?

Różnica polega na tym iż Optimus przejawiał różnorodną aktywność na



Tytuł Lidera Rynku dla Novitusa, 2009 r.

rynku IT (integrator, producent, Internet itd.), w każdej starając się być najlepszym. Novitus koncentruje się na jednym segmencie rynku (handel detaliczny) oraz specjalizuje się w dostawie specjalizowanych, niszowych rozwiązań. Efektem takiej strategii była zawsze wyższa efektywność finansowa Novitusa.

Jak rysuje się przyszłość firmy w obliczu kryzysu światowego?

Proces spowolnienia gospodarczego, jaki obserwujemy w polskiej gospodarce, paradoksalnie daje nam szansę dalszego rozwoju. Nie przyjmujemy pozycji obronnej, lecz używając języka militarnego – jesteśmy ciągle w ofensywie. Działamy na rynku odtworzeniowym, co zapewnia naszej firmie możliwość sprzedaży produktów po raz wtóry do tych samych klientów. Proces spowolnienia gospodarczego w handlu detalicznym uaktywnia procesy konsolidacji sklepów w sieci, a to powoduje inwestycje sieci w kompleksowe rozwiązania, będące w ofercie spółki. Kryzys to dla han-

dlu detalicznego bodziec do szukania oszczędności i optymalizacji procesów sprzedaży – a takie właśnie produkty oferujemy. W naszej ofercie handlowej mamy programy do zarządzania sprzedażą w sklepach, sieciach handlowych, restauracjach, hotelach itd. Rozwój Novitusa w przyszłości to nie tylko organiczny wzrost, ale również budowanie grupy kapitałowej w drodze akwizycji. Tutaj upatrujemy szansę skokowego rozwoju. Obecnie grupa kapitałowa składa się oprócz spółki-matki z krakowskiej spółki Insoft sp. z o.o. – producenta oprogramowania dla sklepów. Proces budowy grupy kapitałowej będzie kontynuowany. Siłą Novitusa jest bardzo mocna pozycja finansowa, która umożliwi przeprowadzenie takich operacji. Mogą być pewne problemy jeśli chodzi o rozwój Novitusa w samym Nowym Sączu. Ze względów lokalowych posiadamy ograniczone możliwości zatrudnienia w mieście dodatkowych pracowników.

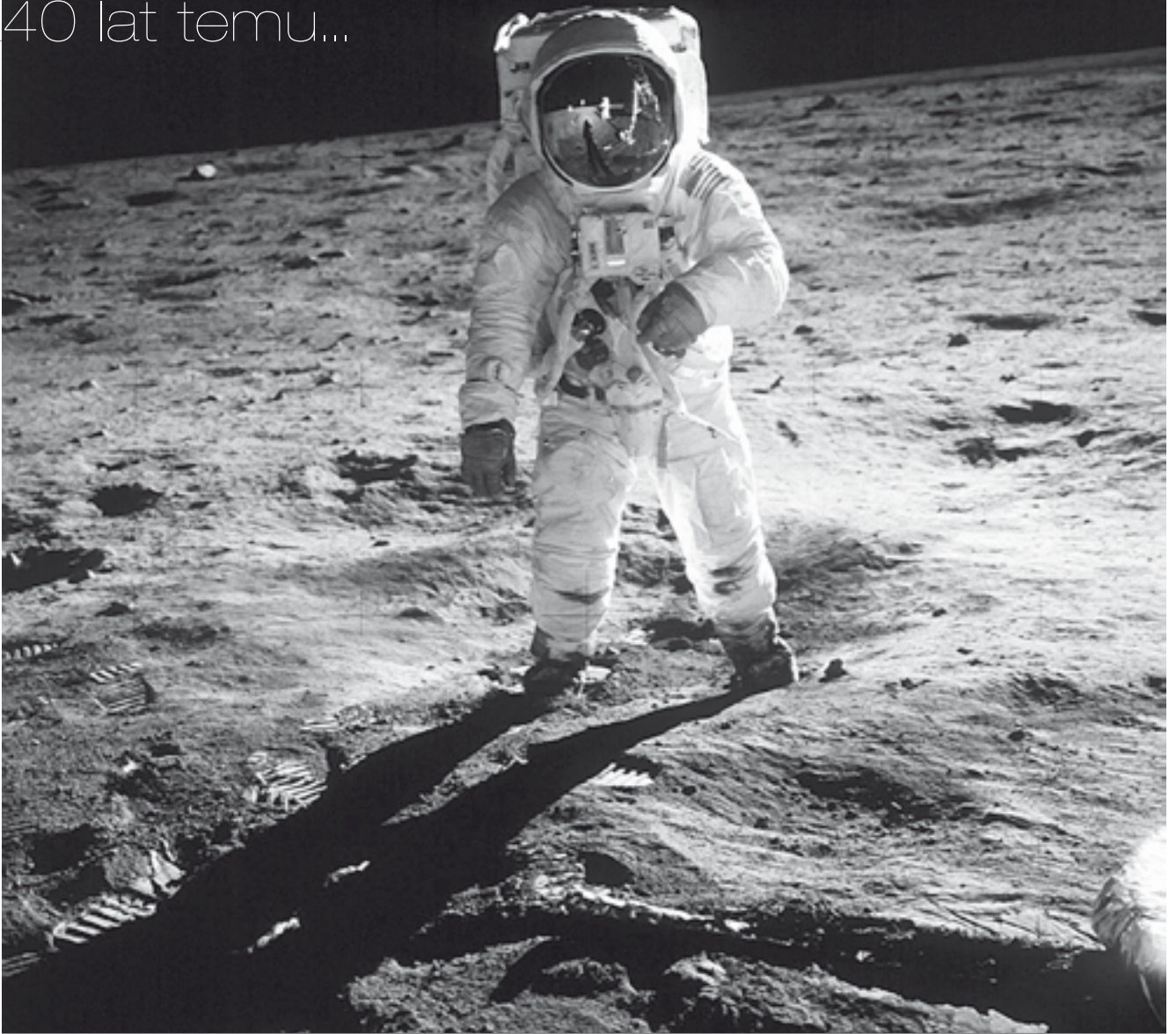
Rozmawiał Jerzy Leśniak, fot. (Leś), arch.



Bogusław Łatka – ur. 1 listopada 1959 r., absolwent Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki Akademii

Górnictwo-Hutniczej w Krakowie na kierunku inżynieria materiałowa (1983). W latach 1983-1985 pracował jako referent ds. szkoleń w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, następnie, od 1985 do 1993 roku, był specjalistą technologiem w firmie Nowomag w Nowym Sączu. Od 1993 roku pracuje w branży IT, najpierw jako specjalista ds. sprzedaży w Optimus SA, a od 1994 roku jest członkiem Zarządu

Novitus SA (wcześniej Optimus IC SA) – początkowo jako wiceprezes Zarządu, a od 1999 roku jako prezes. W latach 1996-2000 był również członkiem Rady Nadzorczej Optimus SA. Od 7 maja do 10 grudnia 2007 roku był ponadto członkiem Rady Nadzorczej firmy Computer Service Support SA. Obecnie pełni również funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej spółki Insoft Sp. z o.o.



Największa przygoda ludzkości

40 lat temu człowiek stanął na Księżycu

„Ziemia jest kolebką rodzaju ludzkiego. Ale nie spędza się całego życia w kolebce”
(Konstanty Ciołkowski)

„To jeden mały krok człowieka, ale wielki skok ludzkości”
(Neil Armstrong)

Nocą z 20 na 21 lipca 1969 r. świat wstrzymał oddech, a milionom ludzi brakło superlatywów. Takie słowa jak „największy” czy „niewiarygodny” nie wystarczyły już, by wyrazić dumę człowieka z człowieka.

Byla godz. 22.56 dwudziestego lipca w Waszyngtonie i w Buenos Aires, prawie 4 rano dwudziestego pierwszego lipca w Rzymie i Warszawie – kiedy amerykański astronauta, 39-letni Neil Armstrong – 384 400 km od Ziemi – jako pierwszy człowiek stanął na Srebrnym Globie. Kwadrans później dołączył do niego Edwin „Buzz” Aldrin, ustawiając przyrządy naukowe.

Kilka godzin później w dość nieporadnej angielszczyźnie wysłałem z Nowego Sącza pod adresem NASA w Houston list gratulacyjny, który – ku mojej radości – nie pozostał bez odpowiedzi. Był to początek młodzieńczego hobby: nawiązania korespondencji z amerykańskimi astronautami i ich rodzinami (ściślej z córkami). Prezentowane obok fotografie są maleńką częścią owej korespondencji, efektem ponad 100 przesyłek i listów. Ponieważ nadchodziły one zza Oceanu w dużych brązowych kopertach sygnowanych przez wojskową przeciw agencję NASA, ojciec był kilkakrotnie wzywany do komisariatu milicji i rozpytywany na okoliczność kontaktów z „wojskowymi z Ameryki”.

Jedna z najdonioślejszych fotografii w dziejach rodzaju ludzkiego przedstawia właśnie dwóch ludzi na Księżycu: w osłonie hełmu astronauty Aldrina odbija się kamera telewizyjna, sztandar Stanów Zjednoczonych, pojazd księżycowy, część pakunku naukowego oraz sam Armstrong robiący zdjęcie na Morzu Spokojnym 21 lipca 1969 r.

Ziemianin z plastikową kulą, w której jest jego głowa, z olbrzymim pudłem na plecach, w kombinezonie o wadze ok. 80 kg, nieco niezdarnie zsunął się z drabinki na powierzchnię Księżycza. Ziściło się odwieczne marzenie



ludzkości, marzenie Ikarów i Koperników. Księżyc przestał być światem bez ludzkiego czasu. Wrogi świat został zhumanizowany.

Niebo przestało być święte

Wrzecz z ponad 500 milionami ludzi na całym świecie wpatrywał się z przejęciem i wielką emocją w ekran czarnobiałego telewizora, jak Armstrong i Aldrin ustawiają sztandar amerykański na księżycowej powierzchni.

Flaga – o dziwo – nie opada na drzewce, pozostaje rozpięta, jakby była z blachy (to efekt braku przyciągania). Astronauci chodzili tam i z powrotem, zmieniając ustawienie kamery, aby jak najwięcej księżycowego krajobrazu, czarnego księżycowego nieba i osłepiającego blasku Słońca, odświetlającego ich Ziemianom. Poczuli się wtedy ważną częścią bodaj najliczniejszej publiczności, jaka kiedykolwiek zobaczyła historyczne, wręcz religijne wydarzenie.

Alberto Moravia powiedział wtedy: „Do tej pory niebo istniało, by pocieszać ludzi, jeśli sprawy źle szły na Ziemi. Teraz kosmosowi tak ostatecznie pustemu od marzeń musi odpowiadać doskonalsza Ziemia...”

Wszyscy byliśmy wtedy uczestnikami jakiejś niejasnej i tajemniczej operacji. Chyba nie tylko mnie urzekł fakt



NEIL A. ARMSTRONG

Osobista adnotacja Neila Armstronga dla autora tekstu

cudownego, nierealnego realizmu – utożsamienia się z dwoma eksploratorami księżycowymi. Potrzeba było zaledwie 1,3 sekundy, aby widoczny na ekranach telewizorów obraz przemierzył na falach radiowych 380 tys. km do milionów ludzi na Ziemi. Transmisja z Księżyca była białoczarą. Ileż myśli cisnęło się widzom do głowy: literackie opisy szturmów na Księżyc z powieści Juliusza Verne’a, Herberta George’a Wellsa, Jerzego Żuławskiego, Aleksego Tołstoja, czy też pierwsze słowa Gagarina, gdy zobaczył 12 kwietnia 1961 r. Ziemię z jej własnej orbity: „Krasota ta kakaja...”

Pomyślałem też o polskich nazwach na Księżycu: kraterach Heweliusza, Kopernika, Lubienieckiego,

Dembowskiego, Skłodowskiej-Curie. Pomyślałem o Kolumbie – odkrywcy Ameryki: jemu pewnie było łatwiej, płynął bowiem lazurowym oceanem,



Logo pierwszego lotu na Księżyc

przybijał do zielonych wysp, gdzie spotykał nieszkodliwych ludzi.

Amerykańscy astronauta po przebieciu się przez atmosferę (gdy kabina rozżarza się do białości) pograżali się w ciemności martwego świata, a na Księżycu stanęli otoczeni horyzontem nie sięgającym dalej niż 2 km, na pumeksowo-pylastym podłożu, wśród ponurych kraterów. Ludzkości w epoce Kolumba proponowano cele skończone i ziemskie (jak odkrycie Ameryki).

Armstrong – Kolumb XX wieku

uświadomił nam, że po pierwszej Ameryce przyjdą kolejne, przez następne tysiące i miliony lat, na przestrzeni miliardów kilometrów (lat świetlnych). Kończyła się jakby klasyczna historia, a zaczynała posthistoria, era kolonizacji przestrzeni kosmicznej przez człowieka (dziś wiadomo, że pozostająca wciąż w powijakach, ale wtedy, 40 lat temu, nawet chłodni naukowcy rozważali architektoniczne wizje miasteczka księżycowego, jako odskoczni do podróży na Marsa lub Wenus).

Do pełni szczęścia transmisji telewizyjnej brakowało jakiegoś małego choćby dowodu na to, że my, Ziemiańskie, nie jesteśmy samotni we wszechświecie. Przez moment łudziłem się, że z któregoś krateru wyłoni się ufoludek lub może nawet Pan Twardowski.

Wydarzenie sprzed 40 lat na linii Ziemia – Księżyc było czymś więcej niż tylko triumfem technologii i nauki. Otworzyło nowy rozdział ewolucji Ziemi.

Marzenia i trudy ludzkości umieściły dzielnych synów Matki-Ziemi na Księżycu. Ich wyczyn oznaczał



Jedna z pamiątek sprzed 40 lat

Świt epoki komunikacji międzyplanetarnej.

Za armiami inżynierów i naukowców, którzy pracowali na Przylądku Kennedy'ego, w Bajkonurze i Peenemunde (podczas II wojny światowej), stali również giganci przeszłości – Arystrach z Samos (w III w. p.n.e. zmierzył odległość z Ziemi do Księżyca), Newton, Galileusz, Giordano Bruno, Kepler, Archimedes, Łomonosow, Goddard, Ciołkowski, Edison, Amundsen, Einstein, Gagarin.

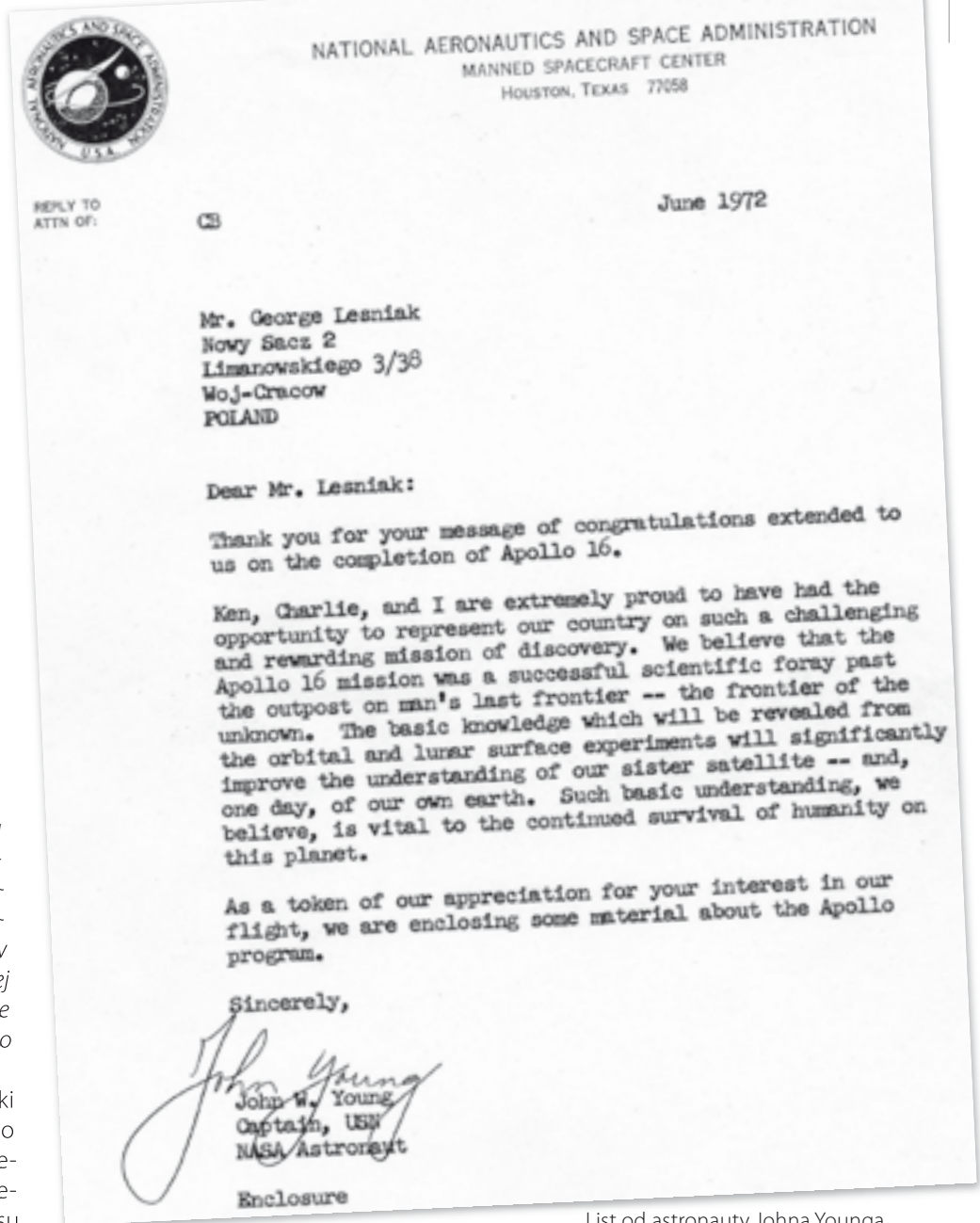
Decyzję o zapoczątkowaniu programu podróży człowieka na Księżyc podjął 25 maja 1961 r. prezydent John F. Kennedy. Zaledwie sześć tygodni po locie Jurija Gagarina (który wywołał autentyczny szok i zazdrość w amerykańskiej opinii publicznej i tamtejszych elitach władzy) prezydent Kennedy zapowiedział: *„Wierzę, że nasz naród potrafi osiągnąć ten cel przed końcem dekady. Wysłać człowieka na Księżyc i sprowadzić go bezpiecznie na Ziemię. Żaden inny projekt kosmiczny w tym okresie nie robi większego wrażenia na ludzkości, żaden inny nie będzie ważniejszy w długotrwałej eksploracji kosmosu. I żaden inny nie będzie tak kosztowny i tak trudny do osiągnięcia.”*

Kongres i naród amerykański udzieliły tej inicjatywie najwyższego priorytetu. ZSRR, dzierżący na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych prymat w podboju kosmosu (pierwszy sputnik – 1957, pierwsze zdjęcia odwrotnej strony Księżyca wykonane przez Łunę 3 – 1959 i wreszcie pierwszy lot człowieka wokół Ziemi – 1961), przegapił początek wyścigu na Księżyc i z biegiem lat nie mógł już dorównać Amerykanom, choć Chruszczow i następnie Breżniew łudzili się jeszcze, że to noga radziecka, a nie amerykańska pierwsza stanie na Srebrnym Globie. Jedyny naturalny satelita Ziemi stał się areną wielkiej rywalizacji między dwoma mocarstwami.

Sześć lotów Mercury w latach 1961–1963 dowiodło, że człowiek może utrzymać się przy życiu w przestrzeni kosmicznej, dziesięć załogowych lotów Gemini po orbicie okołoziemskiej w latach 1965–1966 przyniosło pozytywne próby mane-

wrowania statkiem w kosmosie. Każdy kosmiczny lot – również w obozie kosmicznego rywala, ZSRR – bazował na wiedzy i doświadczeniu poprzedniego (dla programu księżycowego Apollo duże znaczenie miały załogowe doświadczenia radzieckiego Sojuza, a zwłaszcza połączenie statków Sojuz 4 z Sojuzem 5 oraz lądowanie na Księżycu bezzałogowej Łuny (w 1959 r. wykonała ona zdjęcie odwrotnej strony satelity Ziemi i wtedy ludzie ujrze- li po raz pierwszy zakrytą do tej pory twarz Księżyca).

Na Ziemi, w centrum kosmicznym NASA w Houston w Teksasie ludzie uczyli się organizować i kierować najbardziej skomplikowanym zadaniem



List od astronauty Johna Younga

przemysłowym, jakie kiedykolwiek podjęto. W grudniu 1968 r., gdy miliony na świecie gotowały się do świętowania Bożego Narodzenia – trzech astronautów amerykańskich 10-krotnie okrążyli w Apollo 8 Księżyc po orbicie.

Rocznik 1930

W artykule opublikowanym w „Dzienniku Polskim” (15 lipca 1999 r.) wyliczałem, że dla pierwszego kroku Neila Armstronga w lipcu 1969 r. pracowało ok. 350 tys. ludzi. Człowiek potrzebował 8 dni, 3 godzin, 18 minut i 35 sekund, aby dotrzeć na Księżyc i bezpiecznie zeń wrócić. Była to podróż na trasie 800 tys. km. Ciekawie, że każdy z trójki wystanych na

Księżyc miał 39 lat (wszyscy z rocznika 1930) – widocznie uznano, że to najlepszy wiek do takiej misji. Wiek, w którym brawura równoważy się z ostrożnością.

Ufność miarkowana była przez niepokój, kiedy olbrzymia rakiet startowa Saturn V (ciężar 3100 ton, długość 109 metrów) wzniosła się z płyty na Przylądku Kennedy'ego na Florydzie. W dniu startu wszystkie agencje światowe przytoczyły słowa prof. Johna Asetline'a z Uniwersytetu Kalifornijskiego: *„Jeśli zawiedzie któreś z urzędników, droga powrotna może być odcięta. Udział ludzi w programie księżycowym wiąże się z dużym ryzykiem. Nie zapominajmy jednak, że każdy pilot doświadczalny ma w swojej pracy podobny stopień niebezpieczeństwa.”*



Cena była wysoka:

25 mld dolarów i życie trzech astronautów – Grissoma, White'a i Cheffee, którzy zginęli w pożarze podczas próby naziemnej Apollo. Ich śmierć opóźniła cały program o dwa lata, ale ulepszenia dokonane w przeprojektowaniu uczyniły statek bezpieczniejszym.

Obok Armstronga i Aldrina na pokładzie Apollo 11 był Michael Collins. W cztery dni później Armstrong i Aldrin przeszli do księżycowego pojazdu lądującego, nazwanego Orzeł (Collins pilotował przedział załogowy Columbia na orbicie księżycowej) i zaczęli opadać na Srebrny Glob. Wreszcie, po nerwowym oczekiwaniu, które wydawało się wiecznością, Ziemia usłyszała głos Armstronga z odległości 380 tys. kilometrów: *„Houston! Tutaj Baza Spokoju. Orzeł wylądował!”*

A dokładnie o godz. 2.56 GMT, 21 lipca, schodząc po 9 szczeblach drabiny Orła i zeskakując na pylną powierzchnię, Armstrong zakomunikował nieco patetycznie: *„To jeden mały krok człowieka, ale wielki skok ludzkości (It's one small step for man, but one giant leap for mankind)”. A potem: „Powierzchnia jest mała i proszkowata... Wydaje się przyjazna... Ma to jakieś własne surowe piękno... bardzo ładne. Posuwam się tylko o ułamek cala, ale widzę ślady własnych stóp.”*

„Mały krok” Armstronga uwieczniła kamera zamontowana na zewnątrz lądownika Eagle. Zdjęcia jego zejścia na powierzchnię, wykonane z dalszej odległości, wykonał Aldrin, który z kolei był fotografowany przez Armstronga. Zdalnie sterowane aparaty pozosta-

wione na powierzchni Księżyca mogły bez problemu uchwycić moment powrotu do lądownika.

W odległości ok. 30 m od pojazdu lądującego znajdował się krater o kilku metrach głębokości i 25 metrach średnicy. W pierwszych ruchach Armstrong wypróbował zdolność poruszania się i działania w warunkach grawitacji księżycowej – 6-krotnie mniejszej od ziemskiej. Waga kosmonauty w kombinezonie i z plecakiem wynosiła na Ziemi 180 kg, na Księżycu – tylko 30 kg. Armstrong i Aldrin przeprowadzili kilka naukowych eksperymentów: ustawili na Księżycu m. in. przyrząd do doświadczeń z wiatrem słonecznym, reflektor laserowy do uprecyzyniania odległości Ziemia – Księżyc, sejsmometr rejestrujący wstrząsy wywołane przez wybuchy wulkaniczne lub spadające meteoryty.

Astronaucci spędzili na Księżycu ponad 2 godziny, robiąc zdjęcia, zbierając próbki, rozstawiając aparaturę. Łącznie zabrali na Ziemię 23 kg kamieni i gleby do zbadania przez naukowców. Pozostawili na Księżycu oświadczenie szefów 73 państw oraz plaketkę z wrytym napisem: *„Tutaj ludzie z planety Ziemia po raz pierwszy postavili stopę na Księżycu w lipcu 1969 roku. Przybyliśmy w imię pokoju dla całej ludzkości.”*

Podczas gdy pracowali, ich buty pozostawiały wyraźne ślady, które zapewne przetrwają wieki, ponieważ nie ma tam wiatru, ani atmosfery, które by je zatarły. Po powrocie Armstrongowie dziennikarzom: *„Mieliśmy problem 5-letniego chłopca w sklepie ze słodyczkami. Po prostu było za wiele interesujących rzeczy do zrobienia.”*

Udało mi się niegdyś dotrzeć do wydania moskiewskiej „Prawdy” z 22 lipca 1969 r. Na pierwszej stronie obszerny materiał relacjonujący wizytę Leonida Breżniewa w Polsce w związku z obchodami Święta Odrodzenia. Wewnątrz numeru krótka, niepozorna informacja pt. **Ziemia na Księżycu**. Jeden z ówczesnych sowietologów miał wtedy proroczo powiązać amerykański sukces na Księżycu z początkiem końca sowieckiego imperium.

O tym, że polska telewizja pokazała lądowanie na księżycu, za-

decydował osobiście I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka – twierdzi **Marek Jarosiński**, autor książki **Tajemnice, które wyszły na jaw**, sądeczanin, rzecznik prasowy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej.

Zdaniem Jarosińskiego, Gomułka zdecydował się na taki krok, bo wiedział, że Polacy darzą Amerykanów szczególną estymą i szkody polityczne z pominięcia na wizji tego wydarzenia byłyby większe niż z jego pokazania.

Na wypadek...

W Archiwach Narodowych w Waszyngtonie znajduje się kopia notatki z 18 czerwca 1969 r. zatytułowanej *Na wypadek katastrofy na Księżycu*. Notatka zawiera tekst orędzia, które prezydent Richard Nixon miał wygłosić, gdyby astronauta nie byli w stanie powrócić na Ziemię:

„Zrządzeniem losu ludzie, którzy wyruszyli na Księżyc, by w pokoju go badać, pozostaną na nim, by spocząć w pokoju. Ci dzielni ludzie, Neil Armstrong i Edwin Aldrin, wiedzą, że nie ma już dla nich nadziei na ratunek. Ale

wiedzą też, że z ich ofiary płynie nadzieja dla całej ludzkości. Ci dwaj ludzie składają swoje życie na drodze do osiągnięcia najszczytniejszego celu ludzkości: poszukiwania prawdy i wiedzy. Będą opłakiwani przez rodziny i przyjaciół; będą opłakiwani przez swój naród; będą opłakiwani przez wszystkich ludzi ich świata; będą opłakiwani przez Matkę Ziemię, która odważyła się wysłać dwóch swoich synów w podróż w nieznane.

Ich misja sprawiła, że wszyscy ludzie tego świata poczuli się jednością; ich ofiara umocni braterstwo ludzkości. Starożytni spoglądali w gwiazdy i widzieli w ich konstelacjach swoich bohaterów. Dziś czynimy to samo, lecz nasi bohaterowie to dzielni ludzie z krwi i kości.

Inni pójdą w ich ślady i odnajdą drogę do domu. Poszukiwania ludzkości nie zostaną przerwane. Ale ci ludzie byli pierwszymi, i pozostaną pierwszymi w naszych sercach.

Bo każdy człowiek, który w przyszłości zwróci nocą wzrok na Księżyc, będzie wiedzieć, że jest zakątek innego świata, który na zawsze pozostanie świadectwem ludzkości”.

Po orędziu łączność radiowa z uwięzionymi na księżycu astronautami miała zostać przerwana, a kapłan miał, w nawiązaniu do ceremoniału morskich pogrzebów, powierzyć dusze umierających astronautów „Najgłębszej z głębi”.

Ciekawe, że dopiero niedawno ujawniono, iż flaga Stanów Zjednoczonych, ustawiona przez Armstronga i Aldrina trzymała się w gruncie księżycowym akurat tyle, ile było trzeba, to znaczy do zakończenia przekazu telewizyjnego. Kiedy kosmonauci opuszczali Srebrny Glob, zauważyli, że flaga się przewróciła. To jednak widzieli tylko oni.

Po 21 godzinach i 37 minutach parowania na Księżycu, górny stopień Orła ruszył na spotkanie z Columbią, przedziałem załogowym pilotowanym przez Collinsa. 100 km nad powierzchnią Księżycza doszło do skomplikowanego manewru połączenia Orła z Columbią. Armstrong i Aldrin przepelzli przez tunel łączący oba pojazdy, po czym Orzeł został odrzucony. Astronomom pozostała już tylko droga na Ziemię: Columbia wodowała w Oceanie Spokojnym, 1600 km na południowy zachód od Hawajów. Podróż z księżycowego Morza Spokojnego na ziemski Ocean Spokojny trwała prawie trzy doby.

Na pokładzie nadzorującego wodowanie lotniskowca Hornet powitał zdobywców Księżycza prezydent Richard Nixon, który powiedział im:

„Świat nigdy jeszcze nie był bardziej zespolony”.

Po kolejnych 18 dniach kwarantanny rozpoczęły się triumfalne pochody i uroczyste bankiety. Ja nasiliłem naukę angielskiego, aby zdynamizo-

wać – co się udało – korespondencję z astronautami.

Do kolejnych lotów na Księżyc: Apollo 12 (Charles Conrad, Alan Bean, Richard Gordon) w listopadzie 1969 r. i następnych byłem już lepiej przygotowany, rozpytywałem o zagadnienia techniczne (np. o spawanie na Księżycu).

Nieoczekiwanie, dramatyzmu tej wymianie listów dodał lot Apollo 13, w kwietniu 1970 r. Statek bez problemu wszedł na tor w kierunku Srebrnego Globu, by na krótko przed lądowaniem na Księżycu ulec poważnej awarii (zepsuł się system zasilania). Zaistnia-

ła realna groźba – gdyby nie wyrwana się z pola grawitacyjnego Księżycza – pozostania Apollo 13 na zawsze na orbicie okołoksiężycowej. Po dramatycznym locie trójka astronautów (James Lovell, Fred Haise, John Swigert) cało i zdrowo w uszkodzonym statku szczęśliwie wodowała na Pacyfiku.

Księżycowa dwunastka

Następne Apollo podbijały Księżyc z kolejnymi numerami 14, 15, 16 i 17. Loty Apollo 18 i 19 NASA anulowała z przyczyn ekonomicznych. Ostatnimi ludźmi, którzy byli na Księżycu

Żałoga Apollo 11 - Armstrong, Collins, Aldrin



LIFE

TO THE MOON AND BACK



(w grudniu 1972 r.), są Eugeniusz Cernan i Harrison Schmitt.

Na Księżycu wylądowało łącznie 6 statków załogowych z 12 astronautami USA. Spędzili tam w sumie 3 dni, 9 godzin i 15 minut. Przywieźli na Ziemię 384,6 kg próbek gruntu księżycowego. W czasie trzech ostatnich wypraw do poruszania się ludzi po Księżycu wykorzystywany był specjalny pojazd księżycowy – Lunar Roving Vehicle.

Ludzie, którzy byli na Srebrnym Globie to: **Neil Armstrong i Edwin Aldrin** (Apollo 11) – 21 lipca 1969; **Charles Conrad i Alan Bean** (Apollo 12) – 14 listopada 1969; **Alan Shepard i Edgar Michael** (Apollo 14) – 31 stycznia 1971; **David Scott i James Irvin** (Apollo 15) – 26 lipca 1971; **John Young**

i **Charles Duke** (Apollo 16) – 16 kwietnia 1972; **Eugene Cernan i Harrison Schmitt** (Apollo 17) – 7 grudnia 1972.

Od tamtej pory, przez ponad 35 lat, ludzka stopa nie stanęła na Księżycu.

Co robią dziś członkowie załogi Apollo 11? Neil Armstrong wiedzie żywot emeryta w miejscowości Lebanon. Przez wiele lat był zastępcą administratora ds. aeronautyki w NASA i profesorem inżynierii kosmicznej na Uniwersytecie Cincinnati. Edwin Aldrin, pułkownik lotnictwa wojskowego, mieszka w Kalifornii. Po zakończeniu kariery astronauty kierował bazą lotnictwa wojskowego Edwards. Prowadził wykłady, był konsultantem w zakresie nauk kosmicznych. Wreszcie Michael Collins: w 1970 r. mianowano go asystentem sekretarza stanu

ds. publicznych w rządzie USA. Jest generałem, pisze książki, był też dyrektorem Narodowego Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej, prowadził firmę konsultingową w Waszyngtonie.

Ciekawe, co ci panowie myślą, patrząc wieczorem na jaśniejący na niebieskim firmamencie krążek?

Jedno jest pewne: byli głównymi bohaterami wydarzenia, które jak żadne wcześniej wpisało się do historii ludzkości, a ona nie zapomni o nim dopóki będzie istniał świat.

Kilkuletni synek Armstronga, Mike indagowany przez dziennikarzy powiedział rezolutnie: - *Mój tata przeszedł do historii! Ale po chwili zapytał: – A co to jest historia?*

Jerzy Leśniak
Zdjęcia: NASA (z archiwum autora)

jesteśmy już na Millenium!

RTK

www.rtk.pl
REGIONALNA TELEWIZJA KABLOWA

...nie tylko telewizja



Grecja w Ogrodzie Wandy

Blisko trzysta osób wzięło udział w dorocznym (dziewiętnastym z kolei) Spotkaniu Przyjaciół „Almanachu Muszyny”. Tym razem zabawa w Ogrodzie Wandy przy ul. Piłsudskiego przebiegła pod znakiem Grecji, spora grupa gości przywdziała antyczne stroje, rozbrzmiewała zorbą i inne greckie melodie.



Gospodarze Ogrodu Wandy, Bożena i Ryszard Krukowie

Zjazdy muszynian w Ogrodzie Wandy są formą promocji kolejnego rocznika, jak i okazją do nawiązania i podtrzymania kontaktów między osobami związanymi z regionem. Najstarszym uczestnikiem był 93-letni

Najstarszy uczestnik Stefan Póchlópek



Stefan Póchlópek (legenda kultury pod Górą Parkową), który 14 lipca podczas uroczystej sesji uhonorowany został tytułem Honorowego Obywatela Krynicy, a najmłodszym – maleństwo wcielone w Kupidyna.

Kulminacyjnym punktem było wręczenie stypendiów dla uzdolnionej młodzieży z Muszyny, Krynicy i Starej Lubowli w ramach XI już edycji programu stypendialnego finansowanego przez przyjaciół „Almanachu Muszyny”.

Oto galeria tegorocznych stypendystów:

Licealiści - Ewa Adamik, Dagmara Celej, Gabriel Ojrzanowski, Małgorzata Szczepaniak; gimnazjaliści - Arleta Bulanda, Adam Chmielowski, Małgorzata Gościńska, Bartosz Hotło, Bartek Iszwoldin; uczniowie szkół artystycznych - Michał Bajorek, Krzysz-

tof Dziurbiel, Anna Poręba, Justyna Tomasiak, Agnieszka Zahaczewska, Adriana Zygmunt.

Stypendium za najlepiej zdaną maturę otrzymała **Teresa Czarnecka**, gość specjalny niniejszego wydania „Sądeczanina” (zob. str. 81).

Fot. (Leś)

Bożena Mściwujewska-Kruk:

*– Nasze spotkania służą nawiązywaniu współpracy, zawieraniu przyjaźni, są też formą podziękowania tym, którzy zasilają datkami fundusz stypendialny. Nasi stypendyści szczerzą się sukcesami na polu naukowym i muzycznym. Fundusz Stypendialny przeznaczony jest dla uzdolnionej młodzieży z gmin Muszyna i Krynica. Współpracujemy ze Stowarzyszeniem AMOS ze Starej Lubowli organizując wspólne koncerty i spotkania. W br. stypendia otrzymali: **Lenka Maniková i Tomáš Sedlačko.***

Wybory Miss Hellady



Portrety kobiet słowem malowane – Instruktor KO, przewodnik, pilot wycieczek

Miłka Koszucka

Panią Miłkę poznałam 9 lat temu, gdy po raz pierwszy przyjechałam do Krynicy. Byłam z nią na kilku wycieczkach, między innymi w Zakopanem, Kamiannej, Tyliczu i na Słowacji. Pięknie opowiadała o kościółku w Dębnie Podhalańskim, Starym Sączu czy legendy związane z Beskidem Sądeckim i Podhalem. Nie sądziłam wtedy, że odwiedzę ją w mieszkaniu na krynickim osiedlu Tysiąclecia, gdzie mieszka już 40 lat, a w uzdrowisku – od 1953 roku.

Miłka Koszucka to jedna z barwniejszych postaci pod Górą Parkową, najstarszy członek PTTK w Krynicy. Od ponad 50. lat pilotuje wycieczki po ziemi sądeckiej. Nie tylko autokarowe, ale także i piesze np. na Jaworzynę Krynicką. Te ostatnie pozostają teraz już tylko miłym wspomnieniem. Przez 42 lata pracowała w Funduszu Wczasów Pracowniczych jako instruktor do spraw kultury, rozrywki, sportu i turystyki. Organizowała wiele imprez dla kuracjuszy, poznała wiele ciekawych ludzi: sportowców, aktorów i piosenkarzy, w tym Karin Stanek, swoją ulubioną piosenkarkę z lat sześćdziesiątych, albo panią kapitan żeglugi wielkiej Danutę Kobylińską-Walas, która została jej przyjaciółką lub znanego dziennikarza Bruno Miecugowa. Prowadziła również wieczorki literackie, opracowywane przez Zofię Krajewską. Doceniana w krynickim środowisku, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Mimo że jest na emeryturze nadal jeździ na wycieczki jako pilot – przewodnik biura turystycznego „Jaskółka”.

W swoim bogatym życiorysie pani Miłka ma także epizod sportsmenki. W 1960 r. uczestniczyła w Mistrzostwach Polski w saneczkarstwie w Miskowicach, a w 1965 i 1966 r. brała udział w Ogólnopolskim Rajdzie Skuterowym w Biedrusku k. Poznania. Jej ojciec, Franciszek Brzeziński, był w okresie międzywojennym znanym polskim wioślarzem, a następnie przez 50 lat trenerem Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego. W 1926 r. w Mistrzo-

stwach Europy w Lucernie jego czwórka ze sternikiem zajęła 3 miejsce, pierwszy brązowy medal dla Polski. Jej brat – Włodzimierz Brzeziński, był cenionym profesorem wychowania fizycznego na Uniwersytecie Szczecińskim.

Miłka ma dwóch synów: Jerzego i Andrzeja, którym zapewniła solidne



wykształcenie. Jest babcią dla 3 wnuczek: Oli (studentka), Hani (maturzystka) i Małgosi (licealistka) oraz dwóch wnuków bliźniaków: Konrada i Roberta. Ten ostatni jest aktorem znanym między innymi z ról: Filipa w serialu „Klan” oraz doktora Rafała Konicy w serialu „Na dobre i na złe”. Konrad studiuje w Portugalii.

Aktywna, pogodna, pełna temperamentu. Tryska humorem i energią, śpiewa napisane przez siebie kuplety. Brała udział w programie rozrywkowym Manna i Materny MDM, w którym prezentowała zabawy i gry towarzyskie własnego autorstwa. Zagrała w filmie „Wdech- wydech” zrealizowanym dla TVP1, który kręcono m.in. w jej mieszkaniu na osiedlu Tysiąclecia. Film opowiada o wypoczynku w modnych kurortach od strony „kulturalno-rozrywkowej”. Statystowała w filmie fabularnym „Czekam w Monte Carlo” osnutym wokół przeżyć dwóch polskich automobilistów uczestniczących w najszlachetniejszym rajdzie samochodowym.

Pomysłowa, potrafi zrobić coś z niczego, np. z resztek atłasowej koszulki nocnej uszyła piękny abażur na lam-

pę. Dodała do niego drobne kryształki, w których załamuje się światło. Lubi patrzeć na nie, gdy migają o zmierzchu. Nosi kolorowe bransoletki oraz okulary.

Rozmawialiśmy wiele godzin przy kawie, ciastkach, grzebiąc we wspomnieniach, stertach dokumentów i rodzinnych fotografiach.



Skąd Pani pochodzi?

Urodziłam się w Bydgoszczy. Gdy miałam 4 lata straciłam mamę, toteż wychowaniem moim i brata zajął się tata. Pomagała mu w tym siostra mamy. Miałam cudowne dzieciństwo. Tatuś zabierał nas na przystań Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, gdzie nauczyłam się wiosłować. Grałam też w tenisa, jeździłam na rowerze, a potem i na skuterze.

Jak trafiła Pani do Krynicy?

Mój mąż był dyplomowanym technikiem budowlanym. Mieszkaliśmy w Wałbrzychu, gdy przeżyliśmy rodzinną tragedię. Straciliśmy małą córeczkę, dlatego postanowiliśmy zmienić miej-

Szkoda, że tamte czasy minęły i nie ma już instruktorów kulturalno-oświatowych, a kuracjusze skazani są na samodzielne organizowanie sobie wolnego czasu.

sce zamieszkania. Mąż otrzymał propozycję pracy w Zakopanem, ale zrezygnował z niej dla obcego człowieka, który bardziej niż on potrzebował tej posady. Przez pewien czas nasz dom był w Polanicy, potem przenieśliśmy się do Krynicy, gdzie mąż został kierownikiem do spraw inwestycji i remontów w jednym z miejscowych zakładów. Niestety, wkrótce zmarł. Zostałam z dwójką malutkich synków: 2-letnim i 7-miesięcznym i jakoś musiałam sobie poradzić, choć łatwo nie było.

W jaki sposób trafiła Pani do branży wczasowo-turystycznej?

Zaczęło się tak. Pojechałam z mężem na wczasy do Zakopanego. Zamieszkaliśmy w domu *Excelsior*. Przy

posiłkach zjawiał się bardzo elegancki pan w śnieżnobiałej koszuli i krawacie. Nikt go nie znał, dopiero po siedmiu dniach okazało się, że to instruktor kulturalno-oświatowy. Ósmego dnia wywiesił karteczkę informującą o wieczorku tanecznym, który niestety przy kolacji odwołał. To wszystko co zrobił dla naszego turnusu! Wyglądał jak przysłowiowy „pączek w maśle”. Imponował opalenizną, nigdy nie miał czasu, mimo, że opiekował się tylko naszym domem. Kiedy turnus dobiegał końca, zakomunikowałam mężowi, że chciałabym być takim instruktorem, jak ten pan. Coś wspaniałego! Moje życzenie się spełniło, w ten sposób mąż stracił gosposię, a Fundusz Wczasów Pracowniczych zyskał oddanego całym sercem pracownika.

Jesteśmy na wczasach w tych góralskich lasach – śpiewał Wojciech Młynarski, jak naprawdę wyglądało życie codzienne instruktora kulturalno-oświatowego w domu wczasowym?

Mój dzień składał się z wiecznych dojeżdżać do pracy, prowadzenia różnorodnych zajęć, powrotów z pracy. Były to różne domy wczasowe i rozmaite odległości. Na początku każdego turnusu zapraszałam wczasowiczów na zebranie informacyjne, co pozwalało nawiązać pierwszy kontakt z gośćmi, którzy zapoznawali się też z ofertami kulturalnymi, sportowymi i wycieczkowymi. Codzienne zajęcia zaczynałam od 15-minutowej gimnastyki porannej. Znacznie lepiej potem smakowało śniadanie. Gimnastyka poranna to fantastyczna forma ruchu, szkoda, że zupełnie zanikła. W ciągu dnia jeździłam na

wycieczki lub organizowałam imprezy sportowe, turnieje bilardowe, siatkówki, badmintonu, tenisa. Zimą - kuligi, a latem - ogniska. Wieczorami byłam wodzirejem na dancingach, prowadziłam zgaduj-zgadulę, quizy, parałam się konferansjerką, przeprowadzałam wywiady z bawiącymi w Krynicy osobistościami, jak na przykład z Karin Stanek, którą gościłam u siebie w domu. Dzięki różnorodności zajęć nabrałam wprawy w błyskawicznym przebieganiu się z długich spodni w krótkie, z krótkich w spódniczki i swetry, ze swetrów w sukienki wizytowe. To samo dotyczyło fryzury, która ze względu na zmienne warunki pracy różnie wyglądała w ciągu dnia. Musiała zostać jeszcze chwila dla moich synków. Miałam to szczęście, że zarówno dyrekcja FWP, jak i biuro turystyczne Jaskółka nie krępowały mojej inicjatywy, pomysłowości i samodzielności. Całe życie robiłam to, co kochałam. Szkoda, że tamte czasy minęły i nie ma już instruktorów kulturalno-oświatowych, a kuracjusze skazani są na samodzielne organizowanie sobie wolnego czasu.

Skąd czerpała Pani pomysły?

Większość pomysłów na zabawy, turnieje, quizy, zgaduj-zgadule opracowywałam sobie w głowie, potem zapisywałam je w konspekcie. Dwie z moich licznych zabaw przedstawiłam kilka lat temu w programie telewizyjnym MDM panów: Manna i Materny. Jako jedynej udało mi się ich wciągnąć do zabaw, które prezentowałam.

Co to były bale gałganiarzy?

Byłam ich pomysłodawczynią. Prowadziłam je zarówno latem, jak i zimą. Były to bale przebierańców, na które przybywało mnóstwo osób. Ulicami Krynicy maszerował kolorowy pochód, mający swój finał przy zaimprovizowanym na Deptaku ognisku. Opracowałam też program Zielonego Karnawału, jako stałą imprezę wiosenną, trwającą 6 dni z wieloma atrakcjami.

Pamiętna wycieczka?

Och! Do Zakopanego 16 grudnia 1997 roku, nigdy tej wycieczki nie zapomnę. Był to mroźnie zapowiadający się dzień, minus 18 stopni. Koło Jazowska zamarzał nam autobus. Półtorej godziny spędził kierowca na naprawianiu silnika, lecz uruchomić się go nie dało. Zadzwoniłam więc do mojej firmy po zmiennika. Zanim przyjechał - upłynęło kolejne półtorej godziny. Chcąc ja-

kość wypełnić czas wycieczkowiczom, w imieniu biura turystycznego kupiłam im kolorowe czasopisma i słodycze. Gdy przyjechał zmiennik, zapytałam, czy grupa chce kontynuować wycieczkę. Wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że tak. Do Zakopanego przybyliśmy z trzygodzinnym opóźnieniem. Mimo późnej pory ksiądz Paweł umożliwił nam wejście do Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach, wybudowanego w intencji papieża Jana Pawła II. Potem skróciłam czas wolny na zwiedzanie Krupówek, mróz skoczył do minus 27 stopni. W drodze powrotnej, tuż koło Dębna Podhalańskiego zamarzał nam ten drugi autobus. Było ciemno, co robić? Ponieważ dobrze znałam księdza, który opiekuje się zabytkowym kościółkiem - zapukałam na plebanię. Bałam się, że w szczerym polu zamarzną mi wycieczkowicze. Ksiądz był zaskoczony tak późną wizytą, ale ugościł nas czymś bogatym. Jego gospodyni przyniosła kilka bochenków chleba, masło, kawę, cukier. W ten sposób, śpiewając piosenki, przesiedzieliśmy dwie godziny. W pewnej chwili gospodyni księdza oznajmiła mi, że



ktos siedzi skulony na zewnątrz i wygląda jakby zamarzał. Podcięło mi nogi. Idę, patrzę i widzę skuloną, oszronioną sylwetkę siedzącą w kucki. Pytam: **kto to? „Kulka” się poruszyła.** Okazało się, że to Jacek Groń, jadący ze mną na szkolenie, zawiązywał sznurowadło.

Co było dalej?

O naszej sytuacji powiadomiłam kierownictwo biura turystycznego,

które czuwało nad nami i na wszelki wypadek miało przygotowany następny autobus i kilka taksówek. Nareszcie przyszedł kierowca z wiadomością, iż uruchomił silnik. Pożegnaliśmy serdecznie gościnnego księdza i wyruszyliśmy do Krynicy. Ujechaliśmy niewielki kawałek drogi i silnik zgasł. Zabrałam więc turystów z powrotem na plebanię, gdzie czekaliśmy do przyjazdu kolejnego autobusu. W Krynicy zamiast o godzinie 18. byliśmy o 2.20 w nocy. Następnego dnia do biura turystycznego przychodzili uśmiechnięci uczestnicy wycieczki, oświadczając, że dla takiej przygody warto było do Zakopanego jechać.

Pani opowieść dowodzi, iż przewodnik to nie tylko ktoś, kto świetnie zna miejscowe legendy, ale i opiekun grupy. Jakich rad udzieliłaby Pani osobom, które obecnie przystępują do egzaminu na przewodnika?

Na wycieczki z krynickimi biurami podróży jeżdżą osoby, które najczęściej leczą się w uzdrowisku. Powinno się zatem zrobić wszystko, aby pozwolić im zapomnieć o troskach i kłopotach dnia codziennego. Przekazać krótki rys hi-

idż, tam ludzie dobre serca mają... Do śpiewania podczas wycieczek namawiał nas św. pamięci Witold Tokarski, słynny przewodnik beskidzki, instruktor przewodnictwa, szkoleniowiec i egzaminator nazywany „Ojczulkiem”. Szkoda, że go wśród nas już nie ma. Śpiew podtrzymuje nastrój. Przewodnik powi-

Przewodnik powinien opowiadać anegdoty, wygłaszać limeryki. Musi imponować zaradnością i wiedzieć jak postąpić w trudnych sytuacjach.

nien opowiadać anegdoty, wygłaszać limeryki. Musi imponować zaradnością i wiedzieć jak postąpić w trudnych sytuacjach. Po prostu być wyśmienitym organizatorem, odpowiedzialnym za drugiego człowieka, bo jego opiece powierza się bezpieczeństwo i zdrowie wielu osób.

Pani spotkanie z Nikiforem?

To przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Spacerowałam raz w centrum Krynicy z koleżanką. Postanowiłam zaprosić na kawę przechodzącego obok Nikifora. Dłonią pokazałam odruch picia. Zrozumiał. Weszliśmy do małej kawiarenki „Bombonierka”. Nikifor wypił kawę, herbatę i oranżadę. Zamówiłam 10 ciastek, które podano na talerzu. Chciałam go poczęstować, a on – ku mojemu zdziwieniu – odebrał mi talerz i nas częstował. Ten prosty, prymitywny człowiek! Wiedział jak się zachować! Pokazałam na migi, że jestem tęga i dziękuję. Nie wzięłyśmy ciastek, bo bałyśmy się. Nikifor bardzo kaszlał, wiadome było, że ma gruźlicę. Resztę ciastek zapakowałam mu, a on pożegnał się z nami zostawiając autograf, na którym podpisał się „Jan Matejko”.

Pani życiowe credo?

Uśmiechać się i przyjmować życie takie, jakim jest. Być optymistą. Kierować się zasadami wyniesionymi z domu rodzinnego. Robić to, co się kocha. Staram się zawsze dobrze prezentować ziemię sądeckiej, jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju. Jest dla mnie zaszczytem móc informować gości z Polski o Sądecczyźnie. No cóż, jestem zadowolona z życia i jak to się mówi – niczego nie żałuję.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Małgorzata Kareńska
Fot. z archiwum rodzinnego Miłki Koszyckiej

styczny, etnograficzny, gospodarczy. Powiedzieć o walorach i pięknie ziemi sądeckiej. Nie należy zamęczać nadmierną wiedzą o datach historycznych czy nazwiskach, wysokościach szczytów, ale wytworzyć serdeczną atmosferę i nastrój. Przewodnik musi umieć nawiązać kontakt z wycieczkowiczami. Powinien lubić śpiewać. Goethe powiedział - „tam, gdzie słyszysz śpiew -

Zasłużeni dla Ziemi Sądeckiej



Ludzie, którzy są naszą chlubą...

Największym skarbem Sądeczyny są ludzie – powiedział 30 czerwca br. podczas uroczystej sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego przewodniczący rady Stanisław Wanatowicz. Wraz ze starostą Janem Golonką wręczył odznakę honorową „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” szesnastu osobom, ludziom różnego stanu, wieku i zawodów, którzy swoją pracą i działalnością społeczną pomnażają bogactwo tej ziemi i przyczyniają się do jej sławy.

Trzeba powiedzieć jasno, w tym gronie nie było przypadkowych osób. Wiceprzewodniczący rady: Jerzy Górka i Jan Dziedzic wygłaszali krótkie laudacje na cześć odznaczonych, a oni serdecznie dziękowali. Jednym wzruszenie pozwoliło wypowiedzieć tylko parę słów, inni - widać obcy z mikrofonem – wygłosili miniwykłady.

Poniżej prezentujemy plejadę wyróżnionych znakomitości oraz ich wystąpienia. Dodajmy, że zadbano

o należytą oprawę. Wprowadzono sztandar Powiatu Nowosądeckiego, z magnetofonu puszczone wszystkie cztery zwrotki Mazurka Dąbrowskiego, a na zakończenie specjalnie dla odznaczonych wystąpił zespół dziecięcy „Promyczki Dobra” ks. Andrzeja Mulki z parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Przyznana tą samą majową uchwałą Rady Powiatu Nowosądeckiego Odznaka „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”

dla nieobecnych: bpa Wiktora Skworca, ordynariusza tarnowskiego, ks. Tadeusza Sajdaka, dyrektora Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu, ks. Andrzeja Klimka, proboszcza parafii Najświętszej Marii Panny w Złockiem, Grażyny Petryszak, prezes krynickiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, i brygadiera Janusza Basiagi, komendanta PSP w Nowym Sączu - zostanie im wręczona przy innej okazji.

Prof. dr hab. Tadeusz Aleksander, kierownik Zakładu Pedagogiki Społecznej i Andragogiki UJ. Autor i współautor ponad 150 publikacji naukowych oraz podręczników z zakresu pedagogiki dorosłych, pedagogiki społecznej i podstaw edukacji, m.in. dzieła pt. *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870-1990*, członek redakcji „Rocznika Sądeckiego”.

W niełatwych warunkach życia mojego pokolenia Sądeczczyzna ukształtowała w nas takie cechy jak rzetelność, pracowitość, bezgraniczny optymizm nawet w przypadkach niepowodzeń i to ja dzisiaj powinienem przyjść z odznaczeniem dla mojej małej ojczyzny, dzięki której udało mi się osiągnąć to, co osiągnąłem. Staję dzisiaj przed Wami Wysoka Rado Powiatu Nowosądeckiego jako dłużnik wobec mojej małej ojczyzny, które we mnie te wartości wpoili. Swoją pracę naukową zacząłem od badań na Sądeczczyźnie. Mój mądry profesor, który był wychowankiem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie powiedział tak: „Pan znasz środowisko wiejskie, powinieneś pan w tym być, zacząć pracę naukową od wsi sądeckiej”. I namówił mnie na taki temat – „Edukacja młodzieży wiejskiej w szkołach średnich i następnie szkołach wyższych”. Jeździłem po powiecie nowosądeckim, byłem w różnych miejscowościach, wiele kilometrów przemierzyłem i dwie rzeczy mnie uderzyły, a przypominam - było to lata temu: bieda w Sądeczczyźnie i złe drogi. Ale w tym wszystkim spotykałem ludzi wybitnych, wielkich entuzjastów działań do poprawy tego stanu, w jakim się znajdowali. Napisałem wtedy książkę, potem drugą, gdzie pokazałem trochę więcej Sądeczczyzny, potem udało mi się skreślić kilka artykułów. Oprócz tych złych dróg, jeszcze mostów brakowało. Pamiętam, że jak przyszła Wielkanoc i trzeba było poświęcić żywność, to chłopci w Woli Kroguleckiej, ponieważ woda im zabrała ławę i nie dało się do

Barcic przyjechać, stawali na jednym brzegu rzeki, a ksiądz z kropidłem po drugiej stronie Popradu i tak z odległości 40 metrów odbywało się święcenie pokarmów wielkanocnych. Pamiętam też jak chłopci w Rojówce budowali drogę. Powstawała zbiorowym wysiłkiem całej wsi. Mężczyźni, kobiety i dzieci przekopywali górę. Takich przykładów było więcej, dlatego jak dziś jadę przez Sądeczczyznę i widzę, że ona jest taka bogata, że to jest polska Bawaria, to aż serce rośnie. Gdy się spogląda na Kotlinę Sądecką z Wysockiego, to robi wrażenie krainy naprawdę dobrze rozwiniętej. Ile tu pięknych domów, nowych dróg, wypielęgnowanych ogródków, nie mówiąc już o tysiącach aut...

Ks. prałat Józef Babicz, proboszcz parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Marcinkowicach. Animator życia kulturalnego i sportowego lokalnej społeczności. Budowniczy tętniącego życiem Domu Parafialnego im. ks. Jerzego Popiełuszki.

Urząd Powiatowy to nie jest jakiś zwykły urząd, to nie jest komplement, mam to przemyślane, to najbardziej ludzki urząd. Tutaj najbardziej oplaca się zebrać, tutaj zawsze rzucą człowiekowi do kapelusza, nie okazując przy tym litości. Gorąco dziękuję urzędowi nowosądeckiemu za wspieranie różnych naszych oddolnych inicjatyw: kulturalnych i społecznych. A jeśli chodzi o talent, to uważam, że mam wielki talent i pewnie również za to dostałem tę odznakę. Moim największym talentem jest brak

wyobraźni. Kochani, uważam, że Pan Bóg nikogo nie skrzywdził, bo nawet jakiś negatywny talent może obrócić się na korzyść bliźnich. Jak człowiek nie ma wyobraźni, to wtedy decyduje się na rzeczy szalone, nie wie co go czeka, a jak już zacznie - musi skończyć. I Bóg zapłać, że ten mój talent został dostrzeżony...

Wiesława Borczyk prezes Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, organizator i pomysłodawca programów edukacyjnych dla osób z pokolenia 50+. W ramach Sądeckiego UTW działa Powiatowe Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych oraz Sądecki Ośrodek Poradnictwa Prawnego i Obywatelskiego.

Jestem zaskoczona, że zaledwie 5-letnia moja działalność w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku została doceniona. To odznaczenie przyjmuję nie tylko dla siebie, ale dla całego naszego wspólnego przedsięwzięcia, dla wszystkich koleżanek i kolegów z Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, również dla zespołu młodych ludzi, którzy współpracują z naszym uniwersytem. Jesteśmy typowym przykładem czegoś, co powszechnie się nazywa połączeniem pokoleń. Nie trzeba używać nadzwyczajnych słów, wystarczy przyjść do naszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i zobaczyć, jak to na co dzień wygląda. Wróciłam co dopiero z Warszawy, gdzie zostałam zaproszona jako prezes SUTW i jednocześnie prezes Ogólnopolskiej Federacji Uniwersytetów Trzeciego Wieku na Kongres Kobiet Polskich. Prowadzi-



Prof. dr hab. Tadeusz Aleksander



Ks. prałat Józef Babicz



Wiesława Borczyk

łam tam panel „Kobieta 50+ - aktywność zawodowa i aktywność publiczna”. Jżdąc do Warszawy zabrałam komplet naszych biuletynów, które w momencie się rozeszły wśród licznie zebranego grona kobiet. Po panelu, na którym przedstawiałam sądeckie doświadczenia współpracy samorządu lokalnego z organizacjami pozarządowymi, z uczelniami wyższymi, z profesorami, z ludźmi, którzy korzeniami związani są z Sądeczyną, a dzisiaj rozproszeni po kraju i po świecie przyjeżdżają do nas na wykłady i dzielą się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami o swojej małej ojczyźnie – ustawiła się do mnie kolejka. Proszę mi wierzyć, jeżeli mówi takie rzeczy człowiek, który to autentycznie robi, i autentycznie przeżywa, to jest to na tyle wiarygodne, że ludzie proszą o adres, telefon, kontakt i pytają czy mogą przyjechać do Sącza, a że przyjeżdżają, to mogą potwierdzić nasi doradcy, którzy codziennie pracują w Ośrodku Poradnictwa Organizacji Pozarządowych...

Stanisław Dąbrowski, absolwent Wydziału Muzycznego Uniwersytetu Śląskiego, od przeszło 30 lat związany ze Starosądecką Młodzieżową Orkiestrą Dętą. Uczy muzyki w SP nr 1 im. ks. prof. J. Tischnera w Starym Sączu. Gra wraz z dziecięcym zespołem regionalnym oraz dyryguje chórem przy parafii św. Elżbiety w Starym Sączu.

To wielki dla mnie zaszczyt stanąć w jednym szeregu z tak znakomitymi synami Ziemi Sądeckiej. Swoje odznaczenie dedykuję całemu ruchowi ama-

torskiemu na Sądeczyźnie. Dostęp do kultury w ostatnich latach na naszym terenie wyraźnie się poprawił, mówię o tej kulturze profesjonalnej, wysokiej, zawodowej, ale to nie ona tworzy klimat tej ziemi. Klimat Sądeczyny tworzą zespoły i ludzie, którzy tę kulturę w ruchu amatorskim uprawiają. I właśnie im chciałbym to zaszczytne odznaczenie dedykować, szczególnie tym, którzy wywodzą się ze Starego Sącza, bo moja działalność w głównej mierze dotyczy miasta i gminy Stary Sącz.

Dr hab. med. Dariusz Dudek, twórca oddziału Kardiologii Inwazyjnej, Elektroterapii i Angiologii przy nowosądeckim szpitalu (NZOZ), związany z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

To wyróżnienie jest nagrodą nie tyle dla mnie, ale całego zespołu, którym kieruję. Gratuluję gospodarzom Sądeczyny, że stworzyliście Państwo taką atmosferę i potrafiliście zgromadzić tak profesjonalny zespół kardiologów, że mogliśmy tutaj zainstalować pierwszą tego typu placówkę nowoczesnej kardiologii zabiegowej, gdzie możemy operować serca chorych w zawałach. Możliwą stała się rzecz, która do tej pory wydawała się być zarezerwowana dla Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Kardiologii w Krakowie. W 2002 i 2003 roku trwały pierwsze rozmowy na temat możliwości zainstalowania w Nowym Sączu placówki, która wielu profesorom wydawała się, że może być zlokalizowana tylko w Krakowie i już w 2005 roku, dzięki du-

żemu wsparciu władz lokalnych i pani dr Renacie Korpak-Wysockiej udało się powołać taki zespół. Często studiujemy dane naukowe z tego regionu. Badamy efekty jakie uzyskujemy w leczeniu pacjentów z zawałem serca, a później te dane wykorzystujemy na wykładach w Europie i Stanach Zjednoczonych. One pokazują nasze pionierskie działania na Sądeczyźnie, jak specjalistyczna opieka kardiologiczna może być przeniesiona z poziomu regionu na poziom powiatu. Osiągane wyniki powodują, że na 100 chorych nie ginie nam 15. pacjentów, a maksymalnie 5., a więc 10. pacjentów na każdym 100 z zawałem jest uratowana dzięki temu oddziałowi. Wielkie podziękowania dla pielęgniarek, techników, kardiologów z miasta Nowego Sącza, którzy codziennie służą 24-godzinnym dyżurem. Ten model się upowszechnia nie tylko w Polsce, ale w Europie i na całym świecie. Jestem również reprezentantem Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego w zakresie zarządu kardiologii zabiegowej. Przed miesiącem ogłosiliśmy program „Stand dla życia”. Stand to jest ta mała sprężynka metalowa, którą wszczepiamy, aby udroźnić tętnicę wieńcową zamkniętą w zawałe serca. Stand dla życia, czyli jak najszybsze dostarczenie tego standu dla tętnicy wieńcowej ratuje życie. Stad europejski program, którego jednym z pionierów jest Sądeczyna.

Prof. dr hab. Julian Dybiec, wykładowca nauk historycznych na UJ, członek Polskiej Akademii Nauk



Stanisław Dąbrowski



Dr hab. med. Dariusz Dudek



Prof. dr hab. Julian Dybiec

i Polskiej Akademii Umiejętności, Stowarzyszenia Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej oraz Rady Programowo-Naukowej Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz Zespołu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Traktuję zaszczyt, który mnie spotkał, jako wyzwanie, aby jeszcze bardziej służyć swej małej ojczyźnie, jaką jest Ziemia Sądecka. Patrząc z nostalgią na niesłychaną szybkość przebiegu czasu, widzę dewaluację zasad i wartości. Mała ojczyzna, z której pochodzimy, wyzwala w nas energię i mobilizuje do działania. Jestem szczęśliwy, że badając Sądeczynę, mogłem nadać metrykę wielu miejscowościom, pokazać ludzi i sprawy, które tutaj były kiedyś żywe. Historyk to jest ktoś, kto przywraca życie. To właśnie praca historyków wydobywa przeszłość, pokazuje jak kształtowało się to środowisko. Jestem szczęśliwy, że mogłem badać Sądeczynę i wydobywać te tradycje.

Jako nauczyciel akademicki wszystkich, ale przede wszystkim sądeczan starałem się uczyć rzetelności i przywracać znaczenie temu powiedzeniu, które za mojej młodości w Sądeczynie było bardzo żywotne, to hasło – „Polegać, jak na Zawiszy”. Zawisza Czarny jest symbolem Sądeczyny, jest częścią tradycji sądeckiej i to powiedzenie było kiedyś obecne w mentalności tego społeczeństwa...

Prof. dr hab. Bolesław Faron, literaturoznawca i historyk literatury polskiej, b. rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, b. minister oświaty Członek komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”



Prof. dr hab. Bolesław Faron

Odznaka „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” przyznawana jest od 7 lat osobom oraz instytucjom, które całokształtem swojej działalności zawodowej i społecznej, przyczyniają się do rozwoju gospodarczego i kulturalnego oraz promocji Powiatu Nowosądeckiego, albo poprzez swoje osiągnięcia zasługują na szczególne uznanie.

Odznakę nadaje Rada Powiatu Nowosądeckiego w formie uchwały. Z wnioskiem może wystąpić: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego, kapituła odznaki, komisje Rady Powiatu Nowosądeckiego, fundacje i stowarzyszenia kul-

turałne, gospodarcze i społeczne działające na terenie Powiatu Nowosądeckiego. Odznakę stanowi okrągły medal z żółtego metalu o średnicy 90 mm zawieszony na szarfie w pasy w kolorach złotym i czerwonym.

Awers zawiera wizerunek herbu Powiatu Nowosądeckiego oraz napis: „Rada Powiatu Nowosądeckiego” – „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”. Rewers stanowi wizerunek św. Kingi oraz napis – „Patronka Ziemi Sądeckiej”.

Odznakę nosi się na szyi lub w formie miniatury awersu.

Odznakę nosi się na szyi lub w formie miniatury awersu.

Przypomnę sentencję Władysława Orkana, która od wielu lat widnieje na moim biurku i stanowi dla mnie swoisty drogowskaz. Orkan we „Wskazaniach dla synów Podhala” w 1923 roku napisał: „Jeżeli będziesz profesorem kochaj młodzież jak własne dzieci, a cieszyłby się Bóg i święci Podhala gdybyś osiadł wśród swoich. Ojczyznę, i ziemię swoją traktuj zawsze jako swoje miejsce, wróć do korzeni choćbyś na końcu świata się znalazł. Oddaj braciom coś od nich otrzymał...”

Aleksander Giertler, prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej oraz Zarządu Izby Turystyki Rzeczpospolitej, przyjaciel sportu wiejskiego, wiceprezes Małopolskiego Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych.

To wyróżnienie dla całej branży turystycznej Sądeczyny, która stwarza



Aleksander Giertler

możliwość wypoczynku oraz ratowania zdrowia na pięknej ziemi sądeckiej tysiącom ludzi z kraju i ze świata. Od 30 kilku lat działam w sądeckiej turystyce, przeżyłem tutaj połowę życia. Kiedy przybyłem do Nowego Sącza, nie wiedziałem, że spotka mnie tyle różnych zaszczytów, ale również nie wiedziałem, że będę mógł mieć tyle możliwości oddziaływania na to wszystko co się tutaj dzieje. Od 3 lat mieszkam niestety gdzie indziej, bo rodzina była zawsze dla mnie najważniejsza i za rodziną poszedłem na Śląsk. Ale tak tęsknię czasami za Ziemią Sądecką, że dałem się po raz 4. wybrać na prezesa Nowosądeckiej Izby Turystycznej. Moi koledzy powiedzieli, że skoro prezydent Kaczorowski sprawował swój urząd na uchodźstwie, to i ja mogę, ze Śląska tę funkcję wypełniać...

Józef Jarzębiak, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Łomnicy Zdroju. W okresie ponad 45-letniej służby wielokrotnie brał udział w akcjach ra-



Józef Jarzębiak



Stanisław Kielbasa

townicznych, nauczyciel młodzieży strażackiej. Inicjator wielu przedsięwzięć gospodarczych i kulturalnych w środowisku lokalnym, b. radny Gromadzkiej Rady Narodowej i Gminy Piwniczna.

Przypomniało mi się, jak na tej sali spotykałem się z Kazimierzem Węglarskim. To było w czasach eksperymentu sądeckiego, mieliśmy wtedy wiele wspaniałych osiągnięć, dużo żeśmy zbudowali. To jest piękna sprawa służyć ludziom, my strażacy służymy w nieszczęściu, w pożarach, powodzi i wypadkach drogowych.. Pomimo, że znika zabudowa drewniana, powstaje murowana, ale tych pożarów i wypadków jest coraz więcej. Serdecznie dziękuję, że nasza działalność została zauważona...

Stanisław Kielbasa, sołtys wsi Mszalnica od początku lat 60. zeszłego stulecia. Niestrudzony społecznik, inicjator m.in. gazyfikacji i telefonizacji wsi, budowy wodociągów i dróg.

Podczas tej samej uroczystości starosta Jan Golonka wręczył Złote i Srebrne Jabłka Sądeckie pracownikom Oddziału Kardiologii Inwazyjnej, Elektroterapii i Angiologii: dr **Renacie Korpak-Wysockiej**, dr. **Stanisławowi Bartusiowi** i **Małgorzacie Oleksy**, szefowej administracji oddziału.



Elżbieta Łomnicka

Czuję się naprawdę bardzo zażenowany, że ja, szarak, zwykły sołtys wiejski znalazłem się tutaj w gronie doktorów habilitowanych, profesorów, ludzi, którzy mają wysokie stopnie naukowe. Serdecznie dziękuję za wyróżnienie, za to że zostałem dostrzeżony, jako zwykły społecznik przecież...

Antoni Leśniak, człowiek orkiestra, gra na instrumentach dętych, szarpanych i klawiszowych. Przez 35 lat był kapelmistrzem strażackiej orkiestry dętej w Piwnicznej Zdroju. W 1994 r. założył zespół mandolinowy kontynuujący tradycje znanej Orkiestry Mandolinowej „Echo”.

W imieniu A. Leśniaka odznaczenie odebrał jego syn, który powiedział:

Impreza, która weszła na stałe do kalendarza kulturalnego gminy Piwnicznej to tak zwany koncert na 100 mandolin. I w tym roku prawdopodobnie będziemy mieć ze 100 mandolin również z Ukrainy, Włoch i Warszawy. Serdecznie wszystkich zapraszam na tę imprezę, a władzom dziękuję za wyróżnienie...

Elżbieta Łomnicka, szefowa świetlicy dla dzieci i młodzieży w Łomnicy Zdroju, gdzie w ramach zajęć organizuje programy artystyczne, uczy rękodzieła ludowego. Założyła i dyrektor Amatorskiego Zespołu Teatralnego, z którym zdobyła wiele nagród na przeglądach i festiwalach.



Ks. prałat Kazimierz Starzec

Jestem ogromnie zaskoczona, dziękuję za wyróżnienie, moja radość jest tym większa, że właśnie przypada 25 rok mojej pracy z zespołami amatorskimi. Gdyby nie ludzie, z którymi na co dzień pracuję, na pewno by mnie tu nie było. Im się również należą podziękowania...

Ks. prałat Kazimierz Starzec, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Wielogłowach. Wspiera działania na rzecz ochrony zabytków, m.in. pochodzącego z 1318 roku kościoła parafialnego, budowniczy nowej świątyni poświęconej Miłosierdziu Bożemu.

To odznaczenie dla mnie chyba jest najbardziej niewłaściwe. Na nic sobie nie zasłużyłem, jeżeli coś ktoś dostrzeżł, to odznaka innym się chyba należy. Przecież ja nie mam możliwości, nie posiadam żadnych środków materialnych, a wiadomo, że tylko środki materialne dzisiaj przyczyniają się do rozkwitu i poprawy tej doczesnej rzeczywistości pod każdym względem. Przecież tych środków ja nie mam, tylko mają je moi parafianie, ci, z którymi współdziałałem. I jeśli to dobro rośnie i ktoś to dostrzeżga, to przede wszystkim im się należą podziękowania. Jestem wzruszony, bo powiem szczerze, stoję tutaj wobec Was jako niewierzący, bo nie wierzyłem, gdy przyszła informacja o tym, że otrzymam wyróżnienie. Nie wierzyłem, aż przyszło ponowne zaproszenie. Zdziwiony jestem, skąd nagle



Dr Józef Wojnarowski



Maria Źrółka



Krzysztof Brzeski

ktoś dostrzega moją pracę, bo staram się zawsze być gdzieś w skrytości, stać na uboczu, bardzo nie lubię wychodzić naprzód, zawsze się przed tym bronilem, ile mogłem i jak mogłem. Ale stało się. Traktuję to wyróżnienie jako szczególne wyzwanie dla pracy społecznej i kulturowej, tej pracy ducha, bo myślę, że tą dziedzinę duchową reprezentuję i ta dziedzina duchowa przez przyznanie mi odznaczenia została doceniona i dowartościowana. Nie chciałbym Was zawieść, czuję się jeszcze bardziej zobowiązany do pracy...

Dr Józef Wojnarowski, b. wieloletni dyrektor Hotelu „Orbis” w Nowym Sączu, przewodniczący Rady Konsultacyjnej ds. Turystyki przy prezydencie Nowego Sącza i staroście nowosądeckim, wykładowca turystyki w WSB – NLU, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej oraz Wyższej Szkole Przedsiębiorczości w Nowym Sączu. Zainicjował prace nad utworzeniem Sądeckiej Marki, jako narzędzia promocji regionu.

To wyróżnienie tym bardziej jest mi drogie, że otrzymuję je za pracę w turystyce, którą tak bardzo pokochałem. Dla turystyki zostawiłem asystenturę na uczelni i powróciłem do Nowego Sącza. Były to czasy eksperymentu sądeckiego, który wyzwolił wiele inicjatyw i przybliżył piękno Sądeczyny, a przede wszystkim tych ludzi sądeckich, tak wspaniałych, któ-

rych do dzisiaj możemy naśladować. I ja to robię z przyjemnością, bo wiele tym ludziom zawdzięczam. Profesor Aleksander wspomniał o brakującym nam neonie sądeckim w Warszawie – „Odwiedzajcie Ziemię Sądecką” i Klubie Ziemi Sądeckiej. Miałem przyjemność przez 7 lat dostarczać materiały, współorganizowałem ten klub, współpracowałem ze świętej pamięci Wandą Straszyńską-Skrzeszewską. To, czego się nauczyłem w ciągu przeszło 40 lat pracy, również zagranicą, przekazuję obecnie moim studentom...

Maria Źrółka, b. wieloletni dyrektor Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej Zdroju, założycielka stowarzyszenia na rzecz dzieci niepełnosprawnych i ich rodziców, które swoim działaniem obejmuje Piwniczną Zdrój i Rytro. Kawaler „Orderu Uśmiechu” (1996), jedynego odznaczenia przyznawanego przez dzieci.

Z prawdziwym wzruszeniem przyjęłam zaproszenie na tę uroczystość, a moje wzruszenie sięgnęło apogeum, jak zobaczyłam w jakim towarzystwie mam zaszczyt odebrać to wyróżnienie. Na sali jest mój były pracodawca, któremu nisko się kłaniam ze względu na bardzo obiektywne i bardzo rzetelne ocenianie swoich pracowników, mówię o całym zespole, z którymi miałam przyjemność pracować. Czuję się trochę, jak uczennica, bo odbieram swoje wyróżnienie w gronie dwóch moich profesorów z krakowskiej wszechnicy

jagiellońskiej: profesora Aleksandra i profesora Dybca. Pięknie dziękuję za dostrzeżenie mnie emeryta z 4-letnim stażem, to miłe, że pamięta się o takich ludziach, a myślę, że jest to również wielkie wezwanie do aktywności na dalsze lata emerytury...

Krzysztof Brzeski, biznesmen z Warszawy, budowniczy i właściciel stacji narciarskich w Wierchomla i Szczawniku (Dwie Doliny Wierchomla-Muszyna sp. z o.o.), koło zamachowe rozwoju turystyki w tym rejonie. (Odnaczenie przyznane w 2008 r. – przyp. red.)

Szalenie jest mi miło, że człowiek, który nie pochodzi z tej ziemi, został przez przedstawicieli tej ziemi doceniony i zauważony, ponieważ uważam, że moja inwestycja nie jest zwykłą inwestycją. Jeżeli patrzę na rozwój doliny Wierchomla, a teraz także doliny Szczawnika, bo inwestycja przeszła na drugą stronę gór, to synergia tej inwestycji jest naprawdę zaskakująca i budująca. Serdecznie zapraszam do obejrzenia, jak w tej chwili wygląda ta dolina, jak ona kwitnie kwiatami. Może trochę się zmieniała postawa mieszkańców Wierchomla, bo już nie jest istotne ile ma się arów, tylko ile ma się łóżek i łazienek i jak smacznie gospodyni smaży schabowego. Rzadko się zdarza, że docenia się biznesmenów, dlatego kręci mi się łezka w oku...

(HSZ); fot. Bożena Szymańska

Życie mnie kręci, a historia fascynuje...

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu pod kierownictwem dyrektora Roberta Ślusarka stało się instytucją dynamiczną. Co wydać może się dziwne zwykłym zjadaczom chleba. Praca muzealników ze względu na materię, którą się zajmują, nie kojarzy się z ruchem, rozwojem czy ekspansją. W konotacji postrzegają, raczej stereotypowo: prawie puste sale wystawiennicze z przysypiającymi na krzeselkach strażnikami, kaptcie i eksponaty chronione przez instalacje alarmowe.

Robert Ślusarek prywatnie – nietuzinkowy, uroczy, posługujący się nienaganną polszczyzną, skromny miłośnik filozofów: Heideggera, Ingardena, Tischnera. I nie tylko filozofów, także kotów i jajecznicy. Człowiek, który twierdzi o sobie, że „kręci go życie”.

Urodził się w Krakowie, dzieciństwo spędził w Podłężu. Hejnał z Wieży Mariackiej słychać było we wsi doskonale. Jest najstarszy z czworga braci. Miał ukochaną nianię – ciocię Basię. Była cicerone przeszłości, opowiadając historie rozbudowywała przestrzeń świata w kategorii czasu przeszłego. W V klasie szkoły podstawowej przeżył szok – dostał za pierwsze półrocze dwóję z historii. Rodzina też. Wszak „żyła historią”. Studiował w Krakowie równocześnie: w konserwatorium w klasie organów i na PAT historię sztuki sakralnej. Na czwartym roku „dopadło go życie”. Przyszła dziewczyna, a on poprowadził ją do ołtarza. Nie zdążył złożyć egzaminu dyplomowego z organów. Organy to pasja. Jego mistrzem jest Jan Sebastian Bach – i jego *Pessacalia*. Ze współczesnych cen Henryka Mikołaja Góreckiego. Gra na organach w Kościele Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu.

– Nie chcę słycać mej wrażliwości – uśmiecha się – no i ręce trzeba utrzymywać w sprawności. Dodaje – Wrażliwość to baza dla budowania świata.

Darzy atencją cesarza Trajana, ale fascynuje go włoski renesans. Podziwia dzieła, nieświadomego swego geniuszu, Michała Anioła. Ceni Piero della Francesca. Był stypendystą Archiwum Państwowego w Krakowie badając przez 3 miesiące trydenckie polonika. Będzie do Włoch wracał.

Spośród badaczy dziejów kultury wyróżnia E. Panowskiego. Wśród poetów Cypriana Kamila Norwida i Zbigniewa Herberta – głównie *Barbarzyńce w ogrodzie*. Przewodnikiem duchowym jest dla niego Jan Paweł II. Wieszczów uważa za nieautentycznych, ich życie nie znajdowało odzwierciedlenia w sztuce. Janko Muzykant jest dlań figurą retoryczną: życie tej postaci jest pasją, jest tym co robi. Nic dziwnego u zwolennika hermeneutycznej metody prowadzenia badań naukowych, w której kreacje są nośnikami doświadczeń twórcy.

Nowoczesne tańce uważa za niekrępujące technicznie. Ma słabość do tkaniny zwanej welurem. Kwiaty są kwintesencją przemijania. Woli sadzić drzewa, a jeziora to odpowiednie miejsca na wakacje. Na urlopie też uprawia historię – żona i troje dzieci mają mu to czasem za złe. Zwiedza zabytki, wizytuje stare kościoły i wsłuchuje się w rozbrzmiewające w nich, przepętione emocjami wiernych, pieśni.

Stara się być religijny, choć jak sam twierdzi nie przychodzi mu to łatwo:

– Kościół jest dla mnie bardzo ważny. Do Kościoła – wspólnoty trzeba przynależać nie tylko nominalnie. Trzeba przestrzegać tabu, zasad, dbać o interakcje z drugim człowiekiem. Najważniejszy jest człowiek i jego czyny, człowiek i jego kreacje.

Franciszek z Asyżu jest jego ulubionym świętym. Ma nadzieję, że w ciągu dwóch lat uda mu się wydać dysertację doktorską pt.: *Średniowieczna i nowoczesna ikonografia św. Franciszka z Asyżu w Polsce*. Od czasów Franciszka zaczęła się przecież epoka nowoczesnego malarstwa (Giotto).

Na Sądecczyźnie Robert Ślusarek czuje się świetnie. Ziemia Sądecka jest przestrzenią o ogromnych możliwościach eksponowania historii, małej i dużej. Wywodzi się stąd wielu sławnych ludzi, wielu świętych, jest tyle miejsc, które wiele znaczą. I pojawiają się nowe. Choćby jedyny w Polsce, zachowany w niezmienionej postaci, ołtarz papieski w Starym Sączu. Może też dlatego, że znajdują się tu dwa klasztory franciszkanów, no i oczywiście – starsądeccie klaryski, z których archiwów często korzysta.

Pytany o przyczyny upadku, przecież tak wielu cywilizacji, wskazuje na „oręż”. Oręż może być rozumiany dosłownie – technicznie, może też być natury: ekonomicznej, psychologicznej, ale... Występuje tutaj pewna prawidłowość: dzierzący oręż intelektualnie nie dorównuje atakowanemu, lecz z czasem kultura nacji pokonanej orężem staje się czynnikiem destrukcji potęgi agresora, jest przez niego absorbowana, odradza się – stając się jego kulturą lub bazą dla jej rozwoju.



Ekspansja kultury

Obejmując urząd zastał świetny zespół, „otworzył ich”. Ceni profesjonalizm kadry. To dzięki nim możliwa jest wielokierunkowa ekspansja instytucji. Przyznaje: bycie dyrektorem jest trudne dla naukowca – to „siedzenie w przepisach, a nie w przypisach”. Za swą wadę uważa pokładanie zbytnej ufności w człowieka.

Bieżące aktywności Muzeum, poza odtwarzaniem realiów Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu, obejmują przygotowania do budowy skansenu w Szlachtowej. W placówce, finansowanej ze środków UE, prezentowane będą dwie kultury: Rusinów, czyli szczawnickich górali i pienińskich flisaków.

Muzeum organizuje konferencje i sympozja naukowe (4 w ciągu ostatniego roku). Obejmuje patronat nad konkursami dla dzieci i młodzieży, np.: „Od przeszłości do przyszłości”. Zdaniem dyrektora Ślusarka nagradzanie w konkursach historycznych różnej rangi jest promocją historii, służy budowaniu zainteresowania historią, zachęca do jej poznawania.

Również lipcowy Jarmark św. Małgorzaty był jednym ze sposobów opowiadania o przeszłości – poprzez zabawę, poprzez wypełnienie przestrzeni ekspozycjami z epoki, ludźmi z epoki, obyczajowością dni powszednich i świątecz-

nych. Według Ślusarka to powrót do okresu świetności miasta. W XV wieku Nowy Sącz był ważnym ośrodkiem handlu i kultury na szlaku węgierskim, drugim po Krakowie. Miał sławnych snycerzy (Jakub i Bartłomiej z Sącza) i malarzy. Z „sądeckiej spiżarni” dostarczano na Wawel miód i grzyby.

Pamięć i tożsamość

Muzeum nie ma własnej siedziby. Korzysta z Domu Gotyckiego – własności kolegiaty, z Synagogi – należącej do krakowskiej gminy żydowskiej i z Galerii Marii Rittner – użyczanej przez spadkobierców artystki.

Dyrektor R. Ślusarek skłania się ku tezie, że matecznik Sądecczyzny to zamek i w nim powinno znaleźć siedzibę muzeum. Ubolewa, że w Polsce nie ma świadomego mecenatu. Donatorzy stawiają zawsze szereg warunków. Takiego sponsoringu wolałby uniknąć.

O odbudowie zamku dyskutuje się w Nowym Sączu cyklicznie. Włodarze miasta od lat twierdzą, że pomysł wart jest realizacji. Opozycja także. Różnią ich drobiazgi. Można się spierać o metodę rekonstrukcji, ale z pewnością nie o zasadność idei odbudowy, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie czynnikiem zniszczenia były siły zewnętrzne – okupant. W krajach Zachodu nie doświadczone w takiej skali rujnacji narodowych i pry-

watnych dóbr kultury materialnej. Przewaga mentalna Polaków polega na tym, że w innych państwach siłami destrukcji dóbr kultury materialnej były zwykle siły wewnątrznarodowe, np.: we Francji, w czasie rewolucji, niszczone groby królów.

W tej sytuacji trzeba dążyć do consensusu. Jego autorami mogą być naukowcy, architekci. Oni dysponują archiwaliami i ikonografią. W czasie kwerend odnajdywane są ilustracje i pomiary dotyczące zarówno bryły, wnętrza i ich wyposażenia. Odbudowa zamku to przywrócenie przestrzeni historycznej. Dla bytu każdego narodu, dla społeczności regionalnych ważnymi są pamięć i tożsamość, dla podtrzymywania obu – istnienie dóbr kultury materialnej. Odbudowywano wszak po wojnie Zamek Królewski w Warszawie, w latach 1951–1961 zamek w Trokach na Litwie, czy – w połowie XIX w. – francuskie Carcassonne. Wszystkie one są dzisiaj wielkimi atrakcjami turystycznymi.

Obecnie trwają prace nad wizualizacją przestrzenną zamku w bryle z XVII w. i jego makietą. Ich rezultat będzie dostępny dla publiczności w Domu Gotyckim. Zostanie też przedstawiony sądeckim i małopolskim decydom. Realizację projektu można sfinansować ze środków UE i samorządu województwa.

Bożena Król; fot. (Leś)

Kalejdoskop kulturalny



fort. (Les)

Wakacje z Majką

Uroczystą inauguracją akcji „Bezpieczne wakacje” w Nowym Sączu uświetnił festyn rodzinny i maraton koncertowy na płycie rynku, z udziałem m.in. sądeczanki **Majki Jeżowskiej** i zespołów młodzieżowych Miejskiego Ośrodka Kultury.

Na wakacje dla młodzieży przygotowano m.in. zajęcia na hali sportowej, krytej pływalni i strzelnicy, wycieczki do Gródka nad Dunajcem, Piwnicznej i Rytra, a także warsztaty: plastyczne, językowe, muzyczne, teatralne, komputerowe, dziennikarskie, taneczne i estradowe. Biblioteka Publiczna, Pałac Młodzieży oraz Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.



fort. Elżbieta Pach

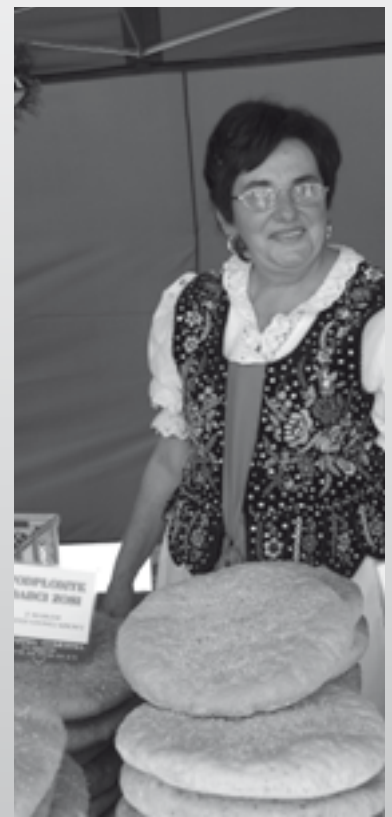
Festiwal smaku

Kilkudziesięciu wystawców i producentów tradycyjnych artykułów spożywczych i potraw regionalnych uczestniczyło na sądeckim rynku w półfinale V Małopolskiego Festiwalu Smaku.

Jury - pod przewodnictwem **Zbigniewa Kurleto**, szefa Małopolskiego Stowarzyszenia Kucharzy i Cukierników – Grand Prix przyznało serowi owczemu i wędzonemu z gospodarstwa agroturystycznego Ryszarda Piaskowego ze Słopnic. II miejsce przypadło syropowi z czarnej porzeczki z tłoczni **Jana Maurera** z Zarzecza, a III – udźcowi wieprzowemu (zw. Urygówce) z pieca z Kamionki Małej.

Wyróżniono też przysmak z legendą – polędwiczkę „Kogucik” z nowosądeckiego Konspolu oraz zupę szczawiową z wędzonką z gospodarstwa agroturystycznego „U Sułków” (**Katarzyny Sułkowskiej**) z Wyskitnej.

W pokazie na żywo za najsmaczniejszą potrawę uznano roladki drobiowe ze szpinakiem na „cięciorce” przygotowane przez Quick Bar z Nowego Sącza.



Sądeczanie w Trokach

Reprezentanci miasta Nowego Sącza uczestniczyli w Festiwalu Średniowiecznym w partnerskim mieście Troki na Litwie. Dzięki uprzejmości **Marii Molendy**, prezesa Fundacji Nomina Rosae Ogród Kultury Dawnej w Nowym Sączu, nasze wysłanniczki **Angelika Zwolińska-Kornaś** i **Małgorzata Pawłowska** (szefowa Centrum Informacji Turystycznej) wystąpiły w polskich ubiorach kobiecych z okresu średniowiecza.

Małgorzata Pawłowska i Angelika Kornaś-Zwolińska w Trokach



fort. arch.

Festiwal Kiepurowski

Sierpień (od 8 do 22) w Krynicy przebiegnie pod znakiem Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury w Kry-



foto. Jerzy Zak

Festiwalowe wspomnienie sprzed roku.

nicy. W atrakcyjnym programie przygotowanym przez dyrektora festiwalu **Bogusława Kaczyńskiego** zaprezentowanych zostanie kilkanaście spekta-

kli i widowisk z udziałem gwiazd polskiej opery i operetki.

Powrócą do uzdrowiska Zespół Pieśni i Tańca Śląsk oraz Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej. Wystąpi wielka dama piosenki **Halina Kunicka**. Teatr Muzyczny z Gliwic przyjedzie z „Księżniczką czardasza” Emmericha Kalmana, „Ptasznikiem z Tyrolu” Karla Zellera, „Orfeuszem w piekle” Jakuba Offenbacha i słynnym musicalem „Hello, Dolly” Jerry’ego Hermana i Michaela Stewarta. Zespół Teatru Żydowskiego z Warszawy wystawi „Bonjoure monsieur Chagall” z **Szymonem Szurmiejem** w roli głównej.

Po kilku latach przerwy wystąpi w Krynicy Opera Lwowska („Traviata” Giuseppe Verdiego i „Wielka gala baletowa”). Teatr Bagatela z Krakowa zaprezentuje „Mayday” Ray’a Cooney’a.

Sławnych wykonawców będziemy oklaskiwać w widowisku plenerowym „Tu, gdzie śpiewał Jan Kiepura” (Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej).

Finał pn. „Wielka sława to żart” uświetnią gwiazdy, m.in.: **Grażyna Brodzińska** i **Joanna Cortes**.

Sakralne bogactwa

Otwarta w połowie lipca w Dawnej Synagoga wystawa „W kręgu sztuki religijnej na Sądecczyźnie. Z dziejów kultury artystycznej kapituły sądeckiej” była kolejnym wydarzeniem „Jarmarku Kultur” - projektu poświęconego różnorodności kulturowej Sądecczyzny. Celem ekspozycji jest prezentacja bogatej spuścizny sztuki religijnej z okresu od XIV do XVIII wieku; zabytków związanych z Bazyliką św. Małgorzaty i jej

mecenatem oraz obiektów pochodzących z parafii dawnego dekanatu sądeckiego. Szczególne znaczenie przy doborze obiektów, dokonany przez komisarzy wystawy **Annę Florek** z Muzeum Okręgowego, miały dzieła będące bezpośrednią donacją lub fundacją, przedmioty religijnego kultu oraz obiekty o nieznanym pochodzeniu i przeznaczeniu, cechujące się zarówno dobrym poziomem artystycznym, jak i wysoką wartością historyczną.



foto. PD

Pradzieje Sądecczyzny

Otwarta w Domu Gotyckim wystawa „Nowy Sącz i Sądecczyzna w pradziejach i średniowieczu” zaprezentowała efekty prac wykopaliskowych prowadzonych na terenach Beskidu Sądeckiego i Kotliny Sądeckiej w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. W towarzyszącym ekspozycji seminarium z wykładami wystąpili: dr **Krzysztof Tunia** z PAN w Krakowie („Z archeologii Sądecczyzny”), **Barbara Chudzińska** z Instytutu Archeologii UJ („Badania archeologiczne na zamku w Muszynie”), dr **Stanisław Kołodziejki** z Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie („Stan i perspektywa badań zamków na Sądecczyźnie”).

Spektakl o patronce miasta



9 sierpnia o godz. 18 w kaplicy św. Ducha w Nowym Sączu grupa teatralna „Gaudete”, działająca przy parafii Matki Boskiej Niepokalanej wystawi spektakl pt. *Na mocy dekretu*, widowisko osnute wokół historii życia św. Małgorzaty z Antiochii, patronki Nowego Sącza. Odtwórczyni głównej roli, **Katarzyna Łopatka** otrzymała przed miesiącem indywidualną nagrodę za najlepszą grę aktorską na III Salezjańskim Ogólnopolskim Festiwalu Teatralnym SOFFT 2009 w Szczecinie.

Elżbieta Hołyst

????????????????????

Roztańczone dzieci gór

W zakończonej XVII edycji Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych Święta Dzieci Gór Nowy Sącz gościł zespoły z Indonezji, Łotwy, Bośni i Hercegowiny, Słowenii, Słowacji i Rumunii, z którymi kamraciły się grupy polskie reprezentujące regiony: lachowski („Mystkowianie”) podhalański, babiogórski, żywiecki i pogórzański. Oprócz Nowego Sącza festiwal zawitał do Krynicy, Krakowa, Brzeska, Muszyny, Piwnicznej i Szczawnicy.

Święto Dzieci Gór było prawdziwym świętem dla ogromnej rzeszy osób – organizatorów, widzów corocznie tłumnie przybywających na występy, mieszkańców miasta i regionu, firm, instytucji i mediów wspierających Festiwal, a przede wszystkim dla bohaterów Festiwalu – ok. pół tysiąca dzieci zamieszkałych na obszarach górskich różnych stron świata.

Przez szesnaście lat swego istnienia Festiwal zdążył wpisać się na trwałe w pejzaż najważniejszych imprez kulturalnych lata południowej Polski. Swoją unikalną formułą i mottem („Dziecięca przyjaźń buduje pokój świata dorosłych”) nie ma sobie równych nie tylko w całej Polsce, ale i Europie. Tegoroczny Festiwal gościł z koncertami plenerowymi, poza Nowym Sączem, w 6 miejscowościach Małopolski: Krynicy, Krakowie, Brzesku, Muszynie, Piwnicznej i Szczawnicy.

Anonsowane jeszcze tydzień przed imprezą zespoły z Kenii i Argentyny zo-



Mystkowianie

stały zmuszone do rezygnacji z udziału w festiwalu. Dzieciom z zespołu Kuza African Sanna z Kenii tamtejszy Departament Edukacji cofnął pozwolenie na wyjazd do Europy (zespół miał w planach miesięczne tournée koncertowe po Europie, m.in. w Polsce), natomiast powodem nieobecności zespołu Escuela Municipal

de Danzas General Las Heras z Argentyny było wykrycie u jednego z członków grupy niebezpiecznego wirusa grypy A/H1N1, potocznie zwanego świńską grypą i w związku z tym poddania całego zespołu kwarantannie.

(BL); fot. (Leś)



Łotysze



Indonezyjczycy



Bośniaczki



Górale, górale...



Madziarzy z Rumunii



Słowaczki

Nagradzają naszych...

Nagroda Morawskiego



Od lewej Jerzy Cebula, Sławomir Sikora, Wojciech Golachowski, Jerzy Leśniak, Wiesław Mieczkowski, Bogusław Kołcz

Jerzy Leśniak, współpracownik „Sądeczanina”, został laureatem Nagrody „Sądeczczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego za najlepszą publikację dotyczącą dziejów i kultury Sądeczczyzny w 2008 roku, przyznawanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 3 lipca br. w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu.

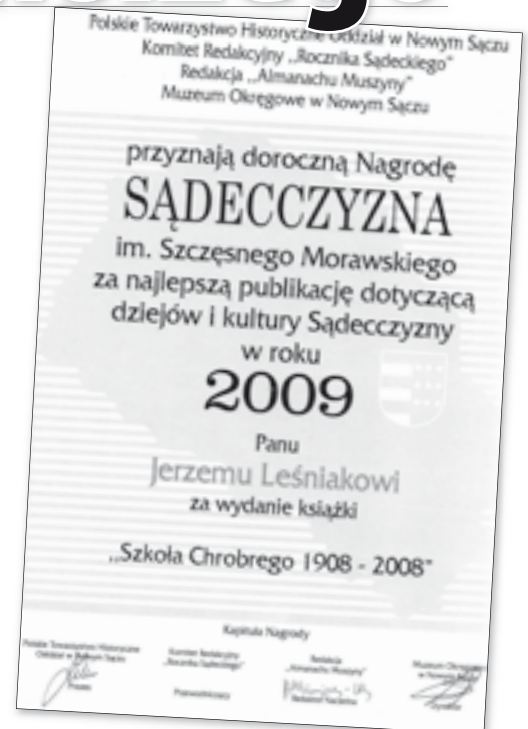
Kapituła nagrody wyróżniła książkę Jerzego Leśniaka pt. *Szkola Chrobrego 1908-2008*, wydaną w ub.r. przez sądeckie wydawnictwo Goldruk **Wojciecha Golachowskiego**. Współorganizatorami uroczystości było Polskie Towarzystwo Historyczne i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Werdykt kapituły nagrody ogłosiła **Bożena Mściwujewska-Kruk**, red. naczelny „Almanachu Muszyni”, laudację na cześć Jerzego Leśniaka wygłosił **Leszek Zakrzewski**, prezes PTH w Nowym Sączu, a nagrodę, w postaci ozdobnego graweronu (dzieła artysty **Józefa Steca**), wręczył laureatowi **Józef Zygmont**, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, który dodatkowo nagroził J. Leśniaka przyznaną przez starostę **Jana Golonkę** Odznaką „Srebrne Jabłko Sądeckie „za całokształt twórczości”.

– To wyróżnienie tak naprawdę jest hołdem dla znakomitych pedagogów i absolwentów szkoły Chrobrego, luminary nauki, polskich patriotów i sądeckich bohaterów – mówił Jerzy Leśniak. Podkreślił, że książka była „pracą zespołową” i tu wyróżnił red. **Sławomira Sikorę** (grafika) i prof. **Bogusława Kołcza**, obecnego dyrektora „Chrobrego”, spiritus movens grubego, bogato ilustrowanego tomiszca.

Nagrodzona praca to monografia szkół mieszczących się na przestrzeni 100 lat w budynku stojącym na rogu ulic: Jagiellońskiej i Morawskiego w Nowym Sączu; kolejno – II Państwowego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego (1908-1950), Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego (1958-1991), IV Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Bolesława Chrobrego (1991-2004) i Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego. Poczest nauczycieli i absolwentów kolejnych placówek oświatowych mających siedzibę w tym gmachu, ich wspomnień i archiwalne zdjęcia, to w istocie historia Nowego Sącza XX wieku, stąd niezwykła wartość tej książki.

Uroczystość wręczenia Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego zgromadziła miłośników naddunajcowego grodu i bogatej twórczości red. Jerzego Leśniaka, który w powszechnej opinii uchodzi za człowieka posiadającego bodaj najbogatszą wiedzę na temat przeszłości i teraźniejszości Nowego Sącza. Dowiódł tego, wydając w 2000 r. „Encyklopedię Sądecką” (współautor Augustyn Leśniak); swoją pozycję wśród regionalistów



potwierdził kolejnymi publikacjami mającymi za temat Sądeczan i Sądeczczyznę.

Jerzy Leśniak (ur. 1957, absolwent nauk politycznych i dziennikarstwa UJ w 1980 r.) pracuje piórem od początku lat osiemdziesiątych. Był dziennikarzem (tygodnik „Dunajec”, „Gazeta Krakowska”, tygodnik „Echo”, „Dziennik Polski”), rzecznikiem prasowym sądeckiego ratusza (za prezydentury Józefa Antoniego Wiktora). Redaguje „Rocznik Sądecki”. Od półtora roku współpracuje z miesięcznikiem „Sądeczanin”, wydawanym przez Fundację Sądecką.

Nagroda im. Szczęsnego Morawskiego jest przyznawana od 2008 roku. Jej pierwszymi laureatami byli **Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie**, wydawcy rękopisów i komentarzy do dzieła **Stanisława Tomkowicza** – *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*.

(HSZ); fot. Piotr Drożdżdzik, Sławomir Sikora





Pod nowym kierownictwem

Muzyka dawna w Starym Sączu

Bogaty program towarzyszył XXXI Festiwalowi Muzyki Dawnej w Starym Sączu. Od 1 do 5 lipca melomani wysłuchali w kościołach Św. Elżbiety i Św. Trójcy osiem zespołów. Każdy koncert dostarczył niezapomnianych wrażeń muzycznych.

Słuchając pieśni chorałowych zagłębił się w mroku średniowiecza, odbyliśmy muzyczną podróż od barokowej Anglii do starodawnej Rusi, po raz pierwszy usłyszeliśmy nowo odkryte pieśni renesansowe, a także z tańcem i zabawą mogliśmy przenieść się do czasów młodości świętej Kingi.

Festiwal zainauguował światowej sławy zespół wiolowy „Fretwork” z Anglii oraz solista - kontratenor Michael Chance. Zaprezentowali jubileuszowy program muzyczny w 350. rocznicę urodzin Henry Purcella. W ich wykonaniu usłyszeliśmy prawie wszystkie Fantazje oraz kilka pieśni solowych tego kompozytora.

W kolejnych dniach usłyszeliśmy m.in. dwa zespoły wokalne oraz trzy zespoły instrumentalne. Zespół wokalny „Bornus Consort” (kierowany przez Marcina Bornusa-Szczyścińskiego, b. dyrektora starosądeckiego festiwalu) przedstawił w kościele sióstr Klarysek pieśni chorałowe średniowiecza, zaś odmienny kulturowo zespół „Svetilen” z Iwanowa z Rosji (600 km na wschód od Moskwy) zaprezentował w kościele parafialnym pieśni religijne prawosławnych narodów Wschodu.

Programy koncertów zespołów instrumentalnych obejmowały głównie muzykę barokową. Mogliśmy więc usłyszeć zespół „Alla Polacca” z Kolonii z Niemiec, duet Władysław Kłosiewicz

Festiwal odbył się dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego, Starostwa Powiatowego oraz głównego mecenasa – burmistrza Starego Sącza, Mariana Cyconia.

Festiwal wsparli również sponsorzy prywatni m.in. Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń, Biuro Turystyczne WACTUR, Spółdzielnia Pracy „Muszynianka”, restauracja „Redolf” z Krakowa, Bank Spółdzielczy w Starym Sączu, Drukarnia Flexergis. Patroni medialni - Polskie Radio Program II, Telewizja Kraków i „Dziennik Polski”.



AllaPolacca



Cracovia Danza



Fretwork

– klawesyn i **Jadwiga Sokołowska** – flet (sądeczanka!), a także młodzieżowy zespół muzyki dawnej „Laurus” z Ciechanowa, laureata tegorocznego Ogólnopolskiego Konkursu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu.

Wręcz historycznym wydarzeniem tegorocznego festiwalu stała się premierowa prezentacja najnowszego odkrycia polskiej muzyki i pieśni renesansowej – **Pieśni o stworzeniu świata** Sebastiana Klonowica z 1581 r. w opracowaniu zespołów „Ars Nova” i „Subtilior Ensemble” z Warszawy. Przy wyko-

naniu pieśni finałowej towarzyszył im kameralny chór „Scherzo” z Nowego Sącza, a teksty biblijne recytowała **Katarzyna Kaczmarczyk**.

Na zakończenie festiwalu, pod Bramą Seklerską na placu św. Kingi, obejrzelśmy wspaniały plenerowy spektakl baletowo-pantomimiczny „Tańce i zabawy w czasach średniowiecza” w wykonaniu zespołu „Cracovia Danza”.

XXXI Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej został zrealizowany pod nowym kierownictwem. Głównym organizatorem festiwalu było nowopo-

wstałe (przekształcone w październiku 2008 r. z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury) Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu pod dyrekcją Marty Radziejewskiej.

Andrzej Citak;

Autor od listopada 2008 r. jest dyrektorem artystycznym Festiwalu Muzyki Dawnej w Starym Sączu; twórcą i dyrygentem utytułowanego Młodzieżowego Chóru „Scherzo” działającego przy LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

fot. Andrzej Rams

REKLAMA



REALIZATOR PROJEKTU
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego
<http://www.muzeum.sacz.pl>



PARTNERZY PROJEKTU

MIEJSKO-GMINNY
OŚRODEK KULTURY
I SZTUKI

JARMARK KULTUR moduł żydowski

Wystawa „Cmentarze, synagogi na terenie Sąlecczyzny”
4 września - 29 listopada 2009
Miasteczko Galicyjskie

Zajęcia warsztatowe
nauka wycinank żydowskich, język hebrajskiego, klezmologii
kaligrafia, taniec, kuchnia żydowska
18 września 2009
Miasteczko Galicyjskie, Galeria „Domu Synagoga”

Koncerty zespołów klezmerskich i kantorów
12, 13 września 2009
Rynek, Galeria „Domu Synagoga”
Sądecki Park Etnograficzny, Miasteczko Galicyjskie

Wystawa kultury żydowskiej
25 września - 29 listopada 2009
Galeria „Domu Synagoga”

www.muzeum.sacz.pl



PROGRAM REGIONALNY



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Regionalnego Programu Rozwojowego na lata 2007-2013
Fundacja Rozwoju dla Małopolski

Wystawa „W kręgu sztuki religijnej na Sąlecczyźnie”
czytna do 20 września 2009
Galeria „Domu Synagoga”

Kicznia z Podegrodziem

Sądeckie nutki w Kazimierzu Dolnym



Franciszek Kurzeja i Józef Broda z Istebnej (festiwal w Kazimierzu Dolnym); fot. M. Kurzeja-Świątek

Kapela Franciszka Kurzei z Kiczni – I miejsce, Grupa Śpiewacza – „Podegrodzcy chłopcy” - II miejsce w swojej kategorii. Z takimi trofeami wrócili reprezentanci powiatu nowosądeckiego z Kazimierza Dolnego nad Wisłą, gdzie w dniach 26-28 czerwca br. odbył się 43. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Impreza cieszy się wielkim prestiżem, patronuje jej Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, marszałek Lubelszczyzny oraz Polskie Radio SA.

Festiwal od lat gromadzi wielkie rzesze wykonawców i wierną publiczność przybyłą z całego kraju. Ideą festiwalu jest zachowanie autentycznej kultury ludowej.

Do udziału w przesłuchaniach w tym roku zgłoszono z 12 województw 8 kapel, 31 grup śpiewaczych, 12 solistów-instrumentalistów, 17 solistów śpiewaków oraz 22 grupy wykonawców w konkursie „Duży-

Mały”. W sumie około 800 artystów ludowych.

Kapela Rodzinna Franciszka Kurzei z Kiczni wystąpiła w składzie: Franciszek Kurzeja – prymista, Jan Kurzeja – sekund, Monika Kurzeja – basy.

Grupę Śpiewaczą Męską z Podegrodzia tworzyli: Krzysztof Bodziony, Augustyn Pasoń, Leszek Migacz i Stanisław Banach.

Poprzeczka wysoko postawiona

Sądeckie śpiewanie rozbrzmiewało na kazimierskim Rynku 26 czerwca w godzinach popołudniowych. Dodatkowy repertuar naszych artystów stanowią niedopuszczalny na przeglądach i festiwalach o charakterze czysto ludowym piosenki biesiadne i ballady ludowe w nowej aranżacji, śpiewane na uroczystościach rodzinnych, festynach i zabawach ludowych. Należy koniecznie dodać, że zarówno Kapela Kurzei, jak i Grupa Śpiewacza z Podegrodzia, zostały poproszone do udziału w nagraniach dokonywanych w studio Polskiego Radia, które w czasie festiwalu urzędowo w starej synagodze w Kazimierzu Dolnym. Nagrań dokonała ekipa pod kierunkiem dziennikarzy – muzykologów: Piotra Kędziorka i Anny Szewczuk-Czech. Przeprowadzono również wywiady z naszymi artystami.

Powiedzmy dobitnie, że już samo zakwalifikowanie się do udziału w kazimierskim festiwalu jest wielkim wyróżnieniem, gdyż organizatorzy stawiają wykonawcom „poprzeczkę” bardzo wysoko. Przesłanie imprezy jest bardzo szlachetne. Celem festiwalu jest popularyzacja, ochrona i dokumentacja autentycznego muzykowania, poezji, obrzędu i śpiewu ludowego. W skład 10-osobowego jury dokonującego przesłuchań wchodziło kulturoznawcy, językoznawcy, dialektolodzy, etnografowie i etnomuzykolodzy, m. in. prof. **Jan Adamowski** (kulturoznawca z UMCS Lublinie, prof. **Jerzy Bartmiński** (etnolingwista z UMCS w Lublinie), mgr **Maria Baliszewska** (etnomuzykolog, dziennikarz, założycielka w 1994 roku Radiowego Centrum Kultury Ludowej,



Grupa z Podegrodzia z Józefem Brodą; foto K. Bodziony

wydawca serii płyt CD „Muzyka źródeł”), **Aleksandra Szurmiak-Bogucka** (etnomuzykolog), prof. **Bogusław Linette** (etnomuzykolog z UAM w Poznaniu), prof. **Jan Stęszewski** (etnomuzykolog, antropolog kultury ludowej z UAM w Poznaniu). Podsumowując tegoroczny festiwal komisja artystyczna odniosła się z uznaniem do pieczołowitego przywiązania do gwary wyrażanej w tekstach śpiewanych przez poszczególnych wykonawców. Za tendencje niekorzystną uznano dysproporcję pomiędzy liczbą kapel a liczbą grup śpiewaczych zgłoszoną do przesłuchań festiwalowych.

Bez żywo reagującej publiczności trudno sobie wyobrazić ten festiwal. Burza oklasków witała wchodzących na estradę wiejskich artystów, co pozwalało im na opanowanie tremy. Niezawodni okazali się także prezenterzy – **Józef Broda**, **Małgorzata Siennicka** (TVP Lublin) oraz debiutujący w tej roli **Bartłomiej Koszarek** – dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury. Wspaniała nastrój i miła atmosfera sprawiły, że wielu

uczestników zapamięta na długo to niezwykle wydarzenie. Odniesiony sukces artystów z Sądecczyzny dowodzi, że nasza kultura ludowa ma się dobrze i głośno o niej w Polsce.

A teraz słów parę o sądeckich laureatach.

Przedstawmy się jeszcze raz

Kapela Franciszka Kurzei powstała w 1936 roku. Skład pierwotny stanowili: **Piotr, Józef i Antoni Myjakowie**, którzy po II wojnie światowej wyemigrowali na Ziemię Odzyskaną. Powojenna kapela przez 56 lat była związana z zespołem regionalnym „Górale Łąccy”, z którym występowała do sierpnia 2003 roku. Na przestrzeni 74 lat działalności kapela odniosła wiele sukcesów, rozslawiając sądecki folklor w kraju, jak i poza jego granicami. W ciągu tych długich lat grywało u boku „mistrza prymisty” wielu znanych w Sądecczyźnie muzyków, z których większość już nie żyje. Byli to m. in. **Jan Dzedzina** z Kiczni, **Wojciech Klag** z Zarzecza, **Franciszek**

Szczepaniak, Józef Marek (spod Grabia), **Stefan Franczyk**, **Henryk Pasoń**, **Witold Moryto**, **Władysław Ścianek**, **Józef Biernecki**, **Władysław Kurzeja**, **Jan Gorczowski**, **Kazimierz Talar**, **Marian Dudzik** oraz **Antoni Plechta**.

Franciszek Kurzeja w Kazimierzu Dolnym gościł już kilkakrotnie, ma w swoim dorobku dwie „Baszty” (najwyższe trofeum), pierwszą zdobył w 1980 roku z kapelą „Dolina Dunajca”, drugą w 1998 roku indywidualnie. W roku 1987 brał udział w przesłuchaniach w kategorii „Duży Mały” ze swoimi uczniami – **Krzysztofem Dolańskim** i **Krzysztofem Jędraczką** z Kiczni.

Grupa Śpiewacza Męska „Podegrodzcy Chłopcy” powstała w 1995 r. Założyło ją czterech entuzjastów rodzimego folkloru – **Zbigniew Olszak**, **Krzysztof Bodziony**, **Augustyn Pasoń** i **Stanisław Banach**. Wykonuje a capella stare pieśni ludowe z rejonu Podegrodzia. Bierze udział w konkursach o charakterze czysto ludowym, uświetnia różne uroczystości na terenie gminy i Małopolski. W ciągu kilkunastu lat działalności odniosła także wiele sukcesów na terenie kraju. Gościła również w Kazimierzu Dolnym, zdobywając w roku 2000 I miejsce na festiwalu.

Maria Kurzeja-Świątek

Kapela Rodzinna Franciszka Kurzei z Kiczni wystąpiła w składzie: Franciszek Kurzeja – prymista, Jan Kurzeja – sekund, Monika Kurzeja – basy.

Grupę Śpiewaczą Męską z Podegrodzia tworzyli: Krzysztof Bodziony, Augustyn Pasoń, Leszek Migacz i Stanisław Banach.

Kopalnia wiedzy o Sądecku

Nowy „Rocznik Sądecki”

Na inaugurację lipcowych Imienin Nowego Sącza ukazał się XXXVII t. „Rocznika Sądeckiego”. Promocja tego zasłużonego dla Nowego Sącza i Sądeckiej wydawnictwa (ukazującego się od 1939 r.), jednego z najstarszych naukowych pism regionalnych w Polsce, odbyła się 10 lipca w sądeckim Ratuszu, z udziałem władz miasta i członków Komitetu Redakcyjnego na czele z prof. Feliksem Kirykiem i profesorami krakowskich uczelni.

Najnowszy „Rocznik”, liczący 584 strony, zawiera kilkadziesiąt artykułów, materiałów, rozpraw, recenzji, biogramów. Całość uzupełniona jest kroniką miasta i oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz wykazem bibliograficznym Sądeckiej



Podczas promocji Rocznika Sądeckiego przemawia prof. Julian Dybiec; fot. Sławomir Sikora

sporządzonym przez **Martę Treit** z Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego.

Jak każda tradycja, każdorazowo „Rocznik” poświęcony jest zmarłej niedawno osobie, zasłużonej dla naukowego poznania naszego regionu. Tym razem sylwetkę zmarłego w 2006 r. prof. **Stanisława Płazy**, wybitnego historyka prawa i archiwisty, specjalisty z problematyki państwa i prawa, kreśli prof. Feliks Kiryk.

Nie ma w Nowym Sączu prawnika, który nie uczyłby się z dzieł profesora Stanisława Płazy lub też nie zdał u Niego egzaminu.

W nowym „Roczniku” uwagę zwraca kilka pionierskich pozycji: oto sądeczanka, absolwentka historii UJ, **Doro- ta Kulig**, napisała artykuł pt. „Cmentarz

żydowski w Nowym Sączu”. Nowatorstwo tego artykułu polega na pełnej inwentaryzacji zachowanych nagrobków (macew) na żydowskiej nekropoli przy ul. Rybackiej, oraz na tym, że po raz pierwszy zostały przetłumaczone napisy na tych macewach z języka jidysz i hebrajskiego. Wiemy wreszcie, kto na tym cmentarzu spoczywa, kim był i czym się zajmował, jaki był jego status rodzinny i zawodowy, kiedy się urodził i kiedy umarł.

Starsze pokolenie sądeczan z przyjemnością zapewne przeczyta tekst **Sławomira Tabkowskiego** o radiowęźle sądeckim, który odgrywał przez wiele lat ważną rolę w życiu kulturalnym i społecznym miasta.

Minione dwudziestolecie samorządu nowosądeckiego – swojego rodzaju bilans dokonań i niepowodzeń – podsumowuje **Jerzy Leśniak**. Opracowanie zawiera również wyniki wyborów samorządowych oraz pełny wykaz radnych, prezydentów, wice-

Promocja „Rocznika” w ratuszu



prezydentów i członków Zarządu Miasta w latach 1989-2009.

„Rocznikowi” towarzyszą w br. dwie pozycje:

- wydana z rekomendacji Komitetu Redakcyjnego monumentalna praca dr. **Jana Wnęka** „Naukowe poznanie Sądeckiej w XIX i XX wieku”;
- oraz książka **Leszka Migrały** – z serii „Biblioteka Rocznika” pt. „Ratusz”.

Książki te są do nabycia w Miejskim Ośrodku Kultury (d. DKK) przy al. Wolności.

(EP); fot. Anton Łlopuch, Sławomir Sikora

Sądeczanin

M I E S I Ę C Z N I K N I E Z A L E Ż N Y

Zareklamuj się w „Sądeczanie”

Przyjmujemy reklamy do naszego miesięcznika: całostronicowe, półstronicowe oraz drobne. Warunki cenowe do uzgodnienia.

Przypominamy, że istnieje możliwość prenumeraty „Sądeczanie”, zapewniającej pewne i terminowe otrzymywanie bieżących numerów pisma. Wydawca zobowiązuje się do zlecenia wysyłki lub osobistego dostarczenia egzemplarzy czasopisma

w terminie tygodnia od daty wydania każdego zeszytu, wynikającej z jego numeracji.

W sprawie reklam i prenumeraty należy kontaktować się z p. Marcinem Królem:

Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 42 12;
kom. 0 660 483 844;
e-mail: krolmarcin@wp.pl.

Dobrze poinformowany Sądeczanin
czyta „Sądeczanie”



Rozmowa z Ireną Santor

Tych lat nie odda nikt



Jakie skojarzenie budzi w Pani Nowy Sącz, Sądecczyzna?

Jak najmiłsze. Poznałam niemal cały świat, obie Ameryki, Antypody, Azję, Europę. Widziałam wiele „cudów” natury i architektury. Wasze Beskidy niczym im nie ustępują. Bywałam tu kilkakrotnie na urloпах, zarówno latem, jak zimą (choć narciarka ze mnie kiepska). Znam klasztor Klarysek i cudowny Stary Sącz. Przepadam za wodami mineralnymi z Krynicy, za widokiem beskidzkich krajobrazów. Wchodziłam tu do lasu, zbierając jagody i rydze. Czuję ich smak do dziś w ustach. W Krynicy zetknęłam się z Nikiforem, jego twórczością. Ten uliczny malarz, wręcz żebrak, a zarazem mistrz i geniusz, zrobił

na mnie duże wrażenie. Zapamiętałam go jako nieodłączny elementem krynickich łązienek i Deptaku, artystę

wolnego i bezkompromisowego. Dla mnie Sądecczyzna to ścisła symbioza wspaniałej przyrody i wspaniałych ludzi.

Jacyż to ludzie?

Sądecczyzna to dla mnie, na przykład, heroinie polskiej sceny: Danuta Szaflarska i Zofia Rysiówna, diablo muzyczna Majka Jeżowska.

Komu Pani zawdzięcza wybór takiej, a nie innej drogi życiowej, artystycznej?

Mojej nauczycielce ze szkoły zdobienia szkła na Dolnym Śląsku, Barbarze Roszkiewicz. Ta obyta w kulturze pani podczas wakacji rekomendowała mi przebywającemu akurat na wczasach w Polanicy dyrygentowi opery w Poznaniu, Zbigniewowi Górzyńskiemu, a ten skierował mnie do Tadeusza Sygietyńskiego z „Mazowsza”. I tak jako nastolatka (razem m.in. z moją rówieśniczką, Lidią Korsakówną) znalazłam się w Karolinie, siedzibie sławnego zespołu, z którym związałam się na stałe w latach 1951-1959. Można więc mówić o splocie przypadków.

Jak wyglądało przejście z „Mazowsza” na wielką scenę?

Zaczęło się od katastrofy! W 1959 r. zaśpiewałam solo w Sali Kongresowej





ciwe miejsce dla mojego debiutu. Ale szybko przełamalam trema i za dwa lata wyśpiewalam nagrode podczas Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie za piosenkę „Embarras”.

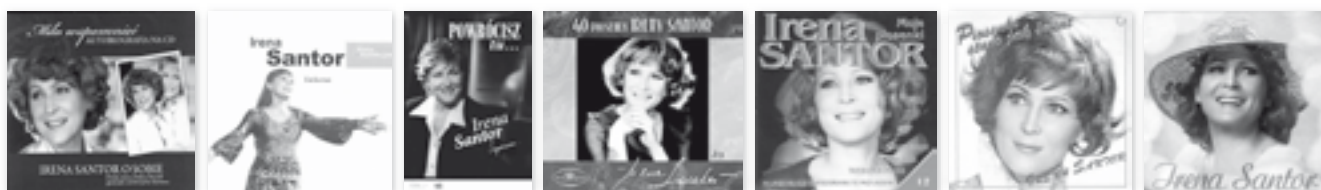
Proszę zdradzić receptę na długowieczność na estradzie, znakomitą formę artystyczną, długą listę wykłansowanych przebojów...

Nie ukrywam swego wieku, w grudniu skończę 75 lat. Z czynnego życia artystycznego wycofałam się na początku lat dziewięćdziesiątych, ale długo nie wysiedziałam w domowych pieleszach. Mimo kłopotów ze zdrowiem, nagrywam płyty, zaglądam do telewizji, posmakowały mi duety z młodszymi wykonawcami, biorę udział w spektaklach charytatywnych i w wybranych imprezach, a taką były właśnie Imieniny Nowego Sącza. Nowe utwory są dla mnie nowym wyzwaniem. Miałam w życiu wiele szczęścia. Cudem uniknęłam śmierci w wypadku samochodowym w 1961 r. (zginęła wtedy jadąca ze mną piosenkarka Ludmiła Jakubczak), zwalczyłam nowotwór. Miałam też szczęście, że piosenki pisali dla mnie wybitni twórcy: Szpilman, Sygietyński, Gozdawa i Stępień, Wasowski i Przybora, Osiecka i Młynarski. Współpracowałam ze Stefanem Rachoniem i Ireną Dziedzic. Tych lat nie odda nikt. Ktoś wyliczył, że w moim repertuarze znalazło się ponad tysiąc piosenek. Trudno uwierzyć!

Rozmawiał: Jerzy Leśniak; fot. (Leś)

piosenkę „Straciłam twe serce”, występ był na żywo transmitowany przez radio i telewizję. Wypadłam ponoć ok-

ropnie. Strach w oczach, ugięte nogi, drżący głos. W recenzji krytyk napisał litościwie, że to chyba nie było właś-



*Mieniny Nowego Sącza
i Sądcecyry z podso wleśce
hene Santor 2009.*

Rozmowa z Haliną Kunicką

Świat nie jest taki zły...

Czy są w Sączu lwowiaczy?

Byli i są! Nowy Sącz był przystanią dla wielu rodzin lwowskich, które zmuszone zostały do opuszczenia swego miasta podczas i po II wojnie światowej.

To dobrze. Bo ja też jestem lwowianką. Mieliśmy piękny, rozśpiewany dom, mama, ciocie i wujkowie grali w nim na fortepianie. Niewiele pamiętam, bo przegnała nas ze Lwowa wojna. Ojciec, oficer Wojska Polskiego, aresztowany przez NKWD, przepadł bez wieści gdzieś na Sybirze, do dziś nie wiemy, gdzie jest jego mogiła. Mama wyszła powtórnie za mąż, wychowywała mnie z ojczymem, adwokatem, bardzo dobrym człowiekiem, który skierował mnie, po maturze w wieku 16 lat (jednym wojna opóźniła edukację, innym, jak mnie, przyspieszała) na studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie zetknęłam się z wybitnymi profesorami (Sawickim, Vetulanim). Obroniłam pracę magisterską o procedurze karnej (ściślej – o udziale prokuratora w procesie karno-skarbowym) i o prawie zapomniałam. Pochłonęło mnie śpiewanie.

Z jakimi odczuciami przyjeżdża Pani na Sądeczynę?

Zawsze jestem podekscytowana. W ostatnich latach niemal rokrocznie wypoczywam przez parę dni u moich przyjaciół Ani i Maćka Kamińskich w Mordarce k. Limanowej, a stamtąd



już niedaleko w Beskid Sądecki. Ilekroć myślę o sądeckich stronach od razu nucę „Lato, lato, lato czeka...”. W sierpniu będę delektować się klimatem zdrojowym Krynicy, gdzie Bogusław Kaczyński zaprosił mnie, wraz z moim akompaniatorem Czesławem Majewskim, do udziału w Festiwalu Kiepurowskim.

To wspaniała impreza. Spacery po Krynicy pobudzają do zadumy, do wspomnień, do rozmowy samej z sobą...

O czym to Halina „rozmawia” z Haliną?

Idę tak po krynickim deptaku i podśpiewuję cichutko „Świat nie jest taki zły”. Przywołuję w pamięci osoby, którym najwięcej zawdzięczam: mamę, ojczyma (bardzo dobrego człowieka), no i Lucjana, mojego męża. Choć od Jego śmierci mija już trzy lata, mam nieodparte wrażenie, że On jest wciąż przy mnie, towarzyszy mi w codziennych troskach i radościach. Jestem optymistką, choć nie brakowało w moim

Rozmowa z Paniami Ireną i Haliną była dla nas prawdziwą ucztą duchową. Młode gwiazdy estrady mogą się od nich uczyć nie tylko doskonałej dykcji czy posługiwania się poprawną polszczyzną, ale też pokory i skromności. A gdy się nauczą, to

może i ktoś do nich napisze taki list, jak ten cytowany przez Irenę Santor: „Gdy słucham Pani śpiewu, czuję, że staję się innym, lepszym człowiekiem. To są momenty, gdy pragnęłbym kogoś kochać prawdziwą miłością i uczciwie płacić podatki”.

życiu chwil trudnych. Szukam w codzienności zawsze coś dobrego, coś jasnego, coś pozytywnego. I być może publiczność to czuje. W swoich piosenkach staram się nieść jakąś pogodę, nadzieję, coś, co by ludzi rozjaśniło. Pragnę dzielić się moim radosnym spojrzeniem na ludzi i świat.

Jaki jest Pani krąg towarzyski, z kim się Pani przyjaźni, radzi, przed kim otwiera serce...

Mam kilku przyjaciół, takich „od serca”, nie są to osoby publiczne. Jestem szczęśliwa widząc rosnące wnuki Franja i Stasia, wychowywanych troskliwie przez syna Marcina i synową Anię (córkę znanego solisty Mazowsza Stanisława Jopka), cudowną dziewczynę i wybitną artystkę, wspaniałą żonę i mamę. A ja staram się być dla niej nie tyle teściową co koleżanką, dlatego że myśmy się z Anią poznały wtedy, gdy nawet nie myślałam, że ona kiedykolwiek będzie w mojej rodzinie. Dzieli nas całe pokolenie, ale kiedyś razem występowałyśmy i pomyślałam wtedy „jaka fajna, zdolna dziewczyna”. Do głowy mi nie przyszło, że zostanie moją synową... Życie niesie, jak pan widzi, przeróżne niespodzianki. I dlatego jest tak pięknym cudem.

Rozmawiał: Jerzy
Leśniak; fot. (Leś)



Porobianiam
Nocny Sazor - i
Paustrwa mieszkanioa
Sęteccyruy!
Habruf
Kunicka. <

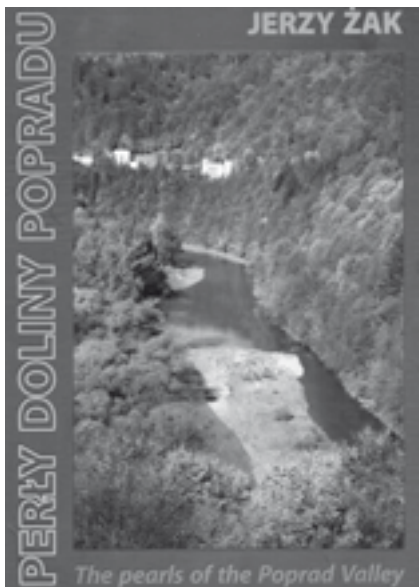
2009.

Kto czyta nie błądzi...

Sandecjana

Perły doliny Popradu

Ukazał się autorski album krynickiego fotografa **Jerzego Żaka** pt. *Perły doliny Popradu*. Starannie wydana



publikacja ukazuje piękno Popradu – jednej z bardziej urzekających rzek na Sądecczyźnie. Artysta zaprasza nas do podróży w czasie i przestrzeni związanej z historią, kulturą i przyrodą doliny Popradu i okolic. Snuje fotograficzną opowieść o owianej legendami rzece, mającej swoje źródła w Wysokich Tatrach na Słowacji, związanej od zarania dziejów z historią południowych rubieży Polski. Nad jej brzegami zdarzyło się przecież wiele niezwykłych rzeczy, włącznie z wydarzeniami historycznymi z udziałem koronowanych głów. Podróżujemy z Jerzym Żakiem od okolic Krynicy przez Powroźnik, Muszynę, Wierchomlę, Piwniczną, Rytró, Barcice aż po Stary Sącz. Wędrujemy szlakiem cerkiewek i dawnych warowni, pasmem Jaworzyny Krynickiej i Radziejowej.

Krynicki fotografik, od blisko 40 lat członek Związku Polskich Artystów Fotografików, mający eksponowane miejsce w szwajcarskiej *Encyclopedie Internationale des Photographes*, jest określany przez fachowców z branży

„reżyserem i psychologiem fotografii”. Jego bogata osobowość jest wszechobecna w albumie. Widać, że artysta jest zafascynowany „nadpopradzką dziedziną”, widać, że pozostaje pod urokiem wyjątkowej urody tej ziemi, jej wielokulturowości i etnograficznej różnorodności, począwszy od folkloru Łemków i Czarnych Górali (w rejonie Piwnicznej) po Lachów Sądeckich.

Całość stanowi wspaniałą promocję regionu, miast i gmin, od Krynicy, poprzez Muszynę, Piwniczną, Rytró, po Stary Sącz. Będzie przyciągać kolejnych gości, letników i kuracjuszy, amatorów narciarstwa i pieszych wędrówek po górach. Będzie też miłym i cennym prezentem i pamiątką z Sądecczyzny.

Perły Doliny Popradu, fotografie: Jerzy Żak, teksty: Jerzy Leśniak, tłumaczenie Ida Porzycka, oprac. graficzne Józef Pogwizd i Maciej Florek, Wyd. Goldruk Nowy Sącz, 2009

Harcerski słownik biograficzny

Cenna publikacja, w której umieszczono sylwetki kilkunastu sądeczan. Na razie pojawiły się dwa tomy, w których zawarto ok. 200 haseł. Nazwiska „naszych druhów” znalazły się w towarzystwie tak legendarnych postaci jak Jan Bytnar (Rudy) i Tadeusz Zawadzki (Zośka), poetka Krystyna Kraheńska oraz jeden z najstojniejszych himalaistów świata Jerzy Kukuczka. W gronie autorów biogramów są też sądeczanie: dr. **Krzysztof Kubisz**, **Zofia Kubisz**, **Ludmiła Remi** i **Leszek Zakrzewski**. Wędrówkę po tej książce rozpoczynamy od **Ewy von Enderndorf Harsdorf** (1910-1999), znakomitej malarki, która była też harcmistrzynią, komendantką hufców w Krakowie i w Limanowej, a w czasie II wojny światowej działała w ruchu oporu. Po sąsiedku z siostrą na kartach słownika występuje **Teresa Harsdorf-Bromowiczowa** (1912-2003), nauczycielka, hufcowa w Zakopanem, przez wiele lat związana z Nowym Są-

czem. Ponadto występują: prof. dr hab. **Eugeniusz Pawłowski** (1902-1986) także pełnił funkcję komendanta Hufca ZHP w Nowym Sączu; **Zenon Maria Remi** (1905-1967) należący do słynnego rodu sądeckich architektów, uczestniczył w budowie stacji w Koszarzyskach, którą zaprojektował jego ojciec, piastował wiele godności w harcerstwie; **Bronisława Szczepańcówna** (1903-1996) – jedna z najbar-



ziej zasłużonych osób w stuletniej historii skautingu na Sądecczyźnie, długoletnia komendantka hufca; **Zofia Uhl-Kubiszowa** (1907-1972) w czasie okupacji działalność w AK okupiła aresztowaniem i pobytem w obozach koncentracyjnych; **Stanisław Wąsowicz** (1901-1941), prawnik, hufcowa harcerzy i Szarych Szeregów pracował w ZWZ i Organizacji Orła Białego, aresztowany przez gestapo, został rozstrzelany w Auschwitz.

Harcerski słownik biograficzny, red. dr. Janusz Wojtyca, tom I i II, Wyd. Muzeum Harcerstwa Warszawa, 2009.

Dwór w Jeżowie

Książka **Piotra Gryglaszewskiego**, doktora nauk technicznych, potomka ostatniego właściciela renesansowego XVI-wiecznego dworu obronnego w Jeżowie k. Bobowej, ma charakter albumu: mnóstwo pięknych fotografii okraszonych wybórnym tekstem. „By cud w Jeżowie zobaczyć, trzeba dobrej informacji albo odrobiny szczęścia. Gdy zaraz na skraju wsi Wilczyńska skręcimy w prawo z drogi wiodącej z Tarnowa do Krynicy i wjedziemy między drzewa, szutrowa aleja przez piękny starodrzew doprowadzi nas za chwilę do dworu w Jeżowie. Staniemy zaskoczeni i zachwyceni, odkryjemy cud prawdziwy (...) Dwór to czy zameczek? Jak daleko tej budowli do polskiego stereotypu! Ani dworkowa, ani pałacowa architektura polska nie odcisnęła tu swego piętna. Podobne obiekty powstawały w tej okolicy w wieku XVI, może najbliższym przykładem byłby dziś nieistniejący dwór w Łapszach Niżnych na Spiszu. A więc mała rezydencja obronna jak wypada na pograniczu? Ale czy nie dostrzeżemy tu śladu raczej wili tokańskiej? Wydaje się, że takie właśnie wrażenie sprawił dwór na Stanisławie Wyspiańskim. Jego rysunek pokazuje bryłę lżejszą i bardziej nasyconą słońcem” – pisze we słowie wstępnym prof. **Jan Kieniewicz**. A dalej na ponad 100 stronach historia dworu i galeria panów na Jeżowie, wspaniałe zdjęcia.



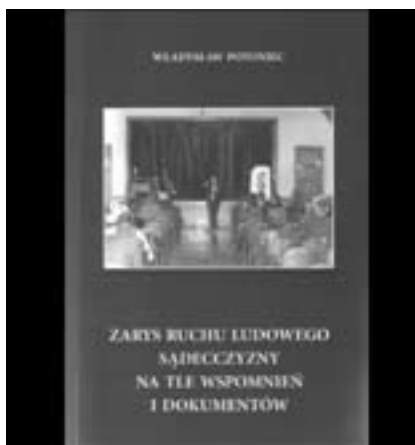
Pszczelarska Oficyna Wydawnicza **Macieja Rysiewicza** z Wilczysk uraczyła nas kolejnym, po zeszłorocznej monografii Bobowej pióra Karola Majchra, cackiem bibliofilskim. Promocja książki we dworze w Jeżowie miała niezwykłą oprawę. Fragmenty tekstu czytali aktorzy krakowskich scen, grał kwartet smyczkowy, pojawiły się postacie z epoki, Maciej Rysiewicz zadbał nawet o miód pitny, jak przystało na szlache-

cki dwór. Oprócz Bobowej książka jest dostępna w sądeckich i tarnowskich księgarniach.

Dwór w Jeżowie. Szlacheckie gniazdo nad Białą Dunajcówką. Autor - Piotr Gryglaszewski, wydawca – Pszczelarska Oficyna Wydawnicza, Wilczyńska 2009

Wspomnienia ludowca

Władysław Potoniec ma 84 lata, pochodzi z Podegrodzia, to bodaj ostatni sądecki ludowiec, przedwojennego jeszcze szlifu, widywany podczas uroczystości kombatanckich, gdzie reprezentuje Ogólnopolski Związek Żołnierzy Batalionów Chłopskich. Prawnik z wykształcenia. Pracował też jako nauczyciel szkół wiejskich, udzielał się w spółdzielczości, był m.in. prezesem Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej Ziemi Sądeckiej. Na ponad 200 stronach opisuje swoje bogate w wydarzenia życie. Podczas II wojny światowej, jako młody chłopak, współpracował z BCh, po wojnie działał w ZMW „Wici”, potem członek mikołajczykowskiemu PSL, a przez następne dziesięciolecie niepokorny działacz ZSL. W 1981 roku za ujawnienie wewnątrzpartyjnych dokumentów wydalony z ZSL. Uczestniczył w 1989 roku w historycznym zjeździe w Wilanowie, na którym reaktywowano PSL. Pan Władysław był w życiu raz na wozie, raz pod wozem, najadł się biedy, o czym pisze



bez ogródek. Autor odsłania wiele zakulisowych zdarzeń z działalności nowosądeckiego ZSL, a potem PSL. Nie szczędi surowych ocen swoim kolegom, na przykład posła **Bronisława Dutkę** z Pisarzowej obwinia o zaprzęczenie w połowie lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia siedziby

ludowców w kamienicy przy ul. Narutowicza w Nowym Sączu. Frapujące są wspomnienia Władysława Potońca o wymianie pieniędzy w 1950 roku i „przemianach październikowych” 1956 roku. Pomimo licznych mankamentów (książce brak przede wszystkim solidnej korekty), czyta się to jednym tchem.

„Moim pragnieniem jest, aby z tego opracowania wydobyć na światło dzienne te fakty, uwagi, spostrzeżenia, które mogą posłużyć, szczególnie młodemu pokoleniu ludowców, do przyswojenia sobie tych patriotycznych myśli politycznych, które są głęboko zakodowane w 115-letniej historii zmagania chłopów sądeckich o swoje należne prawa” – pisze autor.

Zarys ruchu ludowego na Sądecku – na tle wspomnień i dokumentów – Władysława Potońca. Książka wydana sumptem autora, Nowy Sącz 2009.

Pergaminy piwniczańskie

Pokłosiem urządzonej w listopadzie ub.r. konferencji naukowej i wystawy zorganizowanej z okazji 660-lecia Piwnicznej, a zatytułowanej „Znaczenie pergaminów królewskich w historii miasta Piwnicznej”, na której przedstawiono cudem ocalałe i rzadko pokazywane dokumenty konstytuujące Piwniczną (w tym akt lokacyjny Kazimierza Wielkiego z 1 lipca 1348 r.) jest *Katalog Wystawowy* oraz rozpraw-



ka autorstwa dr. **Przemysława Stanko** z krakowskiej ATK będąca komentarzem do wystawy. Mieszkańcy nadpodrządkiego grodu słusznie szczytą się swym rodowodem, to bodaj jedyne miasto tej wielkości w Polsce, które dzięki mądrości swoich mieszkańców zachowało takie skarby. Pośród prezentowanych „cymesów” są królewskie nadania i przywileje z oryginalnymi pieczęciami Kazimierza Jagiellończy-

ka, Zygmunta III Waza, Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III Sobieskiego, Augusta II.

- *Archiwum miejskie w Piwnicznej powstawało, podobnie jak wiele mu podobnych, w wyniku gromadzenia przez kilka wieków dokumentów i ksiąg miejskich zawierających najważniejsze przywileje, nadania i umowy kupna-sprzedaży, potwierdzenia czynności urzędu radzieckiego czy wójtowskiego. Materiały te mające charakter publiczno-prawny, często traktowane w okresie staropolskim jako własność prywatną, i w przypadku Piwnicznej, najpewniej „wędrowały” one za każdorazowym wójtem dziedzicznym – pisze Przemysław Stanko. Promocja obu książek miała miejsce pod koniec czerwca br. w Urzędzie Miasta Piwnicznej Zdroju przy okazji wykładu dr. P. Stanko na temat udziału Piwniczian w procesie beatyfikacyjnym księżnej Kingi w XVII wieku.*

Znaczenie pergaminów królewskich w historii miasta Piwnicznej. Katalog wystawowy.

Katalog dokumentów pergaminowych Archiwum Miejskiego w Piwnicznej Zdroju. Opracował Przemysław Stańko. Wydawca: Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej-Zdroju oraz Towarzystwo Miłośników Piwnicznej.

„Almanach Sądecki”

Bogate w treść wydawnictwo zawiera szereg tekstów dotyczących historia kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu, będących pokłosiem ubiegłorocznej sesji naukowej z okazji 560-lecia utworzenia nowosądeckiej kapituły kolegiackiej.

Tematykę „kolegiacką” poruszają teksty: ks. **Stanisława Salaterskiego** – *Rola kapituły kolegiackiej kościoła św. Małgorzaty w życiu religijnym i kulturalnym Nowego Sącza od połowy XV do*

XVIII wieku, Roberta Ślusarka – *Święta Małgorzata Dziewica i Męczennica (legendarny topos – kult – ikonografia)*, Piotra Wierzbickiego – *Donacja na rzecz kolegiaty sądeckiej w XVII i XVIII wieku (zarys problematyki)*, **Anny Florek** – *Rzeźby Dwunastu Apostołów w kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu*, **Piotra Łopatkiewicza** – *Kolegiata sądecka w zainteresowaniach badawczych i konserwatorskich Stanisława Tomkowicza*, **Tadeusza Łopatkiewicza** – *Kolegiata sądecka w rysunkach uczestników naukowo-artystycznej wycieczki po Sądecczyźnie.*

Druga część „Almanachu” prezentuje również interesujące artykuły. Wypełniają ją teksty: **Mirosława Števíka** (pracownika muzeum w Starej Lubowli) pt. *Zamek Lubowla od XIV do XVIII wieku*, **Bogdana Potońca** – *Historia Brzezin i dzieje rodziny Zarębów*, **Tomasza Podgórskiego** – *Żołnierska Wielkanoc 1945 roku w San Basilio i kilka wspomnień gen. Józefa Gizy*. Bieżący numer kwartalnika historyczno-regionalnego uzupełniają opracowania: **Wiesława Piprka**: *Wielki pożar w Nowym Sączu w relacjach Wincentego Dąbrowskiego*, **Iwony Zaciewskiej** *Wrzesień 1939 roku i kilka dalszych wspomnień Władysława Wajdy*, a także życiorys **Berty Kornneman** – *Relacja z okresu okupacji*, wyjaśniającej okoliczności przetrwania przez autorkę okresu likwidacji nowosądeckiego getta i dalszych jej losów wojennych i powojennych.

„Almanach Sądecki” nr 66/67, 2009. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Nowym Sączu.

„Almanach Muszyny”

„Almanach Muszyny” 2009 roku to ponad 50. autorów, w tym renomowanych historyków, większych i mniejszych artykułów; bite 360 stron tekstu i mnóstwa fotografii z przeszłości i teraźniejszości Państwa Muszyńskiego, jak z lubością podkreśla red. naczelna wydawnictwa **Bożena Mściwujewska-Kruk**. Bogactwo tematów, niektóre zgoła sensacyjne. Na przykład **Piotr Łopatkiewicz** pi-

sze o relikwach gotyckiej nastawy z katedry na Wawelu w kościele parafialnym w Muszynie. Z kolei **Barbara Chudzińska** opisuje odkrycia archeologiczne dokonane na zamku w Muszynie w 2008 roku, a **Maciej Śliwa** przedstawia 45 przedmiotów (podeszwa, zamek karbinowy, sprzączka) wykopanych na terenie Bazy, miejsca obozowania „Żandarmerii” w Beskidzie Sądeckim, zbrojnego oddziału Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, w okresie od września 1948 roku do lipca 1949.

W „Almanachu Muszyny” goszczą też autorzy słowaccy. Ks. **Jaroslav Popovec**, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Čircu, pisze o zabytkowych feretronach i obrazach zachowanych w jego parafii, a pochodzących z Muszyny, zaś dr **Miroslav Števík** przedstawia dobrze znane Sądeczanom miasteczko Podoliniec na fotografiach nieznanego polskiego fotografa.

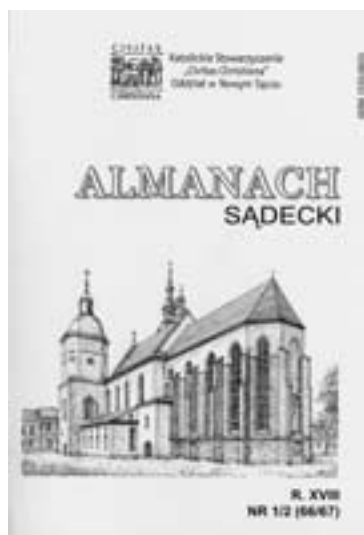
Cięte pióro i temperament historyka pokazał małżonek redaktor naczelnej „Almanachu” – **Piotr Kruk**, który opisał krynickich lekarzy w okresie międzywojennym oraz trzy obchody okrągłych rocznic krynicko-muszyńskich Kazimierza Pułaskiego.

W „Almanachu Muszyny” jest kronika kulturalna Muszyny i bogaty dział korespondencji. Redakcja nie boi się nawet najbardziej krytycznych listów. I znowu „Żandarmeria” widziana oczami **Tadeusza Petrowicza** z Lublina, który był leśniczym Szczawnika w gorącym 1947 roku. „Redakcja robi dobrą robotę publikując w „Almanachu” wiele ciekawych artykułów i wspomnień. Myślę jednak, że mogliście darować sobie rozdział poświęcony Żandarmerii, skądinąd dobrze przygotowany i napisany. Moje odczucia wobec takich osób, jak Stanisław Pióro, są zupełnie inne, niż ludzie, którzy gloryfikują te z góry skazane na niepowodzenia walki... – pisze lublinianin. Są jeszcze artykuły **Piotra Wierzbickiego**, **Stefana Póhłtopka** i oczywiście wiersze **Adama Ziemanina**. Krakowski poeta z muszyńskim rodowodem pisze, że „jesień po lesie chodzi się spowiadać...”

Redakcji Almanachu gratulujemy, po pierwsze zawartości, a po drugie – szaty graficznej i poziomu edytorskiego.

„Almanach Muszyny” 2009 Wydawca – Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Muszyna 2009.

Bibliofil



Najlepsza maturzystka nad Popradem

Wiedza jest radością

Urodziłam się 26 czerwca 1990 r. w Augustowie nad jeziorem Neco. Stąd pierwsze moje wspomnienia to wycieczki do puszczy augustowskiej i niezapomniane spacerunki nad bierzańskimi bagnami. Rodzicom szczególnie dziękuję za wyjątkowe zaufanie jakim mnie obdarzają i cierpliwe, delikatne towarzyszenie moim życiowym decyzjom.

Wkrótce jednak moje 5-letnie dzieciństwo z bezkresnych przestrzeni suwalskich łąk przeniosłam do urokliwej kotlinki – Muszyny. Od tej chwili moje życie i młodość coraz bardziej łączą się z górami, a także, szczególnie w ostatnich latach, z kulturą pogranicza.

Wycieczki po beskidzkich szlakach urozmaicane odpoczynkiem w takich miejscach jak choćby górską chatą nad Rytrem „Cyrla” są cennym i pięknym przeżyciem. Podobnie jak wyprawy rowerowe mające na celu poznanie choćby takich miasteczek zza granicy jak Legnava czy Mały Lipnik. Ogromnym ułatwieniem dla tych ostatnich byłoby zbudowanie mostu łączącego Milik z Legnavą. Stąd wszelkie wysiłki podejmowane w celu realizacji tego przedsięwzięcia przyjmuję z wielką radością i mam nadzieję, że już wkrótce zostaną uwieńczone sukcesem.

Sądzę, że piękno i wdzięk mojego miasta w znaczący sposób mogłoby



wypuknąć odpowiednie zaaranżowanie jego centrum. Mam tu na myśli, wyłączenie z ruchu tego miejsca, udostępnienie jako atrakcji turystycznej (o ile to jest możliwe) historycznych piwnic pod Rynkiem, czy postawienie choćby miniaturowej fontanny w stylu tej, która zachwyca rzesze turystów w Koszycach.

Gdzieś w tle muszyńskich krajobrazów postępowała moja edukacja... W sumie spędziłam 12 lat w ZSO w Muszynie. Zainteresowania jakie starałam się rozwijać podczas tych lat najlepiej określić jednym przymiotnikiem – wszechstronne. Od konkursów plastycznych i gminnych rozgrywek o Muszynie w podstawówce aż po „poważne” olimpiady (Matematyczną, Literatury i Języka Polskiego oraz Teologii Katolickiej) w gimnazjum i liceum. Pierwszym ponad gminnym sukcesem była dla mnie I nagroda w konkursie poetyckim „Stary Sącz – średniowieczny gród św. Kingi”, który w wyjątkowy sposób skierował moje dziecięce myśli ku sądeckiej ziemi.

Pisana w maturalnej klasie praca na Olimpiadę Literatury i Języka Polskiego na temat: „Między dziennikarstwem a literaturą” zainspirowała mnie do za-

poznania się ze znakomitym dorobkiem pisarskim Ryszarda Kapuścińskiego. Fragmenty „Hebanu”, „Imperium” jak również cały „Cesarz” uwrażliwiły mnie na sposób pisania, który w centrum stawia nie własny koncept, a człowieka i jego najgłębsze problemy. Podobne idee i mistrzów mam nadzieję odnaleźć na studiach.

Poszerzanie wiedzy, stawianie sobie pytań dotyczących świata i poszukiwanie na nie odpowiedzi jest dla mnie ogromną radością. Zdaję sobie jednak sprawę, że jest to proces, który ciągle postępuje i właściwie nigdy nie ma końca. Stąd moje ostatnie osiągnięcie – najlepiej zdana matura w Liceum Ogólnokształcącym w Muszynie (średnia /licząc egzaminy ustne/ - 93% - wszystkie przedmioty zdawane na poziomie rozszerzonym) odbieram przede wszystkim jako radosny akcent kończący pewien etap.

Ciąg dalszy nastąpi już niedługo: na Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Humanistycznych w Lublinie.

Teresa Czernecka

Autorka jest najlepszą tegoroczną maturzystką w Muszynie.





Maturzyści AD 2009 – portret zbiorowy, 29.01.2009; fot. (Leś)

Egzamin dojrzałości Anno Domini 2009

Bilans maturalny

Pojawili się, jak co roku, na początku maja. Wsiadali z autobusów, szli ulicami. Inni od wszystkich, odświętnie ubrani. Skupieni, zamysłeni, spieszący się. Po południu dyskutowali zawzięcie, śmiali się. Maturzyści Anno Domini 2009.

Egzamin maturalny organizowano w Polsce według nowych zasad po raz czwarty. Część pisemną w okresie: 4-21 maja, a część ustną od 4 do 29 maja br. Ci spośród absolwentów, którzy uzyskali zgodę dyrektora okręgowej komisji egzaminacyjnej na przystąpienie do egzaminu w dodatkowym terminie, zdawali egzamin w okresie: 3-10 czerwca br. Dla tych, którzy nie zdali egzaminu wyłącznie z jednego przedmiotu w części ustnej albo w części pisemnej, a przystąpili do egzaminu ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych, dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej wyznaczył egzamin pisemny na 25 sierpnia, a egzamin ustny w terminie: 24-28 sierpnia br.

Informacja o miejscu przeprowadzenia egzaminu i szczegółowych ter-

minach egzaminów ustnych zostanie umieszczona na stronie internetowej właściwej okręgowej komisji egzaminacyjnej w terminie do 10 sierpnia. **Zatem prezentowane poniżej dane są jedynie wynikami wstępnymi. Pełną informacją o wynikach egzaminu maturalnego CKE i komisje okręgowe dysponować będą pod koniec sierpnia br.**

W kraju – 78 proc.

Z końcem czerwca Centralna Komisja Egzaminacyjna ogłosiła, że w całym kraju do egzaminu maturalnego w sesji wiosennej 2009 r. przystąpiło 426 171 osób, w tym 396 719 (93%) zdających to tegoroczni absolwenci. 29 452 (7%) osoby podchodziły do egzaminu po raz kolejny, a wśród nich

także ci, którzy zdawali egzamin ponownie po to, by uzyskać wynik wyższy niż wcześniej osiągnięty.

„Zdawalność” w populacji tegorocznych maturzystów wynosiła 81%, natomiast w grupie wszystkich zdających – 78%. Oznacza to, że egzamin maturalny „oblała” co piąta osoba.

W liceach ogólnokształcących egzamin maturalny zdało 90% abiturientów 2009 r., w technikach – 70%, w liceach profilowanych 65%. W kategorii wszyscy zdający wartości te wynosiły dla wskazanych typów szkół odpowiednio: 89%, 67%, 61%.

W I Liceum Ogólnokształcącym jedna osoba wniosła na salę telefon komórkowy, co stanowi naruszenie regulaminu i skutkuje usunięciem ucznia z sali egzaminacyjnej. Będzie mogła przystąpić do egzaminu za rok.



W ogólniakach z maturą nie poradził sobie co dziesiąty uczeń, w technicach co trzeci, podobnie w liceach profilowanych.

Zdecydowanie źle wypadają szkoły, w których do matury przystąpili dorośli, kontynuujący naukę po szkołach zawodowych. W liceach uzupełniających egzaminu nie zdało 60% osób, a w technicach 69%.

Najtrudniejsze dla maturzystów okazały się matematyka i biologia. Poziomu podstawowego z tych przedmiotów nie zaliczył niemal co piąty maturzysta. A wyniki tych, którzy zdali nie są najlepsze. Średnio z matematyki uczniowie uzyskiwali na poziomie podstawowym 49% punktów (minimum wynosi 30% możliwych do uzyskania punktów), a z biologii 44,42%.

W okręgu małopolskim – 83 proc.

Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Krakowie ocenia prace maturzystów z trzech województw: lubelskiego, małopolskiego i podkarpackiego. W Małopolsce egzamin maturalny wiosną br. zdawała najliczniejsza grupa absolwentów szkół ponadgimnazjalnych zarówno w grupie szkół dla młodzieży, jak i szkół dla dorosłych.

Z porównania danych OKE w Krakowie i CKE w Warszawie wynika, że

w województwie małopolskim egzamin maturalny zdało 83% osób, w województwach lubelskim i podkarpackim 82%, a w kraju 78%.

Najlepsi okazali się licealiści województwa podkarpackiego – 93% osób złożyło egzamin z wynikiem pozytywnym, wobec 92% w województwie małopolskim, 91% w lubelskim i 89% w kraju. Różnice pomiędzy wynikami uzyskanymi przez absolwentów liceów ogólnokształcących w trzech porównywanych województwach są niewielkie, rzędu 1-2%.

W Nowym Sączu nawet 99 proc.

Prezentujemy uzyskaną od dyrektorów nowosądeckich szkół ponadgimnazjalnych informację dotyczącą „zdawalności” egzaminu maturalnego. W zestawieniu nie znalazły się technika i licea profilowane wchodzące w skład Zespołu Szkół Budowlanych i Zespołu Szkół Samochodowych oraz szkoły niepubliczne tak dla młodzieży, jak i dla dorosłych. Wyjątkiem jest Akademickie Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, którego dyrektor podał, że abiturienti szkoły zdali: egzamin z języka polskiego na poziomie wyższym niż średnia w województwie małopolskim (62% wobec 55%), z języka angielskiego na poziomie rozszerzonym osiągnęli doskonały rezultat uzyskując 98% możliwych do uzyskania punktów wobec 76% w województwie, a na poziomie podstawowym 87% w stosunku do 60%.

Najwyższą zdawalność odnotowało II Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopnickiej – na poziomie 98,97%, drugą pozycję zajęło I LO im. J. Długosza z wynikiem 98,90%. „Zdawalność” egzaminu maturalnego dla tego typu szkół w Małopolsce wynosiła 92%, a w kraju 89%. Zatem powyżej zarówno średniej wojewódzkiej, jak i krajowej uplasowały się także nowosądeckie licea: III, V, VI i VII, jak również - z rezultatem 96,7% - Akademickie LO w Nowym Sączu.

W I Liceum Ogólnokształcącym jedna osoba wniosła na salę telefon komórkowy, co stanowi naruszenie regulaminu i skutkuje

usunięciem ucznia z sali egzaminacyjnej. Będzie mogła przystąpić do egzaminu za rok. Także 4 abiturientów liceów ogólnokształcących, którzy nie zdali matury z dwóch przedmiotów oraz 34 uczniów liceów ogólnokształcących, którzy nie zdali egzaminu z jednego przedmiotu, będzie mogło skorzystać z uprawnienia do egzaminu poprawkowego w sesji sierpniowej.

W grupie liceów profilowanych egzamin maturalny w kraju zdało 61% osób, w Małopolsce 72%, a spośród 3 szkół tego typu w Nowym Sączu rezultat lepszy niż w kraju i w Małopolsce - rzędu 89,6% - osiągnęło LP w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego.

W kategorii „technika” egzamin maturalny w kraju i województwie zdało odpowiednio 67%, 73% abiturientów. Wśród szkół sądeckich najlepszy rezultat osiągnęły: Technikum w Zespole Szkół Ekonomicznych (96,6%) i Technikum Zawodowe Nr 7 w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych (93,39%). Także technika nr 1, 2 i 4 ze „zdawalnością” powyżej 80% plasują się na lepszych pozycjach niż średnie określone dla kraju i województwa małopolskiego.

Zakres publikowanych danych oraz sposób ich prezentacji nie mogą być podstawą do wydawania wiążących opinii dotyczących jakości pracy prezentowanych szkół. Wyniki egzaminu maturalnego są istotnymi, lecz nie jedyne miarami pracy szkoły. Dane te nie odzwierciedlają edukacyjnej wartości dodanej, miary pozwalającej na określenie przyrostu wiedzy, jaki nastąpił (lub nie) u uczniów danej szkoły w okresie pomiędzy rozpoczęciem i zakończeniem edukacji.

Bożena Król; fot. Bogusław Kolcz



Dzieci są grzeczne i zdyscyplinowane, nie mamy z nimi żadnych kłopotów wychowawczych – chwaliła swoich podopiecznych kierowniczka kolonii w Szymbarku

Lato wiejskich dzieci

Te kolonie są bezpłatne. Koloniści pochodzą z biednych, przeważnie wielodzietnych lub niepełnych rodzin. W domu się nie przelewa i gdyby nie Fundacja Sądecka, wspomagana w tej sprawie przez kuratorium oświaty i zainteresowane samorządy, rodziców nie byłoby stać na zafundowanie swoim pociechom wakacyjnego relaksu. Dla niejednego dziecka był to w ogóle pierwszy wyjazd poza opłotki rodzinnej wsi.

W środę, 15 lipca kolonistów kwaterujących w niezłych warunkach w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Janusza Korczaka w Szymbarku odwiedził reporter „Sądeczanina”. Akurat dzieci zażywały sjesty po obfitym obiedzie. Do południa mocno się zmachały na górskiej wycieczce nad beskidzkie „Morskie Oko”, czyli stare bagno rozciągające się nad Szymbarkiem.

Najmłodsi koloniści mieli po 8 lat, najstarszy był 15-letni Grzesiek Szczepanek z Wilczysk, prawdziwy weteran kolonijny. Maluchy nie tęskniły za rodzicami. – *Wysyłam mamie raz dziennie esemesa* – wyjaśniała 11-letnia Martusia z Orawy. Dzieci były opalone i uśmiechnięte od ucha do ucha. Przeprowadziłem zbiorowy wywiad z kolonistami.

– *Czy panie wychowawczynie was biją?*
 – *Taaak!* – odchrząknął zgrany chór.
 – *Głodzą?*
 – *Taaak!* – jeszcze głośniej.
 – *Polewają zimną wodą?*
 – *Taaaak!* – to już był wrzask.
 – *Źle jest na kolonii w Szymbarku?*
 – *Nieeeee!!!* – zatrzęsły się góry Beskidu Niskiego i bądź tu człowieku mądry.

Pobudka o 7 rano, cisza nocna o godz. 22, tak zdecydowali sami koloniści w demokratycznym głosowaniu. Oprócz trzech głównych posiłków drugie śniadanie i podwieczorek. Każdy dzień przynosił nowe wrażenia. Największą atrakcją kolonijnego programu była wycieczka do Krakowa, popularnością cieszyły się także wpa-

Fajnie jest, nie nudzimy się, codziennie coś się dzieje – mówił 13-letni Wojtek z Łomnicy. W połowie lipca na kolonii w Szymbarku wypoczywało 59 dzieci. Był to drugi turnus kolonii zorganizowanej w te wakacje przez Fundację Sądecką w ramach prowadzonej od 14. lat akcji „Lato wiejskich Dzieci”. Na pierwszym turnusie przebywało 58 dzieci z gminy Raby Wyżnej, Łącka, Łabowej i Szerzyn, po dwóch tygodniach zastąpili ich mali goście z Piwnicznej, Bobowej i Dobrej.



dy na basen kryty w Gorlicach, gdzie można było pojeździć na rurze. Mankamentem kolonii w Szymbarku jest kompletny brak poboczy przy bardzo ruchliwej drodze krajowej nr 28. Z tego względu ze spacerami po okolicy trzeba było bardzo uważać.

Na koniec wizyty wysłannika „Sądeczanina” koloniści stanęli do pamiątkowego zdjęcia: mali do przodu, duzi do tyłu. Po sesji zdjęciowej koloniści w zwartym szyku, z ręcznikami na ramieniu, wodą mineralną pod pachą i śpiewem na ustach pomaszzerowa-

li nad Ropę pochłapać się w wodzie. Tego dnia żar łał się z nieba.

– *Dzieci są grzeczne i zdyscyplinowane, nie mamy z nimi żadnych kłopotów wychowawczych, widać, że pochodzą z biednych, ale zdrowych rodzin* – chwaliła podopiecznych kierowniczka kolonii **Monika Ryzner**, emerytowana nauczycielka z Szymbarku.. Do pomocy miała 3 młode, tryskające pomysłami wychowawczynie: panią Magdę, Aldonę i Dorotę. Oprócz wycieczek oraz rozmaitych konkursów i zawodów wychowawczynie urządzały kolonistom kursy tańca towarzyskiego. W połowie obu turnusów kolonijnych odbyła się dyskoteka z wyborem „najmilszej kolonistki” i „najmilszego kolonisty”. Jak na każdej kolonii, także w Szymbarku, od pierwszego dnia potworzyły się pary. Kolonijne miłości pamięta się całe życie...

Przez 14 lat prowadzenia akcji „Lato wiejskich dzieci” Fundacja Sądecka wysłała na bezpłatne kolonie letnie około 4 tys. dzieci z biednych rodzin wiejskich naszego regionu. Koloniści wypoczywali w Krościenku, Szczawnicy, Piwnicznej, Krynicy i Łącku. Od dwóch lat kolonie urządzone są w Szymbarku.

(s), fot. (HSZ)

Wypoczynek w Chełmcu na długo pozostanie w pamięci dzieci

Moje najszcześniejsze dni

Litwa znalazł w osobie dyrektora chełmieckiej szkoły, Stanisława Mrzygłoda bratnią duszę i panowie dogadują się bez słów.

– W 1990 roku, kiedy po upadku komuny, rozsypały się dotychczasowe formy organizowania i finansowania kolonii, szukaliśmy miejsca na naszą kolonię dla dzieci nazwijmy to „spe-

Od 19 lat Władysław Litwa, na co dzień skromny pracownik Sądu Rejonowego w Nowym Sączu, poświęca swój urlop dzieciom z najuboższych, zagrożonych patologią rodzin. Od tylu już lat Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej, któremu prezesuje pan Władysław, urządza w Zespole Szkół im. M. Kopernika w Chełmcu kolonie dla dzieci z takich rodzin.



cialnej troski” i tak trafiłem do Chełmca – opowiada pracownik sądu.

W tym roku, na dwóch dwutygodniowych turnusach w Chełmcu wypoczywało 160 dzieci. Przyjechały spod Krynicy, Limanowej, Gorlic, Muszyny, a nawet Nowego Targu. Kolonistów rekrutowały gminne ośrodki pomocy społecznej, gdyż pracownicy socjalni najlepiej wiedzą, które dziecko nigdzie nie wyjedzie w wakacje, bo np. tata stracił pracę, a mama pije...

To nie są zwykłe sobie kolonie.

– *Oprócz zapewnienia dzieciom jak najlepszych warunków wypoczynku, chcemy, aby poprzez zabawę i zajęcia terapeutyczne dzieci wzmocniły swoją osobowość, odreagowały napięcia emocjonalne i i nauczyły się radzić sobie ze stresem* – tłumaczy Władysław Litwa.

Sądząc po liście sponsorów kolonii, nie tylko z branży spożywczej, trzeba przyznać, że duet: Litwa-Mrzygłód

jest bardzo skuteczny. Jeżeli lody, to od Korala, jeżeli pieczywo to od Danka, a jeśli mineralna to z „Galicjanki” itd. Efekt jest taki, że oprócz zapewnienia dzieciom ekstrawyżywienia z wszelkimi frykasami, na pożegnanie każdy kolonista otrzymuje plecak ze szkolną wyprawką: książki, zeszyty, flamastry, a także ubranie i buty. Ale zanim do tego dojdzie, koloniści spędzają pod Nowym Sączem dwa niezapomniane tygodnie, nie bez kozery te kolonie odbywają się pod hasłem: „Moje najszcześniejsze dni”.

Program kolonii jest bardzo bogaty. W tym roku dzieci pojechały na wycieczkę do Krakowa, Zakopanego nawet do DinoZatorLand-u koło Wadowic. Jeśli zaś zostawały na miejscu, to też nie brakowało atrakcji. Do dyspozycji koloniści mieli boisko na świeżym powietrzu i pod dachem, świetlicę i komputery. Nie na samej zabawie schodził im jednak czas. Oprócz obo-

wiązkowej nauki tańca odbył się konkurs BHP z nagrodami. – Inspektor Państwowej Inspekcji Pracy w sposób przystępny i interesujący opowiadał dzieciom o zagrożeniach czyhających na nie podczas prac w gospodarstwie rolnym i jak unikać niebezpiecznych wypadków – relacjonuje prezes Nowosądeckiego Ośrodka Profilaktyki Społecznej.

(s), fot. Stanisław Mrzygłód



Na co język polski?

W lipcu br. przez dwa tygodnie w Wyższej Szkole Biznesu-NLU w Nowym Sączu gościła 60-osobowa grupa słuchaczy z Ukrainy i Białorusi. Pomimo upałów goście codziennie brali udział w zajęciach Letniej Szkoły Języka Polskiego, prowadzonej od 6 lat w uczelni przy ul. Zielonej.

– Do Nowego Sącza przyjechali ludzie w wieku, od 17 do 40 lat. Są to studenci ale też pracownicy rozmaitych instytucji i firm. – mówi Urszula Potoniec-Mędoń, opiekunka z ramienia uczelni Letniej Szkoły Języka Polskiego, a w roku akademickim wzięty lektor języka angielskiego.

Do południa goście brali udział w zajęciach, a po południu poznawali miasto i Sądecczyznę. W programie mieli zwiedzanie Krakowa i Wieliczki oraz Spyw Dunajcem, odwiedzili też starostwo powiatowe.

Reporter „Sądeczanina” złożył wizytę „studentom” ze Wschodu podczas dopołudniowych zajęć w WSB-NLU.

Na sali siedzieli m.in. mieszkańcy Odessy, Ługańska, Doniecka, ale najliczniejsza grupa Ukraińców przy-

jechała z Dniepropietrowska (czytaj obok wywiad z Ireną Sezanienką). Byli też Białorusini.

Eugeniusz Tkaczenko ma 28 lat, przyjechał z Kijowa, gdzie skończył studia prawnicze. Specjalizuje się w prawie gospodarczym oraz prawie międzynarodowym. Za rok otrzyma licencję adwokacką. Posiada polskie korzenie.

– Wiem, że moi krewni po linii ojca mieszkają w Warszawie, niestety straciłmy kontakt jeszcze za czasów radzieckich – mówi. Eugeniusz pochodzi z małego miasteczka koło Humania w środkowej Ukrainie, gdzie dawniej mieszkali pospół: Ukraińcy, Polacy i Żydzi. Na pytanie jaki jest sens nauki j. polskiego młody ukraiński prawnik tak odpowiada: „Dla mnie najpierw to jest

język moich przodków, po drugie planuję studia magisterskie właśnie na WSB-NLU, więc język polski jest mi potrzebny, a po trzecie - w przyszłej pracy zawodowej na pewno znajomość polskiego nie zaszkodzi.” Okazuje się, że obecnie w Kijowie jest bardzo duże zainteresowanie nauką języka polskiego.

Natalia Kuczuk jest młodą mężatką, ma piękne, niebieskie oczy, nie wypadało spytać się o wiek. Mieszka w Mińsku, jest nauczycielką w szkole podstawowej.

– Uczę wszystkiego – tłumaczy - matematyki, czytania, pisania. Prowadzę również warsztaty dla dzieci polskiego pochodzenia.

Natalia nieźle mówi po polsku, przyjechała do Nowego Sącza, żeby pogłębić znajomość języka Adama Mickiewicza i „nie robić błędów gramatycznych”. Ona również ma korzenie polskie.

– Moja babcia pochodziła spod Białegostoku, różne koleje losu zaprowadziły naszą rodzinę do Mińska – opowiada.

(s), fot. HSZ

Wszystko nam się w Nowym Sączu podoba...

Rozmowa z Ireną Sezanienką, dyrektorem Centrum Ukraińsko-Polskiego w Akademii Celniczej Ukrainy w Dniepropietrowsku

Pani jest Ukrainką?

Mam polskie korzenie. W regionie dniepropietrowskim mieszka około 300 osób deklarujących polskie pochodzenie. Do rewolucji w 1917 roku mieszkało tu około 3 tysięcy Polaków. Francusko-polska kompania metalurgiczna zbudowała przed rewolucją w Dniepropietrowsku dwie fabryki.

Skąd się wzięło Centrum Ukraińsko-Polskie w dalekim Dniepropietrowsku?

Powstało z inicjatywy rektora WSB-NLU pana doktora Krzysztofa Pawłowskiego?

Ilu studentów przywiozła Pani do Nowego Sącza na Letnią Szkołę Języka Polskiego?

Przyjechało ze mną 30 osób z różnych uczelni nie tylko Dniepropietrowska, z górniczej akademii, chemiczno-technologicznej, budowlanej, instytutu ekonomicznego i służb celnych Ukrainy, gdzie pracuję.

Ciekawe, powiada się, że ukraińskie służby celne są najbardziej skorumpowane na świecie!

Proszę tak NIE mówić, nieprawda! Na własnej skórze doświadczyłem uczciwości ukraińskich celników...

Polscy celnicy nie są lepsi, też to doświadczyłam na własnej skórze.

Zgoda, to z innej beczki, szkoła celna w Dniepropietrowsku jest prywatna?

Akademia Celna nie może być prywatna, tylko państwo może przygotować służby celne. W świecie istnieją tylko trzy wyższe uczelnie tego typu: w Chinach – w Szanghaju, w Rosji - w Moskwie i nasza. Są owszem szkoły celne, ale nie uczelnie wyższe. W Dniepropietrowsku studiuje młodzi ludzie z Uzbekistanu, Tadżykistanu, Mołdawii i innych państw, przyjeżdżają do nas nawet amerykańscy studenci, bo taki jest poziom wykładów i wyposażenie laboratoriów.

Wspaniale, chyba nie pierwszy raz bawi Pani w Polsce?

Przyjeżdżam do Polski od 1991 roku. Z Wyższą Szkołą Biznesu w Nowym Sączu współpracujemy szósty



Irena Sezanienko

rok, a z Letnią Szkołą Języka Polskiego czwartą. Studenci z Dniepropietrowska są pod wielkim wrażeniem sukcesów Polski. Wszystko im się podoba w Nowym Sączu, najpierw uczelnia, potem ulice, restauracje, zabytki, dosłownie wszystko.

Długo trwały starania o polską wizę?

Mamy zaprzyjaźnionego dyplomata polskiego w osobie konsula generalnego RP w Charkowie, pana Grzegorza Seroczyńskiego. To człowiek wielkiej klasy, od ręki wydaje nam wizę, już cztery razy odwiedził nasze Centrum.

Czym się zajmujecie na co dzień?

Najważniejsza jest nauka języka i kultury polskiej, organizujemy różne seminaria i konferencje poświęcone wybitnym Polakom, na przykład przegląd filmów Andrzeja Wajdy, wieczór poezji Zbigniewa Herberta, czy seminarium poświęcone myśli politycznej Jerzego Giedroycia. Prowadzimy również zajęcia o tematyce ekonomicznej.

Dniepropietrowsk, w latach 1796-1802 Noworosyjsk oraz 1802-1926 Jekaterynosław (na cześć założycielki miasta carycy Katarzyny II). Miasto w południowo-środkowej części Ukrainy położone na obu brzegach Dniepru, ponad milion mieszkańców, trzecie pod względem wielkości na Ukrainie (po Kijowie i Charkowie), stolica obwodu. Jeden z głównych ośrodków przemysłowych i kulturalno-naukowych Ukrainy, rozwinięte szczególnie hutnictwo żelaza i przemysł metalurgiczny. W czasach sowieckich miasto zamknięte ze względu na jedną z największych w ZSRR fabrykę rakiet. Z Dniepropietrowska pochodzi premier Ukrainy Julia Tymoszenko.

W centralnej Ukrainie Polaków się lubi, nie to co na zachodniej Ukrainie, gdzie odradza się nacjonalizm ukraiński...

W Dniepropietrowsku do dziś pamięta się wkład Polaków w rozwój przemysłu ukraińskiego, ale także kultury i sztuki ukraińskiej. Przed rewolucją tętnił życiem ekskluzywny klub sztuki pięknej, zdominowany przez polską szlachtę. Wystawiano tam dzieła Olgi Boznańskiej, Stanisława Wyspiańskiego, różne czasopisma można tam było dostać. Posiadam archiwalny numer miejscowej gazety, gdzie napisano, że przyszedł nowy tom powieści Henryka Sienkiewicza i chętni na książkę mogą się zgłaszać do klubu.

Komu potrzebna jest w dzisiejszym Dniepropietrowsku, dawnym Jekaterynosławie, znajomość języka i kultury polskiej?

W akademii celniczej przygotowujemy kadry do pracy na granicy z Polską, która jest zarazem granicą Unii Europejskiej. Studenci uczą się trzech języków: angielskiego, niemieckiego i polskiego. To był główny powód otwarcia naszego Centrum i utworzenia przedstawicielstwa WSB-NLU przy naszej uczelni. Umowa założycielska zakładała nie tylko naukę języka polskiego, także współpracę z zakresu nauk ekonomicznych. Ludzie na Ukrainie nie utracili jeszcze nadziei na wejście naszego kraju do Unii Europejskiej, a Polskę nadal uważamy za swojego ambasadora w Brukseli.

A gdyby dzisiaj zrobić referendum w sprawie wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, to jaki, Pani zdaniem, byłby jego wynik?

Nie podejmuję się wróżby, wiem za to, że młode pokolenie Ukraińców nie wyobraża sobie innego życia, jak we wspólnej Europie. Żał mi tej młodości, jest bardzo proeuropejska, ale nie ma nic do gadania. Takie referendum byłoby wielką szansą dla Ukrainy. Szkoda, że Bruksela tego nie rozumie, a kiedy zrozumie, to będzie już za późno.

Kto wygra styczniowe wybory prezydenckie na Ukrainie?

Nie wiem, sytuacja polityczna na Ukrainie jest bardzo pogmatwana, trudno cokolwiek przewidzieć.

W Waszych stronach poparcie ma Wiktor Janukowycz, uważany za polityka antyeuropejskiego?

Nie tylko Janukowycz ma u nas poparcie, jak się zbierze dwóch Ukraińców, to od razu jest trzech hetmanów. Z jednego boku mamy Rosję, od południa wpływy Stanów Zjednoczonych, a na Zachodzie - Unię Europejską. Wszyscy tasują karty, wybory prezydenckie na Ukrainie to będzie pokerowa zagrywka.

Czy mieszkańcy Dniepropietrowska odczuwają kryzys finansowy?

Pan nawet sobie nie wyobraża, jak bardzo! W Unii jest jakaś pomoc, jakieś pieniądze, które łagodzą skutki kryzysu, a u nas po prostu, jak cięciem siekiery. Gdy fabryka ma problemy, to ciach, z dnia na dzień zamyka się fabrykę i po kłopotcie. W Dniepropietrowsku jest na przykład fabryka, która należy do Wiktora Pińczuka, jednego z oligarchów, o którym kijowskie gazety piszą, że urlopy spędza na Wyspach Kanaryjskich. Obecnie jego fabryka stoi. Nie pracuje sześć tysięcy ludzi, głównie robotników, oni mają rodziny, dzieci. Zasiłek dają na dwa miesiące, a jak żyć dalej, to już twoja sprawa. A to



Studenci z Ukrainy w WSB-NLU

tylko jedna taka fabryka, a takich pozamykanych zakładów jest więcej. Bywa, że w rodzinie pracę stracił ojciec i matka, a są małe dzieci. Jak tu żyć, wy sobie nawet w Polsce nie wyobrażacie! Do Nowego Sącza przywiozłam studentów, którzy przez ostatnie 2 miesiące nie jedli mięsa, bo nie mieli go za co kupić. Kilogram mięsa kosztuje u nas teraz 100 hrywien. Jak kupić mięso, skoro nie ma pracy. Ludzie zatrudniają się za 300-400 hrywien miesięcznie, to jakieś 20-30 dolarów. Ile było samobójstw, gdy banki wstrzymały wypłaty pieniędzy, które ludzie do nich wpłacili. Dlatego to, co robi WSB-NLU w postaci tej Szkoły Letniej to jest wielka szansa dla Ukrainy, nieoceniony wkład w rozwój naszej młodzieży, dla ich życiowych wyborów i przyszłości. Bo napisano - wiedza, nauka, to jest pierwsza inwestycja w człowieka.

Rozmawiał Henryk Szewczyk, fot. HSZ

Z prof. Feliksem Kirykiem – śladami pana Michała

Kresy trochę nostalgicznie

Podróż na dawne polskie Kresy Wschodnie można odbywać z różnych powodów. Nierzadko jej głównym motywem jest chęć skonfrontowania obecnej rzeczywistości Anno Domini 2009 z obrazem wrytym w pamięci zbiorowej przez rodzimą literaturę, piśmiennictwo historyczne, narrację opowiadającą o niezwykłej, ale utraconej bezpowrotnie krainie swobodnego mieszania się kultur, religii, światopoglądów.

Nie inaczej było w przypadku dziewięcioosobowej wyprawy na Kresy Południowo-Wschodnie, odbytej na początku tego lata, w skład której weszli historycy i literaturoznawcy z Krakowa i Nowego Sącza (na czele z prof. **Feliksem Kirykiem**, szefem kolegium „Rocznika Sądeckiego” i **Bolesławem Biłowusem**, przewodniczącym nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich) odwiedzający atrakcyjne miejscowości Huculszczyzny, Podola i Wołynia. Nie po raz pierwszy przewodnikiem na tej trasie był sądecki przewodnik PTTK i goprowiec **Mieczysław „Sławek” Witowski**.

Na części uczestników wyprawy, w tym na piszącym te słowa, największe wrażenie wywarły Chocim i Kamieniec Podolski. Podczas zwiedzania

obydwu dawnych twierdz przed oczami stanęły sugestywne opisy literackie i źródłowe relacje historyczne z okresu wojen polsko-tureckich w XVII wieku.

Patrząc na niebywale wysokie mury twierdzy chocimskiej, nietrudno było sobie wyobrazić wielotygodniowe zmagania we wrześniu i październiku 1621 r. ponad pięćdziesięcioletniego wojska polsko-kozackiego z dwakroć liczniejszą armią turecką. Przed oczami stanęły zarówno szturm Turków i Tatarów na obóz wojsk koronnych, jak i zuchwałe kontrataki jazdy polskiej i piechoty kozackiej, sięjące spustoszenie w szeregach osmańskich. Odrobina imaginacji wystarczyła, by zobaczyć entuzjazm wojska koronnego zagarniającego bogate łupy zgromadzone w namiotach tureckich, a także rozpacz żołnierzy Rzeczypospolitej 24 września po śmierci

ukochanego wodza, niezrównanego taktyka i stratega, hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. Niemal realny stał się obraz krwawego szturm janczarów, spieszonych spahisów i ordy tatarskiej 28 września, po którym w całym obozie polskim została tylko jedna beczka prochu, i radość z odniesionego zwycięstwa, potwierdzonego tzw. pokojem hetmańskim 9 października 1921 r.

Równie wielkie dokonania militarne towarzyszyły późniejszej historii stosunków polsko-tureckich, której istotnym etapem była druga bitwa chocimska, stoczona 10 i 11 listopada 1673 r. Wyobraźnia podsunęła w związku z tym obraz odmienny od poprzedniego. Tym razem to Turcy – trzydziestotysięczna armia turecka Husseina



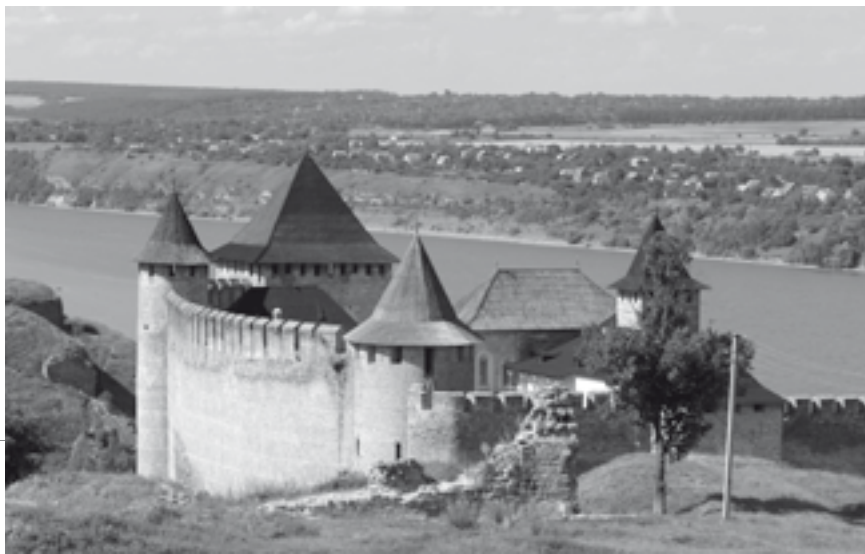
Profesorski wykład przed zamkiem w Kamieńcu



Zamek w Kamieńcu Podolskim

– zajęli pozycje defensywne w obozie chocimskim, a okoliczne wzgórza wokół twierdzy obsadziło równe im liczbą wojsko hetmańskie Jana Sobieskiego. Oczami duszy ujrzeć można było pierwszy szturm polsko-litewski, odparty przez Turków, i drugi, skuteczny, przeprowadzony dnia następnego, poprzedzony pozorowaną gotowością wojska polsko-litewskiego, zmuszającego do całonocnego czuwania na wałach janczarów, którzy zziębnięci i wyczerpani nie wytrzymali uderzenia wojsk koronnych, łamiącego doszczętnie obronę wroga. Patrząc na twierdzę

Twierdza Chocim nad rzeką Dniestr





Ruiny pałacu w Skale Podolskiej - na trasie do Kamieńca Podolskiego

chocimską, można było w tym momencie poczuć smak ostatniego poważnego i samodzielnego zwycięstwa militarnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Prof. Feliks Kiryk przybliżając podczas zaimprovizowanych wykładów w plenerze wielkie wiktorie Rzeczypospolitej na Kresach Południowo-Wschodnich w XVII w., nie pozwolił też zapomnieć o porażkach, niekiedy bardzo dotkliwych. Znakiem klęski stał się Kamieniec Podolski, który choć położony wybitnie obronnie na wysokiej skale w zakolu Smotrycza, nie zdołał w 1672 r. zatrzymać Turków znakomicie przygotowanych do zdobywania twierdz po doświadczeniach zdobytych podczas oblężenia weneckiej Kandii na Krecie. Zwiedzanie warowni kamienieckiej przywołało na pamięć znane w literaturze historycznej postaci obrońców: Jerzego Wołodyjowskiego stolnika przemyskiego, Wojciecha Humanieckiego chorążego podolskiego, Marcina Kątskiego sprężystego dowódcę artylerii oraz Haykinga majora artylerii rodem z Kurlandii (sienkiewiczowskiego Ketlinga) – oficerów średniego szczebla, którzy podtrzymywali przez kilkanaście dni

sierpnia opór skromnej załogi twierdzy składającej się zaledwie z kilkuset piechoty i dwóch chorągwi jazdy. Pobudzona obrazem Kamieńca pamięć przywołała obraz szturm przeprowadzonego przez janczarów-ochotników (tzw. „deli”) 25 sierpnia na wyłom powstały w murze w wyniku wybuchu miny, a zaraz potem odtworzyła potężną detonację 200 beczek prochu zgromadzonych w wieży zamkowej, wysadzonej przez Haykinga w wyniku aktu desperacji, który spowodował śmierć wielu obrońców w tym pułkownika Wołodyjowskiego – „Hektora kamienieckiego”.

Kolejne miasta i miejscowości dostarczyły uczestnikom wycieczki równie silnych wrażeń. Jaremcze, swego rodzaju „wrota na Czarnohorę”, pozwoliło zasmakować świata pięknej i zamkniętej w sobie Huculszczyzny, opisanego przed kilkadziesiąt laty znakomitym piórem Stanisława Vincenta, nadal fascynującego mirażem nieokiełznanej swobody wyzierającej z tchnienia panującej tam pierwotnej natury.

Stanisławów ucieszył zarówno swoją urodą, jak i zachowanymi pamiątkami polskości (pomnik Adama

Drohobycz – w tym miejscu esesman zastrzelił Bruno Schulza



Mickiewicza oraz zamieniony, niestety, na muzeum sztuki sakralnej, kościół kolegiacki Najświętszej Marii Panny – sanktuarium rodowe Potockich, w którym Sienkiewicz umieścił uroczystości żałobne po panu Michale ze sławnym wezwaniem: „Larum grają!”), co tym istotniejsze, że kontrastujące z paranoicznym kultem Stepana Bandery w miastach zachodniej Ukrainy,



W Jaremczu, gdzie szum Prutu...



Prof. F. Kiryk pod swoim portretem ze studentkami uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim

wzmocnym w tym roku 100. rocznicą jego urodzin. Truskawiec przypomniał zasługi **Rajmunda Jarosza**, człowieka niezwykle zasłużonego dla powstania i rozwoju tego sławnego niegdyś uzdrowiska.

Drohobycz przywołał na pamięć postacie znanego XV-wiecznego humanisty Jerzego z Drohobycza i zapoznał z epizodami życia Brunona Schulza, zastrzelonego przez Niemców w jego rodzinnym mieście w przypadkowych okolicznościach 19 listopada 1942 r.; zaciekał także swoimi świątyniami: rzymskokatolickim kościołem farnym p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, Świętego Krzyża i Św. Bartłomieja (fundowanym przez Władysława Jagiełłę), prawosławną cerkwią Św. Jerzego z przełomu XV i XVI w.



Ręka, noga, mózg na ścianie...



Dawne Liceum Krzemienieckie



Przy mogile Salomei Słowackiej-Becu

oraz synagogą (bardzo zniszczoną) pochodzącą z połowy XIX w. Na murach kościoła farnego widnieje oryginalna płaskorzeźba - pamiątka po napadzie tatarskim, od której wywodzi się powiedzenie: „ręka, noga, mózg na ścianie”.

Na trasie kresowego wjazdu znalazł się również Stryj, partnerskie miasto Nowego Sącza, gdzie doszło do dwóch spotkań: z władzami miasta (na czele z merem **Romanem Szramowiatem** i zaprzyjaźnionym od kilkunastu lat z Sądecczyną, ks. **Janem Niklem**, mianowanym akurat na proboszcza katedry we Lwowie, który pokazał nam cudow-

ny obraz Matki Boskiej Stryjskiej, z pięknymi koronami poświęconymi przez Jana Pawła II.

Niecodzienne wrażenia towarzyszyły też odwiedzinom nad Dniestrem, przy ujściu Zbrucza (granicznej rzeki między Polską a ZSRR w okresie międzywojennym), w sąsiadujących z Kamieńcem Podolskim i Chocimiem – Okopach Świętej Trójcy, rozslawionych w *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasieńskiego oraz w Chyrowie, w sławnym na całą Rzeczpospolitą gimnazjum przez wiele lat stacjonowała sowiecka jednostka desantowa, pozostawiając teraz opustoszałe koszary, okna bez szyb i zrujnowane budynki), a także na zamku w Zbarażu, gdzie podczas oblężenia tej twierdzy – po ścięciu za jednym zamachem trzech głów napastników – zginął Longinus Podbipięta, herbu Zerwikaptur. Dalej w Czortkowie, Gródku i Skale Podolskiej, Kałuszu, Kołomyi i Trembowli.

Podróż na Kresy Południowo-Wschodnie zakończyły dwa mocne akordy – odwiedziny Krzemieńca i Poczajowa. Pobyt w Krzemieńcu, pod Górą Bony – miejscu urodzin Juliusza Słowackiego i działalności w XIX w. słynnego Liceum Krzemienieckiego zwanego „Wołyńskimi Atenami” – zachwycił chyba wszystkich uczestników wyprawy. Wśród wychowanków Liceum nie brakowało późniejszych Sądecczan m.in. **Oktawiana Dudy**, ps. Sinu, popularnego w latach powojennych nauczyciela chemii w I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Walory krajobrazowe tego miasta, jego usytuowanie u stóp Góry Zamkowej, zwanej również Górą Królowej Bony, z której rozciąga się na miasto wspaniały widok, na długo uradowały serca i oczy uczestników wyjazdu. To samo uczucie pomieszane z nostalgią towarzyszyło również przy zwiedzaniu

kościół rzymskokatolickiego p.w. Św. Biskupa Stanisława, klasycystycznego dworku-muzeum Juliusza Słowackiego, poniekąd także na cmentarzu, na którym znajduje się grób matki poety Salomei z Januszewskich Bécu, gdzie wyraźnie poruszony dyrektor Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego z Nowego Sącza, **Bogusław Kołcz** zauważył „swoją” zasuszoną wiązkę kwiatów z białoczerwoną szarfą i napisem „Nowy Sącz”, pozostawioną przez szkolną wyprawę jesienią ub. roku.

Równie intensywnych, choć innego rodzaju stanów emocjonalnych doznała grupa wycieczkowa w Poczajowie, w miejscu gdzie znajduje się słynny klasztor z cudowną ikoną Matki Boskiej, obdarzony w 1833 r. tytułem Ławry, będący w przeszłości czwartym co do znaczenia w Rosji, ustępujący pod tym względem jedynie Ławrze Peczerskiej w Kijowie oraz Świętej Trójcy Troicko-Sergijewskiej w Zagorsku i Aleksandra Newskiego w Sankt Petersburgu.

Nieoczekiwany, ale jakże miły akcentem wyprawy było zaproszenie przez prof. **Wiktora Sawczuka**, rektora Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Ohijienki w Kamieńcu Podolskim do specjalnej sali, w której na honorowym miejscu na ścianie wiszą portrety zasłużonych dla tej uczelni uczonych. Prof. Kiryk, zaskoczony i zdumiony, ujrzał w tym malarskim panteonie, swoją podobiznę. Umieszczono ją tutaj w dowód wdzięczności za opracowanie monumentalnego dzieła: monografii Kamieńca Podolskiego.

W tej chwili wszyscy uczestnicy sądecko-krakowskiej ekipy nie potrafili ukryć szczerzej dumy ze swojego Profesora.

Leszek Migrała; fot. Jerzy Leśniak

PS.

Specjalne podziękowania uczestnicy wyprawy składają kresowym przewodnikom, Polakom żyjącym z dziada pradziada na Ukrainie i strzegącym tam polskości mimo wielu utrudnień w minionych i obecnych latach: **Stanisławowi Winiarzowi** i **Ryszardowi Dąbrowskiemu** (Drohobycz), **Władysławie Dobosiewcz** (Stanisławów), **Bogusławowi Pustelnikowi** (Czortków), **Aleksandrowi Mularowi** (Chocim i Kamieniec Podolski) i ks. **Wiktorem Lutkowskim** (Gródek Podolski).

W kaplicy Matki Boskiej Poczajowskiej





Lato 2009 Zapraszamy!

- wyjazd koleją Krzesetkową na szczyt Jastrzębskiej Góry
- wypożyczalnia rowerów
- taras widokowy
- plac zabaw dla dzieci
- grill bar



www.ryterskiraj.pl

Sesja ku czci prof. Henryka Świdzińskiego

Krynica pamięta

Pod koniec czerwca w Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego w Krynicy odbyła się sesja ku czci prof. Henryka Świdzińskiego, wybitnego geologa i kartografa, badacza Gór Świętokrzyskich, Karpat i Wyżyny Małopolskiej oraz wód mineralnych. W tym roku przypada 40. rocznica śmierci Profesora.



Na sesję, której organizatorem był zarząd Uzdrowiska Krynica – Żegiestów SA, przybyli m.in. burmistrz Krynicy – Zdroju **Emil Bodziony**, jego zastępca **Dariusz Reško** oraz przedstawiciele Uzdrowiska, a także dawni studenci i współpracownicy Profesora, m.in. pracownicy krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

Sesję rozpoczął burmistrz E. Bodziony. W swoim wystąpieniu gospodarz Krynicy nawiązał m.in. do obecnych problemów kurortu, a więc przede wszystkim wzbudzającego kontrowersje projektu budowy toru saneczkowego na Górze Parkowej.

Burmistrz bronił tego przedsięwzięcia, mówił o konieczności harmonijnego rozwoju Krynicy jako uzdrowiska i ośrodka sportowo – rekreacyjnego. Wspomnił ponadto, że Uzdrowisko Krynica – Żegiestów SA nie powinno należeć do Skarbu Państwa, ale powinno zostać sprywatyzowane.

Referat „O roli geologii w uzdrowiskach” mgr **Grażyny Łosickiej-Wilczak** z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, która nie mogła uczestniczyć w sesji, odczytała dr Danuta Reško, b. dyrektor PPU. Znalazło się w nim spostrzeżenie, iż w strefie ochronnej (A) Krynicy Zdroju nie można budować restauracji, parkingów i innych tego typu obiektów.

Postać profesora Świdzińskiego i jego zasługi dla geologii polskiej oraz Krynicy i okolic przedstawił mgr **Jerzy Chrzęstowski** (kontynuator prac Profesora z AGH), a dr **Danuta Poprawa** przedstawiła prof. Henryka Świdzińskiego jako współtwórcę Instytutu Karpackiego. Uczestnicy sesji mogli się zapoznać z dokumentacją krynickich złóż wód leczniczych, a na zakończenie udali się na wycieczkę po wybranych obiektach związanych z działalnością prof. Henryka Świdzińskiego.

(M.K.);

fot. arch. Uzdrowiska Krynica – Żegiestów

Henryk Świdziński urodził się 8 września 1904 r. w Strzyżowie Lubelskim. Oboje rodzice posiadali wyższe wykształcenie uniwersyteckie. Ojciec był chemikiem, matka zaś studiowała filozofię. Wychowywał się w rodzinie, w której zamiłowania przyrodnicze i geologią przechodziły z pokolenia na pokolenie. Jego mieszkający na Krymie dziadek był kolekcjonerem minerałów i skał. Ojciec zaś, oprócz chemii, przez pewien czas studiował również geologię w Petersburgu. Młody Henryk interesował się astronomią i geologią, toteż po ukończeniu kieleckiego Gimnazjum Matematyczno – Przyrodniczego w 1922 roku, rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim w tym właśnie kierunku (geologia i geografia fizyczna). Już w czasie studiów rozpoczął prace w terenie (Góry Świętokrzyskie) poświęcone stratygrafii (dział geologii historycznej zajmujący się ustalaniem wieku i przyczyn rozmieszczenia skał w skorupie ziemskiej).

W 1927 r. Henryk Świdziński wyjechał po raz pierwszy na praktykę w Karpaty, które zafascynowały go pięknym krajobrazem i bogactwem złóż surowców mineralnych. Niebawem stały się dla niego ważnym terenem zainteresowań geologicznych oraz działalności naukowej. Prowadził np. prace kartograficzne w okolicy Rymanowa oraz badania roponośnych terenów Jasło – Gorlice.

Był także pracownikiem dydaktycznym, najpierw jako asystent w katedrze geologii Uniwersytetu Warszawskiego (1928/1929), a po zakończeniu wojny – już jako profesor wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Od 1 grudnia 1930 r. był stałym pracownikiem Wydziału Naftowego Państwowego Instytutu Geologicznego, a od 1938 r. – kierownikiem pracowni kartograficznej tej instytucji i redaktorem wydawnictw kartograficznych.

W 1939 roku został zmobilizowany do wojska, walczył w kampanii wrześniowej, a po jej zakończeniu powrócił do Warszawy, gdzie wraz z innymi pracownikami zabezpieczał zbiory Państwowego Instytutu Geologicznego. W czasie okupacji niemieckiej nie przerwał prac w terenie, wyjeżdżał na wiele miesięcy w Karpaty, gdzie konty-

Portret profesora Henryka Świdzińskiego (1904-1969)

Znawca zdrojów

Jedna z ulic Krynicy Zdroju od listopada 1969 r. nosi imię profesora Henryka Świdzińskiego, geologa i kartografa. Przy ul. Świdzińskiego znajdują się pensjonaty, hotel oraz Wojskowy Szpital Uzdrowiskowy. Nie jest to zbyt długa ulica, ale jej położenie na niewielkim wzniesieniu sprawia, że rozpościera się stąd piękny widok na górskie krajobrazy. Kim był patron ulicy?



Związany z krakowską Akademią Górniczo – Hutniczą nie powrócił już do Warszawy. Na AGH prowadził po wojnie zajęcia z trzech przedmiotów: geologię ogólną, kartografię oraz geologię ziem polskich; pozostawił wielu następców. Jego wychowankowie wspominają Profesora jako spokojnego i opanowanego człowieka, który budził respekt, lecz jednocześnie był taktowny i posiadał dobre serce. Był dobrym wykładawcą, ale w czasie egzaminu potrafił wprowadzić nastrój powagi i skupienia. Do niego nie wypadało przyjść nieprzygotowanym.

Prof. Henryk Świdziński był członkiem Państwowej Akademii

nuował badania nad stratygrafią i tektoniką rejonu Stróż, Gorlic i Krosna.

W czerwcu 1944 roku powrócił do Warszawy, skąd podczas Powstania Warszawskiego wraz z innymi pracownikami PIG został wywieziony do obozu w Halle (Saksonia). Stamtąd udało mu się przedostać do Wrocławia, a następnie Krakowa, gdzie po zakończeniu wojny zreorganizował Państwowy Instytut Geologiczny, którego został kierownikiem.

Nauk, pozostawił obfity dorobek naukowy i publicystyczny. Interesował się również problemami ochrony przyrody, w kilku swoich publikacjach opisał genezę zabytków przyrody nieożywionej Gór Świętokrzyskich i Karpat.

Zmarł nagle (zawał serca) na Krymie w miejscowości Naucznoje 23 czerwca 1969 roku, gdzie prowadził prace geologiczne. Spoczywa na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Co Krynica zawdzięcza Profesorowi?

Wśród wielu zainteresowań naukowych prof. Świdzińskiego ważną rolę odgrywały te związane z występowaniem, genezą i wykorzystaniem wód mineralnych. Z Krynica związany był od początku lat 50. zeszłego wieku. W 1954 r. brał udział w zjeździe naukowym, podczas którego stwierdził, iż studia nad warunkami hydrologicznymi ruszyły z martwego punktu stając się tematem prac Zakładu Kartowania Geologicznego AGH w Krakowie. W 1955 roku opublikował pracę dotyczącą wód mineralnych w Polsce, a następnie stworzył szkołę badania wód mineralnych.

Do największych osiągnięć prof. Świdzińskiego w zakresie praktycznego zastosowania wiedzy geologicznej należy zaprojektowanie dwóch wierceń mających na celu uzyskanie dla Krynicy nowych ujęć wód mineralnych.

Był specjalistą w dziedzinie geologii uzdrowiskowej i balneologii oraz doradcą Przedsiębiorstwa Państwowego Uzdrowiska Krynica. Pod jego kierunkiem wykonano pierwszą dokumentację wód mineralnych (1953). Ta niepublikowana pozycja zawiera szczegółową mapę i przekroje wykonane przez Profesora, opis stratygrafii i tektoniki, a także jego pogląd na temat genezy karpacczych szczaw i solanek typu „Zuber” oraz towarzyszącego im dwutlenku węgla. Do największych osiągnięć prof. Świdzińskiego w zakresie praktycznego zastosowania wiedzy geologicznej należy zaprojektowanie dwóch wierceń mających na celu uzyskanie dla Krynicy nowych ujęć wód mineralnych. W 1951 roku „Zuber III”, a w 1966 – „Zuber IV” dały pierwsze litry wody mineralnej, zapewniając Krynicy egzystencję jako uzdrowiska na długie lata.

Małgorzata Kareńska

Kontynuujemy publikację wspomnień Józefa Oleksego, jedynego Sądeczanina, który był premierem Rzeczypospolitej i dwukrotnym marszałkiem Sejmu. Tym razem Autor się-

ga do połowy lat sześćdziesiątych i szturm na elitarne studia w Warszawie.

(Red.)

Moje powroty (3)

Szkolne lata

Ilekoć powracam myślą do mojego Sącza zawsze szkoła zajmuje znaczące miejsce. Tak to chyba już jest, że tam gdzie otwierał się na świat i wiedzę umysł dziecka, tam pozostaje jego cząstka. Poruszenie wewnętrzne i ciekawość zachęcały do codziennego marszu do szkoły.

Jedyny bunt, jaki wyraziłem wobec szkoły był w I klasie podstawówki, kiedy nijak nie wychodziły mi pierwsze literki. Byłem pewien, że nigdy tego nie opanuję i po powrocie do domu oświadczyłem, że więcej do szkoły nie pójdę. A był to ledwie drugi tydzień nauki. Schroniwszy się na schodach do piwnicy, głośno wyrażałem swój sprzeciw, tym głośniejszy rycząc im bardziej stanowczo. Mama groziła mi pospoliczną sankcją. To wspomnienie niewiary w zdolność pisania liter na samym początku edukacji towarzyszyło mi później, gdy zwątpienie w swoje możliwości trzeba było odważnie przełamywać i iść do przodu.

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Kochanowskiego została wybudowana dopiero w 1954 roku i do dziś ładnie się prezentuje. Wcześniej jednak dwie klasy początkowe spędziłem przy ulicy Szwedzkiej (prawie nad torami kolejowymi).

Mój pierwszy wychowawca **J. Kielbasa** był zażywnym siwym staruszkiem niezwykle wyrozumiałym dla nas, wystraszonych brzdąców. W zimie było bardzo zimno. Siedzieliśmy nieraz na lekcjach w płaszczach, ale co to była za radość, gdy np. w styczniu przerywano naukę, czasem nawet na dwa tygodnie, z powodu trzaskających mrozów. Frajda duża i niemałe uznanie dla mrozu, któremu szkoła musiała ulegać. Nie było już tego w nowej szkole, gdzie z ogrzewaniem nie było problemów.

Pamiętam pierwsze lekcje religii, które prowadził ks. **Dydoń**, wyspecjalizowany także w języku migowym dla

głuchoniemych. Nie pamiętam, na jaki okres religia została ze szkoły usunięta, ale w następnych klasach (chyba właśnie po 1956 roku) została przywrócona i prowadził ją z moją klasą ks. **Jan Kielbasa**, późniejszy proboszcz w Świńskiego, a potem w Zakliczynie. On to w IV klasie zafundował mi dwa tygodnie wakacyjne w domu rekolekcyjnym w Ciężkowicach. Było to nie lada przygodą, jako pierwszy samodzielny wyjazd z domu. Kamienny las w Ciężkowicach, przez który szliśmy nad rzekę Białą, napawał lękiem i pobudzał wyobraźnię.

W szkole główną postacią był dyrektor Pan **Edward Fyda**. Miał przedwojenne maniery. Robił wrażenie nie tylko swoją władzą dyrektorską, ale i muzyką, której nas uczył z wielką wyrozumiałością dla kompletnego braku muzycznych talentów (np. u mnie). Rządził szkołą od 1933 roku. Był współzałożycielem, aktorem i reżyserem znanego na Sądecczyźnie Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Niezapomniany odtwórca Papkina w „Zemście” Fredry. Zbierał i rejestrował regionalne pieśni ludowe. Odznaczony w okresie międzywojennym przez Polską Akademię Literatury „Wawrzynem Akademickim”. Wszyscy go szanowali i rodzice, i dzieci. Nie dlatego, że był kierownikiem, ale dlatego, że miał klasę.

Z jego rąk otrzymałem pierwszą odznakę Wzorowego Ucznia i, co ważne, wraz z odznaką legitymację.

Moimi wychowawcami byli Państwo **Łukaczowie**. Aleksander Łukacz uczył

matematyki, zaś Jadwiga Łukacz - historii. Bardzo ich lubiłem i miałem też przed nimi wielki respekt. Byli surowi, ale mieli kunszt pedagogiczny i potrafili (nieletniemu) uczniowi dać odczuć, że uznają jego dobre wyniki i go na swój sposób szanują. Mieszkali w okazałym domu z tajemniczym ogrodem, bardzo blisko szkoły. Jakże czułem się zaszczycony zaproszeniem do tego domu na ciastka. Później już, przyjeżdżając z nauki w Tarnowie do Sącza, właśnie ich odwiedzałem z szacunkiem. Byli mi bardzo życzliwi i to się długo pamięta.

Podobnie Pani **Długosz**, także od matematyki, wyróżniała mnie zaproszeniami do domu, gdzie przy herbacie sprawdzałem klasówki moich kolegów i wystawiałem oceny, które nauczycielka uznawała! Jakież to było wyróżnienie dla ucznia V klasy. Kto wie, czy takie zachęty nie zostawiły śladu w postaci swoistej przyjemności z dążenia do tego by być lepszym i najlepszym...?

Szkoła Jana Kochanowskiego miała schron. Pamiętajmy, że mowa jest o latach pięćdziesiątych, kiedy budowanie schronów mieściło się w zabezpieczeniach przed... III wojną światową.

Byłem w tym schronie. Wejście znajdowało się w okolicy łaźni szkolnej i podziemny korytarz prowadził na zewnątrz szkoły. Dreszcze emocji nie miały nic wspólnego z wyobrażeniem wojny, jej grozy i możliwych ofiar. Tak samo obojętnie wspominam dziś dzień śmierci i pogrzebu Stalina. Zapamiętałem to, bo było wielkie poruszenie. Nikt jednak do niczego mnie nie przekonywał i nic mi nie nakazywał. Główne wspomnienie chłopca to syreny, które wtedy masowo słyszałem po raz pierwszy w życiu.

W którejś klasie podstawówki przeżyłem pierwsze ostrzeżenie na późniejszą moją drogę życiową. Otóż, przez kilka klas byłem wójtem klasy, akceptowanym przez kolegów jednogłośnie. Do zadań wójta należało ścieranie tablicy, dbanie o kredę, ucisanie kolegów i wyrażanie stanowiska klasy w ważnych sprawach szkolnych. Ot, takie skromne przywództwo małej społeczności. W miarę upływu czasu przywykłem, że jest oczywistością



Widok na Przetakówkę (1958), po prawej stronie szkoła nr 3 już gotowa, szkoła nr 4 w budowie...

moja rola pierwszoplanowa w klasie. Jak każda „władza” zbyt długo sprawowana, zapragnąłem jakichś wyraźniejszych dowodów uznania. Rozkaprysiłem się i w VI klasie (?) oznajmiłem, że nie chcę więcej być wójtem, licząc w duchu, że przecież mnie... poproszą. Dostałem jednak naukę. Pan Aleksander Łukacz tylko dwa razy zapytał czy rzeczywiście nie chcę i przystąpił do wyboru nowego wójta. Nie dałem po sobie poznać zawodu i sam zgłosiłem następcę – **Józefa Platę**, syna Juliana z Rur. Nie było problemu, ale wiedziałem, że nie o taki finał mi chodziło.

Nowy Sącz z czasów mojego (szkolnego) dzieciństwa był miastem, jak dziś uroczym. Wiele jest śladów austro-węgierskiej przynależności. Spacery po cmentarzu przywołują wspomnienia i wskazują ślady obecności dawnej Galicji. Kiedy potem nieraz zagranicą mó-

wiłem, że moi Rodzice byli poddany mi Cesarza Franciszka Józefa, nie było zrozumienia. Bo też słaba jest w świecie pamięć, że mój kraj został zagrabiony przez trzy mocarstwa i na 120 lat zniknął z mapy.

W mojej pamięci zachowały się liczne zakątki miasta. Trzeba pamiętać, że nie było wtedy żadnych osiedli mieszkaniowych. Ani Milenium, ani Barskiego, ani domków na Wólkach, a Tarnowska była ulicą wylotową z paroma ledwie starymi domami. Sącz kończył się na dworcu PKP z jednej strony, a na Helenie z drugiej. Roszkowice były moją perspektywą blisko domu, a droga na Stary Sącz pozostaje wspomnieniem szlaku na Przehybę, w Pieniny i na Turbacz.

Żałuję, że nie było mi dane kończyć w Sączu liceum ogólnokształcącego. Czas nauki w szkole średniej daje trwalsze i bogatsze wspomnienia. Moje są trwałe, ale więzi koleżeńskie są nieliczne. Rozproszyliśmy się i choć potrafię wielu kolegów wymienić z nazwiska, to już nie jest to samo, co znajomości z liceum czy studiów.

(Notabene, moje tarnowskie liceum im. Kazimierza Brodzińskiego, w którym zdawałem maturę, obchodzi we wrześniu 2009 roku 450-lecie swojego istnienia. Jest więc prawie dwukrotnie starsze od... Stanów Zjednoczonych.

Nad moim rodzinnym miastem górują wieże kościelne. Bazylika św. Małgorza-

ty zwana wówczas „Fara” ew. kościołem farnym, kościół Jezuitów, kościół kolejowy, kaplica św. Kazimierza przy kinie i wreszcie kościół ewangelicki.

Dla mnie „Fara” była najważniejsza. Tam służyłem do Mszy św. jako ministrant od zarania swojej świadomości. Wspominam szczególnie Ks. Prałata **Władysława Lesiaka**, z którym miałem wiele potrzebnych mi rozmów wychowawczych. Mnie, jako ucznia, traktował serio i po partnersku. To było dla mnie (psychicznie) niezwykle budujące. Ksiądz Prałat był bardzo wyrozumiałym i niezwykle prawym człowiekiem. Kiedyś zwierzył mi się z czegoś o sobie, czego nigdy nie ujawnię, ale czym niesłychanie pogłębił mój wielki dla niego szacunek.

Później był ks. **Zenon Rogoziewicz**, najpierw mój katecheta, a potem proboszcz i budowniczy kościoła na Milenium. Czułem z nim bliskość, bo był bardzo serdeczny.

Mógłbym długo wspominać po szczególnych ludzi, których w Nowym Sączu poznałem i zapamiętałem. Oni także przewijają się w mojej pamięci wśród tysięcy innych, których spotkałem w Polsce i na świecie, wśród bogaczy i światowej biedoty, wśród twórców i myślicieli, wśród ludzi dobrych i tych innych. Ta pamięć jest częścią mojej osoby. Jest swoją wartością dodaną mojego życia.

Józef Oleksy



Pętla popradzka

Sądeckizna na rowerze, w samochodzie, piechotą....

Stary Sącz – Krynica 56 km (***)**

Jedna z najciekawszych tras turystycznych, bardzo atrakcyjna widokowo z licznymi zabytkami kultury materialnej. Wiedzie wzdłuż rzeki Poprad jego przełomowym odcinkiem w Beskidzie Sądeckim, między Pasmem Jaworzyny Krynickiej na wschodzie a Pasmem Radziejowej na zachodzie. Najpiękniejszy odcinek przełomu stanowi droga między Żegiestowem a Andrzejówką. Na trasie liczne miejscowości uzdrowiskowe i letniskowe.

0 km – Stary Sącz – miasto liczące 8,5 tys. mieszkańców, położone w pobliżu ujścia Popradu do Dunajca.

Najstarsze zapisy dotyczące grodu kasztelańskiego sięgają 1224 r. Lokacja Sącza dokonała się w trzeciej ćwierci XIII w., kiedy to Sądeckizna przekazana została księżnej Kindze, małżonce księcia Bolesława Wstydliwego, która w 1280 r. ufundowała tutaj klasztor Klarysek. Pomimo korzystnego położenia na szlaku handlowym łączącym Polskę z Węgrami miasto traciło stopniowo na swoim znaczeniu. Przyczyną tego było powstanie w końcu XIII w. konkurencyjnego ośrodka miejskiego – Nowego Sącza, następnie najazd Ścibora ze Ściborzyc w 1410 r., potop szwedzki w 1655 r., wreszcie klęski elementarne i rujnujące skutki wojny północnej w pierwszej połowie XVIII w. Często wspomnianym wydarzeniem w historii miasta było spotkanie Jana III Sobieskiego (wracającego z wyprawy wiedeńskiej w 1683 r.) z królową Marysieńką. Pewne ożywienie gospodarcze Starego Sącza nastąpiło w okresie autonomii galicyjskiej, m.in. dzięki wybudowaniu w 1876 r. sądeckiego odcinka linii kolejowej Tarnów – Leluchów. Szczególnym rysem życia gospodarczego były jarmarki, na których

głównym przedmiotem handlu były konie, bydło oraz szeroko znane wyroby szewskie i kuśnierskie. W czasie okupacji Stary Sącz dotknęły wszystkie formy represji i terroru hitlerowskiego; w szczytowym okresie holocaustu zostało utworzone getto, w którym przebywało około tysiąca Żydów, rozstrzelanych następnie bądź wywiezionych do obozów zagłady. W 1999 r. Stary Sącz był miejscem pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II, który na błoniach starsądeckich 16 czerwca dokonał kanonizacji bł. Kingi.

Stary Sącz do niedawna był siedzibą dyrekcji Popradzkiego Parku Krajobrazowego, powstałego w 1983 r., obejmującego zasięgiem swego działania Beskid Sądecki. Z inicjatywy Stanisława Gałońskiego od 1975 r. odbywa się tutaj Starsądecki Festiwal Muzyki Dawnej, prezentujący muzykę religijną i świecką średniowiecza, odrodzenia i baroku.

Miasto muzeum

Jak zwykle się określać Stary Sącz, zachowało średniowieczny układ urbanistyczno-architektoniczny oparty na planie wydłużonej owalnicy. Zabytkową zabudowę we wschodniej części terasy tworzy klasztor Klarysek z kościołem św. Trójcy. Obecny budynek klasztorny powstał pod nadzorem Jana de Simoni w XVII w., ale fragmenty kościoła konsekrowanego w 1322 r. sięgają XIII stulecia. Klasztor skrywa (nie udostępnione niestety) wspaniałe zabytki kultury polskiej: XIII-wieczne graduały, Długoszowy rękopis *Vita s. Cunegundis*, dzieła sztuki plastycznej na

czele z obrazem *Misericordia Domini*, a także najstarszy zabytek muzyki polskiej, wielogłosowy conductus *Omnia beneficia* z około 1300 r. W samym kościele podziwiać można natomiast wybitne dzieło XVII-wiecznej snycerki – ambonę w kształcie drzewa Jessego, trzy stiukowe ołtarze włoskiego mistrza Baltazara Fontany, a także zabytkową kropielnicę. Szczątki św. Kingi zostały umieszczone w trumience (dar Edwarda hr. Stadnickiego) w ołtarzu oraz w innych relikwiarzach. Równie interesująco przedstawia się kościół parafialny św. Elżbiety zbudowany w drugiej połowie XIV w., którego obecny kształt został uformowany na początku XV stulecia. W jego wnętrzu znajduje się m.in. figura Chrystusa Zmartwychwstałego z około 1500 r. oraz XVII-wieczna snycerka; ołtarz główny, pseudobarokowy z posągami świętych Piotra i Pawła, jest późniejszy, pochodzi z drugiej połowy XIX w. Trzeci



Klasztor Klarysek w Starym Sączu - fot. Jerzy Żak

z kościołów starsządeckich – cmentarny św. Rocha – powstał w połowie XVII w. W rynku wyłożonym charakterystycznymi „kocimi łbami” zwracają uwagę domy z drugiej połowy XVIII i początku XIX w., a wśród nich najstarszy, XVII-wieczny, mieszczący obecnie Muzeum Regionalne im. Seweryna Udzieli. Od kilku lat w Starym Sączu trwają prace nad utworzeniem w tym mieście centrum pielgrzymkowego, upamiętniającego historyczną wizytę Ojca Świętego.

3 km – Barcice – duża wieś letniskowa nad Popradem o zabudowie ulicowej.

Barcice po raz pierwszy zostały wymienione w dokumencie fundacyjnym klasztoru Klarysek z 1280 r. W XIV w. klasztor utracił tę wieś, tak iż w czasach Jana Długosza Barcice były już własnością królewską. W połowie XVIII w. bezwzględne stosowanie pańszczyzny spowodowało opór miejscowych chłopów wobec tamtejszego starosty. W czasie II wojny światowej Barcice stanowiły punkt etapowy dla działalności kurierskiej i przerzutowej przez południową granicę na Węgry.

Zabytki i miejsca godne zwiedzania: Jedynym zabytkowym obiektem Barcic jest kościół parafialny Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny powstały w 1901 r.



Kapliczka w Barcicach - fot. Jerzy Leśniak

10 km – Rytro – miejscowość leżąca w przełomowej części doliny Popradu pomiędzy Pasmem Radziejowej

i Pasmem Jaworzyny Krynickiej. Największą atrakcją Rytra są ruiny zamku usytuowanego na wzgórzu na prawym brzegu Popradu. Dawne legendy wiążą powstanie zamku w Rytrze z czasami Bolesława Chrobrego. Jan Długosz pochodzenie nazwy Rytro łączył z obecnością niemieckich rycerzy (Ritter), którzy mieli osiedlić się tutaj około 1244 r. budując zamek obronny. W XIII w. był on własnością kasztelana sądeckiego Piotra Wydźgi. Zamek pełnił nie tylko funkcję strażnicy przy popradzkim szlaku komunikacyjno-handlowym, ale także stanowił przygraniczną komorę celną, o czym świadczy dokument Władysława Łokietka z 1312 r, który potwierdzał prawa klarysek do pobierania cła „*super aquam Poprad*”. W drugiej połowie XVII w., w czasie potopu szwedzkiego, najazd księcia siedmiogrodzkiego – Jerzego Rakoczego – spowodował niemal całkowite jego zniszczenie. W latach 1967-68 zabezpieczono zachowane szczątki budowli – okrągłą wieżę stojącą niegdyś na środku dziedzińca, mury z fragmentami portalu i otworami strzelniczymi oraz ślady ziemnego wału i fosy. Badania archeologiczne prowadzone w tym czasie przez Izabelę Cholewińską i Andrzeja Żakiego przyniosły wiele cennych wykopalisk, m.in. ceramikę średniowieczną, grotty, srebrną monetę z czasów Władysława Jagiełły.



Zamek w Rytrze - fot. Jerzy Żak

W 1995 r. gmina Rytro nawiązała ścisłą współpracę ze Stowarzyszeniem „Greenworks”, co doprowadziło



Spływ Popradem - fot. Jerzy Żak

do utworzenia w 1996 r. w dolinie Roztoki, przy potoku dopływowym Popradu, pierwszego w Polsce Parku Ekologicznego, mającego na celu ochronę rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Lokalnym zjawiskiem jest „wiatr ryterski” typu fenowego, wiejący okresowo wzdłuż doliny Popradu, którego siła dochodzi do 20 m/sek. Zjawisko to zostało wykorzystane przez miejscową społeczność, która (za sprawą ks. Kłaga) wybudowała w Rytrze elektrownię wiatrową. Druga elektrownia (wodna) znajduje się na przy nowym kościele na potoku Roztoka.

17 km – Piwniczna – miasto liczące 5,2 tys. mieszkańców; znane uzdrowisko i ośrodek wypoczynkowy. Początki miasta sięgają 1348 r., kiedy to na



Zabytkowa studnia w rynku w Piwnicznej - fot. Jerzy Żak

mocy przywileju Kazimierza Wielkiego w miejscu zwanym „Piwniczna Szyja” lokowano osadę. Nazwa ta utrzyma-

ła się do XVI w., określając wąski prześmyk, przez który przepływa Poprad i przez który wiodła droga handlowa na Węgry kontrolowana przez komorę celną. Organizacją średniowiecznego miasta zajął się mieszczanin nowosądecki Hanko, który był pierwszym dziedzicznym wójtem Piwnicznej. W 1410 r. Piwniczna stała się obiektem łupieżczego napadu Ścibora ze Ściborzyc, rycerza będącego w służbie Zygmunta Luksemburskiego. Miasto, którego wójtostwo przeszło w ręce szlacheckie w 1522 r., cieszyło się licznymi łaskami królewskimi. Jego prawa były stale poszerzane i potwierdzane, o czym świadczą zachowane do dzisiaj oryginalne dokumenty przywilejów. Zmorą mieszkańców Piwnicznej były często powtarzające się powodzie Popradu, które szczególnie dotkliwe straty poczyniły w XVII w., a w czasach nam bliższych w 1934 r. i 1958 r. Tragicznymi w skutkach klęskami były dwukrotne epidemie tyfusu i cholery w połowie XIX stulecia oraz pożar w 1876 r., niszczący całe miasto. Ciekawostką jest fakt, że w Piwnicznej została założona jedna z pierwszych w kraju sieci wodociągowych. W historii miasta okresem heroicznym były czasy okupacji. Przygraniczne położenie Piwnicznej wyznaczało miastu funkcję ostatniego etapu na polskiej ziemi dla tysięcy uchodźców pragnących dotrzeć przez Węgry na Zachód. W zorganizowanym granicznym ruchu oporu na terenie Piwnicznej brało udział ponad 50 rodzin, a co najmniej drugie tyle pomagało w akcjach przerzutowych.

Współczesna Piwniczna znana jest jako ośrodek rekreacji, sportów zimowych i turystyki górskiej (węzeł szlaków turystycznych prowadzących w Pasma Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej); słynie także z naturalnych wód mineralnych – szczaw wodorowo-węglanowo- magnezowo-wapniowych o właściwościach leczniczych. Walory tych wód jako pierwszy docenił w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia lekarz lwowski dr Juliusz Korwin Gąsiorowski, zwany „odkrywcą Piwnicznej”. Pierwszego odwiertu wody mineralnej wraz z wybudowaniem pierwszego zakładu kąpielowego dokonano w 1931 r. Obecnie na terenie uzdrowiska znajduje się sześć odwiertów wód mineralnych, z których najgłębsze sięgają 180 m.

Zabytki i miejsca godne zwiedzania: W Piwnicznej warto zwrócić uwagę na kościół parafialny p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, zbudowany w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wewnątrz znajdują się XV-wieczne rzeźby św. Jana Chrzciciela i św. Katarzyny, także zabytkowy dzwon z 1523 r. W rynku wyróżnia się nadto zabytkowa studnia z XVII w. z umieszczonym na niej portretem króla Kazimierza Wielkiego, jak również stary dom z XIX w. z rozległymi piwnicami, w których podobno przechowywano ongiś beczki z węgierskim winem.

21 km – Łomnica – miejscowość letniskowa, odwiedzenie której wymaga zjazdu z drogi głównej na szosę biegnącą wzdłuż dopływowego potoku Łomniczanka.

Wieś wzmiankowana była w 1348 r., ale prawo magdeburskie otrzymała dopiero w 1570 r. Łomnica obfituje w źródła wody mineralnej, z których niektóre ujęto na początku XX w.



Łomniczanka - fot. Jerzy Żak

24 km – Wierchomla – miejscowość rozłożona łańcuchowo wzdłuż potoku Wierchomlanka, wpadającego do Popradu nieopodal kamieniołomu w pobliżu drogi głównej. Wierchomla została założona w 1595 r. na prawie włoskim z uposażeniem w niej parafii greckokatolickiej. Do 1782 r. wieś należała do klucza muszyńskiego biskupów krakowskich, a następnie do dóbr kamery austriackiej. Miejscowość

obfituje w źródła wody mineralnej; w ostatnich latach przekształciła się w modną i popularną stację sportów zimowych (częściej odwiedzaną aniżeli Kosarzyska z wyciągami narciarskimi w Suchej Dolinie koło Piwnicznej).



Dolina Popradu, widok z Zubrzyka - fot. Jerzy Żak



Zubrzyk - fot. Jerzy Żak

Zabytki i miejsca godne zwiedzania: W Wierchomli warto zwrócić uwagę na drewnianą cerkiew o konstrukcji zrębowej z 1821 r. p.w. Michała Archanioła (obecnie kościół rzymskokatolicki), odnowioną w 1906 r.

34 km – Żegiestów Zdrój – miejscowość z cechami klimatu podalpejskiego położona na wysokości 410-560 m n.p.m. pomiędzy nurtem meandru-

jącego Popradu a ścietymi ostro stokami Beskidu Sądeckiego. Początki Żegiestowa nie należą do odległych – datują się na rok 1575 i związane są z osobą biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego, założyciela miej-

status uzdrowiska, a w latach trzydziestych wzbogacił się o reprezentacyjny w tamtym czasie dom wczasowy „Wiktor” oraz kontrowersyjny „Dom Zdrojowy”, zbudowany wg projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. Osobne zagadnienie

świętynie. W latach 1917-25 została zbudowana cerkiew p.w. św. Michała Archanioła (przemianowana po II wojnie światowej na kościół rzymskokatolicki św. Anny i św. Michała), a w latach 1907-08 kościół neogotycki p.w. św. Kingi. Atrakcją Żegiestowa są źródła wody mineralnej: „Anna” i „Andrzej”, a także „Zofia” na Łopacie Polskiej. Duże zainteresowanie budzi również tunel kolejowy (o długości ponad 500 m), powstały w 1874 r. wraz z budowaną wówczas na żądanie austriackiego sztabu wojskowego linią kolejową Tarnów – Koszyce.

38 km – Andrzejówka – przeszłość tej miejscowości założonej na prawie magdeburskim przez osadników ze Spiszu sięga 1352 r. Początkowo istniał tutaj kościół rzymskokatolicki, który w późniejszym czasie, na przełomie XV i XVI w., w związku z napływem osadników pochodzenia włoskiego, przebudowany został na cerkiew.

Obiekty i miejsca godne zwiedzenia: Na uwagę zasługuje dawna cerkiew p.w. Zaśnięcia Bogarodzicy (z wyposażeniem z XVIII-XIX w.), która jest obecnie filialnym kościołem rzymskokatolickim p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

41 km – Milik – wieś rozłożona po obydwu brzegach potoku o tej samej nazwie istniała już w XV w. W 1575 r. była powtórnie lokowana na prawie włoskim. We wsi znajdują się nie eksploatowane wypływy wód mineralnych.

Zabytki i miejsca godne zwiedzenia: Interesującym zabytkiem Milika jest cerkiew p.w. świętych Kosmy i Damiana, przemianowana w 1951 r. na kościół rzymskokatolicki. Drewniana świątynia została wzniesiona w 1813 r. w typie budownictwa zachodniołemkowskiego; wewnątrz ikonostas rokokowo-klasycystyczny.

45 km – Szczawnik i Złockie – sąsiadujące ze sobą miejscowości o charakterze letniskowo-uzdrowiskowym, położone w dolinie dwóch potoków. Nazwa pierwszej ze wsi wywodzi się od szczawiowych źródeł mineralnych, drugiej od wyplukiwanego tam ongiś złota. Pierwotna lokacja Szczawnika na prawie magdeburskim miała miejsce



Poprad w Żegiestowie - fot. Jerzy Żak

sowości. Przełomowym w historii Żegiestowa był rok 1846, kiedy to Ignacy Medwecki zwrócił uwagę na miejscowe źródła, po czym zbudował nad Popradem łaźienki do kąpeli rzecznych. Miejscowość już wtedy wzbudziła zainteresowanie fachowców, m.in. prof. Józefa Dietla, który ugruntował renomę uzdrowiska. Nowy okres rozwoju przyniosły lata międzywojenne. W 1923 r. Żegiestów uzyskał oficjalnie

status uzdrowiska, a w latach trzydziestych wzbogacił się o reprezentacyjny w tamtym czasie dom wczasowy „Wiktor” oraz kontrowersyjny „Dom Zdrojowy”, zbudowany wg projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. Osobne zagadnienie stanowi problem polskich starzeń zmierzających do zawarcia porozumienia z władzami czechosłowackimi w sprawie przejęcia tzw. Łopaty Słowackiej, terenu otoczonego zakolami Popradu, które to starania nie zostały uwieńczone sukcesem z powodu niedostatecznego zainteresowania negocjacjami ze strony rządu polskiego.

Obiekty i miejsca godne zwiedzenia: W Żegiestowie znajdują się dwie

w XIV w., a powtórna na prawie wołoskim w 1575 r. Historia Złockiego sięga 1580 r., kiedy to biskup Piotr Myszkowski wydał akt lokacji wsi na prawie wołoskim.

Obiekty i miejsca godne zwiedzenia: Tak jak i w wielu innych miejscowościach doliny Popradu zainteresowanie zwiedzających wzbudzają XIX-wieczne cerkwie: w Szczawniku p.w. św. Demetriusza zbudowana w 1841 r., w Złockim Najświętszej Marii Panny z lat 1867-72. W obydwu przypadkach cerkwie pełnią obecnie funkcję świątyń rzymskokatolickich.

46 km – Muszyna – znane uzdrowisko położone w kotlinie śródgórskiej na wysokości 450-520 m n.p.m. u ujścia Szczawnika i Muszynianki do Popradu, liczące 4,9 tys. mieszkańców.

Muszyna ma długą i ciekawą przeszłość. Najstarszym dokumentem wymieniającym z nazwy Muszynę był wystawiony w 1209 r. przez króla węgierskiego Andrzeja II przywilej pobierania cła w komitacie Saros i Ujfaldu aż do rzeki Poprad, wydany na rzecz Adolfa – proboszcza spiskiej kapituły św. Marcina. Za panowania Kazimierza Wielkiego Muszyna została podniesiona do rangi miasta, co być może stało się na drodze translokacji, przeniesienia do niej ośrodka miejskiego z Tylicza. W 1391 r. Muszyna wraz z okolicznymi



Madonna z Muszyny - fot. Jerzy Żak

miejscowościami została przekazana przez Władysława Jagiełłę biskupowi krakowskiemu Janowi Radlicy. W imie-

niu biskupów kluczem muszyńskim zarządzali starostowie. Do ich dyspozycji pozostawało kilkuset harników – zbrojnych używanych wielokrotnie do zwalczania miejscowego zbójnictwa. W okresie konfederacji barskiej Muszyna stała się na krótko miejscem pobytu Kazimierza Pułskiego. Graniczną datą w historii Muszyny był rok 1782. Wówczas to Austriacy skasowali dobra biskupie, przejmując je na rzecz „domenów państwowych”. Na status uzdrowiska przyszło czekać Muszynie do okresu międzywojennego, kiedy to dzięki staraniom burmistrza Antoniego Jurczaka oraz dr. Seweryna Mściwujewskiego przed nadpopradzką miejscowością otworzyły się nowe możliwości. W okresie wojny i okupacji ponad trzytysięczne miasteczko poniosło znaczne straty ludnościowe sięgające czwartej części jego mieszkańców. W największym stopniu terror okupanta dotknął ludność żydowską, która została wymordowana. Po wojnie w ramach tzw. akcji „Wisła” miały miejsce wysiedlenia ludności łemkowskiej, mieszkającej w okolicach Muszyny od XVI stulecia.

Obiekty i miejsca godne zwiedzenia: Z zachowanych do dzisiaj obiektów historycznych Muszyny godzi się polecić kościół św. Józefa, jednonawowy, barokowy, datowany na lata 1676-1749. Świątynia posiada wiele cennych zabytków, wśród których zwraca uwagę barokowa chrzcielnica oraz ambona, a pod stropem tęczą z krzyżem, po bokach którego stoją cenne figury. Wśród ważniejszych zabytków wymienić trzeba figurę Matki Bożej, która znajduje się w głównym ołtarzu i jest dziełem XV-wiecznego rzeźbiarza Jakuba z Sącza, jak również figury św. Otylii i św. Jadwigi. Należy też wspomnieć o trzech kurdybanach pochodzących z 1683 r. Pomiedzy kościołem a rynkiem warto zwrócić uwagę na szeregową zabudowę domów parterowych posiadających w elewacji frontowej bramy drewniane z półkolistym nadprożem, a w sąsiedztwie rynku na podzamkowy zespół dworski starostów muszyńskich. Z obiektów nie zachowanych należy wymienić XIV-wieczny zamek na wzgórzu Baszta, po którym pozostały jedynie szczątki murów i sterczyna ściany.

Przyrodniczą atrakcją Muszyny jest ścieżka na zboczach góry Mikowej –

w Lesie Lipowym Obrożyska. Celem utworzenia tego obszaru chronionego było zachowanie wyjątkowo cennego i unikalnego w Beskidach lasu lipowego, który stanowi obecnie zaledwie część kompleksu leśnego wyciętego przez Austriaków w końcu XIX i na początku XX w. Muszyna, podobnie jak i cała gmina uzdrowiskowa, słynie z walorów leczniczych, m.in. z wód mineralnych, w tym ogólnie dostępnych ze źródeł: „Milusia”, „Grunwald”, „Antoni”, „Anna”, wykorzystywanych do leczenia schorzeń układu pokarmowego i oddechowego.

50 km – Powroźnik – wieś letniskowa u ujścia Kryniczanki do Muszynki, wzmiankowana po raz pierwszy pod rokiem 1391, lokowana w 1565 r. W tym czasie istniała w Powroźniku huta szkła. Prawdopodobnie ważnym zajęciem miejscowej ludności łemkowskiej było też wytwarzanie powroźów.

Obiekty i miejsca godne zwiedzenia: Powroźnik może poszczycić się wspaniałym kościołem p.w. św. Jakuba, który należy do najcenniejszych zabytków budownictwa drewnianego w Polsce. Jest to oryginalna cerkiewka będąca charakterystycznym przykładem zachodniołemkowskiego budownictwa sakralnego. Zbudowana w konstrukcji zrębowej, posiada typowy układ trójdzielny, obejmujący daw-

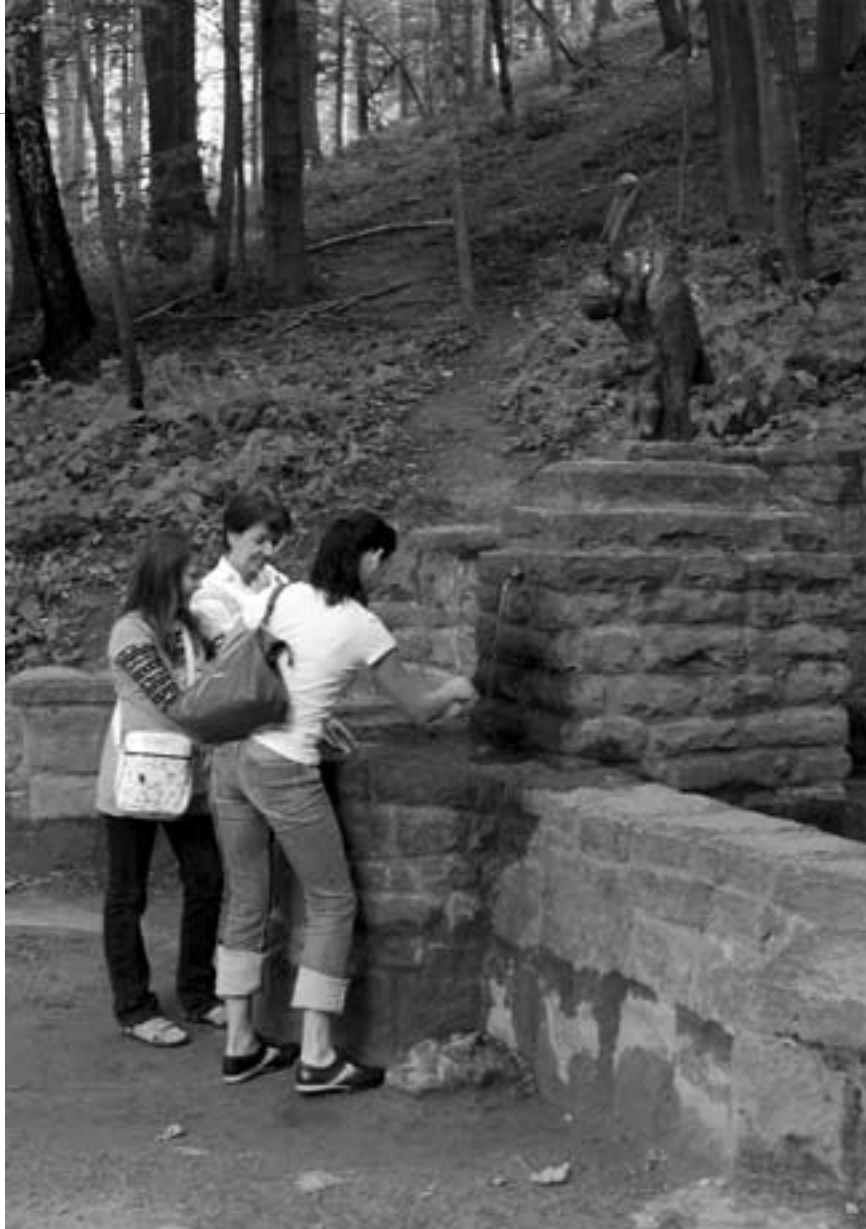


Cerkiew w Powroźniku - fot. Jerzy Żak

na część kapłańską (obecnie prezbiterium), nawę i babiniec, ponad którym wznosi się wysoka wieża konstrukcji

słupowej zakończona izbicą i baniastym hełmem. Cerkiew wzniesiono około 1604 r., ale jej gruntowna przebudowa, nadająca budowli wygląd zbliżony do dzisiejszego, miała miejsce w 1643 r. Nadgryzioną zębem czasu świątynię odremontowano ponownie w latach 1965-66. Wnętrze kościoła zawiera wiele interesujących zabytków dawnego malarstwa cerkiewnego oraz snycerstwa. Do dzieł wartości muzealnej zaliczyć należy zespół ikon z XVII w., najcenniejszy jaki przetrwał do dziś w dawnych cerkwiach Sądecczyzny. Należy zwrócić również uwagę na rokokową ambonę z 1700 r. i dzwon odlany w 1615 r.

56 km – Krynica – jedno z najbardziej znanych i najpopularniejszych uzdrowisk w Polsce, liczące 12,7 tys. mieszkańców. Początki miejscowości sięgają XVI w., która wówczas nosiła nazwę Krzenycze. W tamtym czasie wieś należała do klucza muszyńskiego biskupów krakowskich, stając się ośrodkiem kolonizacji wołoskiej. Pierwsze wiadomości o zdrojach krynickich pochodzą z 1721 r. i zawarte są w dziele ks. Gabriela Rzączyńskiego *Historia naturalnej osobliwości Królestwa Polskiego*. Naukowej analizy tutejszych wód podjął się w latach dziewięćdziesiątych XVIII stulecia (już za rządów austriackich) Baltazar Hacquet, profesor Uniwersytetu we Lwowie. Po jego ekspertyzie władze austriackie za pośrednictwem komisarza obwodowego w Nowym Sączu, Franciszka Stix von Saunbergena dokonały wykupienia terenów, przejmując źródła, łącznie z dzisiejszym Zdrojem Głównym. W 1807 r. Krynica została oficjalnie uznana za zdroj kąpielowy, w którym rozpoczął ordynację pierwszy stały lekarz – Fryderyk Wilhelm Harland. Jednakże epokę świetności Krynicy otworzył dopiero Józef Dietl – prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w 1856 r. stanął na czele komisji wnioskującej dalszą rozbudowę uzdrowiska. Dzieło to kontynuowali: Michał Zieleniewski, prof. Rudolf Zuber oraz w okresie międzywojennym inż. Leon Nowotarski. Istotne znaczenie dla rozwoju kurortu miało wybudowanie w 1911 r. bocznego odgałęzienia linii kolejowej tarnowsko-leluchowskiej, które ułatwiło dostęp do Krynicy. Równie ważnym wydarzeniem było odkrycie w 1914 r. przez



Bocianówka na Górze Parkowej w Krynicy - fot. Jerzy Żak

prof. Rudolfa Zuber źródła zaliczane do niezwykle silnych szczaw alkalicznych, które z powodzeniem mogło zastąpić wody Karlsbadu czy Vichy. Będąc sławnym kurortem, Krynica od końca XIX w. przyciągnęła wiele sławnych osobistości. W uzdrowisku gościli m.in.: Adam Asnyk, Tadeusz Boy-Żeleński, Artur Grottger, Maria Konopnicka, Józef Ignacy Kraszewski, Helena Modrzejewska, Władysław Reymont, Henryk Sienkiewicz, Julian Tuwim, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański, a także Józef Piłsudski z rodziną oraz księżniczka Juliana – następczyni tronu holenderskiego. Często przebywał w Krynicy najsłynniejszy polski tenor Jan Kiepura, który wybudował tutaj willę „Patria”. Od 1967 r. odbywa się tutaj doroczny Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepurę, animowany przez Bogusława Kaczyńskiego. Miejscową rewelacją na skalę światową stała się twórczość krynickiego malarza-prymitywisty – Nikifora.

Obiekty i miejsca godne zwiedzenia: Centrum uzdrowiska zajmuje cenny zespół drewnianego budownictwa zdrojowego z XIX w. Do najbardziej znanych obiektów należy Stary Dom Zdrojowy powstały w 1889 r., Nowy Dom Zdrojowy z 1939 r., Nowa Pijalnia z 1971 r. Dawną atrakcją Krynicy jest kolejka szynowa na Górę Parkową, wybudowana w 1937 r.; współczesną – kolej gondolowa na Jaworzynę Krynicką. Uzdrowisko stanowi ważny ośrodek sportów zimowych (w centrum kryte lodowisko), wyciągi narciarskie na Słotwinach. Eksploatuje się tutaj wiele źródeł wody mineralnej; do kuracji pitnej używa się 8 źródeł: „Jan”, „Józef”, „Główny”, „Słotwinka”, „Miecysław”, „Tadeusz”, „Zuber”, „Karol”.

Skala ocen: 1-5 gwiazdek

(w numerach następnych: wyprawy na Spisz i w Beskid Niski)

Leszek Migrała;
fot. Jerzy Żak

Sandecja w I lidze

Terminarz rozgrywek 2009/2010

Runda jesienna

2 sierpnia niedziela godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - Podbeskidzie Bielsko-Biała

8-9 sierpnia

- Flota Świnoujście - **Sandecja Nowy Sącz**

15 sierpnia sobota godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - GKS Jastrzębie (Jastrzębie Zdrój)

22 sierpnia sobota godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - MKS Kluczbork

29-30 sierpnia

- Pogoń Szczecin - **Sandecja Nowy Sącz**

2 września środa godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - Znicz Pruszków

5-6 września

- Górnik Zabrze - **Sandecja Nowy Sącz**

12 września sobota godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - Górnik Łęczna

16 września

- Stal Stalowa Wola - **Sandecja Nowy Sącz**

20 września niedziela godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - Łódzki KS

26-27 września

- Warta Poznań - **Sandecja Nowy Sącz**

30 września środa godz. 17:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - Dolcan Ząbki

3-4 października

- Widzew Łódź - **Sandecja Nowy Sącz**

10 października sobota godz. 16:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - KSZO Ostrowiec Świętokrzyski

17-18 października

- Wisła Płock - **Sandecja Nowy Sącz**

24 października sobota godz. 15:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - GKS Katowice

31 października

- GKP Gorzów Wielkopolski - **Sandecja Nowy Sącz**

Runda wiosenna

(dwa mecze będą rozegrane awansem w 2009 r.)

7-8 listopada

- Podbeskidzie Bielsko-Biała - **Sandecja Nowy Sącz**

11 listopada środa godz. 14:00

- **Sandecja Nowy Sącz** - Flota Świnoujście

13-14 marca

- GKS Jastrzębie (Jastrzębie Zdrój) - **Sandecja Nowy Sącz**

20-21 marca

- MKS Kluczbork - **Sandecja Nowy Sącz**

27-28 marca

- **Sandecja Nowy Sącz** - Pogoń Szczecin

3 kwietnia

- Znicz Pruszków - **Sandecja Nowy Sącz**

10-11 kwietnia

- **Sandecja Nowy Sącz** - Górnik Zabrze

14 kwietnia

- Górnik Łęczna - **Sandecja Nowy Sącz**

17-18 kwietnia

- **Sandecja Nowy Sącz** - Stal Stalowa Wola

24-25 kwietnia

- Łódzki KS - **Sandecja Nowy Sącz**

1-2 maja

- **Sandecja Nowy Sącz** - Warta Poznań

8-9 maja

- Dolcan Ząbki - **Sandecja Nowy Sącz**

12 maja

- **Sandecja Nowy Sącz** - Widzew Łódź

15-16 maja

- KSZO Ostrowiec Świętokrzyski - **Sandecja Nowy Sącz**

19 maja

- **Sandecja Nowy Sącz** - Wisła Płock

22-23 maja

- GKS Katowice - **Sandecja Nowy Sącz**

26 maja

- **Sandecja Nowy Sącz** - GKP Gorzów Wielkopolski

Z Nowego Sącza do Warszawy

Biznes i sport

Pasję do sportu odziedziczyłem po rodzicach. Tato – Wincenty, mimo że sam nie trenował czynnie sportu, zawsze interesował się różnymi dyscyplinami. W domu pełno było sportowych gazet. Wychowywałem się w sportowym duchu. Także mama Zofia to miłośnik sportu, zwłaszcza piłki nożnej i... boksu.

Pierwsze poważne pieniądze zarobił, jakże inaczej, poprzez sport:

– Trafiałem „12” w ligę angielską w Totalizatorze Sportowym. Byłem wówczas uczniem ósmej klasy szkoły podstawowej. Kasę odebrał mi tato... zresztą to on zaraził mnie pasją do gry w zakłady sportowe. Trudno będzie mu dorównać. Trafiał w swoim życiu „5” w dużego lotka. Miał za to, w 1971 roku, huczne wesele. Pieniądże wydałem na sprzęt sportowy, książki o tematyce sportowej i... przyjemności.

Dzięki sportowi zanurzył się w wielki świat. Relacjonował m.in. mistrzostwa świata i Europy, czy też Puchary Świata w biathlonie, biegach i skokach narciarskich, kajakarstwie górskim, zapasach. Był świadkiem trzech mistrzostw Polski siatkarek Muszynianki Fakro i występów tej drużyny w Lidze Mistrzyń. Zebrane doświadczenia procentują teraz w zawodzie menedżera.

– Organizacja zawodów sportowych to nie przelewki. Nie wystarczy sprowadzenie gwiazd, wyszukanie sponsorów (przy okazji dziękuję Urzędowi Miasta Nowego Sącza, który jest prawdziwym

Dariusz Grzyb, znany dziennikarz sportowy, związany z Nowym Sączem i Sądecczyzną od kilkunastu lat, porzucił codzienne obowiązki korespondenta z ligowych imprez, stawiając na biznes, i to od razu w skali ogólnopolskiej. Był pomysłodawcą i organizatorem dużych imprez sportowych (dwie – mecze gwiazd Północ-Południe w żeńskiej siatkówce i piłce ręcznej – odbyły się w Nowym Sączu), transmitowanych na żywo przez telewizję. W przyszłym roku w Nowym Sączu, z okazji 100-lecia Sandecji, planuje mecz piłkarski Legia Champions – Gwiazdy Sandecji. Mieszka i pracuje w Warszawie, często jednak zagląda do rodziny w Sączu.



Dariusz Grzyb – ur. 25 grudnia 1971 roku w Mszanie Dolnej. Rodzina: żona Joanna – pracownik administracyjny PSS Spółem w Nowym Sączu. Dzieci: Ania – uczennica drugiej klasy Szkoły Podstawowej nr 18 i Damian Oskar (4 miesiące). Dziennikarz sportowy („Gazeta Krakowska” 1997–2009), absolwent politologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie, studia podyplomowe z zakresu: menedżera sportu i turystyki oraz wychowania fizycznego (AWF w Ka-

towicach). W ubiegłym roku otrzymał przewód doktorski, temat pracy: „Rozwój kultury fizycznej w województwie nowosądeckim w latach 1975–1998”.

Podczas studiów pracował jako kierownik działu męskiego Salonu Mody M&W Prestige znajdującego się... ok. 10 m od kościoła Mariackiego. Od listopada 2008 r. rzecznik prasowy w Polskim Związku Biathlonu. Jako menedżer sportu prowadzi firmę DeGie – Dariusz Grzyb.



Z Tomaszem Sikorą

mecenaszem sportu). Budżet takiej imprezy to ok. 75–100 tysięcy złotych, przy czym w całości budżet muszę sam „pozapinać”. Potrzebna jest koordynacja wszystkich działań i na dodatek „błysk”, który decyduje o końcowym sukcesie. W Polskim Związku Biatlonowym, oprócz normalnego rzeczniowania, negocjuję umowy m.in. z firmami bukmacherskimi. Doprowadziłem do podpisania sponsorskiej umowy pomiędzy sądecką firmą Erbet a Tomaszem Sikorą.

Pracując teraz w kraju, często w rozjazdach, podwójnie ceni Sądecką.

– To miejsce szczególne. W pobliskiej Frycowej, skąd pochodzi moja mama, wychowywałem się do piątego roku życia. Z Nowego Sącza pochodzi żona Joasia, w tym mieście urodziły się moje dzieci (Ania chodzi do Szkoły Podstawowej nr 18, Damian Oskar ma 4 miesiące), tutaj pracowałem wiele lat. Mam tu ulubione miejsca, lokale, gdzie często przebywam. Do tych ostatnich zalicza się przede wszystkim „Karczma na Kamieńcu” (góraliska) mojego przyjaciela Roberta Szaraty, ponadto dawny lokal „Word” (obecnie „Level”) i... restauracja BP. Ostatnio odkryłem „Atom” z dobrą kręgielnią i „Bohemę” z dyskoteką i karaoke.

Jako fachowca zapytaliśmy Darka, czy Sandecja da sobie radę w I lidze?

– Oczywiście! Najważniejsze, że w tym klubie wreszcie udało się poukładać sprawy finansowe. Jest stabilizacja, a to najważniejsze. Dobry kadrowy zespół także daje gwarancję spokojnego utrzymania. A może „Sanda” pokusi się o czub tabeli? Oby! W sierpniu mam na głowie letnie mistrzostwa Europy w biathlonie, w innych terminach będę obecny na meczach Sandecji, także wyjazdowych.

A jaka jest rada Dariusza Grzyba na ucywilizowanie „kiboli”?

– Nigdy nie używam słownictwa „kibole”. Wśród kibiców, fanów mam wielu przyjaciół. Wśród tych ludzi jest wiele poważnych osób, szanowani przedsiębiorcy, ojcowie rodzin. Dla mnie to pasjonaci, którzy są skłonni oddać bardzo wiele za swój klub. Ale nie popieram ostatniego zachowania w Parku Strzeleckim. „Zadymy” odstraszą sponsorów, a bez nich trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie każdego klubu.

Tomasz Binek; fot. arch.



Pszczola na fotografii

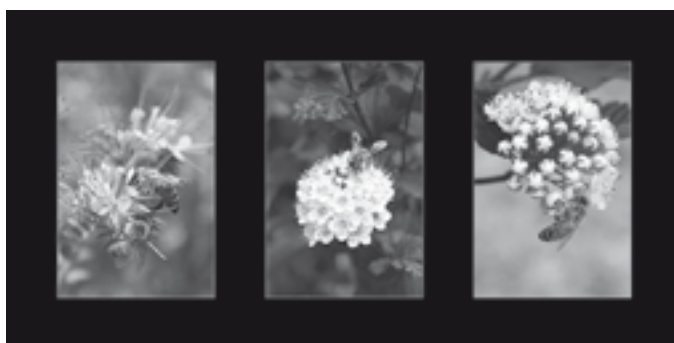
W przededniu Biesiady u Bartnika w Stróżach rozstrzygnięto II Konkurs Fotograficzny „Pszczola i jej otoczenie”. Spośród prac 39 różnych twórców jury pod przewodnictwem Dariusza Łabędzkiego wydało następujący werdykt: I miejsce - nie przyzna-

no, II miejsce – **Milan Motyka** (Hrcava – Czechy), III miejsce – **Miroslaw Żak** (Powroźnik), **Dariusz Małanowski** (Podkowa Leśna), **Bogdan Klimczyk** (Grybów), wyróżnienia – **Witold Lisik** (Krosno), **Michał Stec** (Czechowice Dziedzice), wyróżnienia specjalne Ja-

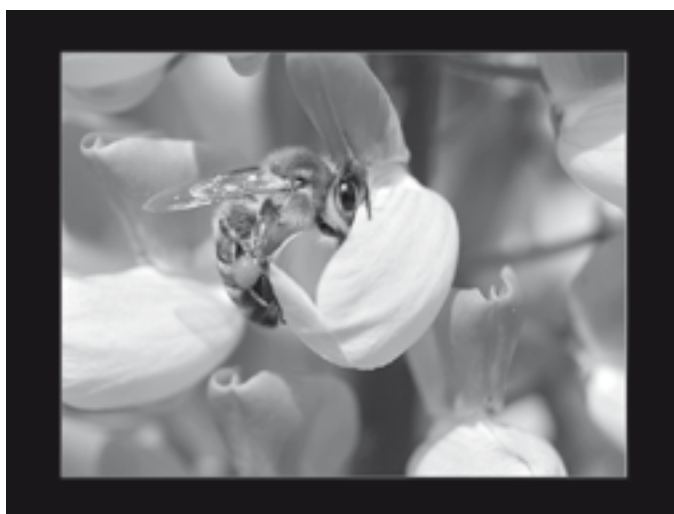
nusza Kasztelewicza – **Karolina Kluz** (Albigowa), **Ewa Kubala** (Zabierzów Bocheński), **Władysław Wiśniewski** (Cmolasa), wyróżnienie specjalne Jerzego Żaka - **Angelika Hejmej** (Krynica Zdrój). Oto niektóre z uhonorowanych prac:



II miejsce – Zimowa poezja
(Milan Motyka z Czech)



III miejsce - Pszczela kraina
(Bogdan Klimczyk z Grybowa)



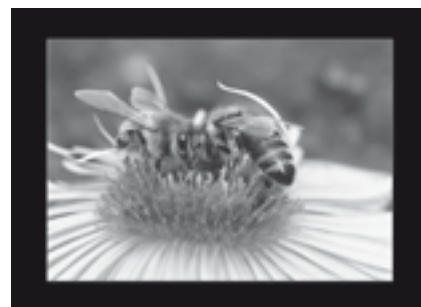
III miejsce – Pszczola w łubinie
(Miroslaw Żak z Powroźnika)



Wyróżnienie – Jak mój tatuś pszczelarz
(Władysław Wiśniewski z Cmolasa)



Wyróżnienie - Na tarasie nocą
(Karolina Kluz z Albigowej)



Wyróżnienie
(Angelika Hejmej z Krynicy)

Wybrane Imprezy Kulturalne XIX Forum Ekonomicznego



Jak co roku chcielibyśmy zaproponować Państwu program wydarzeń kulturalnych, które organizujemy jako program towarzyszący obradom Forum Ekonomicznego. Program Kulturalny umożliwia zapozna-

nie się z bogatą kulturą Europy Środkowej i Wschodniej. Wszystkie imprezy kulturalne zostały bardzo starannie wyselekcjonowane spośród wielu międzynarodowych propozycji.

KONCERT



Nic tak nie rozśpiewa duszy jak przepiękne romanse rosyjskie. Pragniemy zwrócić Państwa uwagę na koncert „**Najpiękniejsze romanse rosyjskie i cygańskie**” w wykonaniu Borysa Somerschafta.

Romanse rosyjskie grają w duszy Borysa Somerschafta i swoim koncertem

spowoduje, że zagrają też w Państwa sercach.

Koncert odbędzie się w godzinach wieczornych, po zakończeniu sesji plenarnych Forum Ekonomicznego.

Dokładniejszą godzinę i miejsce koncertu podamy po 15 sierpnia.

WIECZÓR AUTORSKI



W tym roku zaprosiliśmy również jedną z najwybitniejszych autorek prozy współczesnej Mariję Arbatową. Serdecznie zapraszamy, na **wieczór autorski Marii Arbatowej**, który odbędzie podczas jednego z wieczorów. Maria Arbatowa – to znana na całym świecie ro-

syjska pisarka, dramaturg, dziennikarka, podróżniczka, polityk. Podczas wieczoru odbędzie się prezentacja najnowszych utworów pisarki.

Goście wieczoru dostaną najbardziej znane książki Marii Arbatowej w prezencie.

FILM



Serdecznie zapraszamy Państwa na **polską premierę filmu Prezent dla Stalina** Rustiema Abdraszowa.

Film zostanie pokazany – zgodnie z wieletnią tradycją Forum – w oryginalnej, rosyjskiej wersji językowej. Obraz Rustiema Abdraszowa to według krytyka Sebastiana Chosińskiego „jeden z najciekawszych rosyj-

skojęzycznych filmów ubiegłego roku”. Film dostarcza dużej dawki silnych emocjonalnych przeżyć oraz skłania do refleksji nad niełatwą historią dawnych radzieckich republik. Zostanie zaprezentowany w godzinach wieczornych w kinie Jaworzyna.

Dokładną godzinę seansu podamy po 15 sierpnia br.

KONCERT



Mamy zaszczyt zaprosić Państwa na **Koncert Pianistyczny Krystyny Man Li Szczytowskiej**. Artystka jest międzynarodową chopinistką, pochodzącą z Pekinu, mieszkającą od kilku lat w Krakowie; laureatka wielu międzynarodowych nagród.

Szeroki repertuar pianistki obejmuje utwory od muzyki dawnej do współczesności (m.in. utwory Bacha, Mozarta, Chopina,

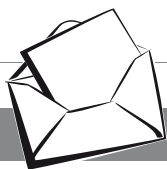
Rachmaninowa, Liszta, Różyckiego, Góreckiego) oraz muzykę filmową.

Pianistka z wielkim powodzeniem koncertowała m. in. w Hiszpanii, Polsce, na Ukrainie, Litwie, Białorusi, ale również w Chinach, Jordanii, Syrii.

Podczas koncertu, który odbędzie się 11. września w Starych Łazienkach Mineralnych artystka zaprezentuje utwory Chopina.

Informacje o odbiorze **bezpłatnych biletów** na przedstawione wydarzenia kulturalne otrzymają Państwo w biurze organizacyjnym Forum Ekonomicznego w Nowym Sączu, pod numerem telefonu 018 44 14 212.

Bilety wydawane będą do wyczerpania miejsc na poszczególnych wydarzeniach.



Śladem naszych publikacji

To nie oni wszczęli burdy

– *Od 25 lat jestem kibicem Sandecji, ale nie miałem nic wspólnego z burdą w Parku Strzeleckim, jakim prawem zamieściliście tę fotografię?! – zadzwonił do naszej redakcji mieszkaniec Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji), który rozpoznał się na zdjęciu zamieszczonym na str. 89 lipcowego numeru „Sądeczana”.*

W bloku artykułów poświęconych awansowi piłkarzy do I ligi znalazł się również materiał o awanturach pseudokibiców podczas świętowania tego historycznego wydarzenia, zilustrowany przypadkową, niepodpisaną fotografią.

Oświadczamy, że osoby widoczne na zdjęciu, nie miały nic wspólnego z pseudokibicami, którzy wszczęli burdy i starli się z policją, w wyniku których młody chłopak stracił oko. Zainteresowanych przepraszamy za niefortunny dobór zdjęcia.

Redakcja

Sprostowanie: mniej zarobili

Szanowna Redakcjo,

Czytam z zainteresowaniem „Sądeczana”, w lipcowym numerze ubodła mnie informacja, że członkowie komisji wyborczych w wyborach do Parlamentu Europejskiego w dniu 7 czerwca br. cyt. „pracy mieli niewiele, a 200 zł diety nie chodzi piechotą”. Nieprawda, zasiada-

łam w komisji wyborczej, dieta przewodniczącego wynosiła 165 zł, a zwykłego członka komisji – 135 zł.

Nie mnie oceniać, czy to dużo czy mało, a pracy było tyle, co zawsze przy wyborach. Zaznaczam, że pracuję w komisjach wyborczych od lat i bynajmniej nie robię tego dla diety lecz z obywatelskiego obowiązku.

Pozdrawiam

Stała Czytelniczka z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji)

List otwarty do Prezydenta Nowego Sącza

Zwracamy się z propozycją przywrócenia na Plantach w Nowym Sączu repliki przedwojennego pomnika Adama Mickiewicza. Jesteśmy przekonani, że pięknie odnowione Planty powinny być, tak jak w okresie dwudziestolecia Rzeczypospolitej, gospodarzem pomnika Adama Mickiewicza w przywróconym, pierwotnym kształcie i wielkości. Przedwojenny pomnik był miejscem wyjątkowym, oddającym cześć Wielkiemu Polakowi i powinien on powrócić na dawne miejsce. Osoby, które były wówczas uczniami szkoły im. Adama Mickiewicza dałyby dużym sentymentem widok tego pomnika wraz z osobami, które często odwiedzały ten pomnik. Ten widok dał początek wielu interesującym inicjatywom zbiegactwa widokówek i przeżyciom poezji.

Przedwojenna postać Adama Mickiewicza była wykonana z kamienia i miała

wysokość około trzech metrów. Dysponujemy oryginałami sześciu widokówek, które w sposób jednoznaczny ukazują szczegóły kształtów oraz wielkość tego pomnika, które chętnie udostępniemy.

Antoni Radecki, Wojciech Waliszewski

Od Redakcji: Z uwagi na życzliwy odbiór i zainteresowanie władz miasta propozycją autorów listu, „Sądeczani” udostępniła unikalną fotografię odsłoniętego w 1898 r. pomnika Adama Mickiewicza na sądeckich Plantach. Inicjatywa przywrócenia przedwojennego „Adasia” godna jest szerokiego poparcia.



Prezydent dziękuje za serdeczność i życzliwość

Szanowny Panie Przewodniczący

Pragnę podziękować za zaproszenie oraz pomoc w organizacji mojego spotkania z władzami samorządowymi, mieszkańcami i członkami Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Nowym Sączu w 1989 roku podczas mojej wizyty w Państwie mieście, w dniu 3 czerwca 2009 roku.

Cieszę się, że mogłem odwiedzić Nowy Sącz, o przeszło siedemsetletniej historii miasto, będące obecnie

liczącym się ośrodkiem gospodarczym i turystycznym Sądeckizny. We wdzięcznej pamięci zachowam okazaną mi serdeczność i życzliwość, które były dla mnie źródłem dużej radości i satysfakcji.

Życzę Panu, Panie Przewodniczący, aby nadchodzące lata były dla Nowego Sącza czasem pomyślnego rozwoju, przynosząc władzom samorządowym oraz całej społeczności wiele powodów do dumy i satysfakcji.

Lech Kaczyński

Od redakcji: List prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego udostępnił nam Artur Czernecki, przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza.





Dzieci Gór
w Nowym Sączu
– zob. str. 66



Fot. Jerzy Leśniak

Już 15 lat z Wami!

Codziennie
ponad 50 tys.
słuchaczy!

radio

RDN MAŁOPOLSKA

Tarnów 103,6 FM Nowy Sącz 101,2 FM Krynica 88,3 FM

www.rdn.pl